

WILLOW ROSE

# ROZLICZENIA



Przekład Agnieszka Myśliwy



**WILLOW ROSE**

# **ROZLICZENIA**

Przekład Agnieszka Myśliwy





Tytuł oryginału: *What you did*  
Przekład Agnieszka Myśliwy  
Copyright © Willow Rose, 2023

This edition: © Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S, Copenhagen 2023

Projekt graficzny okładki: Marcin Słociński

Redakcja: Ewa Penksyk-Kluczowska

Korekta: Joanna Kłos

ISBN 978-91-8054-169-5

Konwersja i produkcja e-booka: [www.monikaimarcin.com](http://www.monikaimarcin.com)

Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.

Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S

Klareboderne 3 | DK-1115 Copenhagen K

[www.gyldendal.dk](http://www.gyldendal.dk)

[www.wordaudio.se](http://www.wordaudio.se)

## Prolog

Cocoa Beach, Floryda

Trudno się ucieka w stroju wieczorowym. Carina uniosła brzeg pięknej syreniej sukni w odcieniu morskiego błękitu. To tę kreację jeszcze kilka godzin temu podziwiali setki kolegów i koleżanek, kiedy wchodziła na scenę, by odebrać tytuł królowej balu maturalnego. Jeden z pięknych pantofli od Manolo Blahnika, jej pierwszych w życiu, stracił obcas w asfalcie, zanim wbiegła na pole golfowe. Pędziła po trawie, a drugi obcas zapadał się w wilgotnej, bagnistej ziemi Florydy, zerwała więc oba buty, dysząc ciężko, kiedy usłyszała w ciemnościach kroki swojego prześladowcy. Koronę straciła niedaleko wejścia do country klubu, kiedy podbiegła do budynku i zaczęła szarpać klamkę w nadziei, że ktoś będzie w środku i jej pomoże. Wszystkie drzwi były jednak zamknięte i dlatego pobiegła na pole golfowe, czując oddech pościgu na karku.

Biegała wyczynowo, więc szybko zgubiła mężczyznę. Kiedy dotarła do małego jeziora skrywającego się wśród drzew, na chwilę zwolniła. Przystanęła i zaczęła nasłuchiwać, pomyślała, że mogłaby ukryć się w zaroślach, dopóki nie złapie tchu. Miała wrażenie, że jej płuca płoną, oddychała chrapliwie.

Głupie alergie!

Bała się, że mężczyzna usłyszy jej sapanie, w jej uszach wydawało się takie donośne. Nie widząc żadnego ruchu na otwartej przestrzeni za swoimi plecami, wzięła kilka głębokich wdechów, próbując się uspokoić. Oddychało się jej coraz łatwiej, lecz musiała walczyć z narastającą paniką. Serce objało się o jej żebra.

A co z resztą? Gdzie się podziały?

We trzy wyszły ze szkoły, by wrócić do domu. Mieszkały niedaleko, postanowiły więc zrobić sobie pięciominutowy spacer. Przecież były w trójkę, a okolicę znały jako bardzo bezpieczną. W Cocoa Beach nigdy nie działo się nic złego. Dopóki trzymały się razem, nic im nie groziło.

Dlaczego się rozdzieliły?

Mężczyzna pojawił się nagle. Nie od razu go zauważyły. Rozmawiały o tym wieczorze. Ava i Tara mówiły Carinie, że pięknie wyglądała, kiedy wykonywała obowiązkowy wolny taniec z Kevinem, królem balu. Carina z radością

słuchała ich zazdrosnych głosów, kiedy o niej rozmawiały, choć prawda była taka, że był to najbardziej niezręczny moment w całym jej siedemnastoletnim życiu. Kevin był chłopakiem jej najlepszej przyjaciółki Molly, więc przez całą piosenkę zerkala na nią, uważając, by nie pokazać po sobie, że dobrze się bawi. Molly wyszła w trakcie piosenki, Carina więcej jej nie widziała. Napisała do niej, kiedy tylko taniec się skończył, próbowała wyjaśnić, że zatańczyła z Kevinem jedynie dlatego, że musiała, że taka jest tradycja. Molly nie odpisała, a Carina martwiła się coraz bardziej, zastanawiała się, czy Molly jest na nią zła. Widziała to w jej oczach, zanim zniknęła. Gniew i urazę. Znała to spojrzenie doskonale, ponieważ przyjaźniły się od czasów przedszkola.

„Przepraszam, Molly. Nie chciałam cię zranić. Musisz mi uwierzyć, wcale się dobrze nie bawiłam”.

Dziewczyny zaczęły krzyczeć, kiedy zamaskowany mężczyzna porwał Avę i przyłożył jej nóż do gardła. Carina spanikowała. Krzyczała z Tarą, podczas gdy Ava szlochała cicho z nożem na szyi. Potem Carina go kopnęła. Nie wiedziała, skąd wzięły się w niej siła i odwaga, ale uniosła manola i wymierzyła kopniaka dokładnie tam, gdzie najbardziej boli, a mężczyzna aż zgął się wpół.

Wtedy uciekły. Mężczyzna rzucił się na Tarę, ale udało jej się uwolnić z jego uścisku, krzyczała bezradnie. Carina zobaczyła to, zanim przyjaciółki zniknęły jej z oczu. Nie wiedziała nawet, w którym momencie się rozdzieliły. Wiedziała tylko, że trzeba uciekać, z początku myślała, że dziewczyny są tuż za nią, ale kiedy wybiegła na pole golfowe, uświadomiła sobie, że nigdzie ich nie widać ani nie słychać.

Teraz wpatrywała się w ciemność i zastanawiała, czy udało się jej uciec.

Może napastnik zrezygnował?

Pot spływał po jej plecach, włosy miała mokre. Kolana się jej trzęsły, kiedy próbowała zdecydować, co dalej. Nie mogła tu zostać. Jeśli napastnik nadal tu był, mógł ją w każdej chwili znaleźć.

Dojrzawszy ruch w zaroślach, wydała niemy okrzyk. Cień przemknął po trawie w blasku księżyca, unosił suknię tak samo jak ona wcześniej.

Tara!

Carina wynurzyła się ze swojej kryjówki, zastanawiała się, czy powinna zawołać przyjaciółkę po imieniu, ale kiedy tylko otworzyła usta, zza drzewa wyłonił się inny cień i schwytał Tarę. Podrzucił ją w powietrze, a gdy zaczęła

krzyżeć, wymierzył jej cios pięścią w twarz. Carina oddychała ciężko, kiedy przyjaciółka osunęła się na ziemię, nie było już słychać jej krzyków.

Cała się trzęsła, wiedziała, że powinna uciekać. Wszystko w niej krzychało, że musi się ruszyć, wynosić się jak najdalej stąd, ale jej nogi się nie poruszały. Jakby coś je sparaliżowało.

Czy Tara żyła?

Mężczyzna pochylił się nad nieruchomą Tarą na kilka sekund, po czym uniósł głowę, a Carina poczuła na sobie jego spojrzenie. Nie potrafiła powiedzieć, czy naprawdę ją zauważył, ale czuła, że jego zły wzrok wwierca się niczym nóż w jej skórę.

Sprawnie podniósł się z ziemi i rzucił się w jej stronę. Od razu pojęła, że nie zdoła mu uciec. Mimo to musiała spróbować. Odwróciła się i wystartowała, lecz tak jak w koszmarach miała wrażenie, że prawie się nie rusza. Czyjaś ręka chwyciła ją za kitkę i pociągnęła mocno do tyłu, prosto w objęcia napastnika. Kiedy poczuła jego dłonie na szyi i ciepły oddech na skórze, zamknęła oczy i zaczęła się modlić, żeby nie bolało.

## Rozdział 1

### *Dwa tygodnie później*

– Wspaniała wiadomość. Znalazłam ją.

Moje oczy zogromniały. Wpatrywałam się w kobietę siedzącą za zagracowanym biurkiem. Miała na imię Rhonda, była prywatną detektywką, którą zatrudniłam do namierzenia mojej zaginionej przed laty siostry.

Sydney została porwana z Wal-Martu, kiedy miałam zaledwie pięć lat, a ona siedem. Niedawno dowiedziałam się, że być może dalej żyje, ponieważ porwał ją nasz biologiczny ojciec i podobno wywiózł z kraju. Przez kilka tygodni zbierałam się na odwagę, by rozpocząć dochodzenie i zatrudnić kogoś. Rhonda pracowała nad tą sprawą od sześciu miesięcy, szukała zarówno mojego taty, jak i siostry. Do tej pory rzadko się odzywała, założyłam więc, że nic nie znalazła. Jej słowa i podekscytowanie w oczach spoglądających na mnie spod zmarszczonych brwi naprawdę mnie zaskoczyły.

– Serio?

Rhonda przytaknęła. Sięgnęła po teczkę leżącą na stosie i położyła ją przede mną. Przesunęła ją bliżej mnie, a ja poczułam, że wali mi serce. Nie byłam pewna, jak na to wszystko zareagować.

– Sama zobacz.

Coraz trudniej mi się oddychało. Spojrzałam na teczkę, palce mi się trzęsły. Przygryzłam wargę i podniosłam wzrok na Rhondę.

– Jesteś pewna, że to ona?

Rhonda pokiwała głową.

– Nie była to łatwa sprawa. Ale z niewielką pomocą kolegi z Europy namierzylam twój ojca w Londynie.

– A Sydney?

Rhonda odchrząknęła.

– Zmienił jej imię. Ona nazywała się Mallory Stevens, a on James Stevens.

– Mallory? Tak ma na imię? – Zmarszczyłam nos. Uwielbiałam imię Sydney. Wiedziałam, że niełatwo będzie się przyzwyczaić do nowego, ale z drugiej



strony w tej sprawie nic nie było łatwe. I znów wszystko w moim życiu miało się zmienić.

Rhonda pokręciła głową.

– Zmieniła dane raz jeszcze... kiedy przeprowadziła się na Florydę.

Prawie się zakrztusiłam.

– Na Florydę? Chcesz powiedzieć, że... że... ona jest tutaj?!

Rhonda przytaknęła i zaczęła bawić się długopisem.

– Wszystko masz w teczce.

– Zmieniła imię... Ponownie? No to jak się teraz nazywa? – Nie byłam w stanie przyswoić tych wszystkich informacji. Moje życie stanęło na głowie, kiedy mój były i ojciec moich dzieci Chad postanowił zostawić mnie dla młodszej i bardziej blond wersji mnie o imieniu Kimmie. Po rozwodzie przeprowadziłam się z dziećmi z powrotem do rodzinnego miasta, Cocoa Beach, aby odnowić więź z rodzicami, lecz okazało się, że mężczyzna, którego uważałam za ojca, nim nie był, a mężczyzna, którego kochałam jak ojca, był brutalnym mordercą i miał na sumieniu wiele ofiar. Już nie żył, a moja mama nadal mieszkała ze mną, nie chciała wracać do domu, który z nim dzieliła. Nie dziwiło mnie to. Sama miałam ochotę spalić ten dom do gołej ziemi w nadziei, że szczeną przy tym wszystkie kłamstwa.

– No to jak się teraz nazywa? – powtórzyłam.

Rhonda pochyliła się nad biurkiem, by otworzyć leżącą przede mną teczkę. Wskazała palcem akapit na pierwszej stronie, postukała w sam środek długim fioletowym paznokciem.

Spojrzałam na nazwisko, po czym podniosłam wzrok na Rhondę, która przyglądała mi się badawczo.

Czy to był jakiś żart?

– Ale... jak... to...

Rhonda pokiwała głową.

– Wiem. Zweryfikowałam informację na różne sposoby, żeby mieć pewność. Nie ma wątpliwości. To ona. Ta kobieta jest twoją siostrą.

## Rozdział 2

### Wcześniej

– Mów, Artie. Co mamy?

Gary Pierce podszedł do miejscowego szeryfa, który stał przy swoim samochodzie. Otaczający go zastępcy zerkali na Gary'ego nerwowo. Zatrzymali się przy drodze gruntowej prowadzącej na starą farmę w Riverdale, w stanie Maryland.

– Tony Velleda, lat czterdzieści osiem, jest przetrzymywany jako zakładnik. Porywacze wdarli się do jego domu wczoraj, kiedy przebywał w nim z ośmioletnim synem. Dzieciakowi związano ręce i nogi, po czym pozostawiono go w domu, a porywacze zabrali jego ojca. Chłopak zdołał się uwolnić i zaalarmował sąsiadów, którzy wezwali policję. Dowiedzieliśmy się, że porywacze wywieźli ojca poza granicę stanu i przetrzymują go na tej farmie. Wiemy, że w środku są czterej uzbrojeni mężczyźni i zakładnik. Wiemy, że co najmniej jeden z porywaczy ma powiązania z gangami, inny jest na zwolnieniu warunkowym, został skazany za napad z bronią. Ci kolesie nie żartują.

– My też nie.

Gary dotknął broni w kaburze i kamizelki na ciele, jak zawsze tuż przed akcją. Było to dziwactwo, zdawał sobie sprawę, ale nie potrafił się powstrzymać. Jakby musiał się upewnić, że kamizelka jest dość gruba, aby naprawdę powstrzymać wymierzoną w niego kulę... Jakby nie do końca wierzył, że to zrobi.

– Wchodzimy. – Pokiwał głową na szeryfa. – Niech twoi ludzie będą gotowi.

Kilka minut później kroczyli po drodze, Gary szedł na czele. Przed sobą trzymał karabinek automatyczny M4, przygotowując się na to, co czekało w tym małym domku, a jednocześnie myślał o swojej żonie Iris i nowo narodzonym synu Oliverze. Dzieciak miał nie więcej niż trzy tygodnie, Gary nigdy jeszcze nie widział nic słodsze­go. Tego ranka, zanim wyszedł do pracy, mały uśmiechnął się po raz pierwszy, a Gary aż zaklął na myśl, że musi iść do pracy w tak ważny dzień.

– Proszę, niech nie będzie problemów – modlił się pod nosem. – Proszę, pozwól, bym znów zobaczył ten uśmiech.

Zakradł się za dom, znalazł nieoświetlone okno i wybił szybę karabinkiem. Usunął szkło i wszedł do środka, mierząc w ciemność. Agentka Wilson, jego partnerka, weszła zaraz za nim. Znaleźli drzwi, spod których sączyło się światło, podeszli bliżej i zajrzeli do środka przez szparę.

Gary zauważył trzech mężczyzn, uzbrojonych po zęby. Czwarty siedział na środku pokoju z przepaską na oczach, przywiązany do krzesła.

Gary dał sygnał Wilson, pchnął drzwi i oboje wpadli do środka, krzycząc:

– FBI! Na ziemię!

Trzej mężczyźni odrzucili broń, położyli się na podłodze i unieśli ręce.

Gary odwrócił się, by poszukać ostatniego porywacza, który nagle pojawił się w drzwiach prowadzących do sypialni, a w rękach trzymał karabin.

– Rzućcie broń. Natychmiast.

Gary przełknął ślinę, czując przyływ paniki, i zrobił, co mu kazano. Wilson poszła w jego ślady, ale kiedy broń wylądowała na podłodze, sięgnęła po pistolet, wycelowała w porywacza i strzeliła. Jeden czysty strzał, kula przeszła czaszkę. Bandyta osunął się na podłogę niczym szmaciana lalka.

## Rozdział 3

– Właśnie tak, Greg. Jest to wielka zagadka dla mieszkańców Cocoa Beach. Co spotkało królową balu Carinę Martin i jej dwie przyjaciółki, Tarę Owens i Avę Morales w noc balu, kiedy opuściły budynek liceum? Może odkryte dzisiaj nowe dowody pomogą detektywom znaleźć rozwiązanie.

Wyłączyłam telewizor i rzuciłam pilota na kanapę. Telewizor był włączony, kiedy wróciłam do domu z teczką pod pachą po wizycie u Rhondy, ale nikt go nie oglądał. Zanim go wyłączyłam, przez chwilę słuchałam, czy są jakieś postępy w sprawie trzech nastolatek, które zaginęły po balu maturalnym dwa tygodnie temu. Ostatnio tylko o tym rozmawiało się w okolicy, a reporter News13 miał rację: była to dziwna zagadka. Dziewczyny przepadły bez śladu. Rozważano wersję z porwaniem, jak i zaplanowaną ucieczką przed presją ostatniego roku nauki i egzaminów. Ta druga opcja była zbyt wydumana jak na mój gust, więc pozostawała pierwsza, tyle że ona również mi się nie podobała. Sprawę przydzielono Mattowi już tej pierwszej nocy, a rodzice nastolatek nerwowo wydzwaniali na posterunek, domagając się szeroko zakrojonych poszukiwań.

Umawialiśmy się z Mattem już od ponad sześciu miesięcy i naprawdę nieźle nam się układało. Lubiliśmy spędzać razem czas, nie znosiliśmy się rozstawać – było to dla mnie coś nowego, nie miałam takich doświadczeń z Chadem. Z Mattem łączyła mnie więź o wiele głębsza, co wydawało się naturalne, biorąc pod uwagę, że znaliśmy się od przedszkola i że do jego domu uciekałam jako nastolatka, kiedy u mnie robiło się trudno. Od tamtej pory się przyjaźniliśmy, aż w końcu postanowiliśmy spróbować czegoś więcej. Najwyraźniej potrzebowaliśmy dwudziestoletniej rozłąki, aby poukładało się nam w głowach.

Pisanie również szło całkiem nieźle. Chociaż musiałam się rozpakować i urządzić, niemal udało mi się skończyć książkę, nie mogłam się już doczekać końca. Pisałam o moim – przybranym – ojcu, seryjnym zabójcy, któremu udawało się zwodzić ukochane osoby, a wszystkie potworności popełniał tuż pod nosem mojej matki. W opisanie tej historii zaangażowałyśmy się obie, ponieważ często wypytywałam ją o jego dzieciństwo i ich wspólne życie. Dla mamy

rozmowa o nim i o tym, co się wydarzyło, była formą terapii, ale czułam też, że wyczerpuje ją to emocjonalnie.

Najpierw miałam pisać o najgorszych seryjnych zabójcach w kraju z perspektywy profilerki FBI, ale kiedy wydawca poznał mój nowy pomysł napisania opartej na faktach historii opowiedzianej z punktu widzenia osoby zamieszanej w sprawę, wyrzucił umowę na pierwszą książkę i zaraz podpisał nową. Dostałam też ogromną zaliczkę oprócz tego, co już mi zapłacono. Tak go zachwylił ten pomysł. Podobno ta wersja była bardziej komercyjna i miała bestsellerowy potencjał. Nie miałam nic przeciwko stworzeniu bestsellera. Zamierałam za te pieniądze utrzymywać siebie i dzieci. Chad w zasadzie przepadł, o alimentach przypominał sobie od czasu do czasu, a wystarczały one na ledwie połowę czynszu za dom. Życie samotnej matki z trójką dzieci nie było tanie.

– Puk, puk.

W drzwiach pojawił się Matt z butelką wina. Uśmiechnęłam się na jego widok. Słyszałam kroki dzieci na piętrze, Alex krzyknął coś do jednej z sióstr. Olivia mu odkrzyknęła, po czym trzasnęła drzwiami. Miała już piętnaście lat i brakowało jej cierpliwości do sześciolatniego brata i dwunastoletniej siostry Christine. W sumie do mnie również.

Matt aż podskoczył, kiedy rozległo się trzaśnięcie drzwiami. Ja byłam już do tego tak przyzwyczajona, że nic nie zauważyłam. Uśmiechnęłam się do niego i przejęłam wino.

– Co to za okazja?

Wzruszył ramionami, pochylił się i mnie pocałował.

– Piątek, a ja mam wolny weekend.

Spojrzałam na niego znacząco. Wiedziałam, że wino jest dla mnie, nie dla niego.

– Zamawiam pizzę. W lodówce jest piwo – mruknęłam.

Rozpromienił się.

– Miałem nadzieję, że to powiesz.

## Rozdział 4

– Klops, pychota!

Kiedy weszliśmy do kuchni, wzrok Matta padł na danie pozostawione na blacie.

– Uwielbiam klops – zadeklarował. – Ty go zrobiłaś?

Postawiłam butelkę na blacie i pokręciłam głową z cierpkim uśmiechem.

– Ja i gotowanie? Jeśli dlatego się ze mną umawiasz, to od razu się przyznam. Niestety nie gotuję. Myślałam, że to już wiesz.

– Wygląda smacznie. Dlaczego nie zjemy klopsa zamiast pizzy?

Znalazłam korkociąg i otworzyłam wino. Nalałam sobie kieliszek, spojrzałam na Matta znacząco, a on pokiwał głową.

– Ach, rozumiem. To dzieło twojej mamy, tak?

– Tak.

– I nie ma w nim ani grama mięsa?

– Ani odrobiny. Żadnego mięsa, nabiału, glutenu. Tylko składniki pochodzenia roślinnego. Upiekła go dla nas wcześniej, bo umówiła się w Winter Garden na karty z przyjaciółkami.

Matt westchnął z rozczarowaniem.

– A tak ładnie wygląda.

– Częstuj się – zachęciłam go. – Ale powiem ci, że jem to wegańskie zarcie od tygodnia, mam w sobie już tyle dań opartych o składniki pochodzenia roślinnego, że lada chwila palmy wyrosną mi z uszu. Dlatego też zamawiam pizzę z toną mięsa i zamierzam cieszyć się, że nie będzie przy tym mojej mamy, więc nie będzie wyrażać dezaprobaty ani cierpieć z powodu tego, że nie znoszę jej kuchni.

Matt wzruszył ramionami i sięgnął po talerz.

– A ja spróbuję. To zdrowe.

Popijałam wino i obserwowałam go, kiedy nakładał sobie porcję, po czym znalazłam telefon i zamówiłam wielką pizzę, by na pewno wystarczyło dla dzieci i dla Matta, gdyby zmienił zdanie. Kiedy już skończyłam, odłożyłam telefon i spojrzałam na mojego faceta, któremu wegański klops chyba smakował.

– Niezłe – oświadczył. – Nie wiem, dlaczego narzekasz na gotowanie swojej mamy. Moim zdaniem to naprawdę smaczne.

Usiadłam na krześle. Matt nałożył sobie jeszcze jedną porcję i dojadł ją, kiedy popijałam wino.

– A gdzie Elijah? – zapytałam.

Matt też usiadł. Przestał jeść, na jego twarzy odmalowało się zmęczenie. Był samotnym ojcem, odkąd matka jego dziecka została jesienią zamordowana. Nie nawiązał bliskiej relacji z synem, dowiedział się o jego istnieniu, kiedy chłopiec miał trzy lata, a jego matka w końcu zdecydowała się wyznać prawdę. Przespała się z Mattem dziewięć lat temu, Matt był przekonany, że nigdy więcej się nie zobaczą. A tymczasem musiał zająć się swoim ośmioletnim synem, co całkowicie zmieniło jego życie.

– Z moją mamą – odparł. – Zabrała go do kina, żebyśmy miał wolny wieczór.

Pochyliłam się nad blatem i sięgnęłam po widelec, żeby spróbować wegańskiego klopsa. Kilka razy poruszyłam szczęką, po czym się skrzywiłam. Nie. Okropne jak cała jej kuchnia. Upiłam łyk wina, aby pozbyć się tego smaku. Bardzo chciałam, żeby gotowanie mamy mi posmakowało, naprawdę. Na takim żarciu dałoby się też zapewne zrzucić parę kilo, ale po prostu nie mogłam tego przełknąć. A do tego wszystkie te zdrowe potrawy sprawiały, że podjadałam między posiłkami, więc zaczęłam tyć, odkąd mama się wprowadziła, zamiast zrzucić wagę.

– A jak się między wami układa? – zapytałam. – Lepiej?

Matt wbił wzrok w swój talerz i pokręcił głową.

– Nienawidzi mnie.

– Nie mów tak. Jesteś jego tatą.

– Poważnie, nienawidzi mnie. Nie pozwala sobie w niczym pomóc, nie chce ze mną rozmawiać. Nie pozwala nawet, żebyśmy go położyli wieczorem do łóżka. Po szkole idzie do mojej mamy, bo ja pracuję, codziennie. Kiedy wracam do domu, mam nadzieję, że będzie lepiej, że nabierze do mnie cieplejszych uczuć, ale nic takiego na razie nie nastąpiło. Chyba wini mnie za śmierć Lisy.

Położyłam dłoń na jego dłoni.

– Stracił matkę, jedynego rodzica, jakiego tak naprawdę znał, bo rzadko się spotykaliście.

– A czyja to była wina? Na pewno nie moja. Błagałam ją, żeby pozwoliła mi częściej go zabierać, ale zawsze wyskoczyła z jakąś głupią wymówką. Jakby

rozkoszowała się tym, że może sprawić mi zawód... Jakby powiedziała mi o nim tylko bo to, by mnie ranić.

– Ale ci powiedziała, co oznacza, że musiała chcieć, byś się zaangażował – odparłam. – Może było jej trudno.

Matt zjadł jeszcze kilka kęsów i pokręcił głową.

– Cóż...

– Nie poddawaj się. Jesteś wszystkim, co on ma. Daj mu czas. Jego życie bardzo się zmieniło przez ostatnie pół roku, nie wie, na czym stoi. Pewnie po-  
twornie tęskni za mamą i tylko na tobie może się wyładować. Trochę cierpli-  
wości. Jestem pewna, że wszystko się ułoży.

– No wiem, tylko... Nie tak to miało wyglądać, prawda? To rodzicielstwo na  
pełny etat jest naprawdę... trudne.

– Witaj w klubie.

Roześmiałam się lekko i upiłam łyk wina, po czym uniosłam pełen miłości  
wzrok do sufitu. Moje dzieci radziły sobie całkiem nieźle. Alex odnalazł się  
w nowym otoczeniu. W ramach programu dla uczniów wybitnie uzdolnionych  
otrzymywał w szkole trudniejsze zadania, co znacznie go uspokoiło. Nadal czę-  
sto krzyczał, kiedy się wypowiadał, nadal trudno było mu usiedzieć w miejscu  
dłużej niż kilka minut, ale wydawał się szczęśliwszy. Dziewczynki też radziły  
sobie lepiej niż zaraz po przeprowadzce. Przestały tyle mówić o ojcu, a ja nie  
wiedziałam, czy to dobrze, czy źle. Na początku jeździły do Waszyngtonu z od-  
wiedziami przynajmniej raz w miesiącu, ale przez ostatnie dwa miesiące nie  
było żadnych wizyt. Zwłaszcza najstarsza, Olivia, sprawiała wrażenie, jakby  
coraz mniej zależało jej na ojcu, co nie leżało w jej charakterze. Zastanawiałam  
się, czy coś się stało podczas ich ostatniej wizyty u Chada i Kimmie. Przykro  
mi było z powodu Alexa, który tęsknił za ojcem, ale nie mogłam wysłać go tam  
samego samolotem. Może inne sześciolatki były na tyle samodzielne, ale nie  
mój Alex. Nie skończyłoby się to dobrze dla współpasażerów.

– Widziałam w wiadomościach, że znaleźli drugi but, który mógł należeć do  
Cariny Martin? – powiedziałam, pragnąc zmienić temat. – Tym razem aż na  
wschodnim krańcu pola golfowego w krzakach?

Matt podszedł do lodówki, żeby wziąć sobie piwo.

– Tak, to był drugi but. Obcas i resztki pierwszego buta znaleźliśmy tej nocy,  
kiedy zniknęła.

– Czyli weszła na pole golfowe znacznie dalej, niż zakładaliście?



Przytaknął, otworzył piwo i usiadł.

– Tak. Znalezione go niedaleko zarośli, w których gracze często tracą piłki. To taki mały lasek, niemal nieprzebyty. Myślałem, że wszystko przeczesałimy, ale teren jest taki... duży.

Pokiwałam głową.

– Myślisz, że się tam ukrywała?

– Nie wiem. Mogła też pójść tam z jakimś chłopakiem. To bal maturalny, przecież wiesz. Ludzie w taką noc robią różne głupie rzeczy.

– Ale koronę znaleźliście przy wejściu do country klubu? – dopytywałam.

Potwierdził i upił łyk piwa.

– Poniszczone buty znaleźliśmy w wielu różnych miejscach rozrzuconych po całym polu golfowym. Znaleźliśmy też torebkę Tary Owens z telefonem w środku, a fragment sukni Avy Morales pływał sobie w jednym z jeziorok.

– Jak ślad z okruchów u Jasia i Małgosi – wymamrotałam.

Podniósł wzrok.

– Co mówiłaś?

Pokręciłam głową.

– Nic. A pozostałe telefony? Udało wam się je namierzyć?

Matt zaprzeczył.

– Konta w mediach społecznościowych? Coś, co mogłoby podsunąć jakiś ślad? Korespondowały z kimś?

– Nadal nad tym pracujemy. Technicy się tym zajmują. Analizują zawartość komputerów i historię połączeń. Młodzi ludzie mają dzisiaj tyle kont w mediach społecznościowych, że trwa to całą wieczność, ale na razie nie znaleźli nic przydatnego.

– Czy zaginione były w konflikcie z innymi osobami w szkole? Otrzymywały groźby? Miały kłopoty w domu z rodzicami lub krewnymi? Jakaś historia chorób psychicznych?

– Nie, nie i nie. Wszystkie trzy miały wzorową obecność, zbierały same piątki i szóstki. Były lubiane i popularne, zwłaszcza Carina Martin.

– Miały chłopaków? – zapytałam, podnosząc kieliszek do ust.

– Ava Morales umawiała się z kolegą ze szkoły, nie było go na balu, musiał jechać do Orlando, zmarła mu babcia. Pozostałe nie miały chłopaków. Chodzą słuchy, że Carina była tamtego wieczoru z Kevinem Bassem i że ukradła go najlepszej przyjaciółce.

– A ten Kevin Bass, rozmawiałaś z nim?

– Rozmawialiśmy już chyba ze wszystkimi, którzy byli na balu. Kevin został oddelegowany do sprzątanania i wyszedł o wiele później niż zaginione. Sprzątał z grupą nauczycieli jeszcze godzinę po zakończeniu imprezy.

– Wygląda na to, że uciekały – rozmyślałam na głos. – Buty były rozrzucone po całej okolicy. Niełatwo biega się po polu golfowym w szpilkach, więc nic dziwnego, że je zdjęły, by biec szybciej.

Matt przełknął ślinę. Wyraz jego oczu zdradzał, że jego zdaniem mam rację, ale wołał o tym nie myśleć.

– A jeśli uciekały, to dokąd? – zastanawiałam się dalej. – Tam nie ma dokąd uciec. Pole golfowe jest otoczone wodą.

– Płetwonurkowie przeszukują rzekę od wielu dni, przeszukują też kanały prowadzące do terenów mieszkalnych, przecież wiesz o tym, Evo Rae. Nic nie znaleźli.

– Wiem, wiem. Zastanawiam się po prostu, po co biegać po polu golfowym w środku nocy w bardzo drogich butach i sukienkach, jeśli się przed kimś nie ucieka.

– Mogły być pijane. Albo naćpane i się wygłupiały. Według znajomych wszystkie trzy piły przed bale. Carina Martin paliła marihuanę ze swoją przyjaciółką Molly Carson przed budynkiem tuż przed swoją koronacją na królową balu.

– Typowe rozrywki w taki wieczór. Pokłóciły się, prawda? – zapytałam. – Carina i Molly? O Kevina? Pamiętam, że mi mówiłaś... czy może gdzieś o tym czytałam? A może Melissa mi mówiła. Molly jest jej córką, jak wiesz.

– Tak. To prawda. Pokłóciły się. Przyglądamy się jej.

– Molly? – zdumiałam się. – Córcie Melissy? Dlaczego?

– Z powodu tej kłótni. Może był ciąg dalszy. Może to Molly gończyła Carinę, może Carina przewróciła się, zrobiła sobie krzywdę, a Molly ukryła ciało? Ojciec Molly ma pozwolenie na broń. Mogła wziąć jego broń i z niej strzelić, może zdarzył się wypadek.

Pokręciłam głową.

– Chyba żartujesz? Nie Molly. Nie córka Melissy.

Matt wziął głęboki oddech, przecesał dłonią gęste brązowe włosy. Rzadko ostatnio surfował, miał za dużo pracy, więc kosmyki ściemniały.

– Miała alibi? – zapytałam.

– Tak, ale niestety dość słabe. Poszła do domu, kiedy królowa balu jeszcze tańczyła z królem. Wiele osób widziało, jak wychodziła. Zadzwoniła po matkę, która po nią przyjechała i odwiozła ją do domu, a ona od razu się położyła. Melissa to potwierdza. Po rozmowach z jej znajomymi i nauczycielami muszę przyznać, że zrobienie komuś krzywdy nie leży w jej charakterze. Wszyscy opisują ją jako osobę, która troszczy się o innych, wspiera ich. Kiedy ją przesłuchiwałem, odniosłem wrażenie, że nie skrzywdziłaby nawet muchy.

Upiłam łyk wina.

– Ale to żadne alibi. Przecież mogła wyjść przez okno.

Matt spojrzał na mnie znacząco.

– Wiem. I to mnie martwi. Oczywiście nie tylko to jest dziwne w tej sprawie. Bardzo chciałbym wykluczyć Molly z grona podejrzanych, ale to niemożliwe.

– Chyba nie myślisz, że siedemnastolatka zamordowała trzy przyjaciółki z powodu jakiegoś chłopaka?

Matt upił piwa i wzruszył ramionami.

– Widziałem dziwniejsze rzeczy, ale oczywiście nie myślę tak. Dopóki nie ma ciała, jest nadzieja. Z drugiej strony mamy do czynienia z potencjalnym porwaniem. A co to oznacza? Nie rozumiem tylko, dlaczego nikt jeszcze nie upomniał się o okup.

– Chyba że to przestępstwo na tle seksualnym – podsunęłam. – Sprawdziłeś rejestr przestępców seksualnych pod kątem tego, kto mieszka w okolicy?

Matt kiwnął głową, dopijając piwo. Odstawił pustą butelkę.

– Tak. Poza tym wielokrotnie rozmawialiśmy z rodzicami. Żadnych konfliktów, żadnego powodu, by wszystkie trzy chciały uciec.

Westchnęłam. Była to prawdziwa zagadka z takich, które intrygują, lecz zarazem przerażają. Sama miałam dwie córki. Bardzo chciałam się dowiedzieć, co spotkało te trzy dziewczyny, nawet jeśli Matt nie lubił rozmawiać o pracy po służbie.

Spojrzał na teczkę, która leżała na blacie obok mnie.

– Jak się udało twoje spotkanie z Rhondą?

Przełknęłam ślinę i odwróciłam wzrok.

– O nie. Coś znalazła? To dlatego masz tę teczkę?

Wzruszyłam ramionami.

– Może.

– Znalazła Sydney?

Podniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy. Przytaknęłam.

– Serio? To wspaniale, prawda? Prawda, Evo Rae? No to skąd ta mina?

– Jaka mina?

– Wyglądasz na zdenerwowaną i niezadowoloną. Przez całe życie chciałaś odnaleźć siostrę, a teraz w końcu to możliwe. Dlaczego nie jesteś zachwycona?

Zerknęłam na leżącą na blacie teczkę. Zastanawiałam się, co mu powie-  
dzieć... Czy mogę powiedzieć mu prawdę. Najpierw musiałam sama się z tym oswoić.

– Bez powodu – odparłam. – Chyba jestem po prostu zmęczona.

– Ta, jasne. Myślisz, że mnie oszukasz? Faceta, który zna cię, odkąd miałaś trzy lata? Coś się stało. Wyrzuć to z siebie, Evo Rae.

Westchnęłam, sięgnęłam po teczkę i wzięłam ją w obie dłonie. Wpatrywałam się w nią przez kilka sekund, po czym ją otworzyłam i pokazałam mu pierwszą stronę i nazwisko na środku. Spojrzał na nie, a potem na mnie, jego oczy zogromniały.

– Jaja sobie robisz?

Pokręciłam głową.

– Nie. Tak się teraz nazywa. I podobno mieszka tutaj, na Florydzie.

## Rozdział 5

Pomieszczenie, w którym je przetrzymywano, było ciasne i duszne. Powietrze wydawało się wilgotne i ciężkie. Carina oddychała z trudem, próbując zwalczyć przyływ paniki. Ava i Tara jeszcze spały na materacach na podłodze. Carina czuła zawroty głowy za każdym razem, kiedy budziła się w tej celi o grubych betonowych ścianach.

Straciła poczucie czasu, ponieważ nie było tu okien. Pamiętała jednak chwilę, kiedy obudziła się po balu, a wspomnienie to nadal budziło w niej panikę. Leżała na wykładzinie, beżowej wykładzinie. Pękała jej głowa, czuła się zdezorientowana. Zawołała matkę, a po chwili zauważyła Avę, która również się obudziła, leżała obok niej. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że ma coś na szyi, łańcuch. Przez chwilę próbowała go zerwać, a potem zaczęła krzyczeć.

Podeszła do niej zamaskowana osoba i uderzyła ją pięścią w twarz, by ją uciszyć. Poskutkowało. Upadła na plecy, a wzroku nie odzyskała nawet, kiedy poczuła szarpanie łańcucha tak mocne, że musiała pójść za nim na czworakach. Był tam jakiś korytarz, i co jeszcze? A tak, półka z książkami. Półka, którą mężczyzna odkręcił i przesunął. Potem zwinął dywan, pod którym skrywała się betonowa płyta, czymś obramowana. Mężczyzna zamocował do płyty pręt z hakiem i zaczął ją podnosić. Carina widziała przez łyżę, że w podłodze pojawiła się dziura, a zamaskowana postać przemówiła:

– Do środka.

Carina próbowała skupić się na dziurze i nie panikować, ale było to coraz trudniejsze. Znow krzyknęła i znow otrzymała cios, potem jeszcze kopniaka w brzuch.

– DO ŚRODKA!

Zawodząc cicho, weszła do dziury, a mężczyzna podążył za nią w mrok. Szli wąskim tunelem prowadzącym do małych drzwi od pokoju wielkości szafy z trzema materacami na podłodze.

Mężczyzna szarpnął za łańcuch, który przymocował do metalowego pręta. Carina nie zdołałaby dosięgnąć drzwi, nawet gdyby próbowała. Mogła wstać i podejść do kąta, gdzie stało wiadro na mocz. Naprzeciwko był też kubeł z pożywieniem i miska na wodę jak dla zwierząt. Przez pierwsze dni Carina nie ja-

dła i nie piła, ale szybko zrozumiała, że jeśli chce przeżyć, musi to robić. Musi się stać zwierzęciem, za które uważał ją porywacz. Nadal miała na sobie porwaną suknię w odcieniu morskiego błękitu, kiedy podczołgała się na czworakach do miski z wodą i zaczęła pić łąpczywie, zanim obudzą się przyjaciółki. Kiedy się poruszała, łańcuch uderzał w metalowy pręt. Wodę zmieniano im raz dziennie, więc tylko pierwsza osoba mogła ją pić czystą i chłodną. Avie raz pomyliły się wiadra i nasikała do jedzenia. Została za to pobita przez zamaskowanego mężczyznę tak, że na dwie godziny straciła przytomność.

Carina obserwowała śpiące przyjaciółki, próbując zjeść, ile tylko zdoła, zanim się obudzą, i zastanawiając się, od jak dawna tu przebywają. Paznokcie miała coraz dłuższe, a zęby tak oklejone osadem, że mogła w nich rzeźbić wzory. Próbowwała ignorować też odór bijący z niemytych ciał. O ile jednak chciała wiedzieć, jak długo są już uwięzione, nasuwało się inne pytanie, nawet ważniejsze niż pierwsze.

Jak długo mężczyzna zamierza je tu trzymać i co zrobi, kiedy się już nimi znudzi?

## Rozdział 6

Przyjechała pizza. Odebrałam ją, po czym krzyknęłam na dzieci, żeby zeszły na dół zjeść. Kiedy wróciłam do kuchni, okazało się, że Matt nie zamierza zmieniać tematu.

– To niesamowite, Evo Rae. Naprawdę wielkie odkrycie, nie uważasz?

– Nie wiem – odparłam wymijająco, kładąc pizzę na blacie. Pachniała bosko, od razu wzięłam kawałek. Matt zajrzał do teczki, pokręcił głową i wskazał palcem zdjęcie mojej siostry.

– Niewiarygodne. Kelly Stone to twoja siostra? Kelly Stone, ta aktorka? Jest sławna, naprawdę sławna, to hollywoodzka gwiazda.

– Chyba zawsze wydawała mi się trochę znajoma – przyznałam. – Widziałam ją w Autostradzie i w tym filmie o podróżniku w czasie.

Matt podniósł na mnie wzrok.

– No to o co chodzi? Dlaczego się nie cieszysz?

– Bo... – Odłożyłam pizzę. – Po pierwsze, jeszcze to do mnie wszystko nie dotarło. A po drugie, jestem rozczarowana, i tyle. Bo nigdy jej nie poznam.

– Dlaczego?

– Nie można tak po prostu podejść do znanej hollywoodzkiej aktorki i powiedzieć: cześć, wiesz, że jesteśmy siostrami? Pamiętasz, że kiedyś porwano cię z Wal-Marta?

– Jasne, że można. To byłby szok dla każdego, dlaczego to ma być trudniejsze tylko dlatego, że kobieta jest sławna?

Wzruszyłam ramionami, a kiedy usłyszałam kroki dzieci na schodach, dałam Mattowi sygnał, że to koniec rozmowy.

– PIZZA! – zawołał głośno Alex.

– Z toną mięsa. – Uśmiechnęłam się i podałam mu kawałek.

Jego oczy rozbłysły, kiedy na mnie spojrział.

– Nie powiem babci, nie martw się – zadeklarował, po czym popędził do stołu i usiadł na krześle.

– Serio, mamó? Teraz uczysz go kłamać? – zapytała Christine, kiedy podałam jej kawałek.

Uśmiechnęłam się do niej cierpko.

– Smacznego.

– Mięso, mam? – zapytała Olivia ze słuchawkami w uszach. Buchnęła muzyka, kiedy jedną z nich wyjęła. – Serio? Już się oswajałam z byciem weganką.

Wbiłam w nią wzrok.

– Żartujesz chyba? Przecież nie znosisz gotowania babci.

– Kto nie znosi gotowania babci? – rozległ się głos od progu. Odwróciłam się i zobaczyłam w drzwiach matkę z kluczykami w dłoni i torebką na ramieniu.

Kurde!

Jej twarz stężała, kiedy jej wzrok padł na pizzę, a potem na umorusaną buzię Alexa, któremu z podbródka zwisały nitki sera.

– Hm... Widzę, że urządziłaś imprezę? Przykro mi, że moje gotowanie jest tak straszne, że aż czujesz potrzebę, by świętować, kiedy wyjdę z domu.

Miałam ochotę schować się w mysiej dziurze. Zraniłam ją.

– Mam, to...

– Daruj sobie, Evo Rae. Miałam długi dzień. Idę spać.

Odwróciła się i już miała wyjść, kiedy Matt zawołał przez kuchnię:

– Próbowałem tego wegańskiego klopsa, pani Thomas, był naprawdę smaczny.

Zerknęłam na niego z ukosa. Podlizywał się mojej matce?

Wzruszył ramionami.

– No co? To prawda.

Mama objęła nas zmęczonym wzrokiem.

– To wspaniale, Matt. Idę się położyć.

– Mam...

Za późno. Wyszła. Czułam się okropnie. To było bardzo miłe, że gotowała dla nas codziennie i cóż, część była zjadliwa, część wręcz smaczna. Chyba nie okazałam jej dość wdzięczności. Naprawdę cieszyłam się, że z nami mieszka, przynajmniej kiedy mnie nie krytykowała. Było to też dobre dla dzieci. My dwie w końcu mogłyśmy się znów zbliżyć i nadrobić wszystkie stracone lata. Nie chciałam jej zrobić przykrości. Tak wiele już przeszła. Jak my wszyscy. A ja miałam wrażenie, że bezustannie ranię jej uczucia.



Czyżbym robiła to celowo? Karałam ją za to, że ignorowała mnie przez całe dzieciństwo? Ponieważ wciąż było pomiędzy nami tak wiele niewypowiedzianych słów?

Ta refleksja mnie zawstydziła.

Kiedy dopiłam wino, podszedł do mnie Matt z żółtą teczką od Rhondy w dłoni.

– Może to poprawiłoby jej humor? Projekt w sam raz dla matki i córki.

Spojrzałam mu w oczy, po czym go pocałowałam.

– Żartujesz, prawda?

– Nie. Moim zdaniem to by wam dobrze zrobiło.

– Ale... Nie wydaje mi się, żeby to była właściwa chwila. Nie wiem, czy jestem gotowa.

– Na coś takiego nigdy nie będziesz gotowa. Przemyśl to. – Też mnie pocałował, a dzieciaki za naszymi plecami zaczęły wydawać dźwięki wyrażające skrajne obrzydzenie.

– Nie przy ludziach! – Olivia udała, że ma torsje.

– I nie przy dzieciach! – dodał Alex, też symulując torsje.

Wybuchnęłam śmiechem. Chwilę to trwało, zanim pogodzili się z myślą, że mama się z kimś spotyka, ale powitali Matta z otwartymi ramionami. Wiedziałam, że go lubią, zwłaszcza Alex, który zawsze prosił, by Matt pobawił się z nim wozami strażackimi. Alex uwielbiał wszystko, co było wyposażone w syreny i mrugające światła. Zaczęło się to w dniu, kiedy Matt zabrał go na przejażdżkę radiowozem. To przypieczętowało męski pakt. Czasami odnosiłam wrażenie, że Matt wolałby, by jego syn Elijah był bardziej jak Alex, który uwielbiał spędzać z nim czas. To było niewiarygodnie smutne. Chciałam, by Matt nawiązał z synem taki kontakt, jaki miałam ja ze swoimi dziećmi, choć bardzo często nie było mnie w domu, kiedy były małe. Ich zaufanie do mnie powoli się odradzało, a żałowałam jedynie tego, ile czasu z nimi straciłam. Miałam jednak nadzieję, że połączą nas nowe wspomnienia, które będziemy pielęgnować już do końca życia.

Zerknęłam na teczkę i uświadomiłam sobie, że moje priorytety radykalnie się zmieniły. Teraz najważniejsza była rodzina, a moja siostra do niej należała, czy była sławna, czy nie.

## Rozdział 7

– Dokąd jedziemy, Evo Rae? Nie możesz mi po prostu powiedzieć?

Zerknęłam na mamę i pokręciłam głową. Siedziałyśmy w moim minivanie, słońce paliło szyby, klimatyzacja była podkręcona na maksa, w radiu leciał Bruno Mars. Był cudowny dzień, typowy dla Florydy, surferzy przechodzili przez ulicę i jechali na deskorolkach z deskami do surfingu pod pachą. Plażowicze i turyści objuczeni sprzętem promienieli na myśl o spędzeniu całego dnia na białym piasku.

– Nie powiem ci – odparłam. – To ma być niespodzianka. – Głos mi nieco drżał ze zniecierpliwienia i zdenerwowania, ale miałam nadzieję, że tego nie słyhać.

Parsknęła drwiąco i poprawiła spódnice.

– Wiesz, że nie lubię niespodzianek, Evo Rae.

Nie spałam przez całą noc, myślałam, a kiedy słońce weszło nad domem sąsiada po drugiej stronie kanału, podjęłam decyzję. Była sobota, więc miałam na to cały dzień. Matt miał rację, właściwa pora nigdy nie nadejdzie, jeśli będę o tym tyle myśleć. Zawsze znajdę wymówkę, aby to odsunąć w czasie, i nigdy się nie dowiem. Jeśli chciałam spojrzeć w twarz kobiecie, która podobno była moją siostrą, musiałam to zrobić. Musiałam skoczyć na główkę bez asekuracji.

– Dlaczego nie powiesz mi, dokąd jedziemy? – zapytała mama po chwili milczenia z głębokim westchnieniem poirytowania. Wyjechałyśmy z Cocoa Beach i minęłyśmy bazę Patrick w drodze do Melbourne Beach, gdzie mieszkała Kelly Stone. Matt powiedział, że wszystkie gazety opisywały kupno przez nią tego domu dwa lata temu, dom był bowiem położony niedaleko miejsca, które wcześniej kupił raper Vanilla Ice, a następnie wyremontował je w swoim programie telewizyjnym, The Vanilla Ice Project.

– Bo nie chcę popsuć niespodzianki – odparłam. – A poza tym gdybym ci powiedziała, nie zgodziłabyś ze mną pojechać.

Mama znów parsknęła.

– To mnie nie uspokoiło, Evo Rae. Chyba wcale nie chcesz mnie przekonać.

Odetchnęłam, próbując wyciszyć znerwicowany żołądek. Bałam się, że robię błąd, przez chwilę rozważałam nawet, czy nie zawrócić. To mogło się skończyć

katastrofalnie, jasne, ale niekoniecznie. Mogło też skończyć się dobrze.

Zerknęłam nerwowo na matkę i poczułam, że tracę determinację. Przez moją głowę przemknął cały tabun myśli. Minęło trzydzieści sześć lat. Czy ją rozpoznamy? Czy ona rozpozna nas? Jaka się okaże?

Mama spojrzała na zegarek.

– Daleko jeszcze? Pamiętałaś o wodzie? Jest gorąco. Nie chcę się odwodnić. O kremie z filtrem? I spreju na owady, wzięłaś sprej? Jeśli mamy gdzieś chodzić, będzie mi potrzebny. Wiesz, jak szybko puchnę.

– Nic z tych rzeczy nie będzie ci potrzebne, mam. Tak, mam w torebce dwie butelki wody. Nie odwodnisz się. Już prawie jesteśmy na miejscu.

– Gdzie? Przecież tu nic nie ma.

GPS powiedział mi, że jesteśmy u celu. Podjechałam do bramy.

– Co to za miejsce, Evo Rae? Co my tu robimy? Co zaplanowałaś? Mam przeczucie, że mi się to nie spodoba.

Westchnęłam i spojrzałam na nią, po czym wzięłam ją za rękę. Wykrzywiła twarz w nerwowym grymasie.

– O co chodzi, Evo Rae? Przerażasz mnie.

– Mamo. Kochana, najmilsza mam. Zapytałaś, jaki mam plan. Szczerze mówiąc, żadnego. Chyba tego nie przemyślałam.

Pokręciła głową, przyglądała mi się badawczo.

– O czym ty mówisz? Dlaczego się tak zachowujesz? Co my tu robimy, Evo Rae? Co się dzieje? Dlaczego... na litość boską... po prostu mi nie powiesz?

Przełknęłam ślinę. Nie zdecydowałam, kiedy jej powiem, uznałam, że zdam się na los, ale teraz, przed domem gwiazdy, tuż przed naciśnięciem domofonu, straciłam pewność, czy to dobry pomysł. Jak zareaguje?

– Mamo, to...

– Co to za miejsce? – zapytała, wyglądając przez szybę. Za murem, koronami drzew i kamiennymi lwami leżała posiadłość. – Czyj to dom?

– Należy do Kelly Stone, wiesz, tej aktorki...

– Wiem, kim jest Kelly Stone. Ale co my tu robimy?

– Cóż, chodzi o to... Dzwoniłam dziś rano do jej asystentki, powiedziałam, że szukamy sponsorów skłonnych do współpracy przy organizacji wydarzenia na rzecz sierot i że wszystkie zgromadzone środki zostaną przekazane na walkę z handlem dziećmi. Zgodziła się z nami spotkać i o tym porozmawiać.

Mama posłała mi zagubione spojrzenie.

– Dlaczego? Dlaczego zrobiłaś coś takiego? Nic z tego nie rozumiem. Czyś ty całkiem postradała rozum, Evo Rae Thomas?

Wzruszyłam ramionami.

– Być może, ale nie wymyśliłam nic lepszego, by ją nakłonić do spotkania z nami. Nie lubi dziennikarzy, od lat nie udzieliła żadnego wywiadu. Jest osobą skrytą i niełatwo się z nią umówić.

– Ale dlaczego? Po co w ogóle chciałaś się z nią spotkać?

Sięgnęłam po teczkę, która leżała na tylnym siedzeniu. Przez kilka minut trzymałam ją w dłoniach. Co by się stało, gdybym powiedziała matce prawdę?

– Dobro porwanych dzieci leży jej na sercu – odparłam. – Przekazała miliony dolarów na walkę z handlem ludźmi, pomaga budować schroniska dla bezdomnych dzieci, żeby nie sypiały na ulicach, skąd łatwiej je porwać.

– Ofiary porwań, ale... co... dlaczego, dlaczego tak... kłamiesz?

Znów wzięłam głęboki oddech i postanowiłam zdać się na kolejne kłamstwo.

– Bo naprawdę myślę o organizacji takiego wydarzenia i pomyślałam, że chciałabyś mi pomóc. Chciałabyś?

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na mamę, przygryzając wargę. Uwierzyła?

– Hm... No cóż... Dlaczego po prostu nie zapytałaś? Wiesz, że uwielbiam organizować takie rzeczy. Dlaczego musiałaś mnie porwać i trzymać wszystko w tajemnicy?

Uśmiechnęłam się i odłożyłam teczkę na tylne siedzenie.

– Chyba bałam się, że odmówisz.

– Dlaczego miałabym odmówić pomocy dzieciom? Przecież i tak nie mam nic lepszego do roboty. Taki projekt mógłby się okazać zbawienny dla mnie i dla nas. I dla dzieci, oczywiście.

– Czyli się zgadzasz? – Opuściłam szybę, by nacisnąć guzik domofonu.

Mama pokiwała głową.

– Tak, zgadzam się. O ile obiecasz, że więcej mnie już tak nie podpuścisz.

Zmusiłam się do uśmiechu, po czym odwróciłam głowę i wcisnęłam guzik, podczas gdy coś krzyczało we mnie na cały głos: „Co ty wyprawiasz, kobieto?”.

## Rozdział 8

Dom Kelly Stone okazał się oszałamiający, tak jak się spodziewałam. Doprawdy godny hollywoodzkiej gwiazdy. Weszłyśmy po schodach, pod drewniane dwuskrzydłowe drzwi, gdzie powitała nas asystentka. Dom stał na plaży, kiedy weszłyśmy do holu, ze wszystkich stron otoczyły nas wspaniałe widoki. Atlantyk mienił się w słońcu, wyglądał bardzo kusząco przez łukowate okna w stylu hiszpańskim.

– Pani Stone zaraz zejdzie – powiedziała asystentka, prowadząc nas do salonu tak wielkiego, że pomieściłby cały mój dom. Był pięknie urządzone, niewątpliwie profesjonalnie, w stylu plażowym. Poczułam ukłucie zazdrości w stosunku do tej kobiety, która mogła być moją siostrą. Nigdy nie byłam dobra w urządzaniu wnętrz, moje domy wyglądały zazwyczaj jak kocioł pełen zabawek i brudnego prania. W życiu nie zdołałabym się tak urządzić.

– Ładnie tu, prawda? – powiedziała mama, rozglądając się. – Bardzo stylowo.

– No cóż, jak się ma tyle kasy, to pewnie łatwo pięknie mieszkać – odparłam nieco poirytowanym tonem. Wiedziałam, że mamie nie podoba się, jak mieszkam, wiecznie po nas sprzątała, odkąd się wprowadziła, a mimo to wokół wciąż panował bałagan. Ten dom bardziej pasował do niej. Wiązało się to też z tym, że wychowywałam się w domu, gdzie w zasadzie nie wolno było dotykać mebli. Obiecywałam sobie, że moje dzieci nie będą tak dorastać. A to z kolei wiązało się z koniecznością mieszkania w rozgardiaszu. Z natury nie byłam schludna. Nigdy nie było to dla mnie priorytetem. Wolałam zajmować się dziećmi. Zwłaszcza kiedy jeszcze służyłam w FBI i tak dużo pracowałam, że rzadko bywałam w domu. Kiedy tylko więc do niego weszłam, koncentrowałam się na dzieciach. Nie było czasu na sprząatanie i myślenie o wystroju. Mama nigdy nie mogła tego zrozumieć. Uważała, że zaniedbuję rodzinę, pracując i nie dbając o dom.

– To takie ekscytujące. – Mamę przeszedł dreszcz. – Poznamy prawdziwą gwiazdę filmową.

Ostatnie słowa wyszeptała, jakby to była tajemnica. Poczułam ciężar w żołądku, kiedy zaczęłam się zastanawiać, dlaczego mi się wydawało, że to się do-

brze skończy. Jak miałam zareagować na jej widok? Czy ona mogła się domyślić, kim jesteśmy?

– Dzień dobry – zawołał ktoś z drugiego końca pomieszczenia. Piękna kobieta w lekkiej zwiewnej sukience niemal płynęła w naszą stronę po marmurowej posadzce. Gapiłam się na nią z otwartymi ustami, oszołomiona jej urodą. Kiedy nasze oczy się spotkały, poczułam ukłucie w żołądku. Nie wiedziałam, czy ona również to poczuła, ale coś musiało się stać, bo jej uśmiech na ułamek sekundy zamarł. Przeniosła wzrok na moją mamę, naszą mamę, po czym pokręciła głową i znów uśmiechnęła się niczym gwiazda filmowa.

Wróciła do roli.

– Witam, witam, przepraszam, że musiały panie czekać.

Uścisnęła nasze dłonie, a my się przedstawiłyśmy. Kiedy mama podała swoje nazwisko, zaczęłam się zastanawiać, czy ta kobieta coś o nas wie, czy zna nasze nazwiska, ale jej reakcja niczego takiego nie zdradziła. Dopiero kiedy nasze oczy znów się spotkały, wyczułam, że nasza gospodyni nieruchomości od czasu do czasu, jakby próbowała coś sobie przypomnieć, lecz na próżno.

– Proszę siadać. Jestem z Londynu, więc dla mnie o tej porze dnia na zewnątrz jest za gorąco. Może zajmiemy kanapy przy tamtym oknie?

Kiwnęłyśmy głowami z uśmiechem. Zerknęłam na mamę, kiedy usiadłyśmy na miękkich kanapach o wielkich poduchach. Coś zobaczyłam w jej oczach, ale szybko zniknęło.

– Dobrze więc. Co mogę dla was zrobić? – zapytała Kelly Stone, łącząc wymankiowane dłonie. – Moja asystentka mówiła coś o imprezie charytatywnej, dla której szukacie sponsora?

## Rozdział 9

Wpatrywałam się w siedzącą przede mną kobietę, kiedy opowiadała nam, jak ważna jest dla niej kwestia porwań dzieci na całym świecie. Jej nadgarstki zdobiła kosztowna biżuteria.

– Ta sprawa zawsze była bliska mojemu sercu, nie tylko problem stręczycielstwa, ale też porwania dzieci przez rodziców i bliskich krewnych. Wiele z nich na zawsze traci kontakt z rodziną. Dorastają w poczuciu porzucenia i przez całe życie szukają tej brakującej części siebie. Na tym aspekcie również warto się skupić.

– Jest to straszne również dla rodzin, które zostały pozbawione tych dzieci – wtrąciła moja matka łamiącym się nieco głosem. – Nie wiedzą nawet, czy te dzieci żyją.

Kelly Stone nie odpowiedziała. Przez chwilę patrzyła mamie w oczy, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy wie. Pokręciła jednak lekko głową i odchyliła się na oparcie kanapy.

– Gdzie się podziały moje maniery? Są tu panie już od dłuższej chwili, a ja nie zaproponowałam dotąd nic do picia. To oznaka braku wychowania tam, skąd pochodzę, więc bardzo przepraszam. Czego się panie napiją? Kawy? Wody? Lemoniady?

Mama wpatrywała się w nią, śledziła każdy jej ruch. Mój puls przyspieszył.

– Chętnie napiję się lemoniady – zadeklarowałam. – Mama również. Jeśli to nie kłopot.

Kelly Stone zwróciła się w moją stronę.

– Żaden kłopot.

Nasze oczy znów się spotkały, a serce prawie wyskoczyło mi z piersi. Nie pozostał nawet cień wątpliwości. To była ona. Sydney. Wyglądała całkiem inaczej, niż kiedy byliśmy dziećmi, podejrzewałam interwencję chirurga plastycznego, ale kiedy patrzyłam jej w oczy, wiedziałam, że to na pewno ona. Przepęłniły mnie emocje, trudno było je opanować. Tęskniłam za nią przez wiele lat, byłam przekonana, że umarła, przepadła, a teraz siedziała przede mną jako kobieta sukcesu, żywa, zdrowa i piękniejsza niż kiedykolwiek. Chciałam wyrzucić z siebie wszystko, podać prawdziwy powód naszej wizyty, ale tego nie zro-

biłam. Za bardzo się bałam, że mogłabym ją znów stracić, że rozgniewałaby się na nas.

Wezwała asystentkę, której poleciła przynieść nam lemoniadę, po czym na powrót usiadła.

– To takie cudowne. – Westchnęła. – Matka i córka wspólnie organizują takie wydarzenie.

– Tak, cóż, my też próbujemy odnowić więź po latach przerwy – odparłam. – Dopiero niedawno się tu przeprowadziłam.

– To miłe – powtórzyła Kelly z uśmiechem. – Ma pani dzieci?

Przytaknęłam, czując coraz większy ucisk w gardle. Miałam kłopot nie tylko z przełykaniem, ale też oddychaniem.

– Troje. – Poczulałam łzy pod powiekami. Próbowалаm je powstrzymać, ale przegrywałam tę walkę. – Dwie dziewczynki i chłopca.

– Cudownie. Na pewno cieszą się, że mają babcię w pobliżu. Wydajecie się sympatyczną rodziną.

– Tak... Cóż... Staramy się, jak możemy.

– Nie zawsze jest łatwo, prawda? W rodzinie.

– Nie zawsze. Ale warto się starać.

Kelly Stone zacisnęła dłoń w pięść i na chwilę zamknęła oczy. Wzięła się w garść, kiedy pojawiła się asystentka z lemoniadą. Mama chwyciła za szklankę i opróżniła ją jednym haustem. Utkwiłam w niej zdumione spojrzenie. Zazwyczaj nie piła napojów zawierających cukier.

– Ojej, musiałam być bardzo spragniona. – Ze zdziwieniem spojrzała na pustą szklankę w dłoni. – W moim wieku trzeba uważać, żeby się nie odwodnić.

Oczy Kelly Stone zaszyły mgłą, kiedy patrzyła, jak mama odstawia szklankę tak, by na pewno trafiła na podstawkę, którą znalazła.

– Robi się coraz goręcej – odparła. – Każdy z nas powinien dużo pić, żeby się nawadniać. Zwłaszcza takie osoby jak ja, które nie przywykły jeszcze do upałów Florydy.

Ja również popijałam lemoniadę, nie bardzo wiedząc, co powinnam zrobić lub powiedzieć. Chciałam zostać jak najdłużej, aby porozmawiać z siostrą, chciałam dowiedzieć się o niej wszystkiego, skoro już ją odnalazłam, i chciałam, by ona dowiedziała się wszystkiego o mnie. Jednocześnie jednak miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Emocji było coraz więcej, nie byłam pewna, jak długo jeszcze zdołam utrzymać je na wodzy.



– Hm... Chyba musimy... Czy mogłabym skorzystać z łazienki? – zapytałam.

Kelly Stone z uśmiechem pokiwała głową.

– Oczywiście. Na końcu korytarza w lewo.

Wstałam i wybiegłam z pokoju, znalazłam drzwi prowadzące do łazienki. Zamknęłam je za sobą, oparłam się o nie plecami, osunęłam się na podłogę i w końcu przestałam powstrzymywać łzy.

## Rozdział 10

Kiedy wróciłam, mama piła drugą lemoniadę, tym razem wolniej, mniejszymi łyżkami. Zastanawiałam się, czy zamieniły choć słowo pod moją nieobecność, takie były ciche, kiedy weszłam do pokoju. Wiedziałam z internetu, że Kelly Stone nie ma dzieci, ale i tak rozglądałam się za zdjęciami drogich jej osób. Żadnego nie znalazłam.

– Mieszka tu pani sama? – zapytałam, kiedy usiadłam.

Kelly pokręciła głową.

– Nie, z narzeczonym.

A więc był ktoś jeszcze w jej życiu. To mnie nieco uspokoiło. Nie podobała mi się myśl, że jest tutaj całkiem sama.

– Powoli przyzwyczajam się do jego obecności. Zawsze mieszkałam sama. Często byłam sama, kiedy dorastałam. – Znów zebrzało się jej na płacz, ale ukryła to za szerokim uśmiechem. – Nie miałam dużej rodziny ani żadnego... rodzeństwa. Tylko tatę. – Pociągnęła nosem, po czym spojrzała najpierw na mamę, a potem na mnie. – Nie wiem, dlaczego wam to wszystko mówię. Pewnie uznacie mnie za wariatkę. Zazwyczaj jestem bardzo skryta, a was na pewno nie interesują wszystkie moje...

– Ależ interesują – wtrąciłam i od razu tego pożałowałam. Opuściłam wzrok. – To znaczy, w ogóle nam to nie przeszkadza. Dobrze wiedzieć, że w aktorce kryje się człowiek, jeśli wie pani, co mam na myśli?

Kelly przytaknęła.

– Poniosło mnie. Przepraszam. Na pewno chce pani wracać do dzieci. Przecież jest sobota. Może więc przejdziemy do szczegółów planowanego wydarzenia, dobrze? Ile trzeba, by udało się je zorganizować?

Nie wiem, skąd się wzięły, ale rzuciłam kilka liczb. Nakreśliłam pobieżny plan tuż przed wyjściem z domu i teraz jej go pokazałam, chociaż nie miałam pojęcia, czy wygląda wiarygodnie jako impreza charytatywna. Nie wiedziałam, czy Kelly Stone tylko próbuje być miłą, ale włączyła się do rozmowy i zanim się obejrzałyśmy, zadeklarowała, że sfinansuje całość, o ile utrzymamy jej udział w tajemnicy. Nie chciała, by media się dowiedziały. Nie robiła tego dla rozgłosu.

Pożegnaliśmy się w końcu, wróciliśmy z mamą do samochodu, a ja włączyłam silnik. Mama milczała, kiedy wyjeżdżałyśmy z podjazdu i kiedy brama zamknęła się za nami. Łomotanie serca odbijało się echem w moich uszach, zastanawiałam się, co najlepszego zrobiłam. Czego się spodziewałam po tym dniu? Wiedziałam, że chcę ją zobaczyć na własne oczy, zanim cokolwiek postanowię. Chciałam się upewnić, że to naprawdę ona. Chyba uznałam, że kiedy ją zobaczę, zyskam pewność, i nie myliłam się. Wiedziałam, że to ona, ale nie wszystko przemyślałam. Bo co dalej? Czy powinnam zorganizować tę galę? Czy powinnam wrócić i wyznać prawdę? Jak by na to zareagowała?

Wyjechałam na A1A i popędziłam w kierunku Cocoa Beach. Mama siedziała obok w milczeniu.

Dwadzieścia minut później zaparkowałam przed domem i zgasiłam silnik, a mama w końcu na mnie spojrzała. Już miałam wysiąść, kiedy położyła mi dłoń na ramieniu. Spojrzała na mnie ze łzami w oczach.

– Dziękuję – powiedziała. – Że mnie w to włączyłaś.

– Mamo...

Pokiwała głową.

– Wiem, skarbie, wiem. Nie musisz nic mówić. Powinnyśmy się z tym prześpać, a potem zdecydować, jak się z tym uporamy.

Wysiadła z samochodu, zostawiła mnie oniemiałą w środku. Co miała na myśli? Wiedziała i nie chciała mi powiedzieć? Czy chodziło jej tylko o imprezę?

Z nią nigdy nie było pewności.

## Rozdział 11

### Wcześniej

Po powrocie do domu ze strzelaniny na farmie Gary Pierce przytulił synka nieco mocniej niż zwykle. Iris stanęła za nim, kiedy trzymał w ramionach małe zawiniątko, roniąc łzy.

Z troską położyła mu dłoń na ramieniu.

– Coś się dzisiaj stało?

Gary przełknął ślinę i pocałował ją w czoło. Nie chciał jej o tym mówić, nie chciał jej martwić.

– To tylko praca, skarbie. Tylko praca.

Westchnął i wziął żonę w ramiona, przytulił do siebie dwie ukochane istoty tak mocno, jak się tylko dało, a lęk i niepokój powoli bladły. Było blisko. Niemal wszystko stracił, kiedy spojrzał w wylot lufy. Był pewien, że nigdy więcej nie zobaczy syna i żony. Zdumiewające, ile myśli może przemknąć człowiekowi przez głowę, kiedy zagłada śmierci w oczy. Myślał głównie o Oliverze i o tym, że przeoczy wszystkie najważniejsze wydarzenia jego życia. Nigdy nie zobaczy jego pierwszych kroków, pierwszego dnia szkoły i wręczenia dyplomów. Nie zobaczy, na jakiego przystojnego, mądrego mężczyznę Oliver wyrośnie, nie będzie mógł bezustannie zdumiewać się tym, jaki jest inteligentny i troskliwy wobec innych. Bał się przeoczyć to wszystko. Strach towarzyszył mu każdego dnia, kiedy wychodził do pracy, nie wiedząc, co go spotka.

Takie same myśli dręczyły Iris, kiedy każdego ranka wręczała mu kawę i żegnała go pocałunkiem. Dla niej było to równie trudne.

Gary i Wilson usłyszeli, że są bohaterami. Ocalili życie człowiekowi, który mógł dzięki nim wrócić do swojego syna. Porwano go dla pieniędzy, które rzekomo był winien porywaczom. Porywacze mieli powiązania z gangami, sprawa nie zakończyłaby się pomyślnie ani dla mężczyzny, ani dla chłopca, gdyby Gary i Wilson nie interweniowali. Poklepywano ich po plecach, zbijano z nimi piątki i obsypywano ich komplementami, ale Gary mógł myśleć tylko o tym, jak niewiele brakowało. Po raz pierwszy w trakcie służby tak bardzo przestraszył się śmierci i to go przeraziło. Nigdy niczego się nie bał, zwłaszcza w robo-

cie. Jako agent FBI nie mógł sobie pozwolić na strach. Ryzyko było nieodłączną częścią tego zawodu, wszyscy to wiedzieli. Nigdy wcześniej się tym nie przejmował. W zasadzie nawet o tym nie myślał. Co się więc zmieniło?

Spojrzał na żonę i syna z bijącym sercem.

Teraz miał zbyt wiele do stracenia.

Iris wspięła się na palce, by go pocałować, po czym pogłaskała go lekko po policzku. Oliver zaczął marudzić, pewnie zgłodniał, kiedy wyczuł obecność matki. Wydawał się taki kruchy w ramionach Gary'ego, nie mieściło się w głowie, że poradzi sobie na tym okrutnym świecie. Właśnie dlatego Gary robił to, co robił. Naprawdę wierzył, że przykłada rękę do tego, by świat stał się bezpieczniejszym miejscem dla Olivera, kiedy wsadzał za kratki bandytów.

No chyba że oni dopadną go pierwsi.

– Wezmę go – powiedziała Iris, kiedy Oliver pisnął, co oznaczało, że wkrótce zacznie płakać. Po trzech tygodniach coraz lepiej rozpoznawali sygnały płynące ze strony synka i odgadywali jego potrzeby. Zwykle najpierw próbowali go nakarmić, potem sprawdzali czystość pieluchy, a jeśli to nie zadziało, zakładali, że jest zmęczony i trzeba przekonać go do drzemki. Gary przekazał chłopca żonie, podtrzymując mu główkę. Iris usiadła, by podać mu pierś. Oliver stęknął zadowolony. Matka głaskała go po rzadkich włosach podczas karmienia i śpiewała. Gary przyglądał im się, czując coraz większy ucisk w gardle. Miał świadomość, że to najszcześniejsza chwila jego życia. Nie chciał nic ponad to, co miał teraz.

Jakim cudem tak mu się poszczęściło?

## Rozdział 12

– Czego on może od nas chcieć?

Cichy ochrypli głos Avy odbił się echem od ścian niewielkiego pomieszczenia. Carina podniosła głowę, aby spojrzeć na przyjaciółkę. Wszystkie o tym myślały, ale ona pierwsza zadała pytanie na głos. Kiedy tu trafiły, krzyczały godzinami, waliły pięściami w ściany w nadziei, że ktoś je usłyszy i uratuje. Szybko jednak straciły siły, a wraz z nimi nadzieję. Miały wrażenie, że przebywają tu od zawsze, zaczęły się zastanawiać, czy to się kiedykolwiek skończy. Czy może po prostu poumierają w tej dziurze?

– Myślicie, że chce nas zgwałcić?

Na te słowa Tara zaczęła głośno szlochać, ukryła twarz w dłoniach i zwinęła się w kłębek na materacu.

Znów Ava tylko wypowiedziała na głos to, o czym wszystkie myślały, a mimo to wzbudziło to w Carinie niepokój. Nie chciała o tym myśleć, lecz myślała – i to bezustannie. Uważała, że to tylko kwestia czasu.

– Oglądałam niedawno na Netfliksie serial o dziewczynach, które zostały uprowadzone. Porywacz przetrzymywał je przez jedenaście lat.

Carina zamknęła oczy, próbując się uspokoić. Sama myśl była przerażająca.

– Gwałcił je, nawet rodziły mu dzieci. Jedenaście lat – dodała Ava. – Będę mieć dwadzieścia osiem lat. Cała młodość zmarnowana.

– Przestań – wtrąciła Tara. – Proszę, przestań.

Ava spojrzała na nią i przygryzła wargę.

– Są też tacy, którzy porywają dziewczyny, a potem mordują je, kiedy zajmą w ciążę.

– Przestań już, dobra? – odezwała się Carina. – Przestań opowiadać o takich rzeczach.

Ava przeniosła na nią wzrok, łańcuch na jej szyi zabrzączał, kiedy przechyliła głowę. To wtedy Carina zauważyła strumienie łez na jej policzkach. Słaba żarówka pod sufitem dawała tylko tyle światła, by widziały, gdzie jeść, a gdzie sikać, lecz nic ponad to.

– Powinniśmy podnosić się na duchu – dodała Carina i położyła drżącą dłoń na ramieniu przyjaciółki. – Jeszcze nas nie tknął, może więc nie po to tu jesteśmy.

Tara usiadła, łańcuch zadzwonił o pręt, do którego był przymocowany.

– Jasne, że po to. W jakim innym celu porwałby trzy dziewczyny w naszym wieku? Będzie nas gwałcić, aż będziemy krzyczeć, a potem nas pozabija. Na prawdę nie rozumiesz?

Rozumiała i wiedziała, że przyjaciółki pewnie mają rację. Wiedziała też jednak, że rozmyślanie o tych wszystkich strasznych rzeczach, które mogą je spotkać, ani trochę im nie pomoże. Tylko je to osłabiało, paraliżowało lękiem, a pewnie właśnie tego chciał ten człowiek. Zobaczyła to w jego oczach, kiedy popychał ją do piwnicy. Chciał, by się go bały, by wiedziały, że on tu rządzi. Miał w oczach tę samą żądzę władzy co policjant, który kiedyś zatrzymał na poboczu tatę Avy. Tata Avy był czarny, gliny zawsze traktowały go w taki sposób, założyli nawet, że Ava nie może być jego, ponieważ miała jasną cerę i nie była do niego podobna. Bardziej przypominała matkę.

– W ogóle się nie boisz? – zapytała teraz.

– Oczywiście, że się boję – odparła Carina. – Mówię tylko, że powinniśmy zachować spokój. Panikowanie nic nam nie da, prawda? Chcę, żebyśmy wyszły stąd żywe, i myślę, że jeśli będziemy trzymać się razem, może uda nam się jakoś przechrzyć tego faceta.

Tara wbiła w nią wzrok i otworzyła usta ze zdumienia. Cała się trzęsła, choć w pomieszczeniu było bardzo gorąco, brakowało powietrza. Carina potwornie cierpiała z powodu klaustrofobii, musiała bardzo się starać, aby nie wpaść w panikę.

– Ale jak? – zapytała Tara.

– Jeszcze nie wiem. Ale chcę, żebyśmy się miały na baczności. Schodzi tu raz dziennie, tak mi się wydaje, bo przecież zabrał nam telefony i zegarki. Ale wydaje mi się, że jakoś tak raz dziennie. Kiedy przyjdzie, mamy oczy i uszy otwarte, okej? Na razie tylko tyle możemy zrobić. A najważniejsze: nie panikujemy.

## Rozdział 13

W niedzielny poranek moją twarz oblało słońce wpadające przez zasłony. Przewróciłam się na drugi bok i objęłam Matta ramieniem. Ostatecznie pojechał na posterunek i pracował do późna. Wrócił, kiedy już miałam się położyć. Jeszcze przez godzinę rozmawialiśmy w salonie – opowiedziałam mu o spotkaniu z siostrą – a potem zaczęliśmy się całować i po dwóch kieliszkach wina rzuciliśmy się na siebie. Wylądowaliśmy na górze w moim łóżku, gdzie w końcu zasnęliśmy.

Powoli dotarło do mnie, co się wydarzyło i że Matt nadal u mnie jest. Otworzyłam oczy.

– Kurde – mruknęłam.

Obudził się z szerokim uśmiechem na ustach.

– Ciebie też miło widzieć w ten piękny poranek.

Pochylił się, by mnie pocałować, ale się odsunęłam.

– Nadal tu jesteś – powiedziałam.

Usiadł i przeczesał włosy palcami. Musiałam przyznać, że rankiem wygląda nie mniej seksownie. Wbiłam wzrok w jego brzuch. Chad nigdy nie miał takich mięśni. Nie był gruby, ale nie był też napakowany ani nawet tak wysportowany. Nagle stałam się bardziej świadoma własnych grubych ud i oponki na brzuchu nadal noszącej bardzo widoczne ślady trzech ciąż.

– Nie sposób się z tym nie zgodzić – przytaknęła Matt z uśmiechem.

– Nie, nie, nie rozumiesz. Dzieci. Nie mogą wiedzieć, że tu jesteś... że zostałaś na noc.

Matt wypuścił powietrze z płuc i podrapał się po głowie.

– Wybacz, ale zasnęliśmy po...

– Nie tak głośno, jeszcze usłyszą. Nie mogą się dowiedzieć.

Spojrzał na mnie.

– Naprawdę myślisz, że nie wiedzą? Spotykamy się od sześciu miesięcy, Evo Rae. Wiecznie się tu kręcę. Tyle że dotąd nie zostałam na noc.

Spojrzałam na niego, po czym zakryłam się kołdrą. Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie, żeby mnie mocno pocałować.



– Lubię budzić się obok ciebie – szepnął. – Chcę częściej to robić.

– A Elijah?

– Co z nim? Noc spędził u mojej mamy.

– Jesteś gotów mu o nas powiedzieć?

Zmarszczył czoło.

– To znaczy? Przecież wie, że się spotykamy. Lubi cię. Chyba nawet lubi ciebie bardziej niż mnie, jeśli mam być szczerzy. Ale w sumie wszystkich lubi bardziej ode mnie ostatnimi czasy.

– Ale czy chcesz, żeby wiedział, że tu nocujesz? – dopytywałam. – Nie jestem pewna, czy jestem gotowa na to, by powiedzieć dzieciom, że... że my dwoje...

Roześmiał się.

– Uprawiamy seks. Powiedz to, Evo Rae. Nic się nie stanie.

– Cii. Mama też jest w domu. Jeszcze nas usłyszysz.

– Czyli twoja mama też nie może wiedzieć? Jak długo zamierzasz trzymać to w tajemnicy?

Przełknęłam ślinę.

– Nie zastanawiałam się. Moja rodzina jest... hm, staroświecka.

– Czyli nie uprawia seksu? Twoja mama musiała to kiedyś robić, skoro urodziła ciebie i twoją siostrę.

– Cii!

Wybuchnął śmiechem.

– Nie możesz nawet powiedzieć tego na głos? Seks. No dalej, powiedz to. Seks, seks...

Pochyliłam się i położyłam dłoń na jego ustach, aby go uciszyć.

– Przysięgam – powiedziałam ze śmiechem – jeśli nie przestaniesz, zakleję ci usta taśmą.

Jego oczy śmiały się do mnie. Uwolnił się, chwycił mnie za nadgarstki i pochpnął na poduszkę. Spojrzał mi w oczy, a ja poczułam, że się czerwienię. Wbiłam wzrok w jego wargi, pragnęłam ich, moje ciało obezwładniło intensywne pożądanie. Unieruchomił mnie, pochylił się nade mną i mocno mnie pocałował. Cała się rozplynęłam i znów mu się poddałam.

## Rozdział 14

Powiedzieliśmy dzieciom – i mojej mamie – że Matt wpadł zaprosić mnie na wspólne bieganie i to dlatego był w naszym domu w niedzielę z samego rana. W samochodzie woził torbę z ciuchami sportowymi, żeby po pracy jechać na siłownię. Przyniósł ją i oboje się przebraliśmy. Ja głównie dlatego, by to małe kłamstewko wypadło wiarygodnie, choć już widziałam, że mama nas przejrzała. Była jednak na tyle dobrze wychowana, by nic nie powiedzieć, spojrzała tylko na mnie tak, że zrobiło mi się wstyd. Nie byłam też pewna, czy Olivia to kupiła, ale Alex już tak i może Christine.

Nie obchodzi mnie to, myślałam, kiedy się przebierałam do biegania. To ja potrzebowałam tego kłamstwa. Nawet nie tyle dla nich, ile dla siebie. Nie byłam pewna, czy jestem gotowa na następny krok, czy jestem gotowa, by głośno to przyznać, choć w sumie nie wiedziałam dlaczego. Chad uprawiał przecież seks z Kimmie, robił to nawet przed naszą separacją. Ja tymczasem nadal próbowałam dojść z tym wszystkim do ładu, a ukrywanie tego, że połączyło mnie z Mattem... coś bardziej intymnego... było z jakiegoś powodu łatwiejsze. Sprawiało też, że ten związek wydawał się mniej poważny, a tego chyba właśnie potrzebowałam.

– Gotowa? – zapytał Matt. Robił pajacyki w kuchni. Wyglądał jak ktoś, kto przebiegnie maraton bez cienia zadyszki.

Uśmiechnęłam się słabo, przypomniawszy sobie, że ostatni raz biegałam tuż po przeprowadzce tutaj. Potem przez tydzień wszystko mnie bolało, kolana miałam sztywne. Kiedyś uwielbiałam biegać, ale przez dodatkowe kilogramy stało się to o wiele trudniejsze, niż kiedy byłam młodsza. Kiedy zaczynałam pracę w Wydziale Analizy Behawioralnej FBI, byłam najszybsza w zespole. To było jednak po pierwszej ciąży, a przed dwiema kolejnymi, zanim życie nabrało takiego tempa, że nie miałam czasu zadbać o formę. Zawsze wydawało mi się, że łatwo mi będzie do niej wrócić, skoro z taką łatwością trzymałam ją, kiedy byłam młodsza.

– Chyba tak. – Wzruszyłam ramionami.

Zerknęłam na mamę, która robiła bezglutenowe naleśniki dla Alexa. Prawie się do mnie nie odzywała od powrotu z wizyty u Sydney – czy też Kelly –

i unikała mojego wzroku. Zastanawiałam się, co sobie myśli.

Z drugiej strony zastanawiałam się nad tym przez całe swoje życie.

Wyszliśmy z Mattem z domu i ruszyliśmy ulicą. Minęliśmy zaledwie cztery domy, kiedy zaczęłam ciężko sapać. Powietrze było takie wilgotne, że utrudniało oddychanie. Zapomniałam, jak kiepsko biega się na Florydzie, zwłaszcza kiedy człowiek nie jest do tego przyzwyczajony.

Matt, który biegł kilka kroków przede mną, zwolnił, żebym mogła go dogonić, a potem skręciliśmy w Minutemen Causeway. Nie miałam szans za nim nadążyć.

– Postaraj się, Evo Rae. Przecież chciałaś, żeby to wyglądało wiarygodnie, prawda? – zawołał z uśmiechem, odwróciwszy się, żeby biec tyłem i mnie widzieć. Wyraz jego twarzy przypomni mi czasy, kiedy byliśmy młodszy i ścigaliśmy się na szkolnej bieżni. Wtedy byłam szybsza. Co najmniej do czasów liceum. Potem to on stał się silniejszy i zaczął o włos wygrywać.

– Musisz się trochę spocić, jeśli chcesz wyglądać tak, jakbyś naprawdę biegała.

Pokazałam mu język, po czym wzięłam się w garść i przyspieszyłam. Przemknęłam obok niego, a on zagwizdał z wrażenia.

– Widzę, że jeszcze coś w sobie masz.

– Złap mnie, jeśli potrafisz – odparłam i nabrałam tempa, aż zaboląły mnie kolana.

Roześmiał się, po czym też przyspieszył, zaczęliśmy się ścigać po chodniku, minęliśmy liceum i biegnęliśmy dalej w kierunku pola golfowego na końcu drogi. Udało mi się utrzymać prowadzenie niemal do końca, wyprzedził mnie dopiero na granicy trawnika. Musiałam się zatrzymać. Sapiąc ciężko, rzuciłam się na trawę, z trudem chwytając oddech, kręciło mi się w głowie, serce waliło mi w piersi.

Matt podszedł do mnie, też trochę sapał, i usiadł.

– Nieźle, Evo Rae. Jak na dziewczynę.

Roześmiałam się, bo przypomniłam sobie, że zawsze tak mówił, kiedy byliśmy młodszy, a ja tego nie cierpiałam. Kiedy dorastałam, wkurzałam się po tych tekstach, a on to wiedział i w ten sposób mnie prowokował.

– Wydadaj na świat trójkę dzieci i potem pogadamy, dobra?

Ryknął śmiechem.

– Bingo.

Położył się na trawie obok mnie, przez kilka minut wpatrywaliśmy się w czyste błękitne niebo, próbując złapać oddech. Matt szybko doszedł do siebie, ale ja miałam dość. Wszystko mnie bolało, policzki miałam tak czerwone, że musiały wyglądać, jakby płonęły żywym ogniem.

– Rewanż? – zapytał po kilku minutach.

– Nie ma takiej opcji – odparłam. – Chcę wody, potem kawę i coś do jedzenia.

Znów się roześmiał, po czym wstał. Wyciągnął do mnie rękę, kiedy zauważyłam grupę dzieciaków bawiących się za krzakami niedaleko nas. Czworo dzieci, niewiele starszych od Alexa, bawiło się czymś, co sprawiło, że na moment stanęło mi serce, kiedy dostrzegłam, co to jest.

– O Boże.

Matt uniósł brwi.

– Co się stało?

Nie było czasu na wyjaśnienia. Pobiegłam w kierunku dzieci. Jedno z nich schowało trzymaną rzecz za plecami, kiedy tylko mnie zobaczyło. Jego wargi zaczęły drżeć, kiedy przemówiłam.

– Ej, ty. Tak, ty, mały. Co masz w ręce? Tak, mówię o tym, co próbujesz ukryć za plecami. Proszę mi to pokazać.

Chłopiec uniósł na mnie wielkie brązowe oczy. Inne dzieciaki spojrzały najpierw na niego, a potem na mnie.

Wyciągnęłam rękę.

– Proszę mi to oddać. Nie powinniście się tym bawić. To niebezpieczne.

Chłopiec przełknął ślinę, ale w końcu wyciągnął do mnie rękę i na mojej otwartej dłoni położył strzykawkę. Matt stanął za mną i spojrzał na moją rękę.

– A to co?

– Bawiliśmy się w lekarza – oświadczyła stojąca obok dziewczynka.

– To nie jest zabawka, dzieciaki. To może być bardzo niebezpieczne. Gdzie to znaleźliście? – zapytałam.

Chłopiec spojrzał na mnie, po czym wyciągnął palec.

– Na polu golfowym?

– Szukamy tam piłek – odparł. – W tamtych krzakach na końcu pola.

– Pewnie jakiś ćpun ją tam zostawił – mruknął Matt.

Przygryzłam wargę i spojrzałam na strzykawkę. Była prawie pusta, na czubku igły zaschła kropla krwi.

– Kiedy ją znaleźliście? – zapytałam.

– Dwa tygodnie temu – odparł malec, po czym pokazał mi małe drewniane pudełko. – Trzymałem ją w tym pudełku. Chowam w nim wszystkie moje skarby.

– Znalazł też telefon – wtrąciła dziewczynka.

Chłopiec zerknął na nią poirytowany.

– Pokaż im, Evanie. On jest z policji. – Dziewczynka skinęła głową na Matta.

Evan wciągnął powietrze przez zęby, po czym otworzył swoją skrzynię skarbów i wyjął z niej telefon. Ręce mu drżały, kiedy przekazywał go Mattowi, który wziął aparat i obejrzał go dokładnie w słońcu. Kiedy jego wzrok padł na plecki, oczy mu pociemniały. Spojrzał na mnie, po czym pochylił się do mojego ucha i szepnął:

– Moim zdaniem należał do Cariny Martin. Jej mama opisała bardzo podobne plecki z takimi kwiatami.

Spojrzałam na niego, a potem na strzykawkę.

– Myślę, że powinniśmy jak najszybciej zawieźć obie te rzeczy na posterunek i przesłać je do analizy. Pewnie będzie potrzebny większy zespół, aby przeczesać zarośla, chłopiec pokaże wam, gdzie dokładnie to wszystko znalazł. Mam wrażenie, że to kolejne okruchy w twojej sprawie.

## Rozdział 15

Matt został, aby wykonać swoją pracę, a ja pobiegłam do domu, kiedy tylko przekazałam strzykawkę technikom, którzy zjawili się na miejscu zdarzenia.

Dzieciaki już zjadły śniadanie i wróciły do swoich pokojów, na dole został tylko Alex, bawił się wozem strażackim w salonie. Nawet nie zauważył, że weszłam, tak bardzo pochłonęła go zabawa.

– Gdzieś ty była? – zapytała mama, kiedy wkroczyłam do kuchni. – Minęło półtorej godziny. I nie wmawiaj mi, że przez cały ten czas bieगाłaś.

Zerknęłam na Alexa, by się upewnić, że nie usłyszy, po czym zbliżyłam się do mamy.

– Natknęliśmy się z Mattem na coś, co chyba jest dowodem w jego sprawie.

Mama szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

– Sprawie zniknięcia tych licealistek?

Pokiwałam głową i sięgnęłam po bezglutenowy naleśnik pozostawiony na blacie. Smakował okropnie, ale i tak go zjadłam, polawszy go mnóstwem syropu. W oczach mojej mamy odmalowało się zmęczenie.

– Straszna historia. Biedni rodzice.

– Spokojnie, wciąż nie wiadomo, czy zostały porwane, czy może jednak uciekły – odparłam, polewając kolejny naleśnik warstwą syropu. – Znaleźli na Instagramie Avy wiadomość od fotografa, który chciał namówić ją na pozowanie, ale rodzice się nie zgodzili, by się z nim spotkała. Wiadomość była sprzed paru miesięcy. Policja ma teorię, że mogły we trzy dokądś wyjechać. Matt wyjawiał mi to wczoraj wieczorem, ale nie wolno ci nikomu powiedzieć, bo to tylko teoria.

– Evo Rae.

Spojrzałam na mamę.

– Co?

Skinęła głową na mój talerz. Może nieco przesadziłam z tym syropem.

– Naprawdę zamierzasz to zjeść?

– Oczywiście, że zamierzam to zjeść. – Udałam, że nie wiem, o co jej chodzi.

– To sam cukier, Evo Rae. To nie jest... zdrowe. Odżywasz się ostatnio jak dziecko.

Westchnęłam i przekroiłam naleśnik.

– Przynajmniej poszłam rano pobiegać. Trochę tych kalorii już spaliłam.

Spojrzała na mnie znacząco, a ja odpowiedziałam spojrzeniem sugerującym, by się odczepiła. Miałam już dość własnych wyrzutów sumienia w kwestii swojej wagi, nie potrzebowałam do tego jeszcze jej znaczących spojrzeń ani uwag.

– Rób, jak uważasz – oświadczyła, po czym wyszła. Odgryzłam kęs naleśnika i odsunęłam go od siebie, bo wcale nie smakował dobrze w takiej ilości syropu. Resztę wyrzuciłam, już miałam iść na górę wziąć prysznic, kiedy nagle coś mnie powstrzymało. Prawie stanęłam na pierwszym stopniu, ale obejrzałam się jeszcze na widoczne w szparze pomiędzy zaciągniętymi zasłonami okno z widokiem na podwórko i wtedy to zobaczyłam.

Nie żartuję, moje serce dosłownie się zatrzymało.

## Rozdział 16

Łysy obserwował kobietę przez lornetkę. Trzymał się w oddali, nie był głupi, nie chciał, żeby go złapano, ale musiał być przy tym, kiedy się dowie. Musiał zobaczyć jej minę, kiedy zauważy jego arcydzieło.

Eva Rae Thomas przebiegła przez podwórko, krzycząc głośno. Zbliżyła się do dziewczyny i szarpnęła za łańcuch, próbując ją uwolnić, ale na próżno. Sąsiedzi po drugiej stronie kanału usłyszeli krzyki i wyszli przed domy. Niektórzy wskazywali ją palcem, inni zasłaniali dłońmi usta w wyrazie przerażenia. Tymczasem Eva Rae Thomas dalej krzyczała, a w uszach Łysego brzmiało to niczym najśłodsza melodia. Przeszył go dreszcz, który zagnieździł się w jego kościach.

– Wezwijcie pogotowie! – wołała. – Szybko!

Część sąsiadów to właśnie zrobiła, inni krzyczeli, jeszcze inni stali tylko sparaliżowani strachem.

Łysy po raz ostatni spojrział przez lornetkę na jej ściągniętą twarz, kiedy walczyła, by uwolnić dziewczynę, kiedy bezradnie szarpała za łańcuch, po czym uznał, że na niego pora. Ktoś by go zauważył, gdyby został dłużej, nawet gdyby dalej trzymał się na dystans.

Zawrócił małą łódkę i uruchomił silnik, który wystartował powoli. Wędkę trzymał wysoko, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Kiedy dotarł do końca kanału, skręcił w lewo i wypłynął na szeroką drogę wodną, gdzie mógł się skryć w narmorzynach. W oddali usłyszał ryk syren. Uśmiechnął się i odetchnął głęboko z satysfakcją, kiedy stado pelikanów przeleciało nad jego głową.



## Rozdział 17

Krzyczałam i szarpałam za łańcuch. Mama podbiegła do mnie, a kiedy nakazałam jej zadzwonić pod 911 i nie wypuszczać dzieci z domu, wróciła do środka, by znaleźć telefon.

Moje ręce przesuwają się gorączkowo po dłoniach tej biednej dziewczyny, kiedy próbowałam uwolnić ją z huśtawki, do której ktoś przykuł ją łańcuchami tak, żeby zwisała. Miała twarz pobrudzoną krwią, która zdawała się wypływać z oczu, co zauważyłam, kiedy się jej przyjrzałam. Położyłam palce na jej szyi i wyczułam puls. Była nieprzytomna, ale żyła.

Boże kochany, co się stało z jej oczami?

Wyglądała jak owad zaplątany w pajęczą sieć, miała wyciągnięte ręce i nogi. Łańcuchy przymocowano do czterech rogów huśtawki i rozciągnięto na nich jej ciało. Jej głowa opadała bezwładnie na pierś.

– Wezwałam pogotowie, już jadą – zawołała za moimi plecami mama. – Co jeszcze mogę zrobić?

– Przynies z garażu obcęgi – odkrzyknęłam. – Muszę ją zdjąć.

Mama rzuciła się do biegu. Wróciła kilka sekund później, podtrzymywała długą spódnicę ręką, kiedy pędziła przez trawnik z obcęgami w drugiej dłoni. Jej zazwyczaj perfekcyjnie ułożone włosy sterczały na wszystkie strony.

– Proszę. Mam nadzieję, że te mogą być.

– Tak. – Sięgnęłam po narzędzie. Podbiegłam do nogi dziewczyny, po czym całą siłą skupiłam na tym, by przeciąć łańcuch, i w końcu pękł. Podbiegłam do drugiej nogi, zacisnęłam obcęgi na łańcuchu, ręce mi się trzęsły w szoku i z przerażenia. Kiedy uwolniłam drugą nogę, mama podbiegła do dziewczyny i chwyciła ją, by ją podnieść i nieco odciążyć ręce, na których teraz wisiała. Spojrzałam na nią z wdzięcznością, wspięłam się na huśtawkę, stanęłam na niej i uniosłam obcęgi do łańcucha pętającego prawą rękę. Mama krzyknęła, kiedy ciało bardziej jej zaciężyło. Udało jej się jednak je utrzymać, kiedy stanęłam na drugim siedzisku, by dosięgnąć ostatniego rogu. Najpierw spojrzałam na mamę, żeby się upewnić, że będzie w stanie złapać dziewczynę, po czym przecięłam łańcuch. Dobiegły mnie okrzyki sąsiadów z drugiego brzegu, kiedy dziewczyna osunęła się bezwładnie w ramiona mojej matki, a ta zatoczyła się

pod jej ciężarem. Zeskoczyłam i chwyciłam dziewczynę w ramiona, zanim obie upadły. Trzęsłam się cała i trzymałam ją mocno, z wysiłkiem powstrzymując łzy, kiedy dobiegł mnie głos Matta.

– Wsiadłem do samochodu, kiedy tylko usłyszałem w radiu twój adres. Co się dzieje? Daj... Pomogę ci.

Chwycił dziewczynę za nogi, razem położyliśmy ją na trawie. Matt był cały spocony, dyszał ciężko, kiedy na nią spojrział.

– Boże drogi – szepnął i przycisnął dłoń do ust.

Zrobiłam to samo, kiedy włosy przestały zasłaniać jej twarz i zrozumiałam, kogo mam przed sobą. Poczulałam ucisk w żołądku, zebrało mi się na mdłości.

– O Boże, o dobry Boże, nie, nie, nie.

Matt miał łzy w oczach.

– Co oni jej zrobili? Co zrobili Molly?

Z trudem przełknęłam ślinę, kiedy zauważyłam ratowników medycznych pędzących przez podwórko z noszami. Odsunęłam się, aby zrobić im miejsce do pracy. Wpatrywałam się w dziewczynę, kiedy oceniali jej stan. Podłączyli ją do tlenu i zabrali. Nie mogłam zrozumieć, co się właśnie wydarzyło. Molly była jedyną z czterech przyjaciółek, która tamtej nocy wróciła do domu. Wszyscy zakładali, że ona jest bezpieczna.

## Rozdział 18

Wróciłam do środka sprawdzić, co z dziećmi. Christine siedziała przy blacie w kuchni, Olivia otaczała ją ramieniem, a Alex rysował na podłodze, brudząc kredkami płytki.

– Jak się czujecie? – zapytałam, kiedy do nich podeszłam.

Christinie nie podniosła głowy, spojrzałam więc w oczy Olivii.

– Widziała to – wyjaśniła Olivia. – Przez okno na górze. Krzyknęłaś, więc wyjrzała, obie wyjrzałyśmy. Alex nic nie widział. Kazałyśmy mu odejść od okna i zaciągnęłyśmy żaluzje.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Przy-przykro mi, że musiałyście to zobaczyć. Chodźcie do mnie.

Chwyciłam je obie w ramiona. Przez kilka minut tuliłam je do siebie i całowałam w czubki głów. Christine płakała, cała się trzęsła.

– Znam ją. – Olivia wyswobodziła się z uścisku. Pociągnęłam nosem i otarła oczy. – Chodzi do mojej szkoły, prawda? Do ostatniej klasy.

Przytaknęłam i dotknęłam delikatnie jej włosów. Moja piękna córka, która wydawała się zbyt dobra, aby żyć na tym świecie.

– Tak. To Molly Carson. Córka mojej przyjaciółki Melissy. – Głos mi się załamał, kiedy wypowiedziałam jej imię.

– Nie... nie żyje? – zapytała Olivia z obawą w oczach. Tak bardzo przypominała ojca w tamtej chwili, że wróciła do mnie świadomość, jak bardzo kochałam kiedyś Chada.

Pokręciłam głową, myśląc o Melissie i o tym, jaki to będzie dla niej cios.

– Żyła, kiedy zdejmowałyśmy ją z huśtawki. Jest w drodze do szpitala. Na pewno dobrze się nią tam zajmą.

– Znaczą... przeżyje – powiedziała Christine.

Przygryzłam wargę, żeby się nie rozplakać.

– To... Tego jeszcze nie wiemy.

Tuliłam mocno moje dziewczynki, kiedy do środka wszedł Matt. Po podwórku wciąż kręcili się mundurowi, lada chwila mieli się zjawić technicy, by przeczesać podwórko i zapewne kanał w poszukiwaniu dowodów.

Wypuściłam dziewczynki z objęć i poprosiłam, by poszły do salonu, skąd nie było widoku na miejsce zbrodni. Wyszły z kuchni, trzymając się za ręce, i zabrały ze sobą Alexa. Matt mocno mnie przytulił, kiedy próbowałam się nie rozpłakać.

– Jak? – zapytałam szeptem. – Jak to możliwe, że ktoś przykuł tę dziewczynę do huśtawki w moim ogrodzie, a ja niczego nie zauważyłam?

Wzruszył ramionami.

– Jeśli zrobił to w nocy, było ciemno, wszyscy spali.

– Przez cały ranek byliśmy w domu. I nic nie widzieliśmy?

– W oknach na dole są zasłony, a na górze żaluzje.

– Ale... gdybyśmy znaleźli ją wcześniej, może miałyby większe szanse. A jeśli ona nie przeżyje, Matt? To córka Melissy. Córka mojej przyjaciółki. Dlaczego? Dlaczego ona? I dlaczego na moim podwórku?

Powoli pokręcił głową z zamyśloną miną.

– Twoim zdaniem to jest powiązane z tymi zaginionymi dziewczynami, prawda?

Znów wzruszył ramionami.

– A jest inne wytłumaczenie? Wszystkie cztery się przyjaźniły. Miały razem wracać do domu, we cztery, ale jedna z nich wyszła wcześniej.

Wciągnęłam powietrze do płuc przez zęby, rozmyślając o szaleństwie tego wszystkiego. Uporczywie wracała do mnie jedna myśl.

Dlaczego moje podwórko? Ze wszystkich domów w okolicy wybrał akurat mój, dlaczego?

Matt spojrzał mi w oczy.

– Muszę jechać – powiedział. – Muszę powiadomić Melisę i zabrać ją do szpitala.

Pokiwałam głową, czując ciężar na żołądku i ucisk w gardle.

– Wiem. Pojadę z tobą.

Westchnął z wdzięczności.

– Miałem nadzieję, że to powiesz.

## Rozdział 19

Matt zaparkował na ulicy przed domem Melissy i zgasił silnik. Spojrzeliśmy na siebie i oboje wzięliśmy głęboki oddech.

Przynajmniej żyje. Nie przyjechaliśmy powiedzieć, że jej córka jest martwa.

Nie była to wielka pociecha. Zналиśmy się z Melissą od przedszkola. Wszyscy troje. U jej męża zdiagnozowano niedawno stwardnienie rozsiane, dzielnie walczyli, by jakoś sobie z tym poradzić. Melissa podjęła pracę w miejscowej kawiarni o nazwie Surfnista, aby mogli spłacać coraz większe koszty leczenia. Przy takich postępach choroby Steve miał przed sobą jeszcze tylko parę lat aktywności zawodowej, a co potem? Melissa opowiadała mi to w zeszłym tygodniu w mojej kuchni. A ja powtarzałam, że wszystko będzie dobrze, że się ułoży, że pomożemy. Ja byłam gotowa pomóc, Dawn też, i Matt, rzecz jasna. Dawn nie miała dzieci, znów umawiała się z Phillipem, szefem straży pożarnej, który mieszkał na mojej ulicy. Z nią również przyjaźniliśmy się od dzieciństwa, wszyscy opiekowaliśmy się sobą nawzajem, kiedy zaistniała taka potrzeba.

Ta wizyta jednak? Ta wiadomość? Wiedziałam, że złamiemy Melissie serce. Było to jak kopanie leżącego.

Wysiadłam z samochodu, podeszliśmy z Mattem do drzwi. Poczulałam jego dłoń na swojej, zanim nacisnęłam dzwonek. Melissa otworzyła nam w pizamie, miała rozczochrane włosy i kapcie na nogach, w dłoniach trzymała kubek z kawą.

– Eva Rae? Matt? A co wy tu robicie w niedzielę o tej porze? Zapomniałam o czymś? Mieliśmy się spotkać? Zaraz, dlaczego masz taką poważną minę, Evo Rae... to... co się dzieje?

Wzięłam głęboki oddech i powstrzymałam cisnące się do oczu łzy.

– Chodzi o Molly. Musisz jechać z nami do szpitala.

Kubek niemal wypadł jej z dłoni, Matt złapał go w ostatniej chwili.

– Molly? To znaczy? Nocowała u przyjaciółki... Coś się stało?

Jej głos stawał się coraz bardziej piskliwy, a twarz coraz bledsza.

– Powiedz mi, co się stało, Evo Rae. Czy... wszystko z nią dobrze?

– Tego nie wiemy – odparł Matt. – Nie da się tego stwierdzić na tę chwilę. Była nieprzytomna, kiedy ją znaleźliśmy, karetka zabrała ją do szpitala. Dlatego musimy tam jechać.

Melissa wpatrywała się we mnie, jakby czekała, aż powiem, że to żart, że to tylko okrutny żart.

– To prawda, skarbie. Musisz jechać z nami. Teraz.

– Ale... Steve... Miał wczoraj atak. Nie może wstać, jest pod wpływem silnych leków.

– Dzieciaki możemy podrzucić do mnie – odparłam. – Są za małe, by zrozumieć, co się dzieje. Moja mama i Olivia się nimi zajmą. Pomogę im się ubrać i pojedziemy.

Melissa pokiwała głową, jej nozdrza zadrżały. Trzymała się, ale ostatkiem sił. Odsunęła się, żeby mnie wpuścić, w środku troje małych dzieci, dwaj chłopcy i dziewczynka, biegali po salonie, skakali po kanapie, krzyczeli i kłócili się o zabawki.

## Rozdział 20

– Chyba zazdroścę Steve’owi, że to wszystko przeżył – parsknęła Melissa.

Siedzieliśmy w poczekalni, gdzie kazano nam zostać, dopóki nie będzie nowych informacji o stanie Molly. Trzymałam Melissę za rękę, Matt poszedł po kawę. Dawn też przyjechała, siedziała obok Melissy po drugiej stronie. Nikt nie rozmawiał dotąd z lekarzem, nie mieliśmy pojęcia, co z Molly. Powiedziałam tylko Melissie, gdzie ją znaleźliśmy, a ona słuchała mnie, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Czekanie i niepewność wywoływały we mnie mdłości. Czułam się okropnie, tak bardzo pragnęłam jakoś pomóc Melissie, ulżyć jej w cierpieniu.

– Największy problem to te wizje, które bez przerwy snujesz w głowie, wiesz? – kontynuowała. – A jeśli nie przeżyje? Jeśli umrze? Jak ja sobie z tym poradzę? Jak miałabym żyć bez mojej pierworodnej? Jak miałabym żyć dalej, Evo Rae?

Odwróciła się do mnie twarzą. Miałam ochotę krzyknąć na widok rozpaczły w jej oczach. Jako matka doskonale wiedziałam, co czuje.

Proszę, Boże, niech Melissa przeżyje. Zrobię wszystko, wszystko!

Otworzyłam usta, chciałam powiedzieć coś, co ulży jej w cierpieniu, ale słowa wydawały się niewystarczające. Chciałam powiedzieć, że wszystko się ułoży, że lekarze na pewno robią, co w ich mocy, ale były to banały bez znaczenia.

Matt przyniósł nam kawę. Spojrzałam na niego z wdzięcznością i w jego oczach również zobaczyłam smutek.

– Dlaczego nic nie mówią? – zapytała Melissa, kiedy upiła pierwszy łyk. – Siedzimy tu od dwóch godzin i dalej nic nie wiadomo. Jak to możliwe, że nikt nam jeszcze nic nie powiedział, Evo Rae?

– Nie wiem.

Ucisnęłam jej dłoń. Melissa wypuściła powietrze z płuc i pokręciła głową. Po jej policzku spłynęła łza.

– Na pewno robią, co w ich mocy – dodała Dawn, popijając kawę.

– Powiedzieliby chociaż, czy żyje, czy nie. Z wszystkim innym sobie poradzę, ale muszę wiedzieć, czy żyje.

– Na pewno wkrótce...

Urwałam, kiedy w drzwiach pojawił się lekarz w zielonym fartuchu. Serce mnie zabolowało na widok jego poważnej miny. Potarł zarost na brodzie i spojrzał na Melissę, która wstała. Wciąż mocno ścisnęła moją dłoń.

– Pani Carson?

Melissa kiwnęła głową, z każdą sekundą była coraz bledsza.

– Tak, to ja. Jak ona się czuje?

– To... Niestety, pani córka nie ma oczu.

– Nie ma? Co to znaczy: nie ma oczu?

– Zostały usunięte.

Usunięte? Jak to?

Melissa zaczęła się trząść.

– Jest... jest ślepa?

Lekarz pokiwał głową.

– Ale żyje? – dopytywała Melissa.

– Tak.

Oddychała ciężko, jej pierś unosiła się i opadała gwałtownie.

– Ale nie widzi?

Lekarz pokręcił głową.

– Nie. I niestety, została również zgwałcona.



## Rozdział 21

Po tych słowach stało się jasne, że Melissa nic więcej już nie usłyszy. Kolana się pod nią ugięły, poczułam, że osuwa się na ziemię, więc chwyciłam ją w ramiona. Pomogłyśmy jej z Dawn podejść do krzesła i usiąść, Matt dokończył rozmowę z lekarzem. Mieli jeszcze pobrać Molly krew, aby zbadać ją pod kątem chorób i infekcji przenoszonych drogą płciową oraz pod kątem ciąży.

Melissa cała się trzęsła, siedziałyśmy więc na krzesłach i czekałyśmy, aż dojdzie do siebie. Kiedy w końcu popłynęły łzy, przytuliłam ją do siebie mocno. Trwałyśmy w tej pozycji przez jakiś czas, Melissa dygotała w moich ramionach, dopóki Matt nie wrócił i nie usiadł obok niej.

– Wspecjalizowana pielęgniarka przyjdzie, aby zrobić jej badanie – oświadczył i zagryzając wargi, spojrział na Melisę, która miała mokre oczy. Przez chwilę walczył ze łzami, po czym syknął przez zaciśnięte zęby: – Dorwę go, Melisso, słyszysz mnie? Nie ujdzie mu to płazem.

Wstał, zmiął pusty kubek po kawie i z głośnym jękiem rzucił go do kosza. Potem gniewnie kopnął krzesło i uniósł pięść do ust. Nie dziwiłam mu się. Jego reakcje odzwierciedlały moje uczucia.

Frustrację. Bezradność. Gniew.

Melissa pociągnęła nosem i otarła oczy.

– Ale przynajmniej żyje, prawda? Powinnam się cieszyć, że żyje, prawda? To dlaczego się nie cieszę?

– Za dużo na ciebie spadło – odparłam.

Przełknęła ślinę. Walczyła ze łzami, ale kolejne napłynęły do jej oczu i znów się załamała. Wzięłam ją w ramiona, kiedy zaniósła się szlochem.

– Moja córeczka została zgwałcona?

– Tak mi przykro.

– Moje dziecko zostało napadnięte, zgwałcone i teraz nie widzi. Moje dziecko już nigdy nie spojrzy mi w oczy. Nigdy nie zobaczę jej oczu. Miała takie piękne oczy. Błyszczały, kiedy się śmiała. Nie zobaczy dorastających braci i siostr, już nigdy nie zobaczy gwiazd. Zawsze kochała obserwować nocne niebo. Dla... dlaczego ktoś jej to odebrał? Co ona kiedy i komu zrobiła? Dlaczego ktoś pozbawił ją wzroku? Nie rozumiem, Evo Rae. Skąd takie okrucień-

stwo? Kto to zrobił? Dlaczego? Jej życie jest zrujnowane. Bezpowrotnie zniszczone.

– Wiele osób wie, że dobre życie pomimo ślepoty – odparłam, ale były to puste słowa. Czułam obezwładniającą frustrację. Czułam rozpacz Melissy. Tego zła nie da się naprawić. Była moją przyjaciółką i cierpiała. A ja siedziałam obok i nie robiłam nic poza wymyślaniem banałów i pustych fraz, które nic nie znaczyły.

W końcu powiedziałam coś, co od początku cisnęło mi się na usta. Uniosłam jej twarz i spojrzałam jej w oczy, wygłaszając słowa, którym mogłam nadać znaczenie. Słowa, które nie były puste ani obojętne.

– Dorwę go, Melisso, słyszysz? Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby go dorwać. Dorwiemy go z Mattem. Nie ujdzie mu płazem to, co zrobił Molly. Obiecuję ci to tu i teraz. Rozumiesz, co mówię?

Melissa zaniósła się płaczem, po czym uśmiechnęła się i pokiwała głową ze łzami w oczach.

– Dziękuję ci, Evo Rae, bardzo ci dziękuję.

## Rozdział 22

– Tu jest tak gorąco, dłużej tego nie zniosę!

Ava wierciła się na materacu, łańcuch uderzał o pręt za jej plecami.

– Czuję się taka odrażająco brudna, powietrze jest takie ciężkie, mam wrażenie, że się duszę.

Carina wbiła wzrok w ścianę. Robiła nacięcie w piance, ilekroć jej zdaniem zaczynał się nowy dzień, tuż po tym, kiedy porywacz opróżniał wiadro i przynosił świeżą wodę oraz jedzenie. Piętnaście nacięć oznaczało, że przebywają w tej piwnicy długo, zbyt długo. Od odoru niemytych ciał łzawiły im oczy, Ava miała rację, powietrze niemal nie nadawało się do oddychania. Łańcuch na szyi ocierał i ranił skórę, pozostawiając bolesne zmiany. Czuła nieodpartą chęć, by płakać, za każdym razem, kiedy otwierała oczy w tym piekle. Czasami poddawała się temu i łzy ciekły po jej policzkach, a ona zastanawiała się, czy kiedykolwiek uda im się stąd wydostać. Nie robiła tego jednak przy przyjaciółkach. Dawno temu postanowiła, że będzie silna. W takiej sytuacji jedna osoba musiała zachować siły i wiedziała, że ona jest w stanie to zrobić. Przyjaciółki wpadały w rozpacz po kilka razy dziennie, krzyczały i płakały, czasami złościły się na nią, że nie panikuje, ale Carina starała się nad sobą panować.

Ktoś musiał.

– Dłużej nie wytrzymam! – Tara leżała na boku na swoim materacu. – Nie zniosę tego zapachu, nie zniosę tego powietrza i widoku tych brązowych ścian.

– Wiem – odparła Carina, próbując je pocieszyć. – Ale dzisiaj spróbujemy zrobić to, o czym rozmawialiśmy, dobra?

Tara usiadła. Była taka blada w słabym świetle żarówki. Była z nich wszystkich najszcuplejsza i odkąd się tu znalazły, najbardziej traciła na wadze. Wszystkie traciły, ale ona najszybciej. Carina martwiła się, że Tara nie pożyje długo. To dlatego zdecydowały, że to będzie ich wielki dzień.

– Naprawdę? – zapytała.

Carina pokiwała głową.

– Wszystko obgadaliśmy. Pora coś zrobić, zanim oszalejemy.

– Przecież mówiłaś, że plan nie jest jeszcze dopracowany – wtrąciła Ava.

– Nie jest, ale mam wrażenie, że nigdy nie będzie – odparła Carina. – Z każdym dniem tracimy siły, obawiam się, że jeśli będziemy czekać zbyt długo, nie uda się nam.

– Zgadzam się – przytaknęła Tara.

Carina widziała jej obojczyki przez materiał podartej sukni. Z każdym dniem wystawały coraz bardziej. Zapadły się jej policzki, oczy wydawały się ogromne.

– Słyszałaś, Avo? Już czas.

Ava kiwnęła głową. Była w o wiele lepszej formie niż Carina i Tara, kiedy zostały złapane, i trzymała się znacznie lepiej niż przyjaciółki, ale jej oczy też szklily się z wyczerpania, oddychała płytko z powodu niedoboru tlenu.

– Pewnie zjawi się lada chwila, więc przegadajmy plan jeszcze raz, żebyśmy były gotowe.

Przyjaciółki z ożywieniem pokiwały głowami. Carina omówiła cały plan, po czym oparły się plecami o ściany i wbiły wzrok w drzwi, czekając, aż się otworzą i znów stanie w nich ten okropny człowiek w masce.

## Rozdział 23

### *Wcześniej*

Nastał ładny dzień. Na bezchmurnym niebie świeciło słońce, w końcu zrobiło się cieplej, wiosna pokazała swoje bardziej malownicze oblicze. Iris Pierce zawsze uważała, że zimy są za długie i ponure, ale ta ciągnęła się wyjątkowo, choć była to zarazem najpiękniejsza zima jej życia. Urodzenie dziecka było jej największym osiągnięciem. Zapewne tak uważa większość rodziców, ale oni starali się o dziecko wyjątkowo długo. Całe pięć lat, zanim w końcu się udało. To czekanie niemal zniszczyło ją, Gary'ego i ich małżeństwo. Niemożność zajścia w ciążę była największą porażką jej życia. Kim byłaby, w swoich oczach, gdyby nie mogła dać Gary'emu tego, czego pragnął? Ani kobietą, ani żoną.

Opatuliła Olivera kocem i wyszła na zewnątrz, aby włożyć go do wózka. Słońce świeciło mu prosto w oczy, obróciła więc wózek tak, by mu nie przeszkadzało, po czym opuściła siatkę. Przyglądała się synowi i poczuła, że topnieje jej serce. Taki był podobny do ojca, że aż chciało się jej śmiać. Był dosłownie miniaturową wersją Gary'ego, pomarszczoną jak suszona śliwka. Był też przy tym tak niewiarygodnie rozkoszny, że jej serce puchło z miłości. Tak jak serce Gary'ego. Widziała to w jego oczach, ilekroć wracał z pracy do domu i brał chłopca na ręce – przeogromną dumę. Ostatnio zaczęła też dostrzegać w nich coś, co ją niepokoiło. Strach, głęboki niepokojący strach, który w nim narastał. Zastanawiała się, czy ma to związek z jego pracą i z tym, co w niej widział. Wyczuwała, że praca stanowi dla niego coraz większy problem. Zastanawiała się, czy mąż obawia się, że coś mu się stanie, że nie będzie mógł oglądać dorastania Olivera. Mówiąc szczerze, ona też się tego bała. Zwłaszcza ostatnio. Nie raz przyłapała się na tym, że z niepokojem czeka przy drzwiach, aż zegar wybije szóstą, kiedy to Gary wracał do domu. Nie mogła się wyzbyć tego niepokoju, dopóki nie wszedł do środka i nie przytulił jej i Olivera.

– Dobrze, pora na twoją drzemkę – powiedziała, uśmiechając się do syna od ucha do ucha. Nie była w stanie się powstrzymać. Widząc go, czuła w środku ciepło i spokój. Nigdy jeszcze nie żywiła takiej miłości, nawet wobec Gary'ego, którego kochała przecież całym sercem. To było inne uczucie, głę-  
b-

sze i upajające niemal jak narkotyki. Musiała być blisko niego, łaknęła jego obecności w swoim życiu, dotyku jego skóry na swojej. Nic innego na świecie nie wzbudzało w niej takich uczuć, nic.

Zamierzała iść z nim na spacer do centrum i może kupić sobie lody w parku, skoro zrobiło się tak ładnie. Lubiła spacerować z wózkiem przynajmniej raz dziennie, Oliver spał grzecznie, a ona zażywała bardzo jej potrzebnego ruchu i świeżego powietrza. Przesiadywanie z dzieckiem w domu było wspaniałe, ale obawiała się utraty kontaktu ze światem. Musiała wychodzić z domu.

Sięgnęła po rączkę wózka i już miała ruszać, kiedy przypomniała sobie o torbie z pieluchami. Zostawiła wózek na chwilę i wbiegła do środka. Weszła do kuchni, torba leżała na blacie. Zapakowała do niej czyste pieluchy, na wszelki wypadek. Zabawne, pomyślała ze śmiechem, jak szybko zamieniła małe eleganckie torebki na tę wielką brzydką torbę pełną artykułów niezbędnych dla dziecka, nie dla niej. Była to metafora jej życia. Dawniej wypełniało je głównie zaspokajanie własnych potrzeb, teraz nawet nie dbała o to, że rzadko kiedy miała czas coś zjeść czy wziąć prysznic, dopóki jej dziecko było szczęśliwe.

Przejrzała się w lustrze w holu i roześmiała się na swój widok. Będzie dobrze, o ile nie spotkam nikogo znajomego, pomyślała, po czym wyszła na zewnątrz, chwyciła za wózek i położyła torbę w koszyku.

– No dobrze, Oliverze – powiedziała. – Chodźmy na spacer, co ty na to?

Nie oczekiwała odpowiedzi od trzytygodniowego noworodka, ale coś ją zaniepokoiło. Uniosła siatkę i zajrzała do wózka, by sprawdzić, co z synem. Zresztą często na niego patrzyła, kiedy spał.

Ale wózek był pusty.

## Rozdział 24

Punkt dowodzenia ustanowiliśmy następnego dnia na komendzie, przy biurku Matta. Kiedy czytaliśmy akta i zapoznawaliśmy się z kolejnymi szczegółami sprawy, podeszła do nas komendantka Annie.

– Słyszałam, że nas odwiedziłaś, Evo Rae – powiedziała i mnie przytuliła. Była postawną kobietą, która mogła człowieka zmiążyć w objęciach. Miała dobrotliwe, głęboko osadzone brązowe oczy, które zatrzymały się na mnie nieco dłużej, i uśmiech, który sprawił, że poczułam się mile widziana. – Dobrze, że w końcu postanowiłaś do nas dołączyć. Kiedy tylko te dziewczyny zaginęły, powiedziałam Mattowi, że chcę mieć cię tutaj.

Zaczerwieniłam się.

– Dzięki.

– Dobrze cię widzieć. – Annie uściśnęła moją dłoń. – Wyglądasz świetnie.

Musiałam się uśmiechnąć. Miałam podwórko pełne techników, którzy przez całą noc pracowali przy lampach, psy, a do tego nurków w kanale. Nie mogłam zasnąć. Przez cały ranek walczyłam z dziećmi, aby wyprowadzić je z domu na czas, a Alex i Christine i tak spóźnili się na autobus, więc musiałam zawieźć ich do szkoły w pizamie. Wracając, utknęłam w korku na Minutemen Causeway, a kiedy weszłam do domu, by się przebrać, okazało się, że w łazience stoi woda wypływająca z nieszczelnej muszli klozetowej. Wezwałam hydraulika i poprosiłam mamę, aby go przypilnowała. Właśnie czytała gazetę i piła kawę. Odparła uprzejmie, że zamierza spotkać się z przyjaciółmi na partyjkę golfa w Winter Park, więc żebym na nią nie liczyła. Dlatego też musiałam sama zaczekać na przyjazd hydraulika, aby go wpuścić, po czym wyszłam z koszar nie wysokim rachunkiem w dłoni i dopiero na komendzie uświadomiłam sobie – z wydatną pomocą Matta – że mam na bluzce wielką plamę po kawie w takim miejscu, że na pewno wszyscy ją zobaczą. Cesałam się w samochodzie, a o makijażu całkiem zapomniałam, więc słowa Annie były bardzo uprzejmym komplementem.

– Dziękuję – odparłam. – Ty również, ale ty zawsze wyglądasz świetnie.

– Musimy się w końcu umówić. Może przekonałabym cię, byś dołączyła do nas na stałe. – Annie spojrzała na swój telefon. – Ups. Już od pięciu minut po-

winnam być całkiem gdzieś indziej. Dziś wieczorem w ratuszu odbywa się comiesięczna Kawa z Burmistrzem, więc muszę sprawdzić, kto zapewni ochronę. – Spojrzała mi głęboko w oczy. – Znajdź moje dziewczyny, dobrze?

– Postaram się.

Annie wyszła, a ja odwróciłam się do Matta, który już stał przy tablicy. Powiesiliśmy na niej zdjęcia czterech dziewczyn: Cariny Martin, Avy Morales, Tary Owens i Molly Carson. Na widok ich szkolnych fotografii aż zabolalo mnie serce. Usiadłam i podjechałam z krzesłem bliżej. Pod zdjęciami Matt napisał BAL. Wbiłam wzrok w to słowo.

– Wszystkie poszły tego wieczoru na bal – wymamrotałam. – Czy sprawca tam był? Wiem, że już o tym rozmawialiśmy, że przesłuchałeś wszystkich nauczycieli i opiekunów, ale dlaczego wszystkie były na tej samej imprezie, zanim trzy z nich zniknęły? Czy to możliwe, że miały zniknąć wszystkie cztery?

– I to dlatego po Molly wrócił później? – zapytał Matt.

– Może coś wiedziała, może coś widziała i chciał ją uciszyć.

– No to dlaczego jej nie zabił? Dlaczego jej gdzieś nie zakopał albo nie wrzucił do wody, gdzie zajęłyby się nią aligatory?

– Słuszna uwaga. Fakt, że wybrał takie miejsce, moje podwórko, wydaje się wskazywać na tło osobiste. Jakby chciał, żeby to ja ją znalazła. Jakby miał powód, by wybrać akurat moje podwórko.

– Bo znałaś Molly?

Przygryzłam wargę i wbiłam wzrok w zdjęcie. Na widok jej pięknych brązowych oczu poczułam ukłucie w żołądku, bo uświadomiłam sobie, że więcej ich nie zobaczę. Jej mama też nie.

– Być może, ale może chodzi o coś więcej. Coś mnie w tej sprawie niepokoi. – Wstałam ze stołka, by przyrzeć się zdjęciu, które Matt zrobił Molly w szpitalu. Leżała na łóżku z opatrunkiem na oczach. Nie udało nam się jej przesłuchać, ale zdjęcie miało nam przypominać, dlaczego powinniśmy powstrzymać tego człowieka, zanim skrzywdzi inną dziewczynę, jeśli dotąd tego nie zrobił.

– To znaczy? – zapytał Matt.

– Wcześniej nie przyszło mi to do głowy, ale teraz nie mogę przestać o tym myśleć. Te oczy...

– Tak?



– To... Hm... Pracowałam kiedyś nad taką sprawą. To było na początku mojej kariery. Namierzyliśmy faceta, który wydłubywał oczy ofiarom, zanim je zgwałcił, żeby był ostatnią osobą, którą zobaczą, i żeby nie mogły go potem zidentyfikować. Zostawiał je na ulicach, oślepione i zgwałcone, bezradne, nie-mogące znaleźć drogi do domu. Ofiary często wybiegały na ulicę i wpadały pod samochód.

– To mógłby być znowu on? – zapytał Matt.

– Mógłby, gdybym go nie zastrzeliła w dwa tysiące dziewiętnym, kiedy weszliśmy do jego domu.

– Dobra, czyli on nie żyje, ale możliwe, że ktoś go naśladuje?

Pokiwałam głową.

– Na pewno jest taka możliwość. Tylko dlaczego mnie atakowałby w taki sposób?

– Ponieważ zabiłaś jego bohatera, człowieka, którego idealizował, więc teraz chce dać ci znać, że to on przejmuje kontrolę?

Spojrzałam na Matta.

– Proszę, proszę, i kto tu jest profilerem?

– Chodziłem na wykłady z psychologii na studiach – odparł z uśmiechem. Dobrze było zobaczyć ten uśmiech, oboje byliśmy w podłych nastrojach, odkąd znaleźliśmy Molly. Aż do tej chwili nie mieliśmy żadnych powodów do uśmiechu.

– Może to jest jakiś trop – powiedziałam. – Ten facet chciał przykuć moją uwagę, to na pewno. I udało mu się.

## Rozdział 25

Jane Martin spojrzała na zegar nad kuchenką. Była piętnasta trzydzieści. Aż zgięła się wpół z bólu. O tej porze odbierała zazwyczaj Carinę. Parkowała pod szkołą i czekała, aż córka podejdzie do drzwi, cała czerwona ze wstydu, ponieważ inne dzieciaki w jej wieku odjeżdżały własnymi samochodami. Nie udało jej się jednak jeszcze zdać egzaminu na prawo jazdy, oblała dwa razy i była jedyną osobą w szkole w tym wieku, którą ze szkoły odbierała mama. Dla Jane również była to niedogodność, ponieważ zaczęła pracę nad kampanią wyborczą miejscowego polityka i miała coraz więcej spraw na głowie.

Do czasu.

Odkąd Carina wyszła na bal i nie wróciła, Jane nie opuściła domu i nie zamierzała go opuszczać w nadchodzącej przyszłości.

– Musisz wrócić do życia – powtarzał nieraz mąż Jane Scott w ostatnich dniach, kiedy sam wychodził do pracy, mechanicznie całując ją w policzek na pożegnanie. – Nie możemy przestać żyć tylko dlatego, że nasza córka uciekła z domu. Mamy jeszcze syna, który nas potrzebuje.

Scott był przekonany, że Carina uciekła z przyjaciółkami, że wybrały się do Vegas albo do Miami pochodzić po klubach i niedługo wrócą. A rzeczy znalezione na polu golfowym? Były pijane, wygłupiały się tam, po czym podjęły decyzję o wyjeździe. Były młode i bezmyślne – tak uważał Scott.

Upłynęło już jednak siedemnaście dni. Jak można imprezować przez siedemnaście dni z rządu? Jaka nastolatka ma na tyle pieniędzy?

– Myślę, że coś się stało – powtarzała Jane raz po raz. – Czuję to głęboko w sercu. Jest ranna. Cierpi. Matka wie takie rzeczy.

Scott nie chciał tego słuchać.

– W jej wieku zrobiłem to samo.

– Pojechałeś do Miami podczas przerwy wiosennej – odparła.

– Ale okłamałem rodziców, powiedziałem, że zatrzymam się u rodziców kumpla.

Pokręciła głową.

– I to ma być to samo?

Jane westchnęła i wyjrzała przez okno. Po kanale za domem płynęła łódka. Za sterem siedziało starsze małżeństwo, uśmiechali się do siebie, mieli wędkę. Pewnie wracali z ryb w ładny, pogodny dzień, może nawet złapali parę pstrągów na obiad.

Jane i Scott też kiedyś jeździli razem na ryby i takie mieli plany na emeryturę. Oni dwoje, łódka na wybrzeżu, żadnych trosk. O tym marzyli i wiedzieli, że jest to osiągalne. Jane obawiała się jednak, że to koniec ich nadziei. Jeśli Carina nie wróci, ona się będzie już zawsze zadręczać. Chyba w ogóle tego nie przeżyje. Ostatnie dni były takie trudne... miała wrażenie, że umrze.

Odetchnęła głęboko i zaparzyła sobie kawy. Wbiła wzrok w opakowanie oreo, które syn zapomniał odłożyć do szafki. W normalnych okolicznościach zjadłaby kilka, może nawet całą paczkę, ale nie dzisiaj. Bardzo schudła, odkąd Carina zniknęła, uważałaby to za osiągnięcie, byłaby zachwycona, gdyby nie fakt, że teraz nie miało to dla niej znaczenia. Straciła apetyt, w ogóle nie myślała o jedzeniu. Po co jeść? Sąsiedzi z naprzeciwka byli tak mili, że zaopatrywali ich w różne dania, żeby nie musieli zwracać sobie głowy gotowaniem, Jane próbowała poprzedniego wieczoru zjeść trochę zapiekanki z kurczakiem, ale nawet nie czuła smaku. Jedzenie roło w jej ustach, przeżuwała i przeżuwała, ale nie była w stanie przełknąć. Ostatecznie wypłuła wszystko do kosza na śmieci, po czym nalała sobie kieliszek chardonnay. Wino ją uspokajało i pomagało jej zasnąć. Alkohol nie był rozwiązaniem, wiedziała to, mógł się stać równię pochyla, ale teraz tylko wino przechodziło jej przez gardło, potrzebowała go. Wino i kawa trzymały ją przy życiu każdego okropnego dnia.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Od razu pomyślała, że to pewnie wróciła Carina, i prawie wypuściła z rąk kubek. Dopiero po chwili dotarło do niej, że Carina nie użyłaby dzwonka. A może jednak? Może się wstydziła? Może wróciła, ale bała się gniewu rodziców i nie odważyła się sama wejść do środka?

To możliwe.

Odstawiła kubek na blat, czuła, że jej puls przyspiesza. Pobiegła do drzwi, mając przed oczami piękną twarz Cariny. W tej chwili niczego nie pragnęła bardziej, niż by okazało się, że mąż miał rację co do ich córki.

Nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi na oścież, po czym nadzieja pierzchła. Na progu stała nie Carina, lecz kurier FedExu.

– Pani Martin?

Rozczarowana, pokiwała głową. Czy Scott kupił kolejną rzecz, której nie potrzebowali? Kolejne bezużyteczne narzędzie do garażu, za które nigdy nie chwyci? Jakąś elektronikę, która zaraz zacznie zbierać kurz na biurku? A może to Frank, ich syn, kupił coś głupiego na Amazonie?

– To ja.

– Mam przesyłkę. Proszę pokwitować.

Chwyciła długopis i nabazgrała podpis na wyświetlaczu, po czym sięgnęła po paczkę.

– Miłego dnia. – Mężczyzna uchylił czapki.

– Dziękuję – odparła odruchowo. Wiedziała, że ten dzień będzie taki sam jak szesnaście poprzednich, przepełniony rozpaczą, cierpieniem i tęsknotą za córką, która nie wróciła do domu.

Kiedy położyła pudełko na blacie i zaczęła je otwierać, nie miała pojęcia, że ten dzień okaże się znacznie gorszy niż poprzednie.

## Rozdział 26

– Kiedy wracasz, mamó?

Spojrzałam na tablicę na ścianie za Mattem. Patrzyły na mnie niemal oskarżycielsko zaginione dziewczyny. Przez cały dzień nie posunęliśmy sprawy do przodu.

Okazało się, że marna ze mnie pomoc.

Odczuwałam wyrzuty sumienia, że nie jestem w domu z dziećmi, tak jak im obiecałam. Po powrocie ze szkoły Christine znalazła wiadomość ode mnie na tablicy w kuchni, napisałam, że pomagam dzisiaj Mattowi w śledztwie.

– Nie wiem, skarbie – odparłam. – Ale babcia z wami jest.

– Wiesz, że nie lubię być z nią sama. Jest straszna i dziwna. Ciągłe mi powtarza, że powinnam dokonywać lepszych wyborów, kiedy biorę coś do jedzenia, patrzy na moje podarte dżinsy i pyta żartem, czy zapłaciłam za nie pełną cenę, bo jeśli tak, to powinnam ubiegać się o zwrot. Takie rzeczy. To mnie wkurza.

– To po prostu inne pokolenie – odparłam, przypominając sobie swoje stare podarte dżinsy w latach dziewięćdziesiątych, na które mama też krzywo patrzyła.

– Chodzi ci o to, że jest stara?

– Tak, jest stara. I może jest trochę dziwna, ale daj jej szansę, dobrze? To jedyna rodzina, jaką obecnie mamy, powinnśmy o nią dbać. Kto wie, jak długo jeszcze pożyje? Potem będziemy żałować, jeśli teraz nie wykorzystamy czasu, który nam dano.

– Złote myśli z Facebooka czy co? Poza tym mamy inną rodzinę. Mamy tatę.

– No tak, ale mieszka w Waszyngtonie – odparłam dyplomatycznie, nie chcąc obciążać Chada winą jeszcze bardziej. Dawno temu postanowiłam, że nie będę taką byłą żoną. Nie zamierzałam obgadywać go przy dzieciach. Był ich ojcem, kochały go, chciałam, by tak zostało. Granica była jednak cienka, o czym się sama przekonałam. Zwłaszcza że nadal byłam na niego wściekła za to, jak mnie zostawił, bez ostrzeżenia, i oczywiście za zdrady. – Nie ma ich obok, więc spróbuj dogadać się z babcią, dobrze? Zagraj z nią w planszówkę

albo w karty? Pamiętaj też o Aleksie. Nie ma kolegów i martwię się, że jest samotny.

– Martwisz się, że on jest samotny? A ja? – zapytała Christine niemal płacząco. – Nienawidzę dziewczyn w mojej szkole. Nikogo tam nie lubię. Tęsknię za starymi przyjaciółkami i za tatą.

Ojej.

– Wiem, skarbie. Wiem, że za nim tęsknisz – powiedziałam, kiedy Chris Cooper podszedł do biurka Matta. Był detektywem w CBPD, ale też dawnym kumplem ze szkoły. Spojrzał poważnie najpierw na mnie, a potem na Matta. Uniosłam palec, dając mu znać, że już kończę. – Chcesz go odwiedzić? – zapytałam. – Mogę zadzwonić do niego i zapytać.

Zamilkła.

– Christine? Dlaczego ostatnio nie chcecie tam jeździć? Coś się stało? Nie byliście u ojca od prawie trzech miesięcy. Nie chcecie się z nim zobaczyć?

– Ja chcę, mamu. Tęsknię za nim, ale...

– Wiesz co, zadzwonię do niego dzisiaj i zapytam, dobrze? – oświadczyłam, próbując zakończyć rozmowę. – Zadzwonię i zapytam, kiedy możecie go znów odwiedzić.

– Okej – odparła, zniżając głos do szeptu. Słysząc było, że jest smutna i chce dalej rozmawiać, ale nie miałam teraz dla niej czasu. Pękało mi serce. Chciałam wiedzieć, co się stało.

– Porozmawiamy w domu, dobrze, Christine?

– Okej – powtórzyła, po czym się rozłączyła.

Uniosłam głowę i spojrzałam Cooperowi w oczy. Wręczył nam kartkę z wiadomością.

– Musicie jechać do domu Jane Martin. Właśnie dzwonił jej mąż. To pilne.

## Rozdział 27

Martinowie mieszkali w pięknym nowym domu nad rzeką na końcu wyspy za polem golfowym. On był partnerem w dużej miejscowej kancelarii prawnej, widywałam jego twarz na billboardzie przy krajowej pięćset dwudziestce do Orlando. Teraz się jednak tak nie uśmiechał. Powitał nas w drzwiach z ponurą miną i oczami płonącymi gniewem.

– Nie wiem, kto za tym stoi, ale jeśli to jakiś żart, to...

– Co się dzieje, Scott? – zapytał Matt.

– Sam zobacz. Wejdźcie.

– To moja partnerka, Eva Rae Thomas – przedstawił mnie Matt. – Jest z FBI, pracuje razem ze mną nad tą sprawą.

Scott zerknął na mnie, po czym się odsunął, żebyśmy mogli wejść do dużego holu, z którego rozpościerał się spektakularny widok na Banana River i Thousand Islands. W oddali cumowały łodzie, ludzie łowili ryby i pływali, skakali do wody z dachów. Przypomniały mi się czasy, kiedy jeździliśmy na Ski Island z łodówkami z piwem i wódką i imprezowaliśmy w licealnym gronie. Wypę zamieszkiwały tylko węże i żółwie, więc nie było tam policji, która ściagałaby nieletnich pijących.

W kuchni przy blacie siedziała blondynka, płakała. Przed nią leżał brązowy karton.

– Jane? – Matt podszedł do niej. Podniosła na niego wzrok. – O co chodzi? Coś się stało?

Jane pociągnęła nosem, po czym wytarła go w chusteczkę i pokiwała głową.

– B-był tu jakiś mężczyzna, kurier z FedExu. Przyniósł tę przesyłkę. Pomyślałam, że to Scott zamówił coś na Amazonie albo nasz syn, ale na przesyłce było moje imię, więc... ją otworzyłam.

Matt pokiwał głową.

– Co było w środku?

Jane zaszlochała, ale po chwili wzięła się w garść. Sięgnęła do pudełka i wyjęła coś z niego. Jakiś materiał. Czerwony i jedwabisty. Uniosła go wyżej, żeby nam pokazać. Złote litery głosiły: KRÓLOWA BALU 2019.

Poczułam ucisk w sercu, spojrzałam na Matta, a potem znów na kobietę.

– To szarfa – zauważył Matt.

– Carina miała ją na sobie, jak... zniknęła – wykrztusiła Jane, po czym znów się załamała. Podeszłam do niej, by ją przytulić, ponieważ jej mąż chyba nie zamierzał tego zrobić. Stał tylko jak sparaliżowany i wpatrywał się w szarfę leżącą na granitowym blacie.

– Widziałam zdjęcia – kontynuowała Jane. – Na Instagramie. Przeglądałam je bezustannie od tamtej nocy. Wszystkie jej koleżanki wrzucały zdjęcia z tego wieczoru. Miała szarfę na sobie, kiedy wchodziła na scenę, by odebrać koronę, ale ja nigdy jej w niej nie widziałam. Byłabym taka dumna. Chciała zostać królową balu, ponieważ ja byłam królową swojego. Wiedziała, że bardzo bym się cieszyła.

– Jeśli ktoś uważa to za dobry żart, to go zabiję – wtrącił rozwścieczony Scott.

– Nie sądzę, aby to był żart, proszę pana – odparłam, nadal tuląc jego płaczącą żonę. – Moim zdaniem to bardzo poważna sprawa. Czy przesyłce towarzyszyła jakaś wiadomość?

Jane pokręciła głową, a Matt zająknął do pudełka.

– Tu nic nie ma.

– Nie było też wiadomości tekstowych ani maili z żądaniem okupu, nic w tym rodzaju? – dopytywałam, podnosząc wzrok na mężczyznę.

Oboje pokręcili głowami.

– Nic – odparła Jane i zacisnęła dłonie w pięści. – Czego ci ludzie od nas chcą? Dlaczego zabrali nasze biedne dziecko? Dlaczego?

Nie potrafiłam odpowiedzieć na to pytanie, skoro nie chodziło o okup i nie było innych żądań. Nie pasowało to też do profilu działania przestępcy seksualnego. Nie mogłam przestać myśleć o Molly – te sprawy musiały być powiązane. Cztery nastolatki z tej samej paczki – to nie mógł być przypadek. Ale jaki cel przyświecał w takim razie sprawcy?

Czego on chciał?

Kiedy patrzyłam na szarfę na blacie i na zapłakaną matkę, ogarnęło mnie przeczucie, że wkrótce się dowiemy i nie będzie to nic dobrego.



## Rozdział 28

Łysy pogwizdywał, jadąc przez Minutemen Causeway, główną ulicę miasta. Mijało go wiele radiowozów – dobrze wiedział, dokąd jadą. Zatrzymał się na czerwonym na skrzyżowaniu z A1A i spojrzał na ratusz oraz komisariat na rogu.

Czekając, dopił napój z puszki, po czym wyrzucił ją przez okno. Myślał o Evie Rae Thomas. Chwycił za telefon i spojrzał na aplikację, która śledziła każdy jej ruch. Tak, była na miejscu. Pod adresem, pod który właśnie doręczył szarfę. Uniósł kąciki ust w uśmiechu. Wszystko układało się zgodnie z planem. Zachowywali się jak tego lalki. Tyle że toczyło się to powoli. Za wolno, pomyślał. Nadeszła pora podkreślić nieco tempo.

Trochę nimi wstrząsnąć.

I to właśnie zrobię, pomyślał, kiedy światło zmieniło się na zielone i skręcił w prawo, po czym nacisnął hamulec i zatrzymał furgonetkę bokiem tak, że zablokował całą ulicę. Kierowca za nim zatrąbił głośno. Inny wyskoczył zza niego i zatrąbił bardziej agresywnie, ale Łysy nie słuchał. Wysiadł z furgonetki, upewnił się, że daszek czapki zasłania jego twarz przed kamerami monitoringu, po czym wszedł na chodnik. Szybko skręcił za róg i wmieszał się w tłum turystów czekających na pasach. Zdjął czapkę i poszedł za nimi, skrył się w tłumie, który sunął ulicą ku plaży. Za plecami słyszał kakofonię klaksonów samochodów w powiększającym się z powodu blokady korku.

## Rozdział 29

– Właśnie rozmawiałam z FedExem – powiedziałam, po czym spojrzałam na Matta. On zadzwonił po techników z biura szeryfa, by zabrali przesyłkę do laboratorium i sprawdzili, czy zostały na niej jakieś przydatne ślady. Ekipa pracowała teraz w kuchni nad zabezpieczeniem opakowania i szarfy.

– Próbują namierzyć kierowcę, lecz według centrali nie było dziś żadnych dostaw na tę ulicę. Ani nawet w tej okolicy. To ostatni adres na ich trasie i nawet gdyby coś było, to za kilka godzin. Ale okazało się, że dwa dni temu ukradziono im furgonetkę z biura w Vierze na stałym lądzie. Może to nie przypadek?

Matt spojrzał na mnie i wypuścił z płuc wstrzymywane powietrze.

– Bardzo możliwe. Właśnie rozmawiałam z Cooperem. Nie uwierzysz. Znaleźli furgonetkę FedExu zaparkowaną na środku skrzyżowania z A jeden A, zaraz obok komendy. Ktoś ją tam porzucił. Blokuję ruch. Kierowca zniknął.

– Niech niczego nie ruszają. – Szeroko otworzyłam oczy. To wszystko działo się za szybko jak na mój gust. Czułam, że tracę kontrolę nad sprawą... Jakby ktoś inny pociągał za sznurki.

– Myślisz, że to nasz porywacz? – zapytał Matt. – Myślisz, że przyszedł tutaj z przesyłką, a potem porzucił furgonetkę, żebyśmy ją znaleźli, tak?

Kiwnęłam głową.

– Myślę, że tu był. Myślę, że chciał zobaczyć jej minę, kiedy odbierała przesyłkę. Spojrzeć jej w oczy.

– Wow. To chore.

Przełknęłam ślinę.

– Naprawdę nie zakładałabym, że ten facet jest zdrowy. Dlaczego twoim zdaniem zostawił furgonetkę przed komisariatem? Ponieważ mówi nam, że to on ma kontrolę. Nie będzie tam żadnych odcisków, ale chce, żebyśmy ich szukali. Bawi się nami. Mam co do tego faceta złe przeczucia.

– Zadzwonię do nich i upewnię się, że technicy zbadają furgonetkę. Kiedy rozmawiałem z Cooperem, jeszcze czekał na holowanie.

– Okej – odparłam z wahaniem, po czym spojrzałam na rodziców Cariny, którzy siedzieli na kanapie w salonie i nawet na siebie nie patrzyli. Podeszłam do nich i usiadłam obok Jane. Wpatrywała się w swoje palce, bawiła się chusteczką.

– Przyjrzała się pani kurierowi z FedExu, kiedy tu był? – zapytałam. – Wiedział pani jego twarz?

Pokiwała głową.

– Pewnie.

– Może go pani opisać?

Westchnęła.

– Nie rozumiem...

– Proszę to dla mnie zrobić – przerwałam jej. – Musimy go znaleźć.

– Myślicie, że to był on? Myślicie, że to ten mężczyzna porwał naszą córkę? – zapytała Jane drżącym głosem. Jej oczy zwilgotniały, po chwili łzy spłynęły na policzki. – Chcecie mi powiedzieć, że on był... tutaj? Stał... na naszym progu? Mężczyzna, który porwał Carinę? Naszą Carinę? Naszą córkę?

– Nie wiemy, czy...

– Był tutaj? – Scott Martin zaczął się podnosić. – Był tutaj? – Spojrzał na żonę. – A ty... nie zrobiłaś... nic? Pokwitowałaś i wzięłaś paczkę?

– Proszę pana – wtrąciłam. – Pańska żona nie mogła wiedzieć...

– Nie, Scott ma rację – przerwała mi Jane. – Mogłam go zatrzymać. Mogłam zadzwonić po policję, może by nas do niej doprowadził, prawda? Ale tego nie zrobiłam. Pokwitowałam tylko, wzięłam przesyłkę i zamknęłam drzwi. Spojrzałam mu prosto w oczy, po czym zajęłam się innymi rzeczami. Patrzyłam w oczy porywacza mojego dziecka i... nic nie zrobiłam!

– Musi się pani uspokoić. Nie wiemy, czy to był ten sam mężczyzna. Mógł komuś zapłacić za dostarczenie paczki. Tak czy inaczej, musimy tego człowieka odnaleźć. Paczka nie została przesłana normalną drogą przez biuro FedExu. Nie ma adresu zwrotnego, a ten, kto ją przyniósł, nie był kurierem FedExu. Nie wiemy, kim był, ale furgonetka była zapewne kradziona, a mężczyzna tylko udawał kuriera. Czy to ten, którego szukamy, czy tylko współnik, nie wiemy, ale musimy go odnaleźć. Obecnie to nasz jedyny trop. Proszę mi więc go opisać.

Jane Martin spojrzała na mnie i zamrugowała, aby odpędzić łzy. Jej nozdrza drżały. Zerknęła na męża, który siedział pochylony i trzymał się za głowę,

jakby się obawiał, że zaraz wybuchnie.

– Chyba był... wysoki, jak Matt, miał prawie metr dziewięćdziesiąt. – Głos się jej łamał. – Był napakowany. Może od noszenia tych przesyłek całymi dniami. Miał blond włosy.

– Patrzyła mu pani w oczy?

Kiedy to powiedziałam, na zewnątrz rozległ się głośny huk, szyby w oknach się zatrzęśły. Spojrzałam na Matta, kiedy drzenie ustało.

– Mieli dzisiaj wystrzeliwać jakąś raketę? – zapytałam, przypominając sobie te czasy, kiedy wychodziliśmy przed domy, aby obserwować starty rakiet z Centrum Kosmicznego Kennedy’ego. Starty były nieodłączną częścią dzieciństwa na Space Coast.

Gospodarze również nie wydawali się zaniepokojeni, Jane mówiła dalej.

– Były stalowoszare. I miał bardzo proste zęby. Oraz brodę. Nie taką długą jak bezdomny czy jak hipsterzy, tylko krótką, zadbaną.

– Coś jeszcze? Jakieś tatuaże?

Pokręciła głową.

– Nie. Żadnych nie widziałam. Miał na sobie uniform. Wydawał się przyjaźniecko nastawiony. Jakby mnie znał.

– A pani go poznała? Widziała go pani wcześniej?

Pokręciła głową.

– Nie wydaje mi się. Chociaż wyglądał znajomo.

Podszedł do mnie Matt.

– Musimy porozmawiać.

Kiedy na niego spojrzałam, uświadomiłam sobie, że coś się stało. Był blady, oczy miał prawie czarne. Przeprosiłam, wstałam i poszłam za nim.

– O co chodzi?

– Furgonetka – odparł drżącym głosem.

– Co z nią?

Przełknął ślinę. Ręce mu się trzęsły, chwyciłam jedną z nich.

– Co się dzieje, Matt? Coś się stało? Matt? Porozmawiaj ze mną. Co się dzieje?

## Rozdział 30

– Musisz wepchnąć ten palec głębiej.

Carina usiadła na materacu obok Avy, która wsunęła palec wskazujący głębiej do gardła.

– Pospiesz się. On zaraz tu będzie. To musi wyglądać wiarygodnie – ponagliła przyjaciółkę. – Spróbuj z dwoma palcami, jak jeden nie działa.

Ava spróbowała ponownie, tym razem włożyła do ust dwa palce i jęknęła, kiedy się zadławiła.

– O tak. Teraz działa.

– Dasz radę – zachęciła ją Tara.

Ava zakrztusiła się i zaraz potem wyrzuciła z siebie trochę żółci wymieszanej z wodą. Pozwoliły jej wypić niemal całą zawartość wiadra, aby napełniła żołądek i miała czym zwymiotować. Jedzenia dostawały mało i te resztki by nie wystarczyły. Potrzebowały czegoś jeszcze, aby Ava zwymiotowała więcej niż raz.

Znów wstrząsnęły nią mdłości. Zwymiotowała na materac, odór szybko wypełnił małe pomieszczenie. Tara i Carina również poczuły mdłości.

Kiedy za drzwiami rozległy się kroki, wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Idzie – szepnęła Carina. – Wszystko jak uzgodniłyśmy. To zadziała. Musi zadziałać.

Ava zaszkochała i pokiwała głową, a kiedy usłyszały rygiel w drzwiach, zamknęła oczy i znów wepchnęła palce do gardła, by zwymiotować po raz kolejny, gdy zamaskowany mężczyzna przekroczył próg.

– Co jest, do cholery? – krzyknął, kiedy żółć wylądowała na podłodze przed nim. Pociągnął nosem, po czym go zatkał. – Co tak śmierdzi?

– Ava jest chora – oświadczyła Tara.

– Wymiotowała przez całą noc – dodała Carina.

– Cała się trzęsie. Jest chora – kontynuowała Tara. – Bardzo chora.

– Może nas zarazić – wtrąciła Carina. – Wtedy wszystkie zachorujemy.

– Możemy umrzeć.

– Trzeba ją zawieźć do lekarza.

Ava znów się zakrztusiła i zwymiotowała, pochylając się do przodu. Prawie wszystko wyślądowało pod jego stopami.

Mężczyzna spojrzął na nią, w dłoni trzymał pistolet. Pochylił się i klęknął, podniósł ręki do maseczki chirurgicznej, jakby chciał się upewnić, że nadal go chroni na wypadek infekcji.

– Naprawdę jesteś chora, dziewczynko?

Ava zakrztusiła się, ale tym razem nic to nie dało. Pokiwała głową, pociągając nosem, z którego leciał śluz.

– Powinna iść do lekarza – powtórzyła Carina. – Bardzo pana proszę. Może tutaj umrzeć, jeśli nie otrzyma pomocy.

– I my też umrzemy.

Tara spojrzała na Carinę, jakby pytała wzrokiem, czy nie posunęła się za daleko. Carina uznała, że nie.

– Dobra – powiedział mężczyzna. – Zabiorę cię na górę.

Pochylił się i chwycił za łańcuch Avey, po czym otworzył kłódkę kluczem. Ava zaszlochała, płakała, kiedy prowadził ją do drzwi niczym psa na spacer. Drzwi się zatrzasnęły za nimi, a Tara i Carina usiadły na materacach, złane potem, i zastanawiały się w milczeniu, czy się udało.

## Rozdział 31

### Wcześniej

– Iris? Iris?

Gary zaparkował przed domem i pobiegł ku żonie, potykając się na podjeździe o własne nogi. Siedziała na werandzie ze zwieszoną głową. Był w biurze, kiedy zadzwoniła, nie w akcji. Powrót do domu zajął mu piętnaście minut, choć zazwyczaj zabierał trzydzieści.

Uklęknął przed nią, a Iris w końcu podniosła zaczerwienione oczy. Przez telefon powiedziała tylko, że Olivera nie było w wózku. Krzyczała histerycznie, na co Gary odparł, że już jedzie.

– Przyjechałem najszybciej, jak mogłem. Co się stało?

– Oliver zniknął.

– Nie rozumiem, jak to... zniknął? – Serce waliło mu w piersi. Przecież dziecko nie może zniknąć. Czyżby jego żona je zgubiła? Odłożyła je gdzieś i zapomniała? Czy to depresja poporodowa? Słyszał o kobietach, które po porodzie nagle traciły umiejętność wykonywania najprostszycych zadań, popadały w takie przygnębienie, że nie mogły zająć się własnym dzieckiem. Kolega mówił, że czasami posuwają się nawet do próby zabójstwa, został kiedyś wezwany do takiej sprawy. Najgorsza sprawa na świecie, tak powiedział. Matka, która zabiła własne dziecko. Nie ma nic gorszego.

Iris pokręciła głową. Gary miał ochotę nią potrząsnąć, zmusić ją, by mu to wyjaśniła, by powiedziała, gdzie jest ich syn.

– Przyszłam tutaj... a jego nie było... nie było go w wózku. Wróciłam tylko po torbę. Nie było mnie najwyżej minutę, a on... zniknął.

Gary wstał. Podeszedł do wózka i zajrzał do środka. Olivera w nim nie było. Spojrzał na posadzkę i trawę wokół, na wypadek gdyby dziecko wypadło.

– Przecież nie mógł zniknąć. Przecież... nie może... nie może nawet sam utrzymać głowy, a co dopiero wydostać się z wózka. Jest za mały.

Spojrzała na niego z rozpaczą w oczach.

– N-nie wiem. Po prostu... zniknął.

– Jesteś pewna, że włożyłaś go do wózka? Może tego nie zrobiłaś? Niewiele ostatnio sypiasz, kochanie, może zostawiłaś go w środku i tylko ci się wydaje, że włożyłaś go do wózka.

Przełknęła ślinę.

– Nie, włożyłam go do wózka i wróciłam do środka. Poza tym w środku też już szukałam. Boże, Gary, powiedz, że tylko mi odbiło, że on nadal jest gdzieś w środku. Jestem przerażona, proszę, zrób coś.

– Przeszukam dom – zadeklarował, po czym wpadł do środka z bijącym sercem. Najpierw udał się na górę, przeszukał wszystkie pokoje i szafy, myśląc, że jeśli żona jest tak zdezorientowana i zmęczona, jak mu się wydaje, może została gdzieś dziecko. Jeśli spało, nie byłoby go słyhać.

Dzieci nie znikają tak po prostu.

Chyba że zrobiła mu krzywdę. Zrobiła coś złego i teraz to wypiera.

Nie mógł tak myśleć, było to zbyt przerażające. Otrząsnął się i przeszedł do pokoju dziecięcego, przeszukał przewijak i łazienkę, rozpaczliwie przerzucał koce i ręczniki, aby się upewnić, że nie ma pod nimi dziecka. Sprawdził też wannę, a nawet kosz na śmieci na wszelki wypadek. Nigdzie jednak nie było śladu synka.

Gary przecesał włosy palcami, rozpaczliwie próbując zachować jasność myślenia, ale panika rozprzestrzeniła się w nim niczym pożar. Coraz trudniej było mu nad nią zapanować i po chwili czuł już tylko przerażenie.

Kiedy wrócił na dół, Iris stała nad wózkiem i zaglądała do środka, jakby myślała, że dziecko tam jest, tylko go nie widać.

– Iris?

Nie odpowiedziała. Tkwiła nieruchomo i wpatrywała się w wózek. Kiedy podszedł bliżej, wyjęła z niego coś, co sprawiło, że zastygła w nim krew.

Odręcznie napisana wiadomość.



## Rozdział 32

Płomienie i antracytowy dym wzbijały się do nieba, kiedy podjechaliśmy na skrzyżowanie przed ratuszem i komendą. Strażacy, którzy mieszkali i pracowali w budynku obok ratusza, wyciągnęli pompę i gasili ogień. Chłopak Dawn Phillip dowodził akcją, a ratownicy przynosili kogoś do karetki, po czym zaraz odjechali na sygnale, właśnie gdy wysiedliśmy z radiowozu Matta.

Pobiegliśmy ku komendantce Annie, która stała z dwoma kolegami Matta w bezpiecznej odległości od ognia. Gapie zgromadzili się na rogu, dwaj umundurowani policjanci panowali nad tłumem. Byli to głównie turyści w bikini i kąpielówkach z leżakami pod pachą.

– Co się stało? – zapytał Matt, sapiąc ciężko.

Annie na nas spojrzała. Na jej twarzy malowały się emocje.

– Ekspłodowała furgonetka FedExu. Cooper był... Cooper miał właśnie...

Urwała, próbując nad sobą zapanować. Serce objało mi się o żebra. Było źle. Nawet bardzo źle.

– Cooper? – powtórzył Matt wysokim głosem. – Coś się stało Cooperowi?

Annie pokiwała głową. Nie mogła mówić, jej wargi drżały, kiedy próbowała.

– Czekaliśmy na holowanie, furgonetka FedExu blokowała całą ulicę. To miejsce o największym natężeniu ruchu w całym mieście, więc robił się coraz większy problem. Zapytałam Coopera, czy może sprawdzić, czy kluczyki są w środku, czy dałoby się przestawić auto. Podszedł bliżej i wtedy... furgonetka stanęła w płomieniach. Coopera wyrzuciło w powietrze, wylądował na asfalcie i też się zapalił.

Oczy Annie zaszyły łzami. Zaciśnęła dłoń w pięść i podniosła ją do ust, by powstrzymać szloch. Annie była twarda, rzadko okazywała emocje, ale to ją pokonało.

Ja też znałam Coopera od lat, niezbyt dobrze, nie przyjaźniliśmy się, ale go znałam. Czułam rozpacz bijącą od Annie. Zapewne winiła siebie za to, że poprosiła, by tam podszedł, musiała odczuwać ogromne wyrzuty sumienia.

– Czy on...?

Pokiwała powoli głową.

– Żył, kiedy go zabierali. Ale miał poparzone prawie całe ciało. Trudno powiedzieć, czy z tego wyjdzie.

– Boże – szepnęła Matt. Blisko współpracował z Cooperem, było widać, że zbiera mu się na płacz. Podeszłam go przytulić. Objęłam go mocno, razem obserwowaliśmy dopalającą się na środku ulicy furgonetkę, zastanawiając się, co za chory skurwiel to wszystko zrobił. Jakim trzeba być psychopatą, żeby podłożyć bombę w samym środku miasta, w godzinach największego ruchu. Jedno było pewne. Sprawa robiła się coraz bardziej osobista, od teraz szukała go już cała policja, nie mówiąc o innych obywatelach miasta, którzy zawsze stali murem za funkcjonariuszami.

## Rozdział 33

Z biura szeryfa przyjechali antyterrorysty, przeczესali okolicę z psami w poszukiwaniu kolejnych ładunków. Szkoły zamknięto, całe centrum zostało odgrodzone kordonem. Technicy zabrali resztki bomby do analizy. Godzinę później poszukiwania zakończono i mogliśmy wrócić na komendę.

Wchodziliśmy do środka, kiedy zatrzymała nas recepcjonistka Lisa.

– Detektywie Miller?

Matt zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na nią. Lisa wydawała się wstrząśnięta.

– Wiem, że to nie najlepsza pora, ale...

– O co chodzi, Liso? – zapytał.

– Przyszli Turnerowie z córką. Powiedzieli, że kazał im pan przyjść...

Matt potarł dłonią zarost na brodzie.

– Całkiem o tym zapomniałem.

To u córki Turnerów zdaniem Melissy nocowała Molly, zanim została osłepiona i zgwałcona. Lisa skinęła głową w ich stronę, a ja się obejrzałam. Trzy osoby siedziały na krzeselkach pod ścianą. Dziewczyna miała na sobie krótki top i dżinsowe szorty tak krótkie, że w ogóle nie było ich widać.

– Państwo Turner? – spytał Matt, podchodząc do nich.

Wstali, na ich twarzach malowało się napięcie.

– Co tam się stało? – zapytała pani Turner. – Ledwie przyjechaliśmy i usiedliśmy, kiedy usłyszeliśmy wybuch, nakazano nam się ewakuować z budynku. Dopiero teraz wpuścili nas z powrotem. Ktoś został ranny?

Matt ciężko pokiwał głową.

– Nasz kolega. Karetka zabrała go do szpitala.

– To straszne. – Pani Turner spojrzała przelotnie na męża, jakby to była jego wina, po czym znów odwróciła się do Matta. – Tak mi przykro.

Matt pokiwał głową.

– Nam również, pani Turner. Może pozwolą państwo za mną do pokoju przesłuchań.

– Pokoju przesłuchań? – zdziwił się pan Turner. – Ale...

Urwał, kiedy żona znów na niego spojrzała. Przeszli za nami przez posterunek, ich córka żuła gumę i robiła balony. Matt znalazł dodatkowe krzesła. Przyniósł je i wszyscy usiedliśmy. Powoli wypuścił powietrze z płuc, widać było, że z trudem nad sobą panuje. Otworzył teczkę ze sprawą Molly.

– Czy może nam pan powiedzieć, co tu robimy? – zapytał pan Turner nerwowo. Był to niewysoki mężczyzna w brązowych szortach i jasnoniebieskiej koszulce Salt Life. Miał ładną opaleniznę. Według mnie był albo wodniakiem, albo rybakim.

– Chodzi o Molly Carson – odparłam.

Spojrzeni zaskoczeni najpierw po sobie, a potem na córkę.

– Molly? Co zrobiła?

– Ona nic. – Przełknęłam ślinę, próbując pozbyć się ucisku w gardle na myśl o biednej córce Melissy. – Bardziej chodzi o to, co zrobiono jej.

– Co się stało Molly? – Pani Turner szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. Spojrzała na córkę, która nagle znieruchomiła i już nie żuła gumy.

– Co się stało? – zapytał pan Turner. – Nic nie słyszeliśmy. Ty coś wiesz, Leanne?

Córka pokręciła głową. Była coraz bardziej czerwona, a ja wyczułam, że się boi.

– Mieliśmy nadzieję, że pomogą nam państwo to wyjaśnić – dodał Matt.

– My? Ale... jak? – Pan Turner spojrzał najpierw na żonę, a potem na nas. Splótł dłonie na kolanach i pochylił się do przodu. Wyczuwałam nerwowość, ale nie było to zaskakujące u osób nienawykłych do kontaktów z policją.

– Dwa dni temu nocowała u państwa – oświadczyłam, uważnie się im przyglądając.

– Nocowała u nas? – powtórzyła pani Turner. – Ale... Nie było nas przez cały weekend. Pojechaliśmy do Karoliny Północnej, w okolice Charlotte. Szukamy domu, bo latem się przeprowadzamy.

Zapisałam to w notesie.

– Czy ktoś może to potwierdzić?

Turner pokiwał głową.

– Oczywiście, wiele osób nas tam widziało, w tym agentka nieruchomości, która wozila nas po mieście przez cały weekend. Szukacie świadków, co? Czy jesteście o coś oskarżeni, bo jeśli tak, to chciałbym wezwać tu swojego prawnika.

– Nikt was o nic nie oskarża – zapewniłam go. – Prowadzimy w śledztwo. Zawsze warto mieć alibi.

– Ale... – Pani Turner się zamyśliła. – Jest... jest źle, prawda? Czy Molly... nie żyje?

Pokręciłam głową i zerknęłam na Leanne, która prawie się nie poruszała, starała się nawet nie mrugać.

– Żyje.

– Dzięki Bogu. – Pani Turner przycisnęła dłoń do mostka.

– Ale stało się coś strasznego, a my próbujemy znaleźć osobę, która jest za to odpowiedzialna. Czyli Molly skłamała, kiedy powiedziała, że spędzi noc w państwa domu?

Pani Turner pokiwała głową, próbując nad sobą zapanować. Było widać, że Turnerowie dobrze znają Molly, która zapewne od wielu lat przyjaźniła się z ich córką. Te wieści wyraźnie nimi wstrząsnęły. Cieszyłam się, że mają solidne alibi i rozsądne wyjaśnienie swojej nieobecności w domu, kiedy posłaliśmy po nich patrol tuż po znalezieniu Molly i odwiezieniu Melissy do szpitala. To, że ich wtedy nie było, z początku wydawało się podejrzane, lecz teraz należało to uznać za całkowicie normalne. Wyglądali na sympatyczną rodzinę, nie chciałam, by na tym wizerunku pojawiły się rysy. Tyle przeszłam przez ostatnie pół roku, że pragnęłam wierzyć, iż na świecie są jeszcze miłe rodziny, które się nie okłamują przez trzydzieści lat i nie krzywdzą dzieci.

– Nic o tym nie wiedzieliśmy – dodała pani Turner. – Dziewczynki często u siebie nocują, ale w ten weekend nas nie było, więc...

– A Molly pewnie o tym wiedziała – domyśliłam się. – Ma pani pomysł, dlaczego okłamała rodziców w tej sprawie?

Pani Turner pokręciła głową.

– Naprawdę nie rozumiem, dlaczego...

Urwała i spojrzała na córkę. Wszyscy skierowaliśmy wzrok na Leanne ze świadomością, że tylko ona może wiedzieć, dlaczego Molly kłamała i z kim się spotkała, kiedy jej rodzice byli przekonani, że nocuje u przyjaciółki.

Leanne wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Nie kumplujemy się jakoś bardzo, po prostu czasami się spotykamy.

– Czyli nie należysz do tej samej paczki co Molly, Carina, Ava i Tara? – zapytałam.

Leanne pokręciła głową.

– Nie.

– Leanne nie chodzi do liceum – wtrąciła jej matka. – Jest na edukacji domowej.

– Uczy się w domu?

– Tak. Przy tych wszystkich pokusach, żeby palić, brać narkotyki i pić, uznaliśmy, że najlepiej będzie trzymać naszą córkę z daleka od tego wszystkiego.

Patrzyłam na tę kobietę, próbując sobie wyobrazić, że prowadzę edukację domową moich dzieci. Absurd. Kochałam je gorąco, ale lubiłam, kiedy nie było ich w domu. Skończyłoby się wiecznymi awanturami, jeśli nie ze mną, to pomiędzy nimi. Takie coś nie było dla mnie.

Odrzuciłam się twarzą do dziewczyny, wyczuwając, że nie mówi wszystkiego.

– Leanne, jeśli wiesz, jakie plany miała Molly, musisz nam powiedzieć. Umówiła się z kimś? Poznała kogoś w sieci?

Leanne wydała cichy okrzyk, a jej oczy zogniły.

– Okej, czyli zgadłam – kontynuowałam. – Kogo? Czy to był mężczyzna? No dalej, Leanne. Powiedz, bo i tak się dowiemy, kiedy przejrzymy jej komputer i konta w mediach społecznościowych.

– Leanne, jeśli coś wiesz, natychmiast powiedz o tym policji – nakazał jej ojciec. Żona od razu skarciła go spojrzeniem. Domyśliłam się, że rzadko rozkazują córce.

– Naprawdę nie wiem. – Leanne wyrzuciła ręce w górę.

Spojrzałam na nią tak, jak patrzę na swoje dzieci, kiedy wiem, że kłamią jak z nut, i chcę im uświadomić, że nie ujdzie im to płazem.

– Leanne?

– Dobra. Miała się spotkać z takim jednym fotografem. Skontaktował się z nią przez Amino, chyba, napisał, że jest śliczna, zapytał, czy brała pod uwagę karierę modelki. Widział jej zdjęcia i chciał jej zrobić takie profesjonalne. Dodał, że zarobiłaby mnóstwo kasy. Zapytała mnie, czy powinna to zrobić. Powiedziała, że najpierw zapyta rodziców, ale jej odradziłam.

– Leanne! – skarcił ją ojciec.

– Jej rodzice by nie zrozumieli. Nie pozwoliliby jej jechać. Dopiero gdyby zobaczyli zdjęcia, przekonaliby się, że to coś poważnego. Gdyby zobaczyli, że

wygląda jak supermodelka, uwierzyliby, że Molly może to zrobić, że ten fotograf to nie jest naciągacz.

– Doradziłaś jej więc, by okłamała rodziców – podsumowałam. – I spotkała się z tym mężczyzną.

– No tak. Powiedziałam, że mnie przez cały weekend nie będzie, więc może im wcisnąć, że nocuje u mnie. Nigdy by się nie dowiedzieli.

– A gdzie naprawdę zamierzała spędzić noc? – zapytałam.

– Miała się spotkać z tym facetem wieczorem w parku, chciał jej zrobić zdjęcie przed zachodem słońca. Powiedział, że wtedy jest najlepsze światło. A potem zamierzał ją zabrać do Orlando i tam przenocować, bo rano umówił ją z jakimś agentami. Mieli nocować w hotelu. W Hiltonie, tam potem miało być spotkanie. Znał wszystkich najważniejszych ludzi w branży, powtarzał, że Molly powinna się z nimi spotkać osobiście, jeśli chce podpisać kontrakt. Molly zawsze marzyła, że zostanie modelką, odkąd była mała. To była jej wielka szansa.

– Nieprawda – oświadczyłam. – To zrujnowało jej życie.

– Mówi pani tak, jakby to była wina Leanne – wtrąciła matka dziewczyny. – Przecież nie mogła wiedzieć, że ten mężczyzna kłamie, nie mogła wiedzieć, co się wydarzy.

Spojrzałam na kobietę i przypomniałam sobie artykuł o współczesnym rodzicielstwie, który niedawno czytałam. Rodzicielstwo helikopterowe wyszło już z mody, teraz na fali była metoda pługą śnieżnego, czyli usuwanie wszelkich osób i przeszkód stojących na drodze dziecka. Tacy rodzice poświęcali życie na torowanie drogi swoim dzieciom, niwelowanie wszelkich trudności i rozczarowań, które mogłyby je dotknąć, a przez to odbieranie im szans na podejmowanie odpowiedzialnych decyzji i branie odpowiedzialności za swoje czyny.

W świetle prawa nie mogłam jednak oficjalnie oskarżyć Leanne o zachęcanie przyjaciółki do okłamywania rodziców i w tamtej chwili gorąco tego żałowałam.

## Rozdział 34

Na szczęście zdążyłam do domu na kolację. Wpadłam do środka, rzuciłam torebkę w kąt i się odwróciłam, a cała moja rodzina siedziała przy stole w jadalni.

Alex pierwszy mnie zobaczył.

– Mama!

Już miał zeskoczyć z krzesła, kiedy babcia go powstrzymała.

– Mama zaraz tu podejdziesz. Teraz jedz.

Uśmiechnęłam się szeroko na ich widok, po czym podbiegłam do Alexa i go ucałowałam. Wyciągnął do mnie rączki i uchwycił się mnie, domagając się kolejnego całusa.

– Tęskniłem za tobą, mamo. Gdzie byłaś?

– Właśnie, mamo, gdzie byłaś? – dołączyła Olivia.

Usiadłam na krześle, mama nałożyła mi porcję jedzenia na talerz. Wbiłam wzrok w zieloną breję, zastanawiając się, czy można nabawić się alergii na jarumz i czy mama by mi uwierzyła, gdybym powiedziała, że cierpię na coś takiego.

– Pomagam Mattowi w dochodzeniu – odparłam. – Jestem tam potrzebna. Szczerze mówiąc, po znalezieniu Molly tutaj... na naszym podwórku... poczułam się zobligowana do pomocy. Przecież Melissa jest moją najlepszą przyjaciółką.

– W centrum był wybuch! – zawołał Alex bardzo głośno. – Byłaś tam, mamo? Był pożar? I wozy strażackie?

– Proszę, mów ciszej, Aleksie – wtrąciła moja mama.

Uśmiechnęłam się do syna.

– Alex ma rację. Przed ratuszem eksplodowała dzisiaj furgonetka. Tak, byłam tam, tak, był pożar i strażacy, którzy go gasili.

Olivia wbiła we mnie swoje wielkie oczy.

– Słyszałam o tym w szkole. Zamknęli nas w budynku na kilka godzin. Potem kazali nam iść na boisko futbolowe, a szkołę przeszukały psy. Podobno to była bomba, tak?



– Ja słyszałam, że ktoś został ranny – dodała Christine.

Wzięłam głęboki oddech i pokiwałam głową. Wbiłam widelec w zieloną brzę na talerzu, wyobrażając sobie, że to pizza albo stek.

W zasadzie mogę powiedzieć im prawdę, pomyślałam. Plotki od koleżanek i kolegów tylko pogorszą sprawę.

– Wszyscy macie rację. Wygląda na to, że to mogła być bomba i ktoś został ranny. Funkcjonariusz policji. Mój współpracownik i przyjaciel Matta.

Olivia posłała mi zatroskane spojrzenie. Było mi ono dobrze znane. Wszystkie moje dzieci przybrały taką minę, nawet Alex.

– Mnie nic nie jest – zapewniłam ich. – Nie znajdowałam się w pobliżu wybuchu. Nie chcę, żebyście się o mnie martwili, dobrze? Jestem bardzo ostrożna.

– Wystarczy już tego ponuractwa – dodała moja mama. – Jedzcie kolację, zanim wystygnie.

Jedliśmy w milczeniu, które wzbudziło we mnie niepokój. Naprawdę nie chciałam, by moje dzieci się o mnie martwiły. I tak miały dość trosk. To nie było dla nich dobre. Nie mogłam się pogodzić z tym, że widziały Molly na huśtawce, że wiedziały tak dużo na temat tego, co się dzieje.

Po kolacji posprzątałam, a mama poszła do salonu odpocząć. Włączyła telewizor, żeby obejrzeć wiadomości, ale kiedy przyszedł Alex i usiadł obok niej, przełączyła na świnkę Peppę.

Christine i Olivia pomagały mi sprzątać. Kiedy ładowałam zmywarke, podeszła do mnie Christine.

– Co powiedział tata?

– Tata? O czym?

Spojrzałam na nią z konsternacją, ale po chwili sobie przypomniałam.

Kurczę. Miałam do niego zadzwonić! Obiecałam.

– Nie dzwoniłaś do niego, prawda? – spytała moja córka rozczarowanym tonem. – Mogłam się domyślić.

Odwróciła się, by odejść. Wbiłam wzrok w jej plecy, zastanawiając się, co mogłabym powiedzieć lub zrobić. Nic nie przyszło mi do głowy. Chwyciłam więc za telefon i wyszłam na werandę. Było już ciemno, słyszałam ryby w kanale. Często wyskakiwały ponad wodę, zwłaszcza kiedy robiło się cieplej. Nikt tak naprawdę nie wiedział dlaczego, niektórzy mówili, że polują na owady, inni, że uciekają przed większymi stworzeniami takimi jak delfiny i rekiny. Nigdy nie widziałam w kanale rekina, ale delfinów widywałam mnóstwo.

– Chad, to ja.

– Eva Rae? – spytał zaskoczony. – O co chodzi? Coś się stało dzieciom?

– Jeśli chodzi o dzieci, cóż... w sumie tak, coś się stało. One za tobą tęsknią, Chad. Tęsknią za swoim tatą, wydaje się im, że nie masz już dla nich czasu. Pytają, kiedy znów będą mogły cię odwiedzić.

Wiedziałam, że trochę przesadzam, zwłaszcza że mój upór doprowadził do tej sytuacji, ale wyczuwałam, że to jedyna droga do serca mojego byłego męża.

– Odwiedzić? Hm... Bardzo dużo się teraz dzieje. Niedawno zacząłem nową pracę w innej firmie ubezpieczeniowej, nie pracuję już z domu, więc trochę trudno mi znaleźć czas, przynajmniej na razie... Znaczący, kiedy tylko wszystko się trochę uspokoi, na pewno...

Westchnęłam.

– Co się dzieje, Chad? Do niedawna cholernie zależało ci na dzieciach.

– No... Mało mam teraz czasu. Na pewno zrobi się łatwiej, kiedy...

– Przestań. To do ciebie niepodobne, Chad. Myślisz, że cię nie znam po piętnastu latach małżeństwa? Nie jesteś taki. To przez nią, prawda? To ona ich tam nie chce, mam rację?

Odetchną ciężko, a ja od razu zrozumiałam, że trafiłam. Łzy napłynęły mi do oczu. Moje biedne dzieci. One też musiały już wiedzieć. Na pewno dawno temu uświadomiły sobie, że dla ich ojca ważniejsza jest nowa dziewczyna niż one. Dlatego nie domagały się kolejnej wizyty. Nie dlatego, że nie tęskniły za tatą, tylko czuły, nie są mile widziane.

– No wiesz... Hm, troje dzieci to trochę dużo. Trudno się jej dziwić. Mamy tylko mieszkanie, mało w nim miejsca. Robi się tłoczno, kiedy dzieci tu są, i trochę ją to przerasta.

Zamknęłam oczy i przygryzłam wargę. Bardzo chciałam na niego krzyknąć, ale musiałam się powstrzymać.

– Co próbujesz powiedzieć, Chad? Że nie możesz się zobaczyć z własnymi dziećmi, bo zajmują za dużo miejsca?

– Nie, nie, oczywiście, że nie. Cholera, Evo Rae, przecież wiesz, jak bardzo je kocham.

– To dlaczego nie chcesz się z nimi zobaczyć? Dlaczego nie zrobisz im miejsca w swoim życiu, Chad? Wyłutacz mi to, bo nie rozumiem. W ogóle cię nie poznaję.

– Próbuje to wszystko poukładać, okej? – odparł z irytacją. – Coś wymyśle. Ja też za nimi tęsknię, wiesz? Ale... nie jest łatwo.

– Naprawdę chcę ci uwierzyć, Chad, naprawdę chcę, ale mi tego nie ułatwiasz. Musisz znaleźć jakiś sposób na to, by spędzać czas ze swoimi dziećmi. Łamiesz im serca. Widzę to w ich oczach. Nie jesteś z nimi na co dzień, nie widzisz, jak cierpią. Nie możesz im tego robić. Nie pozwolę ci.

– Ty mi nie pozwoliłeś? A co to ma znaczyć? – parsknął, jakbym go obraziła. – Sama też nie jesteś lepsza, wiesz? Muszę ci przypominać, jak rzadko bywałeś w domu, kiedy byli młodszy? Kto zajmował się atakami hysterii, odrabianiem lekcji, praniem, płaczem przed zaśnięciem? Sama nie jesteś ideałem. Nie pouczaj mnie, jak być dobrym ojcem, jeśli sama byłeś dla nich matką przez jakieś dziesięć minut ich życia.

Auć.

– Wiem, że nie jestem... – zaczęłam mówić, ale w słuchawce rozległ się ciągły sygnał. Chad się rozłączył. Wzburzona siedziałam na huśtawce, z moich oczu płynęły łzy. Słyszałam, że Alex krzyczy coś do jednej z sióstr, wiedziałam, że ktoś się zaraz rozpłacze. Odchyliłam się na oparcie i na sekundę zamknęłam oczy, ale zaraz potem drzwi się otworzyły, a w szparze pojawiła się głowa Olivii.

– Mamo? Alex ciągnie Christine za włosy. Lepiej chodź do środka.

Przełknęłam ucisk łez w gardle i pokiwałam głową.

– Już idę, skarbie. Daj mi sekundkę, dobrze?

## Rozdział 35

Siedziała na huśtawce na ganku w świetle lampy. Łysy nie potrafił oderwać od niej wzroku. Wyglądała na zmęczoną i smutną, lecz zarazem delikatną i piękną.

Lubił ją obserwować, często to robił. Tego dnia był też w tłumie w centrum. Widział funkcjonariusza, który podszedł do furgonetki, zanim wyleciała w powietrze. Ludzie wokół zaczęli krzyczeć i szukać schronienia, kiedy to się wydarzyło. Łysy widział, jak Eva Rae Thomas nadjechała radiowozem ze swoim partnerem, z którym się też spotykała prywatnie. Mattem Millerem. Ukryty w tłumie na rogu przed klubem Heidi's Jazz obserwował ją uważnie, dopóki policjant nie kazał im się rozejść, tłumacząc, że stoją za blisko, a to niebezpieczne.

Łysy odszedł, nadal ukrywając się w tłumie. Szedł wzdłuż A1A aż do Juice N' Java, gdzie kupił sobie kawę i wdał się w krótką pogawędkę z kobietą za ladą o imieniu Deborah. Oczywiście rozmawiali o tym strasznym wybuchu.

– Wszyscy tam pobiegliśmy, ale szef kazał nam wracać – oświadczyła. Była podekscytowana, tylko że próbowała to ukryć. – Ktoś mi potem powiedział, że eksplodował jakiś samochód czy coś w tym rodzaju. Pan też to słyszał?

– Pewnie. – Łysy zapłacił gotówką, aby nie zostawiać żadnych śladów.

– Chyba wszyscy to słyszeli – kontynuowała Deborah. – Dobrze, że stało się to w centrum, a nie tutaj. Pewnie coś było nie tak z tym samochodem, skoro stanął w płomieniach i wybuchł. Zatrzęsła się kasa i w ogóle. Ludzie krzyczeli. Przez chwilę obawiałam się, że to terroryści czy coś, słyszy się o takich atakach w Europie i na Bliskim Wschodzie. Żyjemy w strasznym świecie. Ale Marty z kuchni powiedział, że to tylko wypadek. Jego brat jest gliną, napisał do niego i zapytał.

– Dobrze, że to nie było nic gorszego. – Łysy odebrał kawę.

Wręczył Deborah napiwek, po czym wrócił w pobliże miejsca zbrodni, by je obserwować. Nad skrzyżowaniem unosił się telewizyjny śmigłowiec, przyjechała też furgonetka z dziennikarzami. Eleganckie kobiety w krótkich spódniczkach i szpilkach torowały sobie drogę po szczeblach kariery, prowadząc relację na żywo z miejsca zdarzenia. Policja odgrodziła całe skrzyżowanie i duży fragment A1A, psy obwąchiwały kosze na śmieci i kratki ściekowe. Ludzie

wokół niego byli zszokowani, w ich głosach pobrzmiwał strach, ale bali się za mało, aby darować sobie ten widok.

Kiedy Eva Rae Thomas weszła do budynku policji, zabawa się skończyła, więc postanowił odjechać. Wiedział, że lada chwila policja zacznie przesłuchiwać gapiów w poszukiwaniu każdego, kto by się wyróżniał, ze świadomością, że przestępcy często wracają na miejsce zbrodni, aby podziwiać swoje dzieło.

Przeszedł przez miasto i wsiadł do swojego pick-upa, którego zaparkował za chińską restauracją Yen Yen. Pojechał na przylądek Canaveral, zszedł na plażę, usiadł na białym piasku i zaczął przeglądać zdjęcia w telefonie zrobione podczas wybuchu i zaraz po. Wpatrywał się w zdjęcia, wyświetlał je wielokrotnie, a za każdym razem jego serce biło szybciej. W końcu przeszedł do zdjęć, które zrobił jej, powiększył jej twarz uchwyconą w chwili, kiedy rozmawiała z komendantką policji. Jeden z jej kolegów odniósł rany. Ktoś, kogo znała.

Zabolało, co?

Otworzył aplikację, która śledziła jej telefon. Zaskoczyła go, kiedy przyjęła jego zaproszenie do znajomych. Stworzył fejkowy profil, używając danych jednego z jej dawnych kolegów. Pewnie nie widziała nic złego w przyjęciu zaproszenia, myślała, że to ktoś znajomy. To było takie proste. Teraz mógł śledzić każdy jej ruch i bezustannie ją o krok wyprzedzać.

Kiedy weszła do budynku, Łysy odpalił silnik małej łódki i odpłynął. Zaczemował łódkę nieco dalej w swoim ulubionym miejscu przy molo, zebrał sprzęt wędkarski, przełożył go do pick-upa i pojechał do domu, słuchając w radiu Taylor Swift. Schował sprzęt do garażu, wszedł do domu, przejrzał się jeszcze w lustrze w holu, przeczesał dłonią włosy i obwąchał spocone pachy, po czym krzyknął:

– Kochanie! Wróciłem!

## Rozdział 36

– Znaleźliśmy faceta, który korespondował z Molly, tego, który podawał się za fotografa.

Matt stanął w moich drzwiach następnego ranka, wyglądał, jakby w ogóle nie spał.

– Chodź – powiedziałam. – Mam kawę.

– Bosko – odparł, po czym ruszył za mną do środka. Wkroczyliśmy do kuchni w chwili, w której Alex zrobił z łyżki mleka z płatkami procę i wymierzył ją w siostrę.

– Alex!

Znieruchomiał i spojrzał na mnie, łyżka chwiała się w jego dłoni.

– Ani mi się waż – zagroziłam. – Nie pomyliło ci się coś?

– Ona zaczęła – jęknął, upuszczając łyżkę na talerz. – Jest niemila.

– Wcale nie – zaprotestowała Christine.

Alex pokazał jej język.

– Wystarczy – ucięłam kłótnię. – Oboje marsz na górę umyć zęby. Autobus będzie lada chwila. No już!

– Jesteś taka niesprawiedliwa – oświadczył Alex, po czym pobiegł na schody. Christine przewróciła do mnie oczami.

Spojrzałam na Matta i uśmiechnęłam się.

– Kawy?

Pokiwał głową, nieco przerażony, po czym usiadł na stołku i starł z blatu resztki płatków.

– O co poszło?

– Tej dwójce? Nie wiem. O to, co zwykle? – Nalałam mu kubek. – Kto wie, o co oni się kłócą. Moim zdaniem sami nie wiedzą.

Sobie też nalałam kawy. To była moja trzecia tego ranka. Też źle spałam, czułam wyczerpanie w każdej komórce swojego ciała.

– Przeraza cię to? – Skinęłam głową na schody. – Takie scenki?

Wzruszył ramionami.

– Chyba nie przywykłem do konfliktów. Ale to też jest prawdopodobnie trudność w moich kontaktach z Elijah, wiesz? Cały czas staram się unikać konfliktów.

– No tak, konflikty to część tej pracy, i to spora. Nie możesz tylko za bardzo się przejmować. W jednej chwili cię nienawidzą, a w następnej gorąco kochają.

Matt westchnął.

– Mój syn przede wszystkim mnie nienawidzi.

Położyłam dłoń na jego dłoni i pochyliłam się ku niemu, by go pocałować.

– Będzie lepiej, uwierz mi. – Odsunęłam się. – A teraz mów, o co chodzi z tym facetem, który kontaktował się z Molly.

Skinął głową.

– Informatycy mają jej laptop, szybko go znaleźli. Pisał do niej w aplikacji o nazwie Amino. Udało im się odzyskać całą rozmowę.

– Nigdy nie słyszałam o tej aplikacji. Mam wrażenie, że ilekroć nauczę się czegoś o mediach społecznościowych, pojawia się nowa apka, a ja znów się gubię.

– Wiem. Nasi rodzice mieli łatwiej.

Nasze oczy się spotkały. Od razu pożałował tej uwagi.

– No dobra, moi rodzice mieli łatwiej. W każdym razie ta aplikacja jest skierowana do wielbicieli sztuki, wydaje się więc bardzo bezpieczna, ale w rzeczywistości niczym się nie różni od innych. Zamieszczasz swoje zdjęcia, a różne zboki cię znajdują. W przypadku Molly było podobnie, publikowała wiele artystycznych autoportretów, ktoś zobaczył te zdjęcia i powiedział jej, że jest na tyle ładna, by zostać modelką. Korespondencja trwała kilka miesięcy, pewnie dlatego Molly postanowiła mu zaufać. Nie dziwię się. Facet wypada w tych rozmowach wyjątkowo miło. Nawet nie próbuje naciskać. Ostrzega o naciągaczach w tym biznesie i ogólnie wie, o czym mówi. Podał jej różne namiary jako referencje, numery, pod które można dzwonić, gdyby jej rodzice chcieli go sprawdzić. Oczywiście wszystkie te numery były fałszywe. Posunął się nawet do tego, by ją zapewnić, że może zaprosić rodziców na sesję, gdyby chciała. Albo przyjaciółkę. Nie chciał, by myślała, że jest zbokiem, który chce ją wykorzystać. W końcu to ona zaczęła naciskać na niego, by jej pomógł, bo tak bardzo tego chciała. On powtarzał, że powinna porozmawiać z rodzicami, napisał, że nie zorganizuje jej sesji bez ich wiedzy.

– A jednak zorganizował. Sprytny koleś – mruknęłam, popijając kawę. – Psychologia odwrócona. Doprowadził do tego, by myślała, że to jej pomysł, a nie jego.

– Dokładnie.

– Kiedy możemy z nim porozmawiać?

Matt się uśmiechnął.

– Może od razu? – Wyciągnął z kieszeni kartkę. – Informatycy dali mi adres. To dziesięć minut stąd.

– No to chodźmy. – Już miałam sięgnąć po torebkę, kiedy usłyszałam pod domem sapanie szkolnego autobusu. Kiedy wyjrzałam na zewnątrz, właśnie odjeżdżał. Odwróciłam się do Matta. – Tylko odwiozę dzieciaki do szkoły.

Usłyszałam ich kroki na schodach. Olivia zaczynała lekcje później, ale już nie spała, słyszałam, że odkręca wodę pod prysznicem. Wiedziałam, że pojedzie do szkoły rowerem, nie musiałam się o nią martwić, zostawało tylko jej młodsze rodzeństwo.

– Może pojedziemy radiowozem? – zaproponował Matt.

Alex usłyszał to i przybiegł na dół.

– Juuupi!

– Serio? – Christine odniosła się do pomysłu mniej entuzjastycznie. – Chcecie, żebym siedziała z tyłu jak przestępca? Wszyscy będą się na nas gapić. I plotkować. Nie ma mowy.

– Tak, tak. – Alex podskakiwał w miejscu. Pobiegł do drzwi, a ja posłałam Christine pełen otuchy uśmiech.

– Nonsens, skarbie. Będzie fajnie. Skoczę tylko na górę i powiem Olivii, że wychodzimy, a potem możemy jechać. Idźcie do samochodu. Nie chcę, żebyście się spóźnili. Nie rób takiej nadąsanej miny, Christine.

– Nienawidzę swojego życia – jęknęła moja córka, po czym niechętnie ruszyła za Mattem.

Zapukałam do drzwi łazienki i krzyknęłam do Olivii, że wychodzę, na co odparła: „okej”. Na dole minęłam jeszcze mamę, która otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale tylko cmoknęłam ją w policzek i wybiegłam na podjazd, gdzie Matt już uruchomił silnik. Z okien buchała muzyka. Alex wystawiał głowę na zewnątrz, wyglądał, jakby miał zaraz eksplodować z radości, podczas gdy jego siostra chowała twarz w dłoniach.



## Rozdział 37

– Myślałam, że pojedziemy do lekarza? Źle się czuję.

Ava wpatrywała się w mężczyznę w maseczce chirurgicznej. Wszedł do pokoju, w którym od wielu godzin przebywała sama. Przykuł ją tam do rurki, po czym nakazał jej położyć się na łóżku i ją zakneblował. Zrobiło się jasno, potem ciemno, znów jasno i znów ciemno, kiedy czekała, by zabrał ją do lekarza, jak prosiła. Nie pokazywał się jednak w ogóle. Teraz w pokoju znów panowała ciemność. Przygotowała się na kolejną samotną noc na łóżku, kiedy drzwi się otworzyły, a światło oblało jej twarz. Mężczyzna przełączył kontakt przy drzwiach, lampa niemal ją oślepiła.

– Dlaczego mnie tu trzymasz? – zapytała przerażona, kiedy w końcu usunął knebel. – Jestem chora. Proszę, muszę jechać do lekarza.

Usiadł obok niej na łóżku, w ręce trzymał nóż. Na jego widok puls jej przyspieszył.

– Macie mnie za idiotę, co? Uważacie, że się nie domyśliłem, że próbujecie wystrychnąć mnie na dudka udawaniem choroby. Naprawdę myślałaś, że zabiorę cię do lekarza, któremu mogłabyś powiedzieć, że zostałam porwana? Masz mnie za takiego durnia?

– N-nie. – Ogarniało ją coraz większe przerażenie. Od początku wiedział, że to wybieg. Na tę myśl poczuła przypływ paniki. – Wcale nie uważam pana za durnia.

Mężczyzna przechylił głowę.

– No proszę, a teraz próbujesz sprawić, żebym się nie wkurzył, i mówisz mi to, co chcę usłyszeć. Problem polega na tym, że ja już jestem wkurzony. Jestem bardzo wkurzonym człowiekiem. Próbowалаś zrobić ze mnie idiotę i teraz za to zapłacisz.

Zaszlochała i skuliła się w kłębek. Próbowала uwolnić się z łańcucha, ale nie mogła. Chciała krzyżeć, ale po tym, jak zwróciła całą zawartość żołądka i była bez jedzenia i picia od niemal dwudziestu czterech godzin, nie miała siły podnieść głosu, a co dopiero walczyć.

– Proszę... Nie chciałam... Nie jestem... – Zmęczenie mieszało w jej głowie. Pozostawała świadoma tylko dlatego, że czuła ogromny strach.

Mężczyzna przysunął się bliżej, w dłoni nadal trzymał nóż.

– W sumie miałaś umrzeć na samym końcu, ale za ten numer będziesz pierwsza. Co ty na to?

– N-nie, proszę... to... Nie chcę...

– Czego nie chcesz? – Przysunął twarz bardzo blisko jej twarzy. – Nie chcesz umierać, o to chodzi?

– T-tak. Proszę. Nie chcę umierać – błagała z płaczem. – Chcę wrócić do domu.

Mężczyzna był tak blisko, że słyszała jego oddech. Spojrzała mu w oczy i nagle je rozpoznała, wydała cichy okrzyk. Miał maskę, lecz było widać, że się uśmiecha.

## Rozdział 38

– No to co mamy w sprawie naszego zamachowca? – zapytałam, kiedy Matt wyjechał ze szkolnego parkingu, na którym właśnie zostawiliśmy Christine. Cała czerwona włożyła kurtkę i ukryła twarz w kapturze, zanim wysiadła. Tłum dzieciaków biegnących do szkoły zatrzymał się, by gapić się na koleżankę, która przyjechała radiowozem. Musiałam przyznać, że trochę jej współczuję. Gimnazjaliści są bezlitośni. – Laboratorium pewnie jeszcze nie zakończyło badań, ale może poszczęściło nam się z monitoringiem w ratuszu?

Matt pokręcił głową.

– Dwie osoby przez całą noc przeglądały nagrania. Na razie mamy tylko przyjazd furgonetki, która zaparkowała na środku skrzyżowania, i faceta, który z niej uciekł.

– Widać twarz? Da się go zidentyfikować?

Znów pokręcił głową.

– Niestety nie. Widać go tylko od tyłu. Jakby wiedział, gdzie są kamery. Do tego miał na głowie czarną czapkę z daszkiem. Nic z tego nie będzie.

– Dobra, znajdziemy go i bez tego, choć fajnie byłoby znać już jego twarz. Może spotkanie Jane z policyjnym rysownikiem da nam jakiś portret. Jestem niemal pewna, że to ten sam człowiek, który skrzywdził Molly i porwał Carinę, Avę i Tarę. Czy z Avą też nie kontaktował się jakiś fotograf w sprawie kariery modelki? Pamiętam, że coś takiego mówiłeś na początku śledztwa.

Spojrzał na mnie.

– Tak, sprawdziłem go. To ten sam koleś. A raczej ten sam profil. Nazywa się Space Coast Photography.

– Czyli ukrywa się za nazwą firmy, aby wszystko wyglądało legalnie. Banałna sztuczka, ale też coś, na co mogą się złapać łatwowierne dziewczyny.

– Ten sam profil skontaktował się z Avą na Instagramie z informacją, że chciałby jej zrobić sesję, ale rodzice Avy się nie zgodzili. Nie wierzyli, że to prawdziwa firma.

– Czyli jeden z pierwszych podejrzanych. Rozmawialiście z nim?

Pokręcił głową.

– Nie było go, kiedy do niego pojechaliśmy, nigdy go nie znaleźliśmy. Sąsiad powiedział, że rzadko widuje właściciela domu, podobno ma jakąś rodzinę na północy i często wyjeżdża.

– A widział dziewczyny?

– Potwierdził, że często widuje młode dziewczyny, które wchodzą i wychodzą, ale nie pamiętał konkretnie tych trzech. Annie powiedziała, że nasze przeczucie to za mało na nakaz, to było miesiąc temu, w przeciwnym razie dawno przeszukalibyśmy dom. Ustawiliśmy przed domem patrol na kilka dni, ale nie wydarzyło się nic podejrzanego.

– Rozumiem. Jak się nazywa ten facet?

– Dom należy do Jordana Danielsa.

Matt zaparkował radiowóz przed małym domkiem w South Cocoa Beach i zgasił silnik. Odpięłam pas i położyłam dłoń na kaburze. Takich chwil w swojej pracy najbardziej nie lubiłam. Nigdy nie wiedziałam, co czeka na mnie po drugiej stronie drzwi. Mogło to być wszystko: od sympatycznej staruszki i zaniedbywanych dzieci po kogoś gotowego zakończyć moje życie.

## Rozdział 39

### Wcześniej

– Pisze, że chce pieniędzy. Po prostu mu je dajmy.

Iris patrzyła na Gary'ego. Wezwał posiłki i teraz w domu roіło się od mundurowych i techników, którzy przeczesywali każdy kąt. Jako agent FBI Gary odwiedził setki miejsc zbrodni, ale nie podejrzewał nawet, że pewnego dnia stanie się nim jego dom.

– To nie takie proste, Iris – odparł teraz. Próbował na nią nie naskakiwać, ale było to trudne. Ledwie nad sobą panował. Nie chciał być na nią zły, naprawdę nie chciał, ale mówiąc wprost, winił ją za to, że nie dopilnowała ich syna.

Dlaczego spuściła go z oczu?

– Naszym zdaniem nie wchodził do domu – oświadczył jego zwierzchnik, agent Peterson. Za nim stała partnerka Gary'ego, Wilson, a także większość jego kolegów. Na widok całej tej ekipy w jego domu w służbowych kurtkach z napisem FBI i rękawiczkach Gary poczuł ucisk w sercu.

– Nigdzie nie ma żadnych odcisków ani śladów stóp, nie było włamania – kontynuował Peterson. – Moim zdaniem przyszedł z ulicy. Może tylko przechodził, zobaczył, że Iris odkłada dziecko do wózka, uznał, że to okazja, by w łatwy sposób trochę dorobić. Może to być jakiś ćpun albo ktoś uzależniony od hazardu.

– Czyli twoim zdaniem jeśli damy mu pieniądze, odda nam Olivera? – zapytała Iris.

– Tego nie powiedziałem. – Peterson odetchnął. – W przypadku takich osób nigdy nie wiadomo, jaki będzie ich następny krok.

– Ale warto spróbować, prawda? – naciskała Iris. – W wiadomości jest mowa o dwudziestu tysiącach dolarów. Odziedzyczyłam pewną kwotę po matce. Mogę iść do banku nawet teraz i wyjąć gotówkę. Tu jest napisane, że odda chłopca, jeśli zrobimy, co każe.

– Jest tam też napisane, że zabije dziecko, jeśli wykonamy jeden fałszywy ruch – oświadczył Gary. – Bóg jeden wie, co to według niego jest fałszywy ruch. Na pewno nie spodobałoby mu się, że zadzwoniłem po kumpli z FBI.

Mina Iris gwałtownie się zmieniła. Oczy miała opuchnięte od płaczu, ramiona zwieszane. Nagle straciła całą nadzieję.

– Co chcesz powiedzieć? – zapytała. – Że może już go zabił?

– Nie wyciągajmy pochopnych wniosków – wtrącił Peterson. – Dosłownie wszyscy szukają teraz tego chłopca. Po co miałyby go zabijać, jeśli chce pieniędzy? Gdyby go zabił, straciłby kartę przetargową.

Iris pokiwała głową.

– Peterson ma rację. Dajmy mu pieniądze i odzyskajmy syna. Tylko tego chcę.

Uniosła wzrok na Gary’ego. Trudno mu było teraz na nią patrzeć, ale kiedy ich oczy się spotkały, poczuł, że mięknie. Może nie mogła postąpić inaczej. Może to nie była jej wina. Czasami dobrym ludziom przytrafiają się złe rzeczy. Wypadki. Przecież tak zawsze powtarzał krewnym, których informował o śmierci bliskiej osoby.

Nie sprawujemy pełnej kontroli nad życiem, nie jesteśmy w stanie. Trzeba sobie wybaczyć.

Iris uśmiechnęła się słabo, kiedy patrzyli sobie w oczy.

– Co ty na to, Gary?

Skinął głową, przygryzając nerwowo wargę.

– Zróbmy to. Dajmy mu pieniądze i odzyskajmy Olivera.

Peterson położył dłoń na jego ramieniu.

– Zajmę się tym. Nie pozwolimy mu uciec, Gary. Wiesz, że nie pozwolimy.

## Rozdział 40

– Tak?

Patrzyłam na drobną chudą kobietę, która stała w drzwiach. Miała na sobie długą czarną spódnicę i zielony top, dredy owinęła kolorową chustką. W dłoni trzymała profesjonalny aparat, który wyglądał na bardzo drogi.

– Czy jest Jordan Daniels? – zapytał Matt i pokazał odznakę.

– To ja – odparła kobieta obojętnie. Oczy miała obwiedzione grubą kreską, a na ramieniu wytatuowaną ośmiornicę.

– Pani się nazywa Jordan Daniels? – zapytałam.

Spojrzała na mnie znacząco.

– To jest też imię żeńskie, jeśli nie wiecie.

Zerknęłam przelotnie na Matta, po czym wróciłam wzrokiem do kobiety.

– Tak, oczywiście.

– No to w czym mogę pomóc?

– Mamy do pani kilka pytań – odparłam, wyczuwając, że lepiej zareaguje na pytania zadawane przez kobietę.

Spojrzała na mnie i skinęła głową.

– Jasne. Zapraszam.

Wpuściła nas do małego ciemnego domu, wszystkie żaluzje były opuszczone. W salonie znajdowało się profesjonalne studio z lampami skierowanymi na ścianę.

– Widzę, że pracuje pani z domu – zauważyłam, kiedy weszliśmy do środka, a kobieta odłożyła aparat na statyw. W pokoju panował bałagan, wszędzie leżały kolorowe czasopisma i fotografie młodych kobiet, a mimo to wnętrze wyglądało stylowo dzięki nowoczesnemu minimalistycznemu umeblowaniu.

– Jasne. To moje studio. Tutaj robię większość sesji, jeśli nie są wyjazdowe.

Matt spojrzał na fotografię na długim białym biurku ustawionym pod gołą ścianą.

– Często fotografuje pani młode dziewczyny, jak widzę?

– To na nie jest największy popyt, tak – odparła kobieta z chytrym uśmiechem.

Matt pokazał jej zdjęcie Cariny Martin.

– A ją kiedyś pani widziała?

Jordan spojrzała na zdjęcie, po czym pokręciła głową.

– Nie.

– Znaczący, nie było jej tutaj?

– Nie. Pamiętałabym. Jest bardzo ładna, ale nie w typie modelki.

– No to może ją? – Matt wyjął szkolną fotografię Molly Carson.

Na widok tego zdjęcia znów poczułam ucisk w żołądku. Poprzedniego wieczoru zanim wróciłam do domu, by zjeść kolację z rodziną, wpadłam do szpitala i wypiliśmy z Melissą kawę. Nadal była w szoku, ugięła się pod ciężarem ostatnich wydarzeń. Z trudem sobie radziła – w domu miała dzieci, a większość dnia spędzała w szpitalu. Na szczęście Steve zaczął zażywać nowe leki i lepiej się poczuł, więc mógł trochę pomóc, ale musiał też zadbać o swoją robotę, żeby jej nie stracić, a z nią jedyne źródło ich dochodu. Molly radziła sobie lepiej, została przeniesiona z OIOM-u, odzyskała przytomność, ale do nikogo się nie odzywała. Czekałiśmy, aż zacznie mówić, aby wypytać ją o potwora, który ją tak urządził. Lekarze nie byli pewni, czy nie może mówić, czy nie chce. Czas pokaże, oświadczyli. Mieli nadzieję, że to na skutek szoku i wystarczy zaczekać, aż ten minie.

Modliłam się, by mieli rację.

Jordan wzięła zdjęcie i zerknęła na nie. Przyglądałam się jej uważnie. Pokręciła głową.

– Nie. Jej też nigdy nie widziałam.

– Na pewno? – zapytałam. – Może spojrzysz pani jeszcze raz. Proszę się nie spieszyć.

Usiadła ze zdjęciem w dłoni. Spojrzała raz jeszcze, po czym pokręciła głową.

– Te oczy. Na pewno bym je pamiętała.

No cóż, nam wszystkim nie pozostawało nic innego. Melissa miała już nigdy nie zobaczyć oczu córki.

– Przykro mi, na pewno nigdy jej nie spotkałam. A dlaczego pytaacie?

– Czy to pani zajmuje się profilami studia w mediach społecznościowych? Czy może komuś to pani zleca?

Jordan się uśmiechnęła.



– Rozejrzyjcie się. Czy to wygląda tak, jakby było mnie stać na zlecenie różnych prac?

– Może ma pani jakieś stażystki?

– Nie.

Sięgnęłam po przypadkowe zdjęcie z biurka.

– Jak znajduje pani dziewczyny? – zapytałam. – Kontaktuje się pani z nimi?

Jordan odwróciła wzrok, a ja zauważyłam jej reakcję.

– To one kontaktują się ze mną – odparła. – Dzwonią i piszą, bo chcą zostać modelkami. Uprzedzam, że niczego nie obiecuję, ale mogę im zrobić profesjonalne zdjęcia, żeby miały co wysłać agencjom. Czasami pomagam im też znaleźć odpowiednią agencję. Nie ma w tym nic nielegalnego.

– Nikt nie powiedział, że jest – zapewnił ją Matt, nadal przeglądając fotografie na biurku. Wybrał jedną, przyjrzał się jej uważnie, po czym ją odłożył.

Wyjęłam zdjęcia czterech zaginionych i rozłożyłam je przed Jordan.

– Może spojrzeć pani na te dziewczyny i powiedzieć mi, czy którąś pani rozpoznaje?

Robiła się coraz bardziej poirytowana. Zdradzała to mowa jej ciała.

– O co wam chodzi?

– Może pani to zrobić? – poprosiłam.

Wypuściła wstrzymywane powietrze, spojrzała na zdjęcia i pokręciła głową.

– Nigdy żadnej z nich nie widziałam. Przykro mi.

– Proszę spojrzeć raz jeszcze.

– Poważnie? Przecież to nic nie zmieni. Mówiłam już, że nie znam żadnej z nich.

Uśmiechnęłam się, próbując ukryć, jak bardzo zaczęła mnie wkurzać.

– Proszę to zrobić, chcę mieć stuprocentową pewność.

– Mówi pani poważnie?

Kiwnęłam głową.

– Bardzo poważnie. Proszę się nie spieszyć. Nie ma potrzeby. Mamy cały dzień.

– Jezu, a można by pomyśleć, że macie ważniejsze rzeczy do roboty.

Kiedy Jordan przyglądała się fotografiom, spojrzałam na Matta, który pokazał mi zdjęcie znalezione na stole. Skinęłam głową, dając mu znać, że je widziałam. Jordan podniosła wzrok i spojrzała mi prosto w oczy.

– Dobra. Przejrzałam zdjęcia już trzy razy i żadnej z tych osób nie rozpoznaję.

– Na pewno? – Matt podszedł do nas z fotografią w dłoni.

– Jestem pewna.

Odwrócił zdjęcie i położył je na stole przed Jordan, po czym przesunął je po blacie w jej stronę.

– Ciekawe, bo na tym zdjęciu jest dziewczyna, która bardzo przypomina jedną z naszych, nie sądzi pani? – powiedział, wskazując palcem fotografię Avy Morales.

– Będziemy musieli zabrać panią na posterunek, żeby kontynuować tę rozmowę – dodałam.

– Ale... nie mogę... Po południu mam sesję.

Spojrzałam Mattowi w oczy i kiwnęłam głową.

– Zgarniamy ją.

Na moje słowa Jordan zerwała się na równe nogi i rzuciła do drzwi.

O cholera.

– Ucieka!

Wstałam i pobiegłam za nią, Matt zareagował nieco wolniej. Jordan minęła go i otworzyła drzwi. Wskoczyła na podjazd i przemknęła przez trawnik na ulicę, a ja i Matt popędziliśmy za nią z dłońmi na kaburach, gotowi wyjąć broń, jeśli okaże się to konieczne.

Mknęła ulicą w kierunku rzeki niczym profesjonalna sprinterka. Kto by pomyślał, że takie chucherko ma w sobie tyle siły? Sapałam ciężko, próbując za nią nadążyć, i przeklinałam się za to, że nie jestem w lepszej formie, choć obiecałam sobie, że o to zadbam. Po prostu nie spodziewałam, się, że będę znów uganiać się za przestępcami, przecież niedawno rzuciłam pracę.

Matt radził sobie znacznie lepiej, szybko mnie wyprzedził i niemal zrównał się z Jordan. Kiedy jednak wyciągał rękę, aby ją pochwycić, gwałtownie skrzyła w lewo w Brevard Avenue. Matt się pogubił i został w tyle, a Jordan biegła dalej w stronę rzeki.

O nie, nie ma mowy.

Pod wpływem gniewu przyspieszyłam, zmusiłam się do nadludzkiego wysiłku i już kiedy miała mi zniknąć z oczu, skoczyłam na nią, wyciągnęłam ręce, zarzuciłam je na jej szyję i pociągnęłam do tyłu całym swoim ciężarem, co skutecznie ją zatrzymało.

W następnej chwili Matt powalił ją na ziemię, przycisnął ją kolanem i odczytał przysługujące jej prawa.

## Rozdział 41

Uznaliśmy, że Jordan Daniels trzeba pozwolić dojrzeć do rozmowy, więc wróciliśmy do swoich biur i usiedliśmy. Na posterunku panował ruch, komendantka Annie wezwała posiłki z biura szeryfa, aby wspomogły poszukiwanie zamachowca. Moim zdaniem był to ten sam facet, który porwał Molly i trzy inne dziewczyny, ale Annie nie była do końca przekonana. Powiedziała, że nie zaszkodzi zbadać sprawę z różnych stron.

Nie mogłam się nie zgodzić.

Matt przyniósł nam kawę, kiedy poziom adrenaliny zaczął nam spadać. Bolały mnie nogi od biegania, chyba naciągnęłam sobie jakiś mięsień. Masowałam uda, kiedy podał mi plastikowy kubek. Upiłam łyk, a wtedy rozległ się dzwonek telefonu Matta.

Odebrał połączenie, a ja pochyliłam się nad wiadomością od Christine. Była zdenerwowana, bo cała szkoła o niej mówiła i nikt nie chciał siedzieć obok niej podczas przerwy obiadowej. Wzdrygnęłam się na wspomnienie tego, jak wyglądało moje gimnazjum. Dzieciaki to potwory.

Odpisałam jej, że bardzo mi przykro, ale jestem przekonana, że wkrótce będzie lepiej.

– Dzwonili z laboratorium – powiedział Matt, kiedy się rozłączył.

– Jakież nowiny?

– Zbadali strzykawkę znaną przez dzieciaki. Zawierała ketaminę.

– Jak w pigułce gwałtu?

Pokiwał głową.

– Znaleźli też na niej ślady krwi Cariny Martin. Jest zgodność z próbką, którą otrzymaliśmy od lekarza Cariny, pobraną kilka dni przed jej zniknięciem w ramach standardowego badania.

– Użył tego, aby ją uspić, i pozostałe dziewczyny pewnie też, kiedy je porwał. – Spojrzałam na drzwi do pokoju przesłuchań, w którym czekała Jordan Daniels. – Chyba że to była ona.

– Znaleziony telefon również należał do Cariny – dodał Matt.

– Okej, czyli teraz już możemy założyć, że te trzy dziewczyny zostały porwane, prawda? – Spojrzałam na tablicę za plecami Matta. – Teoria o tym, że uciekły, wydaje się coraz mniej prawdopodobna.

– Myślę, że możemy tak założyć – potwierdził.

– Dobrze. Mamy coś jeszcze? Coś na temat ładunku wybuchowego?

Pokręcił głową.

– Jeszcze nie. Ale są wyniki badań Molly Carson.

Wyprostowałam się.

– I co?

Pokręcił głową.

– Nic. Gwałciciel nie pozostawił śladów DNA. Były ślady lubrykantu z prezerwatywy, ale żadnego nasienia. Żadnego innego DNA. Pewnie miał na sobie rękawiczki, kiedy jej dotykał.

– Pewnie tak. – Upiłam łyk kawy, która nabrała gorzkiego smaku. Spojrzałam na zdjęcie Molly i poczułam wyrzuty sumienia. Obiecałam Melissie, że dorwę sprawcę, co jednak wcale nie było łatwe. Nie miałam ani jednego porządnego tropu.

Matt westchnął i dopił kawę, po czym odstawił kubek.

– No to co teraz, agentko Thomas? Jaką mamy teorię? Zatrzymaliśmy Jordan Daniels, ale czy naprawdę uważamy, że to ona zgwałciła i oślepiła Molly?

– Raczej nie. Ale moim zdaniem może wiedzieć, kto to zrobił – odparłam, po czym też dopiłam kawę. Zgniotłam kubek i cisnęłam go do kosza, który stał w kącie.

## Rozdział 42

Rozległy się kroki. Carina usłyszała je pierwsza i otworzyła oczy. Obok niej spała Tara, była już tak wyczerpana, że rzadko kiedy przytomniała.

– Co to było? – Carina usiadła.

Całkiem straciła poczucie czasu, nie rozróżniała już dnia i nocy, ale wiedziała, że Ava zniknęła dawno temu. Martwiła się o nią, zastanawiała się, czy udało się jej dotrzeć do gabinetu lekarskiego. Plan zakładał, że Ada uda chorobę, a potem wszystko opowie lekarzowi, kiedy już do niego trafi. Od kiedy zamaskowany mężczyzna ją zabrał, Carina czekała, aż ktoś się pojawi. Czuwała tak długo, jak tylko mogła, ale brak pożywienia pozbawił ją sił i w końcu zasnęła. Obudziła się z przekonaniem, że policja lada chwila wyważy drzwi, ale nic takiego się nie wydarzyło.

Gdzie teraz jesteś, Avo?

Czekanie było trudne, ale nie traciła nadziei. Mężczyzna nie pojawił się więcej po tym, jak zabrał Awę. Nie było wody do picia ani jedzenia. Carina czuła swoje sterczące przez skórę żebra, żołądek bolał ją z głodu. Najgorsze było jednak pragnienie.

Nastawiła uszu, ale kroki ucichły, więc po chwili uznała, że mógł to być tylko sen.

Podczołgała się do wiadra z wodą i włożyła do niego głowę. Zostało kilka kropel na dnie, podniosła więc wiadro i całkowicie je opróżniła, po czym spojrziała na Tarę, zastanawiając się, czy nie należało jej nieco zostawić, gdyby się obudziła. Z drugiej strony Tara mogła się już nigdy nie obudzić i woda by się zmarnowała. Obie czekała śmierć, więc teraz przynajmniej Carina mogła pożyć nieco dłużej, nawet jeśli suchość w ustach i gardle sprawiała ból.

Podczołgała się do Tary i przycisnęła palce do jej szyi. Z początku nie wyczuła pulsu, przestraszyła się, że przyjaciółka umarła, ale kiedy przycisnęła palce mocniej do cienkiej jak papier skóry, wyczuła słabe tętno.

Tara nadal żyła.

– Powiedziałas im już, Avo? – zapytała Carina na głos.

Proszę, niech oni już jadą. Proszę, powiedz mi, że już jadą. Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam.

Usiadła na swoim materacu i oparła głowę o ścianę, wiele godzin spędzała w tej pozycji. Rozpłakała się i zamknęła oczy, wyobrażała sobie, że jest na plaży z przyjaciółkami, biegają po piasku, grają w piłkę, jedzą chipsy i pływają w oceanie. Zasypiała, kiedy nad jej głową znów rozległy się kroki. Otworzyła oczy.

– Znów to słyszałam – powiedziała. – Ktoś jest na górze. Ktoś jest na górze!

Próbowała obudzić Tarę, ale bezskutecznie. Usłyszała też głosy, stłumione głosy, i znów kroki. Podniosła się i zaczęła walić pięściami w ściany. Pianka była miękka, nie wydawała praktycznie żadnych dźwięków i Carina szybko zrozumiała, że to nie ma sensu. Wzięła głęboki oddech, otworzyła usta i zaczęła krzyczeć.

– RATUUUNKU! POMOCY!

Kroki słyhać było tuż za drzwiami, wbiła w nie zniecierpliwiony wzrok, prawie się roześmiała.

– Tara. Tara! Obudź się. Znaleźli nas. Idą po nas. Pomoc nadchodzi.

Tara się nie obudziła. Carina wbiła wzrok w drzwi, kiedy zaczęły piszczeć zasuw.

– POMOOOCY! – zawołała. – Tutaj jesteśmy!

Drzwi otworzyły się powoli, pojawiła się w nich twarz. Carina już miała rozpłakać się ze szczęścia, kiedy uświadomiła sobie, że to zamaskowany mężczyzna. Był sam.

Podbiegł do niej i uderzył ją pięścią w twarz. Siła ciosu powaliła ją na materac, pokój zawirował.

– Myślisz, że nie wiem, co uknułaś? Myślałaś, że nabiorę się na tę marną sztuczkę?

Spojrzała na niego, nie do końca rozumiejąc.

– A-Ava? – wyjąkała.

Kiedy usta ukryte pod maską rozciągnęły się w uśmiechu, zaczęła płakać.

– Co jej zrobiłeś, zwyrolu? Co zrobiłeś Avie?

Mężczyzna wpatrywał się w nią bez słowa. Podeszedł do drzwi, znalazł przełącznik, nacisnął go i zgasił małą lampę na suficie, jedyne źródło światła w pomieszczeniu. Potem zatrzaskał drzwi za sobą, pozostawiając Carinę i Tarę w całkowitych ciemnościach.

## Rozdział 43

– Dzwoniłaś do taty?

Christine jeszcze nie weszła do domu, a już zadała to pytanie. Jej łagodne oczy wbiły się we mnie wyczekująco, prawie pękło mi serce.

– Nie dzwoniłaś, prawda? – dodała z rozczarowaniem. – Wiedziałam, że nie zadzwonisz.

Odetchnęłam głęboko i wytarłam dłonie w ścierkę. Sprzątałam kuchnię, odkąd wróciłam z pracy. Mamy nie było przez cały dzień, pojechała z przyjaciółką do centrum handlowego, więc uznałam, że posprzątam po śniadaniu, zanim dzieci wrócą ze szkoły.

– Tak się składa, że dzwoniłam – odparłam.

Myślałam o tym, odkąd skończyłam rozmawiać z Chadem, zastanawiałam się, co powiedzieć dzieciom, kiedy zapytają. Musiałam przyznać, że nie przyszło mi do głowy nic, co by ich nie zraniło tak czy inaczej.

– No i? Co powiedział?

Jej oczy rozbłyły ekscytacją, kiedy rozmyślałam, co zrobić, co powiedzieć. Nie mogłam przecież powiedzieć jej prawdy – że kobieta mieszkająca z jej tatą nie życzy sobie obecności jego dzieci. To by ją tylko zraniło, a potem znienawidziłyby Kimmie, co jeszcze bardziej skomplikowałoby wizyty u ojca.

– Wiesz co? Tata ma teraz dużo na głowie w związku z nową posadą, dużo pracuje, ale obiecał, że kiedy tylko sytuacja się uspokoi, zaprosi was do siebie. Co ty na to?

Christine spojrzała na mnie, jej uśmiech zamarł. Przygryzłam wargę, zastanawiając się, co dzieje się w jej głowie. Uwierzyła? Nie było to tak do końca kłamstwo. Ale nie była to też cała prawda.

– Czyli... nie powiedział kiedy? – zapytała. – Bo zbliżają się wakacje, moglibyśmy pojechać tam na dłużej, może nawet na tydzień?

– To... Kochanie... Nie sądzę...

Do kuchni wszedł Alex, spojrzał na nas obie i stanął za siostrą. Nie chciałam, by to usłyszał, wołałam zakończyć tę rozmowę.

– Cześć, młody. Jesteś głodny? Może zrobię nam cynamonki?



– Jupi! – Alex się rozpromienił. Podsunął sobie stołek i usiadł przy blacie z wozem strażackim w dłoni. Spojrzał na siostrę, potem na mnie. Zmusiłam się do uśmiechu.

Christine zwiesiła ramiona, a ja od razu pojęłam, że nie kupiła moich wymówek. Już raz miałyśmy taką sytuację, jesienią, kiedy tata powiedział jej, żeby nie przyjeżdżała, a ona i tak prawie pojechała, została zatrzymana na lotnisku. Bolała mnie świadomość, że nic się nie zmieniło. Przez krótki czas wierzyłam, że zaszły zmiany, bo dzieci odwiedzały ojca raz w miesiącu i zrobiła się z tego pewna rutyna. Z jakiegoś powodu cierpiały jeszcze bardziej teraz, kiedy znów się wycofał. Miały poczucie, że to ich wina. Wiedziałam, że zastanawiają się, czy zrobiły coś złego podczas swojej ostatniej wizyty.

– To przez nią, prawda? – zapytała Christine. – To ona nas tam nie chce.

– Kto? – wtrącił Alex.

– Kimmie – odparła Christine. – Nie lubi nas. Pamiętasz, kiedy ostatnio tam byliśmy? Pamiętasz, że ona i tata kłócili się w kuchni, kiedy my byliśmy w saponie, i myśleli, że ich nie słychać, ale wszystko słyszeliśmy?

Alex przytaknął i zwiesił głowę.

W końcu się dowiedziałam, co się stało. To dlatego dziewczynki nie dopominały się o wizyty u ojca. Nie czuły się tam mile widziane. Wiedziały, że to z ich powodu wybuchła ta kłótnia. Przeszkadzały.

– Przykro mi, skarbie... To...

Christine pokiwała głową.

– Rozumiem. Tata nas tam nie chce, bo ona nas nie chce.

– Tata? – wtrącił Alex. – Tata nas nie chce?

– Oczywiście, że tata chce, byście go odwiedzili. Po prostu próbuje to wszystko zaplanować, ponieważ w mieszkaniu jest mało miejsca. Obiecał, że coś wymyśli. Nie martwcie się tym, dobrze?

Ich oczy zdradzały, że nie uwierzyli w ani jedno moje słowo. Zwłaszcza Christine. Sięgnęła po telefon i zaczęła coś na nim pisać, zniknęła we własnym świecie, do którego nie miałam dostępu. Alex zsunął się ze stołka.

– Nie jestem głodny – powiedział.

– Ja też nie – dodała Christine, po czym odwróciła się do mnie plecami, nie odrywając wzroku od ekranu.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów. Moją uwagę przykuło pukanie do drzwi, podeszłam więc do nich, by

otworzyć, a dzieci zniknęły na górze.

## Rozdział 44

Kobieta stojąca przed moimi drzwiami miała na sobie długą piękną suknię sięgającą ziemi. U jej boku, nieco za nią, stał młodszy mężczyzna w koszulce polo od Hugo Bossa i wyglądających na bardzo drogie okularach słonecznych od Cartiera.

– Kelly Stone? – powiedziałam. – Co pani tu robi?

– Tutaj pani mieszka, prawda?

– Tak, ale...

Spojrzałam ponad jej ramieniem na obcego mężczyznę.

– To Noah. Mój narzeczony.

– Miło mi – odparłam oszołomiona. Nie codziennie hollywoodzka gwiazda pukała do moich drzwi.

– Możemy wejść? – zapytała z ciężkim brytyjskim akcentem. Nie mogłam przestać się na nią gapić. Bardzo dużo o niej myślałam od tamtej wizyty w jej domu. Zwłaszcza że widziałam jej twarz przy każdej wizycie w Publiksie, bo często gościła na okładkach kolorowych czasopism.

– Tak, tak, oczywiście. – Odsunęłam się na bok. Kiedy mnie minęli, zamknęłam drzwi. Zebrałam buty i zabawki, wrzuciłam je do szafki i ją również zamknęłam.

– Przepraszam za bałagan.

Kelly Stone przystanęła przed misiem Alexa leżącym na płytkach. Podniosła go.

– Ile mają lat? – zapytała, zerkając na schody.

Przełknęłam ślinę, pod pachą trzymałam wóz strażacki Alexa.

– Alex ma sześć lat, Christine dwanaście, a Olivia czternaście, nie, przepraszam, piętnaście, właśnie skończyła piętnaście. Wie pani, trudno za nimi nadążyć.

Kelly Stone spojrzała na mnie. Zdjęła okulary, trzymała je teraz w dłoni.

– Czyżby? Nic o tym nie wiem.

Przypomniałam sobie, że siostra jest ode mnie dwa lata starsza, czyli musi mieć teraz czterdzieści trzy lata, i uświadomiłam sobie, że to już pewnie za

późno na dzieci. Oczywiście nie było to niemożliwe, ale ona zapewne również o tym myślała. Czyżby przedłożyła karierę nad rodzinę? Tak wiele pytań chciałam jej zadać, ale się bałam.

– Są w domu? – zapytała, nadal patrząc na schody. – Dzieci?

– Dwoje młodszych. Olivia ma dzisiaj mecz siatkówki, więc wróci później.

Kelly Stone uśmiechnęła się, po czym spojrzała na misia.

Powiedz jej, idiotko. Powiedz jej, że wiesz, kim ona jest, że jesteś jej siostrą.

– Napijcie się czegoś? Kawy? – zapytałam.

Spojrzała na mnie i znów się uśmiechnęła.

– Nie zostaniemy długo. Jesteśmy w drodze na lotnisko. Kręcę nowy film w Kanadzie.

– W Kanadzie, tak? To pewnie zimno. Długo was nie będzie? Pytam na wypadek, gdyby trzeba było się z panią skontaktować z powodu tego... no... wydarzenia, które organizujemy.

Nasze oczy się spotkały, w moim żołądku zaczęło się rozprzestrzeniać ciepło. Boże, tak bardzo chciałam powiedzieć jej prawdę teraz, tutaj, ale z jakiegoś powodu tego nie zrobiłam. Chyba przestraszyłam się jej ewentualnej reakcji.

– Wracam za dwa dni – odparła.

– Okej, okej, dobrze. Na pewno ma pani swój samolot i w ogóle. Nie żeby to miało jakieś znaczenie. Spieszy się pani i chce już jechać. Co mogę dla pani zrobić? Chodzi o to nasze wydarzenie? Pracujemy z mamą nad szczegółami, więc lada dzień powinniśmy mieć program.

– Wiem, kim jesteś.

Podniosłam wzrok i nasze oczy znów się spotkały. Poczulałam ucisk w żołądku.

– Słucham?

– Wiem, kim jesteś i dlaczego do mnie przyszłaś.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– T-to...

– Dlaczego teraz? Dlaczego przyszłaś akurat teraz? – dopytywała, bawiąc się pluszowym misiem. – Po tylu latach, dlaczego właśnie teraz?

Serce mi waliło. Wzięłam głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Dowiedziałam się o tobie dopiero niedawno, o tym, że żyjesz – odparłam drżącym głosem. – Aż do tamtej pory myślałam, że umarłaś. Przez całe życie myślałam, że zostałaś zabita.

Kelly Stone spojrzała na wiszące na ścianie zdjęcie naszej matki. Skinęła na nie głową.

– A ona? Ona też myślała, że nie żyję?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem, jeśli mam być szczerą. Nigdy ze mną o tym nie rozmawiała. Nadal rzadko o tym rozmawiamy.

– To ty byłaś powodem, dla którego się tutaj przeprowadziłam, wiesz? Nie wiele pamiętam z dzieciństwa, ale pamiętałam siostrę. Tata nigdy o was nie mówił, więc do wszystkiego musiałam dojść sama. Ale pamiętałam tylko ciebie na plaży, bawiłyśmy się, a potem obserwowałyśmy rakiety i promy wysyłane w kosmos. Tak się domyśliłam, że możesz być tutaj, ale nie mogłam cię znaleźć. Nie znałam twojego nazwiska. Tata nie chciał mi pomóc, straciliśmy przez to kontakt. A teraz je znam. Eva Rae Thomas.

– A ty jesteś Sydney Thomas. – W moich oczach wezbrały łzy. – Tak się wtedy nazywałaś.

Kelly Stone wyciągnęła rękę i pogłaskała mnie delikatnie po twarzy, z jej oczu również płynęły łzy. Ja starałam się powstrzymać swoje. Wargi mi drżały.

– Może kiedyś tak było, ale już się tak nie nazywam. – Nagle coś zmieniło się w jej oczach. Pojawiła się w nich twardość. Odłożyła misia na kanapę i znów na mnie spojrzała. – A spotkania z tobą sprawiają mi zbyt dużo bólu. Nie mogę tak dłużej. Nie chcę, żebyś się ze mną znów kontaktowała.

Co?

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia. Cofnęłam się o krok i spojrzałam na siostrę, która odwróciła się i wybiegła z domu, stukając obcasami o płytki. Jej chłopak uśmiechnął się do mnie przepraszająco i wybiegł za nią. Stałam w drzwiach, kiedy wsiedli do limuzyny i odjechali, i czułam się, jakby ktoś właśnie wyrwał mi serce z piersi.

## Rozdział 45

Łysy wpatrywał się w ekran swojego komputera. W prawym rogu widział syna Ewy Rae Alexa, który przebiegł przez salon, krzyżąc głośno i wymachując rękami, w samych spodniach od piżamy. Chwilę później pojawiła się Eva Rae, krzyknęła coś do chłopca, chciała go złapać, ale odskoczył ze śmiechem. Wtedy Eva Rae Thomas położyła ręce na biodrach, a chłopiec znieruchomiał. Chwyciła go i łaskotała tak długo, aż zaczął krzyczeć, by przestała. W końcu zniknęli z pola widzenia kamery. Kilka minut później pojawili się w lewym dolnym rogu ekranu, bo weszli do sypialni chłopca, gdzie Evie Rae w końcu udało się go położyć. Nadal miał na sobie tylko spodnie od piżamy, kiedy go przykrywała. Zmówili razem modlitwę, zanim zgasiła światło. Łysy zjawił się w jej domu, kiedy była na komendzie, aby porozmieszczać małe kamerki pod sufitem. Były bezprzewodowe, mniejsze niż ziarno grochu i wyglądały na ścianie jak wkręt. Kupił je na eBayu za jedyne dwadzieścia dolców od sztuki. Łatwizna. Rozmieścił ich tyle, by móc śledzić każdy jej ruch. Nawet z telefonu, jeśli nie miał komputera pod ręką.

Łatwizna.

Wziął sobie piwo z lodówki i otworzył je. Znieruchomiał i zaczął nasłuchiwać, czy dziewczyny hałasują, ale spod domu nie dobiegały żadne dźwięki. Albo na tyle dobrze wytłumił pomieszczenie, albo obie już nie żyły. W tej chwili niewiele go to obchodziło. Był na nie wściekły za to, że próbowały go oszukać. Żałował tylko, że nie mógł im pokazać, co zrobił z ich przyjaciółką. Wtedy dopiero zrozumiałyby, że nie należy próbować z nim takich numerów, zrozumiałyby, że nie uda im się wystrychnąć go na dudka. Łysy nie był zwyczajnym porywaczem ani też przestępcą seksualnym. Nie, jego plan był całkiem inny i znacznie bardziej nikczemny, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. Jak dotąd jednak nie czuł, by udało mu się pokazać światu, do czego jest zdolny. Nadeszła pora, by nieco podkręcić akcję.

Nadeszła pora na następny akt.

Przyniósł sobie kolejne piwo do komputera, żeby nie musiał wkrótce znowu wstawać. Czekala go długa noc przy jego ulubionym programie.

Popijając piwo, usadowił się na kanapie, by dalej obserwować Evę Rae Thomas. Właśnie weszła do sypialni i zaczęła się rozbierać. Uśmiechnął się do siebie i położył rękę na kroczu, kiedy zdejmowała stanik. W końcu mógł się jej dobrze przyjrzeć nagej. Ta obsesja na jej punkcie robiła się niezdrowa, zdawał sobie z tego sprawę. Wiedział też, że musi zachować ostrożność, ale trudno było się powstrzymać. Chciał nad nią zapanować, chciał, by wiedziała, że to on sprawuje kontrolę nad nią, nad jej życiem. I chciał ją skrzywdzić. Nie w tradycyjny, nie w fizyczny sposób. Nie, chciał, by serce krwawiło jej tak bardzo, żeby straciła wolę życia. Nawet jeśli oznaczało to wyeliminowanie kogoś, kogo kochała.

Dopiero wtedy poczułby się w pełni zaspokojony. Dopiero wtedy osiągnąłby swój cel.

## Rozdział 46

Przewracałam się z boku na bok. Była pełnia, księżyc przebijał się przez cienkie zasłony, zalewał pokój i sprawiał, że jeszcze trudniej było mi zasnąć, choć bardzo tego potrzebowałam. Nękały mnie myśli o siostrze i o tym dziwnym spotkaniu z nią. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że miałam szansę powiedzieć albo zrobić coś, aby zmieniła zdanie, aby chciała znów się ze mną spotkać. Nieważne jednak, ile mądrych rzeczy przychodziło mi teraz do głowy, było już za późno. Wyszła, powiedziawszy mi, że nie chce mnie nigdy więcej widzieć.

Nie rozumiałam tylko, skąd się to wzięło.

Czy to dlatego, że ją okłamałam? Czy wszystko popsułam i zaprzepaciłam wszelkie szanse na odzyskanie siostry? Czy to dlatego, że udawałam, że organizuję jakieś wydarzenie, zamiast zdobyć się na szczerość i powiedzieć jej, kim jestem? A może chodziło o coś więcej?

Czy istniała szansa, że jeszcze kiedyś się dowiem?

Przekręciłam się na drugi bok, aby zwrócić się twarzą do drzwi, po czym zamknęłam oczy, żeby spróbować znów zasnąć. Łóżko nagle stało się wyjątkowo niewygodne, przekręcałam się kilka razy, próbując lepiej się ułożyć. Zamknęłam oczy i spróbowałam wyciszyć umysł. Kiedy jednak tylko wypchnęłam z głowy siostrę, wskoczyły do niej moje dzieci. Ich słodkie twarzyczki unosiły się ku mnie, oczy miały wielkie i smutne, dopytywały o ojca.

Miałam już dość tego, że Chad wszystko psuje. Dlaczego nie mógł po prostu zabierać dzieci co drugi weekend albo przynajmniej raz, dwa razy w miesiącu? Czy to tak dużo? Tak bardzo za nim tęskniły. Jakim cudem nagle stał się taki bezwzględny? Dlaczego już nie mogłam z nim rozmawiać?

Przekręciłam się na drugi bok, wyrzuciłam dzieci i Chada z głowy i zaczęłam myśleć o czymś, co daje mi szczęście, sprawia radość. Od razu na myśl przyszedł mi Matt. Otworzyłam oczy, położyłam dłoń na pustej stronie łóżka i nagle straszliwie za nim zatęskniłam. Nocował u siebie, spędził wieczór z Elijah. Zastanawiałam się, jak sobie radzą i czy w końcu udało im się nawiązać jakąś relację. To była złożona sytuacja: dowiedzieć się po ośmiu latach o synu i o tym, że chłopiec wini ojca za śmierć matki. Nie, Matt też nie miał łatwo.



Kiedy wpatrywałam się w promienie księżyca wpadające do środka przez okno, myślałam o sprawie i o trzech zaginionych. Nadal nie mieliśmy pojęcia, gdzie one są. A potem pomyślałam o biednej Molly i Cooperze w szpitalu. Cooper miał oparzenia trzeciego stopnia na dwóch trzecich ciała, czekały go przeszczepy skóry. Matt mówił też, że Cooper pewnie straci prawą nogę. Bardzo mu współczułam.

Wzięłam głęboki oddech i zmarszczyłam nos. Przez cały dzień w domu unosił się dziwny zapach, a ja nie mogłam zidentyfikować jego źródła. Mama i dzieci też to czuły. Podejrzewałam, że to opos na strychu, który sprawiał nam kłopoty od kilku miesięcy. Próbowałam wszystkiego, by go wyrzucić, był nawet specjalista, który zastawił pułapkę, ale zwierzak okazał się za sprytny i nie dał się złapać. Potem się poddałam, a wtedy opos się uspokoił na kilka tygodni, więc doszłam do wniosku, że zdechł. Musiałam obmyślić jakiś sposób dostania się na strych, żeby go poszukać.

Znów się przekręciłam, po czym sprawdziłam godzinę na komórce.

Trzecia. Zostało tylko kilka godzin do pobudki i wyprawienia dzieciaków do szkoły.

No śpij już, śpij.

W końcu zasnęłam, ale zaraz obudził mnie telefon.

## Rozdział 47

Na wyświetlaczu pojawił się nieznany numer, ale odebrałam, myśląc, że to może być coś ważnego.

– Halo?

Cisza. Już miałam się rozłączyć, kiedy usłyszałam czyjś oddech po drugiej stronie.

– Halo? Jest tam ktoś?

– Agentka Eva Rae Thomas?

Głos był niski. Nie brzmiał znajomo. Wydawał się zniekształcony, jak prze-filtrowany przez apkę zmieniającą głosy.

– Kto mówi? Proszę się przedstawić.

– To mnie szukasz.

Zerwałam się z łóżka, szeroko otwierając oczy.

– W jakim sensie: to ciebie szukam?

W słuchawce zapadła cisza.

To chyba męski głos. Trudno powiedzieć.

– Wiesz, w jakim sensie.

Przełknęłam ślinę, mój puls przyspieszył. Jeśli to on porwał te dziewczyny, musiałam odpowiednio to rozegrać. Nie mogłam nawalić.

– Gdzie one są? – zapytałam. – Chcę tylko, by wróciły do domu, do swoich rodzin. Boją się i myślę, że ty też.

– Ja się nie boję.

– Dlaczego to robisz?

– Zobaczysz. Zrozumiesz. Już wkrótce.

– Czego trzeba, by te dziewczyny bezpiecznie wróciły do domu? Pienię-dzy? – zapytałam.

– Na całym świecie nie ma takich pieniędzy.

– Okej. No to czego potrzebujesz? Musi być coś, czego chcesz. W przeciwnym razie już by nie żyły.

– A kto mówi, że one żyją?

Serce mi zamarało.

– A nie? Nie... żyją?

– Mówiłem już: dowiesz się. Wkrótce. A teraz śpij. Jutro przekonamy się, czy jesteś prawdziwą księżniczką.

W słuchawce rozległ się sygnał. Wpatrywałam się w telefon, serce waliło mi w piersi. Czy to się naprawdę właśnie wydarzyło? Czy naprawdę do mnie zadzwonił, czy to mi się tylko przyśniło?

Nie, był prawdziwy, a ja nie spałam.

Musimy namierzyć ten telefon.

Znów sięgnęłam po aparat i włączyłam światło, by zadzwonić do Matta, a wtedy moje nozdrza wypełnił zapach martwego oposa. Próbowałam o tym nie myśleć, kiedy szukałam Matta na liście kontaktów, i nagle zrozumiałam.

Jutro przekonamy się, czy jesteś prawdziwą księżniczką!

Znieruchomiałam, ogarnął mnie niepokój. W tym zdaniu pobrzmiwało coś dziwnego.

Jutro przekonamy się, czy jesteś prawdziwą księżniczką.

Tak powiedział. To z bajki, z *Księżniczki na ziarnku grochu*. Słowa o księżniczce wypowiedziała stara królowa, kiedy wkładała ziarnko grochu pod materace, bo tylko prawdziwa księżniczka wyczułaby ziarnko grochu pod tyloma materacami i przyznałaby po nocy, że źle spała.

Dlaczego mój rozmówca to powiedział?

Ostrożnie pociągnęłam nosem, po czym wstałam i odsunęłam się od łóżka. Serce waliło mi w piersi, kiedy w końcu zdobyłam się na odwagę, żeby to sprawdzić. Chwyciłam za bok materaca i go podniosłam.

Jedno spojrzenie na to, co kryło się pod nim, wystarczyło, bym się odwróciła i zwymiotowała na całkiem nowy dywan.

## Rozdział 48

### Wcześniej

– Wszystko w porządku, Gary? Dobrze się czujesz? – pytał w słuchawce Peterson. Oddział zatrzymał się wcześniej, za linią drzew, gotów ruszyć do akcji, kiedy tylko pojawi się porywacz.

Okup mieli zostawić w strefie piknikowej małego parku w centrum miasta. Porywacz zadzwonił dwa dni temu i powiedział dokładnie, gdzie podrzucić pieniądze. Dodał, że jeśli pojawi się policja, Oliver umrze. Jeśli będą próbowali namierzyć połączenie, Oliver umrze. Gary miał przynieść do parku pieniądze owinięte w gazetę i zostawić je na trzecim stole piknikowym, żeby Oliver mógł wrócić do domu bez żadnych obrażeń.

Łatwizna.

– Dorwiemy go, Gary, nie martw się – dodał Peterson. Często to powtarzał przez tych siedem dni od zaginięcia chłopca. Ilekroć padały te słowa, przekonanie Gary’ego o ich prawdziwości malało. Od siedmiu dni prawie nie spał, był bardzo zmęczony. Iris coraz mniej nad sobą panowała, całkiem się rozpadła, kiedy czekali na telefon od porywacza. Cierpiał, oglądając ją w takim stanie, a jednocześnie przepaść pomiędzy nimi się pogłębiała. Czuł, że powinien ją pocieszyć, ale nie chciał. Nie chciał jej już nawet dotykać i prawie nie mógł na nią patrzeć.

– Dobra, G, to jest to miejsce. Połóż pieniądze na stole, a potem odejdz. My zajmiemy się resztą.

Gary przystanął przy trzecim stoliku i spojrzał na gazetę, którą trzymał w dłoniach. Wiedział, że wokół roi się od agentów FBI, że porywacz nie mógł uciec z parku, ale nie był pewien, czy to mądre posunięcie. Przecież porywacz musiał wrócić po Olivera, aby oddać go rodzicom. Gdyby go teraz zdjęli, czy zdołają odnaleźć dziecko? Peterson wierzył, że tak. Jeszcze nie zdarzył się przestępca, którego nie udało mu się złamać, powiedział.

Peterson wie, co robi. Wiesz, że wie.

Partnerka Gary’ego, Wilson, i kilkoro jego kolegów strzegli domu i jego żony. Wszystko mieli pod kontrolą.

Dlaczego więc miał wrażenie, że tak nie jest? Dlaczego nie mógł oprzeć się przeczuciu, że wszystko skończy się źle?

Otrząsnął się z tych myśli i skupił się na zadaniu. Rozejrzał się, po czym usiadł przy stole piknikowym. Dyskretnie położył na nim gazetę, palce mu się trzęsły, kiedy ją zostawiał.

– Dobra, no to zmywaj się – mruknął Peterson do jego ucha. – Wstań i odejść, zostaw pakunek, jakbyś go już nie potrzebował.

Gary wstał, zostawiwszy gazetę na stole zgodnie z instrukcją. Rozejrzał się i zauważył kobietę, która biegła z psem, sapała w rytm swoich kroków. Dalej na ławce siedział mężczyzna, czytał książkę. Młodszy mężczyzna pił wodę z butelki, siedział przy innym stoliku i wpatrywał się w komórkę. Spojrzał przelotnie na Gary’ego, ich oczy się spotkały.

To on? To jest porywacz?

Mężczyzna się uśmiechnął, po czym wrócił wzrokiem do telefonu, dopił wodę, wstał i odszedł, przewiesiwszy plecak przez ramię.

Gary odwrócił się w drugą stronę. Na trawie bawiły się dwa psy. Matka pchała wózek ze śpiącym bobasem, drugie dziecko trzymała za rękę. Przez chwilę Gary’emu wydawało się, że w wózku widzi Olivera, ale kiedy kobieta go minęła, ciągnąc za sobą drugie dziecko, zrozumiał, że to nie może być jego syn.

– Gary, powinieneś już iść. Odejść powoli, jakby nic się nie stało. Będziemy mieć pakunek na oku. No rusz się, G. Musisz odegrać swoją rolę.

– Idę, idę. – Oderwał spojrzenie od wózka. Odwrócił się i wbił wzrok w ziemię, skupił się na swoich krokach, by nie rozglądać się po parku za podejrzanymi. Zrobił trzy kroki w kierunku wyjścia, kiedy ktoś do niego podszedł, podbiegł. Gary zauważył ją dopiero, kiedy było za późno, kiedy już przed nim stała w szpilkach, krótkiej czerwonej spódnicy i zakiecie. Wyciągała mikrofon w jego stronę, za nią stał kamerzysta.

– Panie Pierce, czy zostawił pan okup? Kiedy spodziewa się pan znów zobaczyć syna?

Gary wbił wzrok w piękną kobietę, po chwili zauważył za nią więcej zamieszania, więcej szpilek, krótkich spódniczek i mikrofonów. Zanim zdołał zaprotestować, wokół niego zebrał się tłum, pytania padały ze wszystkich stron.

## Rozdział 49

Olivia zareagowała jako pierwsza. Wpadła do mojej sypialni.

– Co się stało? Dlaczego krzyczysz, mamó?

– To... Nie wchodź tutaj, skarbie.

Spojrzała na ubrudzony dywan, a potem na łóżko. Usłyszałam jej cichy jęk.

– Zadzwońisz do Matta? Proszę. Weź mój telefon. Powiedz, żeby przyjechał jak najszybciej. I trzymaj siostrę i brata jak najdalej stąd. Nie chcę, żeby to zobaczyli.

Utkwiła we mnie udręczone spojrzenie, po czym kiwnęła głową.

– Dobrze.

Pobiegłam do łazienki, jeszcze raz zwymiotowałam, a potem umyłam twarz i wzięłam kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić. Kilka sekund później usłyszałam kroki Matta na schodach. Poczulałam ogromną ulgę, że mieszka tak blisko mnie. Był moją ostoją od czasów dzieciństwa, to do jego domu uciekałam, kiedy w moim robiło się nieprzyjemnie. Jego mama zawsze miała dla mnie miejsce i choć minęło dwadzieścia lat, okazało się, że nic się w tej kwestii nie zmieniło. Odkąd tu wróciłam, był przy mnie i zawsze będzie. Nie wiem, dlaczego tyle lat zajęło mi uświadomienie sobie, że to on jest tym jedynym, że przez cały ten czas nim był.

– Co się stało? – zapytał, kiedy wszedł do sypialni. – Olivia dzwoniła.

Odwrociłam się, żeby spojrzeć na łóżko. Zdjęłam materac z ramy. Matt zauważył ciało w szczelinach pomiędzy listwami. Zakrył usta dłonią i skierował na mnie przerażony wzrok. Przełknęłam ślinę.

– O nie. Czy to...?

– Moim zdaniem to Ava Morales – odparłam. – Ale jest tak ciężko pobita, że trudno powiedzieć.

– I nie...

– Żyje? Obawiam się, że nie. Widać stężenie pośmiertne, krew zebrała się w dolnej połowie jej ciała. Musi nie żyć już od jakiegoś czasu. I jest coś jeszcze.

– Tak?

– Dzwonił. Zadzwoił do mnie i mi powiedział. Nie dokładnie, ale rozmowa z nim mnie do niej doprowadziła. Gdyby nie zadzwonił, spałabym na niej do rana.

Na samą myśl znów zebrało mi się na mdłości. To chyba ten zapach tak na mnie działał, czułam się chora do szpiku kości. Słyszałam, jak Olivia rozmawia z Alexem na korytarzu. Chciał do mamy, a ona mu nie pozwalała.

– Nie teraz, Alex – krzyknęła, na co mały wybuchnął płaczem.

Matt spojrzał mi w oczy.

– Idź. Idź do nich. Ja wezwę posiłki, zajmiemy się też namierzeniem połączenia. Trzeba było od razu zadzwonić.

Odetchnęłam.

– Miałam to zrobić, kiedy... ją znalazłam. – Raz jeszcze spojrzałam na młodą dziewczynę, która spoczywała pod moim materacem, i w moich oczach wezbrały łzy. Miała potwornie posiniaczoną twarz i resztę nagiego ciała.

– Mamo!

Przełknęłam ślinę, by pozbyć się ucisku w gardle, położyłam dłoń na klamce i wyszłam na korytarz. Słyszałam, jak Matt rozmawia z dyżurnym, kiedy zamykałam za sobą drzwi, by moje dzieci niczego nie zobaczyły. Chciałam je chronić na tyle, na ile mogłam. Już dość widziały.

W korytarzu wzięłam syna na ręce. Zanosił się płaczem, kiedy go do siebie tuliłam.

– Boję się, mamo, bardzo się boję – powiedział, pociągając nosem i wycierając oczy. – Słyszałem, że krzyczałaś.

– Ja też się boję – odparłam, po czym spojrzałam na Christine, która stała w drzwiach swojego pokoju. Chwyciłam ją za rękę i przyciągnęłam do siebie, przeklinając tego bydlaka. Za kogo on się uważał, do diaska? Żeby tak straszyc moją rodzinę? Niemal doprowadziło mnie to do łez frustracji i gniewu. Dopadnę go. Nikt nie miał prawa straszyc mojej rodziny.

Nikt.

Sprowadziłam dzieciaki na dół, gdzie już czekała mama. Włożyła szlafrok na nocną koszulę, w jej oczach malowała się troska.

– Co się dzieje, Evo Rae? – zapytała. – Usłyszałam krzyk. Jest Matt? Widziałam jego samochód na podjeździe.

Moje oczy wypełniły się łzami, a ona to zauważyła. Od razu zrozumiała, że jest źle. Alex wiercił się, chciał zejść na podłogę, więc postawiłam go, a on

wbiegł do salonu, gdzie znalazł swojego ulubionego pluszowego misia, którego Sydney posadziła na kanapie. Christine usiadła obok i wzięła do ręki telefon.

– Znalazła się kolejna – poinformowałam mamę, zniżając głos do szeptu, żeby dzieci nie usłyszały. Nie wiedziałam, na ile Alex i Christine orientują się w sytuacji, co powiedziała im Olivia. – Tutaj, w domu. Znalazłam ją w skrzyni łóżka pod materacem.

– O, dobry Boże. – Mama przycisnęła dłoń do serca. – Jak? Dlaczego? Nie rozumiem. Ktoś tutaj był? W domu? Dlaczego ten człowiek to robi, Evo Rae?

– Na razie wiem tyle co ty. – Znów zebrało mi się na płacz. Taka była prawda. Dlaczego to ja stałam się celem?

Dlaczego ja?

– Technicy z biura szeryfa będą tu lada chwila. Nie wiem, co zrobić z dziećmi. Są przerażone. Powinny spać.

Mama pokiwała głową z powagą.

– Nie powinno ich tu być. Mam pomysł, zabiorę je do hotelu. Wezmę tylko torebkę i się przebiorę.

Olivia spakowała każdemu torbę z ubraniami i drobiazgami, bez których nie mogli żyć: pluszowym misiem Alexa, jednym z jego wozów strażackich, ulubioną poduszką Christiny. Niedługo potem odjechali samochodem matki, a ja odprowadzałam ich wzrokiem, dopóki nie zniknęli na końcu ulicy. Odetchnęłam z ulgą, że udało się pozbyć ich z domu.

Miałam wrażenie, że nie jesteśmy w nim już bezpieczni.



## Rozdział 50

Noc była trudna. Technicy przyjechali i zaparkowali mobilne laboratorium na naszym podjeździe. Przeszukali okolicę z psami, a następnie zdejmowali odciski w całym domu. Matt siedział ze mną w salonie, kiedy przeszukiwali kolejne pomieszczenia i podwórko i zbierali dowody do małych torebek. Spisał moje zeznanie.

Zrelacjonowałam mu wszystko, całe popołudnie z dziećmi, a potem tę dziwną rozmowę w środku nocy, po której zjrzałam pod materac. Kiedy skończyliśmy, odwiózł mnie do hotelu. Noc spędziłam z rodziną, a następnego ranka odstawiłam dzieci do szkoły. Mama zapytała, czy nie powinny zostać, ale uznałam, że szkoła lepiej im zrobi. Chciałam, by doświadczały w tym wszystkim jak najwięcej normalności. Wyczułam, że odetchnęły z ulgą, kiedy je tam podrzuciłam. Nie było to łatwe, ale nie mogłam pozwolić, by ten bydlak niszczył nam życie. Nie zamierzałam mu na to pozwolić. Już miał za dużo kontroli nad tym wszystkim, co wcale mi się nie podobało. Był to też jakiś sposób, by pokazać mu, że mnie nie złamię.

Na koniec pojechałam na posterunek i usiadłam przy biurku. Matt dołączył do mnie pół godziny później, piłam właśnie drugą kawę i przeglądałam wiadomości z laboratorium.

Kiedy okazało się, że jesteśmy sami, pochylił się i pocałował mnie delikatnie.

– To było miłe – powiedziałam.

Uśmiechnął się i pogłaskał mnie po policzku, spojrzął mi głęboko w oczy.

– Dobrze się czujesz?

Odetchnęłam.

– Jeszcze nie. Chyba będziesz musiał mnie pocałować po raz drugi.

Roześmiał się i zrobił to. W tej samej chwili podeszła do nas Annie. Matt odchrząknął i usiadł w swoim fotelu, był cały czerwony. Annie parsknęła śmiechem.

– Przecież wasz związek dla nikogo nie jest tajemnicą.

Rzuciła teczkę na biurko Matta, który uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo.

– Mamy wyniki analizy ładunku wybuchowego. Najwyraźniej była to bardzo prostej konstrukcji bomba rurowa, trzyczęściowa, z zapalnikiem czasowym, ale tylko główny komponent eksplodował. Dwa pozostałe podłączone przewodami czekały na tyłach furgonetki. Urządzenie zostało tak pomyślane, że mogło spowodować poważne obrażenia u znacznie większej liczby osób. Jednostka specjalna FBI do walki z terroryzmem chce położyć na nim łapy. Powiedziałam im, że urządzenie ma związek z naszą sprawą zabójstwa i że pracuje już nad tym jedna z ich agentek. Teraz więc musicie to rozwiązać. Złapcie tego chorego bydlaka, zanim w mieście zaroi się od agentów, którzy namacają nam w docho-dzeniu.

Pokiwałam głową, a Matt sięgnął po teczkę.

– Dzięki, Annie – powiedziałam. – Naprawdę. Gdyby przepchnęli swoją teorię z terroryzmem, nie moglibyśmy się nawet na metr zbliżyć do tej sprawy. I nigdy byśmy go nie złapali.

– Pokładam w tobie wszystkie swoje nadzieje – dodała. – Żebym tego nie pożałowała, Evo Rae. – I wyszła.

Też bym chciała, żeby nie pożałowała.

Matt przejrzał zawartość teczek, po czym odchylił się na oparcie fotela.

– Z czym mamy do czynienia? Kim jest ten koleś? Trzy nastolatki zostają porwane, czwartą przywiązuje do huśtawki, gwałci i oślepia. W wybuchu bomby rurowej zostaje ranny nasz kolega, a teraz okazuje się, że jedna z porwanych zmarła na skutek śmiertelnego pobicia. Nie rozumiem go. To nie ma żadnego sensu. Sama pomyśl. Porywa trzy dziewczyny, znęca się nad czwartą i gwałci ją, detonuje bombę i znajduje czas, żeby jedną z tamtych trzech zatłuc na śmierć. Tutaj nie ma żadnych prawidłowości. Co to w ogóle jest? Dlaczego jego sposób działania tak często się zmienia?

Odstawiłam kubek z kawą. Wiedziałam, że Matt zwraca się z tymi pytaniami do mnie jako do profilerki FBI. Miałam wieloletnie doświadczenie w analizowaniu takich przypadków, tworzeniu profili podejrzanych o seryjne morderstwa. Byłam autorką książek o psychologii śledczej. A mimo to musiałam przyznać, że jestem równie zagubiona jak on.

– Muszę powiedzieć, że mnie też brakuje pomysłów – przyznałam. – Kiedy już wydaje mi się, że go rozszyfrowałam, znienacka robi coś zupełnie nietypowego. Aż do teraz byłam niemal pewna, że to biały mężczyzna, zapewne po trzydziestce, może po czterdziestce, samotnik, z doświadczeniem wojskowym.

Nie pasuje to jednak do profilu osoby, która zabija młodą dziewczynę w gniewie, która dopuszcza się śmiertelnego pobicia. Właśnie rozmawiałam z naszą patolożką Jamilą, która uważa, że nie korzystał z żadnych narzędzi, kiedy pobił Avę Morales, zrobił to gołymi rękami. Pracowali nad nią przez cały poranek, bo wiedzieli, że potrzebujemy odpowiedzi na cito. Chodzi jednak o to, że ktoś zdolny do takiego czynu to całkiem inny rodzaj potwora niż ktoś, kto podkłada bomby w celu spowodowania obrażeń u funkcjonariusza policji. Czy funkcjonariusze policji są jego celem? Tak i nie. Podrzucił Molly na moje podwórko i poważnie ranił Coopera. Ale żadna z porwanych nie ma nic wspólnego z policją. Czy jest przestępcą seksualnym? Tak, ale tylko częściowo, skoro Molly została zgwałcona, a Ava nie. Czy jest brutalnym sadystą, którego podnieca torturowanie młodych, niewinnych dziewczyn? Tak, bo usunął oczy Molly skalpelem.

– Skalpelem? – Matt zbladł. Uniósł rękę do ust, w jego oczach pojawiło się przerażenie.

Kiwnęłam głową.

– Są wyniki obdukcji medycznej. Zapomniałam ci powiedzieć. Są niemal pewni, że wyciął jej oczy skalpelem. Cięcia były bardzo profesjonalne. Szukamy więc prawdopodobnie kogoś, kto ma doświadczenie w chirurgii, może nawet chirurga, co jest kolejnym odstępstwem od dotychczasowego profilu...

– Jezu, to straszne.

– Wiem. Prawie zwróciłam pierwszą poranną kawę. Jedyne plus jest taki, że prawdopodobnie była znieczulona, kiedy jej to robił. Znaleźli duże ilości ketaminy w jej krwi. Jeśli miała szczęście, nie czuła nic, może nawet nie czuła gwałtu. – Powoli wypuściłam powietrze z płuc, myśląc o biednej Melissie i Molly. Znów wezbrał we mnie gniew na myśl o tym bydlaku. Nie chciałam roztrząsać, co bym mu zrobiła, gdybym go dorwała. – Chodziło mi przede wszystkim o to, że nie pasuje do profilu.

– Jak to? – zapytał Matt. – Jak może nie pasować do profilu? To nie ma sensu.

Podniosłam wzrok, nasze oczy się spotkały.

– Nie pasuje do jednego profilu, bo pasuje do wszystkich.

## Rozdział 51

– Nie najlepiej to wygląda, Jordan.

Matt zmierzył gniewnym spojrzeniem siedzącą przed nami kobietę. Wydała się jeszcze mniejsza, niż kiedy ją ostatni raz widziałam. Czasami tak działa na człowieka noc w celi. Wyglądała na zrozpaczoną i gotową do rozmowy.

Matt otworzył teczkę sprawy Avy Morales i wyciągnął zdjęcie dziewczyny, którą znaleźliśmy pod moim materacem. Na sam widok znów poczułam mdłości.

– Przyjrzyj się. Znaleźliśmy ją wczoraj w nocy.

Jordan zerknęła na zdjęcia. Nie zareagowała, ale po chwili zrozumiała, na kogo patrzy, i zbladła jak ściana.

– Ava Morales – powiedziałam. – Znaleźliśmy jej zdjęcia w twoim domu. A podobno jej nie znasz. Możesz nam to wyjaśnić?

– Ja jej tego nie zrobiłam. – Jej oczy stawały się coraz większe i większe. – Nie zrobiłam jej tego. Przysięgam.

Pochyliłam się nad blatem.

– No to może powiesz nam, kto to zrobił.

Pokręciła głową.

– Ale jak? Skąd mam to wiedzieć?

– Powiedz nam, jak nawiązałaś z nią kontakt – rozkazał Matt. – Napisałaś do niej tak jak do innych?

Jordan spojrzała na niego, jej nozdrza drżały.

– Napisałam do niej, tak. Ale tylko do niej, do innych nie.

– Okej, to jakiś początek. Czyli przyznajesz, że napisałaś do Avy. Dlaczego?

Jordan drapała się po rękach. Widać było, że to reakcja na stres i że musiała to robić przez całą noc. Prawą rękę miała czerwoną i podrapaną. Powoli pękała. Coś ukrywała, a ja zamierzałam to z niej wyciągnąć. Nieważne, ile musielibyśmy tu siedzieć, żeby ją złamać.

– Była ładna. Uznałam, że zdołam trochę zarobić. Powiedziałam jej, że powinna rozważyć sesję, ale od razu dodałam, że to spora suma. Nie oszukuję

tych dziewczyn. Dałam jej swój numer, a ona pewnego dnia zadzwoniła. Przyjechała do mojego studia, zrobiliśmy zdjęcia i tyle. Zapłaciła mi i nigdy więcej jej nie widziałam.

– Ile zapłaciła za zdjęcia? – zapytałam.

– Dwieście dolarów. Jestem tania. Dlatego przychodzi do mnie tak dużo dziewczyn. Daję im dobry produkt za niewielkie pieniądze. Normalnie taka sesja kosztuje tysiąca.

– Zostają modelkami? Kiedy już zrobisz im sesję?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. To nie jest moja sprawa. Ja tylko robię im zdjęcia i daję im coś, co mogą potem rozsyłać do agencji.

Przełożyłam kilka dokumentów w teczce Molly i coś znalazłam.

– Molly Carson powiedziałaś, że masz kontakt w agencjach, z którymi powinna się spotkać w Orlando. To dlatego postanowiła spędzić tam noc w hotelu. Z tobą.

– Mogę to zobaczyć?

Odwrociłam kartkę tak, by zobaczyła wydruk całej rozmowy z Amino. Pokręciła głową.

– Ja tego nie napisałam. Mówiłam wam. Kontaktowałam się tylko z Avą. Przez Instagram. Korzystam tylko z Instagrama. Nigdy nie korzystałam z tej strony. Jak się nazywa?

– Amino. To portal społecznościowy, na którym spotykają się osoby o podobnych zainteresowaniach, czy jest to sztuka, rękodzieło, sport, anime czy wegańskie jedzenie.

– No więc w ogóle nie wiedziałam, że coś takiego istnieje. Mówię wam, że nie ja to napisałam.

Wzięłam głębszy oddech, byłam już tym coraz bardziej zmęczona, kiedy nagle rozległo się pukanie do drzwi pokoju przesłuchań. Do środka zajrzał Peter z wydziału cyberprzestępczości biura szeryfa.

– Mogę zamienić z wami słowo?

## Rozdział 52

### Wcześniej

Czekali dwadzieścia cztery godziny, ale porywacz się nie pokazał. Pakunek z fałszywym okupem leżał na stole piknikowym, nikt się po niego nie zgłosił.

– To te przekłete media – oświadczył Peterson, kiedy wrócili do domu. Uniósł zasłonę. Na ulicy parkowały furgonetki telewizji.

Do tej pory udawało się zachować porwanie w tajemnicy, ale jakimś cudem media dowiedziały się o akcji w parku i w końcu wszystko się wydało.

– Odstraszyły go.

– No to co robimy? – zapytał Gary.

– Czekamy. Mamy nadzieję, że zadzwoni ponownie i wyznaczy kolejne miejsce spotkania.

– Chyba że przestraszył się na tyle, by pozbyć się dziecka – mruknął Gary.

– Nawet tak nie mów – wtrąciła Iris.

Gary znów wyrzął na ulicę, oślepiły go błyskające flesze.

– Jest. Jest ojciec – krzyknął ktoś, a wtedy fotograf zrobił Gary’emu zdjęcie. Inny wbiegł na trawnik, ale partnerka Gary’ego zatrzymała go i wyrzuciła z powrotem za ogrodzenie.

– Odejdź od okna. – Peterson pociągnął Gary’ego za rękę. – Dajesz im to, czego chcą.

– Nienawidzę ich. Nienawidzę tych przeklętych sępów!

– Wiem, wiem. Ale niestety mają prawo tu być. Musimy się skupić na odzyskaniu Olivera, tak? A teraz zjedz coś. Od kilku dni prawie nie jesz i jeśli mam być szczery, wyglądasz, jakbyś miał zaraz zemdleć. A na to nie możemy ci pozwolić. Musisz być w formie. Wilson zamówiła pizzę, jeszcze sporo zostało w kuchni. Weź kawałek, potem pogadamy, dobra?

Gary w ogóle nie był głodny, ale czuł, że traci siły. Nie podobało mu się uczucie braku kontroli. Poszedł do kuchni, sięgnął po kawałek pizzy i zatopił w nim zęby. Kiedy zjadł cały, okazało się, że Peterson miał rację. Z pełnym żołądkiem poczuł się znacznie lepiej. Punkt dowodzenia zorganizowali w jego

domu, nad sprawą pracował cały tłum agentów, rozmawiali przez telefony, stukali w komputery. Z siedziby FBI przyjechało dwóch grafologów, aby przeanalizować wiadomość zostawioną w wózku. Agencja szkoliła agentów specjalnych z grafologii. Teraz analizowali próbki przechowywane w archiwach Departamentu Komunikacji, federalnego i stanowego nadzoru kuratorskiego, służby więziennej i innych agencji, aby sprawdzić, czy człowiek o takim charakterze pisma funkcjonuje gdzieś w systemie. Była to robota na niewyobrażalną skalę.

Gary dojadł pierwszy kawałek i sięgał właśnie po drugi, kiedy w salonie zadzwonił telefon.

– Cisza – zawołał Peterson.

Gary wszedł do pokoju i spojrzał na wibrujący na stole telefon.

– I co teraz?

– Odbierz – polecił mu Peterson.

Gary sięgnął po aparat, ręce mu się trzęsły.

– H-halo?

– Róg Washington Boulevard i Sycamore Street, punkt trzynasta. Stoi tam kosz na śmieci. Wrzuć do niego pieniądze. Ani słowa policji, bo twój syn umrze. Żadnych dziennikarzy, bo twój syn umrze.

– Czyli... nadal go masz? Nic mu nie jest? – zapytał Gary.

– Zrób, co ci każę, to powiem ci, gdzie szukać syna.

## Rozdział 53

Najgorsza była ciemność. Carina walczyła z paniką. Tara nie ocknęła się ani razu, odkąd zgasło światło. Od czasu do czasu Carina wyciągała rękę i dotykała jej skóry, aby się upewnić, że jest nadal ciepła. Badała też jej puls, na wszelki wypadek. Czasami podczołgiwała się do Tary i wtulała się w nią, by poczuć bliskość innej ludzkiej istoty, by poczuć cokolwiek. Cała ta nicość, która ją otaczała, budziła w niej niepokój, zwłaszcza że nie miała pojęcia, jak długo to jeszcze potrwa. Zamaskowany mężczyzna nie pojawił się na dole po tym, jak wyłączył światło, a Carina nie miała pojęcia, ile minęło czasu, nie miała pojęcia, czy jeszcze kiedyś zobaczy słońce. Skończyła się woda w wiadrze i jedzenie. Czuli, że jej język przywarł do podniebienia. Jej wargi popękały. Nie było światła, nie miała z kim rozmawiać, mogła tylko czekać na jego powrót i na śmierć.

Uciekła w rozmyślenia o nocy, kiedy została koronowana na królową szkolnego balu. Marzyła o tym, odkąd zaczęła gimnazjum, marzyła, że pewnego dnia wyjdzie na scenę, a wszyscy będą na nią patrzeć i ją podziwiać.

Matka Cariny została królową balu w Cocoa Beach High w latach dziewięćdziesiątych, często o tym mówiła, kiedy córka dorastała. Carina pamiętała, że jako dziecko bawiła się koroną i szarfą matki. Kiedy matka nie patrzyła, wkładała jej szpilki, zakładała koronę i szarfę, udawała, że wchodzi na scenę, wygłaszała mowę, wirowała przed lustrem.

Wcale nie było pewne, że jej marzenie się spełni. Jako dziecko była pulchna... można by nawet powiedzieć: gruba. Matka nie wiedziała, ale Carina widziała, jakie posyła jej spojrzenia, kiedy szykowała ją do kąpeli, kiedy przymierzały nowe ubrania, które niemal zawsze okazywały się za małe. Matka Cariny była chuda i piękna – Carinie tego brakowało. Matka powtarzała jej, że z tego wyrośnie, ale na początku gimnazjum Carina nadal była gruba, a im częściej inne dzieciaki gapiły się na nią i z niej żartowały, tym więcej jadła.

Wszystko zmieniło się w ósmej klasie, kiedy Tommy Cheatham zaprosił ją na szkolną zabawę. Włożyła piękną zieloną suknię w rozmiarze XXL, którą kupił dla niej matka. Kiedy Tommy poprosił ją do tańca, niechętnie się zgodziła. Wirowali w rytm Panic! At the Disco, kiedy sukienka rozdarła się na plecach



i Carina stanęła nagle na środku parkietu półnaga. Jeszcze teraz przechodził ją dreszcz na wspomnienie tej strasznej chwili. Pamiętała wszystko. Każdą twarz, te wpatrzone w nią oczy, wbite w nią palce. Czasami słyszała nawet, jak się śmieją.

To w tamtej chwili pomyślała „dość”.

Zaczęła biegać następnego ranka, choć na początku oczywiście tylko chodziła. Przez kilka tygodni w ogóle nic nie jadła, potem włączyła do swojej diety warzywa, trochę owoców i jeden posiłek z mięsem w tygodniu. Była to bardzo ścisła dieta, cholernie trudna, ale zadziałała. Rok później Carina była już emką, a po kolejnym roku mieściła się w eskę. Ludzie gapili się na nią nie po to, by ją wyśmiać czy osądzać, lecz z podziwem. Zadbana o to, by od tamtej pory nic się nie zmieniło. Sukienkę powiesiła w szafie i od czasu do czasu wyciągała ją, by sobie przypomnieć, jaka była gruba, i żeby nie kusiły jej słodycze.

Jak na ironię, teraz wyczuwała pod palcami wystające łopatki i żebra. Jeszcze nigdy nie była tak chuda, groziło jej to śmiercią.

Zamknęła oczy i poczuła głód, który zżerał jej wnętrze. Nagle rozległ się znajomy dźwięk klucza wkładanego do dziurki w metalowych drzwiach i odsuwanych rygli. Wstrzymała oddech, nasłuchując, niepokój wezbrał w niej niczym powódź. Chwilę później drzwi się otworzyły, do pomieszczenia napłynęło światło, które na chwilę ją oślepiło. Kiedy odzyskała wzrok, zobaczyła jego buty, a potem fartuch lekarski, kiedy powoli szedł w jej stronę.

– Proszę – jęknęła. Światło kłuło ją w oczy. Wyciągnęła ręce po jedzenie albo czystą wodę, ale niczego nie przyniósł, w dłoni trzymał tylko klucz.

– Pójdiesz ze mną – powiedział. – To twój szczęśliwy dzień.

Pochylił się i odpiął jej łańcuch do ściany. Pociągnął za niego, a ona z wysiłkiem się podniosła. Stanie okazało się jeszcze trudniejsze, musiała oprzeć się o ścianę. Znów pociągnął za łańcuch, szarpnął ją w kierunku drzwi. Podeszła do nich chwiejnym krokiem, a na progu obejrzała się na śpiącą Tarę, zastanawiając się, czy jeszcze kiedyś ją zobaczy. Nagle opadły ją wątpliwości, czy to na pewno jej szczęśliwy dzień.

## Rozdział 54

Wróciłam do pokoju przesłuchań. Jordan podniosła wzrok, kiedy podeszłam do stołu i położyłam na nim nową teczkę. Rozmawiałam z Peterem z wydziału cyberprzestępczości przez prawie kwadrans. Zarówno Matt, jak i Jordan wyglądali na zmęczonych. Domyśliłam się, że do niczego nie doszli pod moją obecność.

A ja chyba znałam powód.

– Dokładnie przeszukali twój dom – powiedziałam i usiadłam. – Nie znaleźli żadnych dowodów, które by potwierdzały, że były w nim inne porwane dziewczyny.

– Mówiłam!

– Znaleźli za to coś innego – kontynuowałam. – Na twoim komputerze.

Otworzyłam teczkę, którą dał mi Peter, a Jordan zbladła. Wyciągnęłam zdjęcia wydrukowane przez Petera i położyłam je przed kobietą.

– Można chyba powiedzieć, że te zdjęcia bardzo różnią się od innych, które u ciebie znaleźliśmy. Jakiego rodzaju agencje przyjmują twoim zdaniem takie zdjęcia?

Jordan wpatrywała się w nagie dziewczyny bez słowa.

– Powiem ci, jak to wygląda według mnie, a potem mnie poprawisz, jeśli się mylę. Kontaktowałeś się z tymi dziewczynami przez Instagram, nie zaprzeczaj, bo znaleźliśmy długą historię takich zachowań na twoim profilu, kiedy się już w niego wgrzyźliśmy. Kontaktowałeś się z setkami dziewczyn, pisałeś im, że są piękne i powinny rozważyć karierę modelek. Wiele z nich łykało przynętę i odpowiadało na twoje wiadomości, ty wtedy organizowałaś sesje w swoim domu, korzystnie je wyceniałaś, byłaś o wiele tańsza niż inni fotografowie w okolicy. Nic w tym złego. Dziewczyny przyjeżdżały i płaciły za usługę. Nie ma w tym nic nielegalnego. O tych zdjęciach nie można jednak tego powiedzieć. – Wskazałam palcem nagą dziewczynę, która nieśmiało patrzyła w obiektyw. – To są nieletnie, Jordan. Zaufały ci. Przyjeżdżały do ciebie ze swoimi marzeniami i pieniędzmi, uznawały, że nic im nie grozi, bo jesteś kobietą. A ty wykorzystywałeś to, by nakłonić je do posunięcia się dalej. Mówiłaś, żeby zdjęły jeden element ubrania, potem drugi, aż zostawały nagie. A potem robiłaś im akty,

a one myślały, że to nic złego, bo kobieta by ich nie tknęła. Mówiłaś, że to po to, by poczuły się swobodniej przed obiektywem, że to pomoże im się rozluźnić, że nikt tych zdjęć nie zobaczy. A potem – i to jest ta część, kiedy robi się paskudnie – sprzedawałaś zdjęcia portalom z pornografią. Sprzedawałaś ich zdjęcia oblesnym pedofilom, którzy zapłacą każdą sumę, aby zobaczyć młodą nieletnią dziewczynę nago. A teraz powiedz mi, że się mylę, bo naprawdę bardzo bym chciała być w błędzie.

Jordan wpatrywała się w zdjęcia, jej ręce drżały. Przez dłuższą chwilę się nie odzywała, aż w końcu podniosła na mnie wzrok i powiedziała:

– Chciałabym porozmawiać z prawnikiem.

Pokiwałam głową i zamknęłam teczkę.

– Będziesz potrzebować prawnika. Nie najlepiej to dla ciebie wygląda.

Matt otworzył przede mną drzwi. Wyszliśmy na korytarz, gdzie już czekała Annie. Poprosiłam ją, by była obecna przy tej rozmowie w pokoju technicznym. Teraz uśmiechnęła się i skinęła nam głową.

– Dobra robota – pochwaliła nas. – Tę sprawę przejmie Jamieson. Wy musicie się skupić na swojej.

– Podsumujmy – mruknął Matt. – Nie miała nic wspólnego z tym, co spotkało Avę Morales i jej koleżanki?

Pokręciłam głową.

– Nie.

– Ale pisała do Molly?

– To nie była ona. Peter z wydziału cyberprzestępczości powiedział mi, że jej konto zostało kilka tygodni temu zhakowane. Wiadomości nie pochodziły z jej adresu IP, a kiedy próbował je namierzyć, ślad urwał się gdzieś w Afryce.

– Czyli szukamy utalentowanego hakera, a nie chirurga?

– Prawdopodobnie. A może tego i tego. Jedno jest pewne: ten ktoś dużo wie o sposobie funkcjonowania służb mundurowych.

– Rysownik skończył pracę. – Annie podeszła do mnie z kartką papieru. – Tak według Jane Martin wyglądał mężczyzna, który dostarczył przesyłkę. To jego szukacie.

Zerknęłam na portret mężczyzny z kozią bródką, spojrzałam mu prosto w oczy. Ogarnęło mnie osobliwe przekonanie, że skądś go znam, ale nie mogłam sobie przypomnieć skąd.

## Rozdział 55

Łysy zaparkował pod szpitalem i przejrzał się w lusterku wstecznym. Dotknął sztucznej bródki, upewnił się, że się nie przekrzywiła i że nie odpadnie. Podał dziewczynie środki usypiające i położył ją na tylnym siedzeniu, wyglądała, jakby spała pod kocem. Furgonetka była duża, a szyby przyciemnione, więc nie było ryzyka, że ktoś zajrzy do środka, kiedy go nie będzie. Podał jej dawkę ketaminy. Była teraz taka chuda, że niewiele potrzebowała, aby całkiem stracić przytomność.

Uśmiechnął się do swojego odbicia w lustrze, wziął identyfikator i wysiadł z samochodu. Podeszedł do tylnego wejścia, otworzył drzwi, stanął pod drzwiami windy i nacisnął przycisk. Dwie pielęgniarki skinęły mu głowami, kiedy go mijały. Uśmiechnął się do nich i odpowiedział tym samym, po czym wszedł do windy.

Jechał nią inny lekarz, który skinął mu głową na powitanie.

– Na dyżur? – zapytał.

Łysy przytaknął.

– Owszem. Zapowiada się długi dzień. A pan?

– Za piętnaście minut kończę. Potem jadę do domu, wieczór spędzę z żoną. Dzieci są u babci, więc w końcu będziemy mieć chwilę dla siebie. Dawno tak nie było.

– Taka praca – mruknął Łysy.

– Ale od początku wiedzieliśmy, na co się piszemy.

– To fakt.

Winda zabrzęczała, a Łysy się uśmiechnął.

– Tu wysiadam.

– Do zobaczenia – odparł lekarz, kiedy drzwi się zamykały.

Do Łysiego uśmiechnęła się mijana pielęgniarka. Skręcił w prawo i wszedł do sali z tabliczką „Dializa”. Siedziało w niej siedmioro pacjentów cierpiących na ostre uszkodzenie nerek, byli podpięci do hemodializy. Niektórzy czytali, inni drzemali.

– Witam. – Łysy uśmiechnął się od ucha do ucha. – Jak się dzisiaj czujemy?

## Rozdział 56

Carina czuła łupanie w czaszce. Zamrugła powiekami, aby lepiej widzieć, ale światło ją oślepiło.

Gdzie ja jestem?

Cała się trzęsała, nie potrafiła opanować drżenia rąk i nóg, choć wcale nie było jej zimno.

Co się stało?

Była rozbita, zdezorientowana. Próbowwała sobie coś przypomnieć, ale nie mogła. Ostatnie, co pamiętała, to otwierające się drzwi do jej celi i oczy zamaskowanego mężczyzny, który się w nią wpatrywał.

Kiedy światło oblało jej twarz, uświadomiła sobie, że to nie lampa. Z wnętrza dochodził prawdziwy blask słoneczny. Znów zamrugła, próbując nakłonić oczy do współpracy, po czym usiadła i wyjrzała przez szybę.

Co to... Czy to... parking?

Spodziewając się, że zamaskowany mężczyzna zaraz się pojawi, odwróciła się z cichym okrzykiem, kiedy usłyszała kroki na asfalcie, ale to nie był on, tylko starsze małżeństwo, które wsiadało do zaparkowanego obok samochodu.

Zaczęła powoli oddychać. Rozejrzała się i zauważyła puszkę z napojem na przednim siedzeniu. Była otwarta, ktoś – pewnie zamaskowany mężczyzna – już z niej pił, ale to nie miało znaczenia. Celem było przetrwanie. Sięgnęła pomiędzy siedzenia, wzięła puszkę i opróżniła jej zawartość. Fanta. Jeszcze nigdy nic nie smakowało tak dobrze.

Zaczekała, aż ostatnie krople spłyną na jej język, po czym rzuciła puszkę na siedzenie pasażera. Zajrzała pod koc i uświadomiła sobie, że jest naga. Okryła się więc, sięgnęła po klamkę i otworzyła drzwi. Stanęła boso na czarnym asfalcie, który parzył jej podeszwy. Wstrzymała oddech, bezustannie się rozglądała. Przeszła przez parking na palcach. Nagle za jej plecami rozległ się głos, który nappełnił ją strachem.

Zaczęła się trząść z przerażenia.

– A ty dokąd?

## Rozdział 57

– Coś nowego?

Oderwałam wzrok od monitora komputera. Trudno było dojrzeć Matta zza stosu papierów. Byłam zmęczona, kawa mi się skończyła. Wróciliśmy do początku, przejrzelśmy całe akta sprawy zaginięcia trzech nastolatków, potem sięgnęliśmy po akta sprawy Molly, aby się upewnić, że nic nie przeoczyliśmy, jakiegoś szczegółu, który mógłby okazać się istotny. Wcześniej odwiedziliśmy szpital, rozmawialiśmy z dyrektorem medycznym, pytaliśmy go, jak wygląda zabieg usuwania gałek ocznych i na ile zdolnym lekarzem trzeba być, aby go wykonać. Odparł, że w zasadzie każdy chirurg mógłby wykonać enukleację, czyli usunąć uszkodzone albo zajęte chorobą oko. Była to dość łatwa procedura. Nie przybliżyło nas to więc do znalezienia sprawcy. W Brevard County mieszkały setki chirurgów, a my nie mieliśmy czasu, żeby przepytąć wszystkich. Wygenerowałam listę trzech chirurgów mieszkających w Cocoa Beach i nakazałam dwójgu detektywom, żeby ich sprawdzili. Mieli ich wypytać o miejsca pobytu w noc zniknięcia dziewcząt, w noc uprowadzenia Molly i noc pojawienia się Avy. Dałam im też kopie portretu pamięciowego stworzonego na podstawie zeznań Jane Martin.

Teraz wpatrywałam się w rysunek na tablicy za Mattem i zastanawiałam się, kim jest ten facet i o co mu, u diabła, chodzi.

– Jedna rzecz nie daje mi spokoju – powiedziałam, kiedy Matt przyniósł mi kolejną kawę. Spojrzałam na dziewczyny, a potem na Molly, przypomniałam sobie, gdzie została znaleziona ona, a potem Ava.

Matt popijał swoją kawę.

– Tak? Evo Rae?

– Co?

– Odplynęłaś. Dokąd cię zaniósł?

Zamrugałam i sięgnęłam po kubek.

– Przepraszam. Jedna rzecz nie daje mi spokoju. Pamiętasz, mówiłam ci, że kiedyś pracowałam nad sprawą faceta, który usuwał oczy swoich ofiar? I że nie mógł wrócić, bo nie żyje?

– Tak, ten koleś, który wylupywał ofiarom oczy, zanim je zgwałcił, żeby nie mogły go potem wskazać jako sprawcy. Pamiętam. I co w związku z tym?

Wstałam ze wzrokiem utkwionym w Avie Morales.

– Jest coś jeszcze.

Urwałałam, setki myśli przebiegały mi przez głowę.

– Co, Evo Rae? Evo Rae?

Wodziłam wzrokiem po tablicy, umysł nie chciał się uspokoić. Zdjęcia ze starej sprawy i ofiary pozbawione gałek ocznych odtwarzały się w moich myślach niczym film.

Jutro przekonamy się, czy jesteś prawdziwą księżniczką.

W końcu zrozumiałam. Odwróciłam się, by spojrzeć na Matta. W moich oczach błyszczał strach.

– Co się dzieje, Evo Rae? Dobrze się czujesz? Wyglądasz, jakbyś miała się pochorować.

Sięgnęłam po telefon, odznakę i żakiet, po czym spojrzałam na Matta.

– Musimy jechać. Teraz.

– Ale dokąd? Mogłabyś mi coś podpowiedzieć, cokolwiek?

Byłam już za drzwiami, biegłam do radiowozów zaparkowanych z tyłu.

## Rozdział 58

Czuł się zmęczony od jakiegoś czasu, ale myślał, że to z powodu intensywnego życia zawodowego i towarzyskiego. Brad Williams miał dwadzieścia dziewięć lat i był w szczytowej formie, jego firma sprzedająca panele słoneczne właśnie przeżywała rozkwit. Do zmęczenia dołączyły jednak bóle głowy, migreny tak dokuczliwe, że całkowicie niszczyły mu życie, uniemożliwiały wstawanie z łóżka na dłużej niż parę godzin. Brad dalej jednak wierzył, że to tylko etap, który wkrótce minie.

– Alergie – powiedziała mu mama podczas lunchu w Grills Riverside pewnego dnia. – To szczyt sezonu na alergię. Zwaląły cię z nóg, kiedy byłeś młodszy.

Brad zaczął więc brać claritine i czekał dalej z nadzieją, że jego zdrowie się poprawi, kiedy minie sezon na alergię. Tabletki jednak nie zadziałały, więc poszedł do swojej lekarki, aby poprosić o steryd w zastrzykach. Jego sąsiad też taki dostał i bum, było po alergiach. Tak po prostu. Nic wielkiego, jeden zastrzyk, a potem spokój.

W gabinecie zważyli go i zmierzili mu ciśnienie. Żartował i flirtował z pielęgniarką, ignorując łupanie w czaszce i swędzenie skóry, do których się już przyzwyczył. Bądź co bądź były to tylko objawy alergii – nie zamierzał przez taką błahostkę przestać cieszyć się życiem.

Kiedy pielęgniarka odczytała pomiar ciśnienia, zbladła, a flirtowanie nagle ustało.

– Potrzebuję lekarza – zawołała. Chwilę później do gabinetu wpadła lekarka Brada z poważną mną. Teraz to ona zmierzyła mu ciśnienie, po czym spojrzała na niego.

– Nie jest dobrze, Brad. Musisz natychmiast jechać do szpitala. Wzywam karetkę.

Wyszła, a jego zostawiła w gabinecie, był przerażony.

Siedział teraz w wózku, a pielęgniarka podłączała go do hemodializy, lecz nadal pamiętał, jak się wtedy czuł, jaka panika ogarnia człowieka, który widzi, że jego lekarka jest poważnie zmartwiona, a potem zostaje zapakowany na nosze i nikt mu nie mówi, co się dzieje.



W szpitalu zrobili mu badania, miał tak podwyższony poziom potasu, że był o krok od ataku serca. Przyjechał w ostatniej chwili. Jeszcze kilka godzin i byłoby za późno.

Jego nerki całkiem się wyłączyły. Ostra niewydolność nerek, brzmiała diagnoza. Potrzebował hemodializy. Musiał się przygotować na dializy do końca życia.

W ogóle nie był na to gotowy. Kiedy siedział w wózku, zastanawiał się, jak to możliwe, że jeszcze kilka dni temu było u niego tak normalnie, tak dobrze, a teraz siedział tutaj i wszystko się zmieniło.

– Wygodnie panu? – zapytała pielęgniarka.

Spojrzał na nią. Wygodnie? Wygodnie? Miało mu być wygodnie, kiedy wiedział, że jego życie już nigdy nie będzie takie samo?

Do sali wszedł wkurzająco radosny lekarz, zapytał wszystkich, jak się dzisiaj czują. Dwaj pacjenci uśmiechnęli się i odparli, że cieszą się, że żyją. Brad zmierzył ich spojrzeniem pełnym gniewu i nienawiści. Jak mogli tu siedzieć i cieszyć się, że żyją? Co to za życie? Wielogodzinne sesje pod maszyną trzy razy w tygodniu?

Dla Brada był to drugi raz, powiedziano mu, że trzeba się do tego przyzwyczaić. Za pierwszym razem bolało, bał się. Kiedy maszyna tłoczyła płyn w jego żyły, odchylił głowę i zaczął sobie wyobrażać ocean, bieganie po plaży jako dziecko, uczucie wolności. Wziął głęboki oddech i niemal poczuł zapach słonej wody. Spłynął na niego taki spokój.

Po półgodzinie od rozpoczęcia leczenia otworzył oczy z cichym okrzykiem. Przeszyła go fala obezwładniającego bólu, skoncentrowała się w piersi, a chwilę później jego serce się zatrzymało.

## Rozdział 59

Serce Cariny waliło tak głośno, że nie słyszała odgłosów kroków za sobą. Biegła przez parking, a mężczyzna ją gonił. Starsze małżeństwo przejechało obok, spojrzęło na nią przez szybę.

– Pomocy! – krzyknęła, ale nic nie zrobili.

Dlaczego mi nie pomogą? Dlaczego nie reagują? Dlaczego tylko się na mnie gapią?

Skręciła w lewo i pobiegła w kierunku szpitala, zmusiła chude nogi, żeby poruszały się jak najszybciej, a jednocześnie szukała wzrokiem w pobliżu kogoś, kto mógłby jej pomóc. Gdzie jest policja? Dlaczego nie kręci się normalnie w okolicach szpitala? Gdzie jest karetka albo jakiś człowiek, ktoś, kto nie bałby się czegoś zrobić? Ktoś, kto nie zamknie się w swoim samochodzie sparaliżowany strachem.

– Wracaj tutaj – krzyczał mężczyzna za jej plecami. – Zabiję cię, jak cię dorwę.

Zobaczyła wejście na izbę przyjęć i jeszcze przyspieszyła, nadzieja pompowała adrenalinę do jej żył, dodawała siły, której Carina potrzebowała teraz, by uciec.

Proszę, niech mnie nie dogoni. Boże, proszę. Jestem już tak blisko. Jeszcze tylko kilka metrów. Tylko kilka.

– Nawet o tym nie myśl! – zawołał mężczyzna, kiedy zrozumiał jej plan. Przyspieszył i wkrótce poczuła, że jest tuż za nią, wyciągnął rękę, żeby ją złapać.

Jeszcze tylko kilka kroków, proszę.

Poczuła jego palce na swoich włosach i wrzasnęła ze strachu.

Nie poddam się. Nie zamierzam się poddać.

Palce wplotły się w jej włosy i szarpnęły, ale nagle napastnik krzyknął z bólu i palce zniknęły. Nie zatrzymała się, żeby sprawdzić, co mu się stało. Biegła dalej do drzwi.

Już miała wbiec do środka, kiedy jednak się obejrzała, jak żona Lota. I tak ja ta postać z Biblii, zastygła w miejscu. Nie zamieniła się w słup soli, nie została

sparaliżowana, ale stała i patrzyła na mężczyznę, który wrzeszczał z bólu. Kiedy uniósł stopę, krew trysnęła z miejsca, w którym metalowy kolec przebił but i jego stopę.

Pomyślała, że wygrała, posłała mu zwycięski uśmiech i podeszła do drzwi automatycznych.

Ku jej zdumieniu nie rozsunęły się.

W środku wył alarm. Pomachała na czujnik, ale drzwi nawet nie drgnęły. Z desperacją obejrzała się za siebie, ale nie zauważyła broni w ręce mężczyzny. Rozległ się huk wystrzału.

## Rozdział 60

– Hemodializa? – zapytałam kobietę w recepcji, pokazując jej odznakę.

Zaparkowałam radiowóz przed głównym wejściem szpitala po tym, jak przejechałam przez całe miasto na światłach i ryczącej syrenie. Nie miałam czasu szczegółowo wyjaśnić Mattowi, co podejrzewam, bo byłam zbyt skupiona na prowadzeniu, ale powiedziałam mu tyle, ile musiał wiedzieć. Najważniejsze: obawiałam się, że jeśli nie zdążymy, zginie wiele osób.

Matt wezwał posiłki, przyjechali wszyscy policjanci z okolicy. Próbowałam też połączyć się ze szpitalem, aby nakłonić go do przerwania dializ, ale okazało się, że jest już za późno. U czworga z siedmiorga pacjentów doszło do zatrzymania akcji serca dosłownie kilka minut wcześniej. Próbowano ich ratować w innej części szpitala.

– Zabłokujcie wszystkie wyjścia – rozkazałam. – Niech nikt nie opuszcza budynku.

Annie przyjechała zaraz za nami, miała strach w oczach.

– Nasi ludzie obstawili wszystkie wyjścia. Myślisz, że jeszcze jest w budynku? – zapytała.

– Niewykluczone – odparłam.

Wjechaliśmy z Mattem windą na trzecie piętro. Na spotkanie wybiegła nam przerażona pielęgniarka.

– Nie wiem, co się stało – szlochała. – Ustawiłam wszystko jak zwykle, nic się nie zmieniło.

– Był tu ktoś jeszcze? – zapytałam, rozglądając się po pokoju dializ. – Czy ktoś inny dotykał maszyn?

– Nikt, kto nie powinien ich dotykać.

– A ktoś, kto nie wzbudziłby żadnych podejrzeń? Chirurg albo lekarz?

Pokręciła głową.

– Tylko Clark.

Moje oczy zognomniały, serce stanęło.

– Clark?

Pielęgniarka pokiwała głową.

– Tak, wpadł na chwilę, pomóc. Jest nowy, nie znałam go, dopiero dzisiaj mi się przedstawił.

– Jak miał na nazwisko?

– Nie pamiętam. Nie przyjrzałam się identyfikatorowi. Zaczynało się na T.

– Został sam z pacjentami? – dopytywałam. – Czy pani wychodziła?

Wzruszyła ramionami.

– Chciałam im przynieść trochę czasopism. Niektórzy pacjenci lubią czytać, kiedy czekają na koniec zabiegu. Spędzają tu dużo czasu, więc im się dłuży. Nie ma tu żadnych rozrywek.

Odwrociłam się, by się rozejrzeć, i zauważyłam słoik pod ścianą na końcu korytarza, obok leżała strzykawka. Dosłownie poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy.

– Co się dzieje? – zapytał Matt.

Podbiegłam do słoika i uklękłam obok niego.

– Odkazacz? – mruknął Matt. – Możesz to wyjaśnić?

– Wstrzyknął go do wenflonów. Nawet słoik z odkazaczem zostawił jak ona. Matt spojrzał na mnie z konsternacją.

– Jaka ona? Chyba już pora, żebyś mnie wtajemniczyła.

– W dwa tysiące ósmym w ciągu czterech miesięcy doszło do dziewiętnastu zgonów w klinice dializ w Teksasie. U większości ofiar doszło do zatrzymania akcji serca podczas zabiegu. Dwaj świadkowie zeznali, że widzieli, jak pielęgniarka wstrzykuje coś do kroplówek pacjentów, co zapoczątkowało dochodzenie, które objęło kilka stanów. Okazało się, że pielęgniarka pracowała w wielu ośrodkach w całym kraju od dziesięciu lat i we wszystkich w okresie jej zatrudnienia wzrastała liczba zgonów podczas dializy.

– Chyba o tym słyszałem. Zabójcza pielęgniarka. Została skazana na dożycie bez możliwości wcześniejszego zwolnienia, prawda?

– Skazano ją tylko za pięć zgonów i pięć poważnych uszczerbków na zdrowiu, choć byliśmy przekonani, że zabiła o wiele więcej osób. Sama miałam co najmniej dziesięć ofiar, tyle że nie było dość dowodów.

– To była twoja sprawa?

– Tak, a sprawczyni nazywała się Nancy Clark.

Utkwił we mnie spojrzenie.

– Clark?

– Nazwisko pewnie fałszywe, ale to wiadomość, jak wszystko. Nasz morderca próbuje mi coś powiedzieć.

– Dlaczego tak myślisz?

– Cóż, jest moja stara sprawa faceta, który usuwał ofiarom oczy jak w przypadku Molly.

– Tak, to już ustaliliśmy.

– Ava Morales znaleziona pod moim materacem, pobita na śmierć.

– Tak. No i?

– Chodzi o inną sprawę, nad którą pracowałam na początku kariery. Kobieta została zaatakowana we własnym domu, ktoś zadzwonił do jej drzwi, udawał, że jest pracownikiem wodociągów, i przyszedł skontrolować zawory. Wpuściła go, a on ją zaatakował, prawdopodobnie chciał ją zgwałcić, ale była silniejsza. Ogłuszyła go tłuczkiem do mięsa. Kiedy do niego podeszła, ze zdumieniem odkryła, że nie żyje. Spanikowała, była przekonana, że trafi za to do więzienia, więc ukryła ciało pod materacem, żeby mąż się nie dowiedział. Wiem, szaleństwo, ale rzeczywistość często okazuje się bardziej szalona, niż mogłoby się wydawać. Oczywiście wkrótce zaczęło cuchnąć w całym domu i tak została zdemaskowana. To, gdzie znalazłam Avę, coś mi przypominało. Była też jeszcze jedna sprawa. Moja pierwsza. Porwanie trzech dziewczyn w Cleveland. Dostrzegasz prawidłowość?

– Rozumiem, co chcesz mi powiedzieć. Te trzy dziewczyny, Molly, Ava Morales, pacjenci na dializie. Ten koleś zmusza cię do przeżywania na nowo tych starych spraw? Odtwarza je?

Pokiwałam głową.

– Ale nie tylko. Wykorzystuje też moje teorie. Z pierwszej książki, którą napisałam. Bawi się mną i moją wiedzą na temat seryjnych zabójców. Podąża tropem moich teorii, wielu lat pracy, które doprowadziły do powstania książki, w której badałam związki pomiędzy czterema typami seryjnych zabójców i tym, co ich motywuje: żądza, gniew, władza i zysk finansowy. Molly została zgwałcona, to żądza. Ava Morales śmiertelnie pobita, to gniew. Trzeci przypadek mamy tutaj, pacjenci poddający się woli autorytetu, który rozporządza życiem i śmiercią, lekarza. Próbuje do mnie przemówić przez dobór swoich ofiar i to, jak giną. Nie było jeszcze korzyści finansowych, ale to będzie jego następny ruch.

– Czyli mówisz, że ten facet przeczytał twoją książkę i wykorzystuje ją, aby przesłać ci wiadomość? – zapytał Matt.

– Nie tylko przeczytał moją książkę. On musi mnie bardzo dobrze znać.

## Rozdział 61

### Wcześniej

– Boję się. A jeśli się nie pojawi?

Gary wpatrywał się w swojego szefa. Peterson trzymał w dłoni pieniądze zapakowane w gazetę. Była to czwarta próba przekazania okupu porywaczowi. Jak dotąd nie pojawił się po odbiór ani razu. Potem dzwonił i wydawał nowe polecenia. Dom Gary'ego i Iris zamienił się w centrum dowodzenia, kilkoro agentów na stałe zainstalowało się w ich salonie. Część spała na kanapie, inni stukali w komputery, rozmawiali głośno przez telefon, objadali ich z zapasów w kuchni i opijali z kawy, jednocześnie szukając człowieka, który porwał ich syna.

Gary i Iris prawie w ogóle nie spali i nie jedli. Ich syn zniknął piętnaście dni temu, nie mieli pojęcia, czy jeszcze kiedyś go zobaczą. Peterson zapewniał ich, że tak, że porywacz chce tylko pieniędzy, ale Gary nijak nie potrafił zrozumieć, dlaczego to tak długo trwa. Dlaczego facet się po prostu nie pojawił i nie wziął tych pieniędzy, żeby to wszystko mogło się skończyć? Chciał, żeby jego życie wróciło do normalności, przynajmniej na tyle, na ile w ogóle było to możliwe. Chciał spędzać sobotnie poranki z dzieckiem na brzuchu, żeby Iris mogła odpocząć po całonocnym karmieniu. Chciał czuć zmęczenie spowodowane tym, że dziecko budziło go płaczem przez całą noc. Chciał czuć irytację związaną z tym, że się rozsypuje, bo nie może pogodzić troski o rodzinę z trudami pracy. Chciał do tego wszystkiego wrócić. Nie chciał być wyczerpany niewiedzą, gdzie jest jego dziecko. To miał być najszcześniejszy okres jego życia. To miał być ten czas, którym wszyscy kazali mu się rozkoszować, bo już nigdy nie wróci.

– Nie tak miało być.

– Pojawi się – odparł Peterson. – Potrzebuje pieniędzy. Przecież po to porwał Olivera.

– Już tyle razy nas wystawił.

– Boi się. Widzi prasę, podejrzewa, że gdzieś może być policja albo reporterzy, i ma mokro w gaciach. Znasz ten typ.



Peterson upierał się, że sprawcą jest jakiś ćpun, który przechodził ulicą i uznał za wspaniałą okazję to, że Iris wróciła po torbę i zostawiła dziecko samo. Gary nie był już tego taki pewien. Coś mu mówiło, że facet jest o wiele sprytniejszy, niż zakładali. Nie pojmował tylko, dlaczego postanowił porwać dziecko agenta FBI, skoro był taki bystry.

– Dasz radę. – Peterson poklepał go po ramieniu, kiedy ktoś wszedł do pokoju.

– Peterson, musisz to zobaczyć.

– Daj mi chwilę – mruknął Peterson do Gary’ego. – Zaraz wracam. Zaczynij sobie przypominać, jak się trzyma dziecko, bo lada chwila ci je zwrócimy, słyszysz?

Gary wydał wyczerpane westchnięcie, kiedy jego szef wyszedł. Usiadł w fotelu i wywołał na telefonie zdjęcie syna, próbował sobie przypomnieć, jak pachnie Oliver. Był to jego ulubiony zapach.

Peterson wrócił po chwili i zamknął za sobą drzwi. Minę miał poważną.

– Zidentyfikowaliśmy sprawcę. Naprowadziła nas próbka pisma. Wiadomość z wózka pokrywa się z próbką z akt kuratora. – Jego oczy rozbłysły, kiedy spojrzał na Gary’ego. – Mamy go.

## Rozdział 62

– Przeszukaliśmy cały teren. Nigdzie go nie ma.

Mina Annie stanowiła lustrzane odbicie mojego rozczarowania. Spodziewałam się, że go nie znajdziemy, że zdołał uciec, ale każdy ma prawo pomarzyć. Rozpaczliwie chciałam go znaleźć i skończyć z tym. Okazało się jednak, że nie będzie to takie łatwe.

– Nie powinniśmy jeszcze otwierać szpitala, na wypadek gdyby ukrył się gdzieś w budynku – oświadczyłam.

– A monitoring? – zapytał Matt.

– Dwaj funkcjonariusze przeglądają nagrania w piwnicy – odparła Annie. – Ale jest coś jeszcze, czemu powinniście się przyjrzeć. Przyszła do mnie pielęgniarka, na ostry dyżur właśnie trafiła młoda dziewczyna. Twierdzi, że jest jedną z tych trzech porwanych. Może to fałszywy alarm, o sprawie trąbiły przecież wszystkie media, a wiemy, jacy ludzie są dziwni, ale może warto to sprawdzić?

– Pewnie.

Zjechaliśmy z Mattem windą na parter i znaleźliśmy recepcję.

– Detektywi Thomas i Miller w sprawie dziewczyny, która twierdzi, że jest ofiarą porwania?

– Chwileczkę. – Kobieta chwyciła za telefon. Mówiła do słuchawki przez kilka sekund, po czym na nas spojrzała.

– Zaraz przyjdzie pielęgniarka, która z nią rozmawiała.

Kilka minut później podeszła do nas drobna kobieta w uniformie. Miała przerażoną minę.

– Co może nam pani powiedzieć o tej dziewczynie? – zapytałam.

– Była na zewnątrz, kiedy włączył się alarm. Drzwi się zablokowały, a alarm wył tak głośno, że chyba tylko ja to usłyszałam.

– Co?

– Odgłos wystrzału. Jestem przekonana, że została postrzelona tuż przed naszymi drzwiami. Nie widziałam tego, ale słyszałam strzał. Rozmawiałam z koleżankami, one nic nie słyszały, ale ja poszłam sprawdzić i ją zobaczyłam. Le-

żała w kałuży krwi. Wiem, że nie powinnam, skoro szpital został zamknięty, ale otworzyłam drzwi ręcznie i pobiegłam do niej. Wciągnęłam ją do środka i zablokowałam drzwi. Wiem, że nie powinnam tego robić, ale przecież nie mogłam pozwolić, żeby ta biedna dziewczyna wykrwawiła się na śmierć.

– Widziała pani coś jeszcze? Ktoś uciekał z parkingu?

Pokręciła głową.

– Skupiłam się na dziewczynie, chciałam ją zabrać do środka. Wezwałam pomoc, przyjechały nosze. Zanim wjechaliśmy do środka, kazała mi zadzwonić na policję i powiedzieć, że jest jedną z tych porwanych.

– Gdzie jest teraz? Możemy z nią porozmawiać?

– Trwa operacja. Została postrzelona w brzuch. Będzie mieć szczęście, jeśli przeżyje.

– Powiedziała, jak się nazywa?

– Chyba powiedziała, że ma na imię Carina. Tak, Carina Martin.

## Rozdział 63

– Jest coś na nagraniach z monitoringu?

Stałam za dwoma kolegami, którzy siedzieli przed komputerami w pokoju ochrony. Pomagał im pracownik szpitala. Komendantka siedziała z nimi. Pokiwała głową.

– Znaleźliśmy dziewczynę. – Wskazała nam ekran. – Tutaj biegnie po tylnej rampie, przy której zazwyczaj parkują karetki. Widać, że wbiega po rampie i że ktoś biegnie za nią. O tu, zatrzymajcie, proszę.

Funkcjonariusz kliknął myszką, nagranie się zatrzymało. Spojrzałam na ekran, przyglądałam się uważnie, ale wszystko było takie ziarniste i niewyraźne, że nie dało się rozszyfrować twarzy.

Potrafimy nagrać narodziny gwiazdy w najdalszych zakątkach kosmosu, ale nie możemy uzyskać wyraźnego zdjęcia z kamery monitoringu. Bez sensu.

– Nic lepszego nie mamy? – zapytałam.

Annie przeczesła palcami grzywkę. Klimatyzacja w pokoju ochrony nie wyrabiała z chłodzeniem przy takiej ilości sprzętu elektronicznego.

– Podchodzi nieco bliżej klatkę lub dwie dalej.

Funkcjonariusz przewinął, mężczyzna faktycznie się przesunął, ale nadal nie było go widać. Dziewczyna próbowała dostać się do środka, podeszła do drzwi automatycznych, ale te się nie rozsunęły. Serce mi pękało, kiedy oglądałam dalej. Dziewczyna odwróciła się, by spojrzeć na mężczyznę, i wtedy padł strzał. Osunęła się na ziemię niczym szmaciana lalka.

– Boże – szepnęłam. Odwróciłam się i zakryłam usta dłonią. – Próbowała dostać się do środka, ale nie mogła. Bo szpital został zamknięty.

Uniosłam wzrok, kiedy poczułam na sobie spojrzenie Matta. Przytulił mnie.

– Nie możesz winić za to siebie.

– Dlaczego nie? Przecież to ja zarządziłam całkowitą blokadę, prawda?

– Z myślą, że chronisz większą liczbę osób przed śmiercią z rąk zabójcy. Nie bądź dla siebie taka surowa.

– To wszystko moja wina. – Próbowałam powstrzymać łzy. – Wszystko. Nie rozumiesz? Robi to, żeby się na mnie odegrać. Krzywdzi tych wszystkich lu-

dzi, żeby mi dopiec.

– Bo wie, że jesteś taką osobą, która oddałaby życie za innych. – Spojrzał mi w oczy i delikatnie pogłaskał mnie po policzku. – Wie, że straszliwie cię tym zrani. Ale nie możesz dać mu wygrać, Evo Rae. To nie twoja wina, że to jakiś chory bydlak. Tak jak to nie twoja wina, że ktoś dostanie raka i umrze.

Uśmiechnęłam się do niego, wiedząc, że mówi z doświadczenia. Jego ojciec umarł na raka, kiedy byliśmy nastolatkami. Upłynęły długie lata, zanim Matt pojął, że nie miał na to żadnego wpływu. Ciągle powtarzał mi, że wiedział, że tata nie czuje się dobrze, wiedział, że zbyt późno poszedł do lekarza i że gdyby zachęcił go do wizyty u specjalisty wcześniej, może choroba zostałaaby wykryta i może byłaby większa szansa na wyzdrowienie.

– Dlaczego ludzie nie reagują? – zapytała Annie, wpatrując się w monitor. – Naga dziewczyna owinięta kocem biegnie przez parking, ściga ją mężczyzna. Na parkingu panuje dość duży ruch. Ktoś musiał ich zobaczyć. Dlaczego nikt nie wezwał pomocy ani nie wbiegł do środka po ochroniarza?

Matt puścił mnie i podszedł bliżej biurka.

– Z tego samego powodu, z którego nikt nie zareagował, kiedy ktoś wszedł do pokoju dializ i zaczął wstrzykiwać odkażacz do kroplówek. On ma na sobie lekarski fartuch. Wygląda jak zawodowiec. To jest właśnie potęga roli, którą odgrywa. Ale masz rację. Musieli być jacyś świadkowie. Ktoś musiał ich widzieć. Może da się go odnaleźć. Będzie nam potrzebna też lista nowo zatrudnionych lekarzy, zwłaszcza chirurgów.

Rozległo się pukanie do drzwi, do środka wszedł funkcjonariusz. Przez kilka minut rozmawiał z Annie, po czym wyszedł.

– Mam nowiny – powiedziała Annie. – Uważamy, że wszedł od tyłu, przez wejście dla personelu, a na liście osób zarejestrowanych jest nazwisko, które znamy.

– Czyje? – zapytał Matt.

– Charlesa Turnera.

– Pana Turnera? Ojca Leanne? – zapytałam. – Ale on przecież nie jest lekarzem. Sprawdziłam wszystkich członków rodzin dzieciaków powiązanych ze sprawą, Leanne również. Nikt nie był lekarzem.

Annie pokręciła głową i oparła obie ręce na biodrach.

– Nie jest lekarzem, ale pracuje tutaj jako pielęgniarz. I według tego wykazu wszedł na teren szpitala dzisiaj o dziesiątej czterdzieści pięć, użył swojego

identyfikatora.

– No cóż... Jedźmy po niego – zaproponowałam Mattowi. Pokiwał głową.

– A jak pacjenci? – zapytałam Annie, kiedy odprowadzała nas do wyjścia.

– Jeden zmarł. Brad Williams, lat dwadzieścia dziewięć. Troje pozostałych udało się odratować. Jeszcze dwoje się pochorowało, ale nie doszło do niewydolności serca.

– A Cooper?

– Trzyma się. Miał przeszczep skóry, teraz czekamy. To potrwa. Zamierzają mu też amputować nogę powyżej kolana. Nie wiem kiedy.

Przełknęłam poczucie winy i gniew, które we mnie wezbrały na myśl o ofiarach i zniszczeniach dokonanych z mojego powodu. Nie miałam pojęcia, co kieruje sprawcą tego całego cierpienia.

Liczyłam na to, że Charles Turner zdoła udzielić mi odpowiedzi na to pytanie.

## Rozdział 64

Kiedy przyjechaliśmy, Charles Turner pracował za domem nad swoją łodzią. Poprosiliśmy też o wsparcie dwa inne patrole, na wypadek gdyby sprawy potoczyły się nie po naszej myśli. Obeszliśmy dom z rękami na kaburach. Turner siedział w łodzi opuszczonej na kanał, podniósł głowę na nasz widok.

– Panie Turner? – odezwałam się.

Mówi się, że gliny mają intuicję, że wiedzą, kiedy ludzie coś knują albo kiedy dzieje się coś podejrzanego. Tak było i tym razem. Nie potrafię wyjaśnić, co go zdradziło, może wyraz oczu, ale od razu zrozumiałam, że facet będzie uciekać.

I miałam rację.

Charles Turner tylko rzucił na nas okiem i od razu podjął decyzję. Przez sekundę rozglądał się za najlepszą drogą ucieczki, po czym zapalił silnik i wystartował.

– Cholera – mruknął Matt, sięgając po broń.

Charles już pędził w dół kanału, kiedy Matt wycelował.

– Proszę zawrócić, panie Turner, bo będę strzelać.

Niestety Turner go nie posłuchał. Zniknął, wypłynął z kanału.

– Ucieka! – krzyknęłam. Funkcjonariusze, którzy przyjechali z nami, pobiegli nad kanał.

– Już prawie go nie widać. Potrzebujemy łodzi – oświadczył Matt. – I śmiółców.

– Wezwę posiłki – odparł jeden z funkcjonariuszy.

– Jest uzbrojony? – zapytał drugi.

Pokręciłam głową.

– Nie widzieliśmy żadnej broni.

– Ale może mieć coś w łódce – zauważył Matt.

Serce mi waliło, kiedy spojrzałam na punkt, w którym zniknął Charles Turner. Potem mój wzrok padł na zacumowaną łódź sąsiada, a na koniec na Matta.

– Ta ma dwie zaburtowe trzysta pięćdziesiątki. O wiele więcej mocy niż w łódce Turnera. Z łatwością byśmy go dogonili – powiedziałam.

Matt od razu mnie zrozumiał i kiwnął głową. Pobiegliśmy na sąsiednie podwórko, opuściliśmy łódź na wodę i wskoczyliśmy do środka. Tak jak większość mieszkańców Cocoa Beach, właściciel tej łodzi zostawił kluczyk na pokładzie, w małym schowku obok kierownicy. Wyjęłam go i pomachałam nim Mattowi przed nosem.

– Nic się tu nie zmienia, co nie? – odparł z westchnieniem. – Tyle razy mówiliśmy ludziom na spotkaniach w ratuszu, żeby nie zostawiali kluczyków w łodziach i samochodach, jeśli nie chcą paść ofiarą kradzieży, a oni dalej to robią.

Włożyłam kluczyk do stacyjki. Silniki ożyły z rykiem. Wyprowadziłam łódź z kanału, a kiedy tylko wypłynęliśmy ze strefy dla manatów i mogliśmy maksymalnie przyspieszyć, oświadczyłam:

– Ja akurat się cieszę, że nic się tu nie zmienia. A teraz dorwijmy tego bydlaka, zanim opuści hrabstwo.



## Rozdział 65

### *Wcześniej*

Przed wszystkim musieli uważać, by podczas akcji nie stała się krzywda Oliverowi. Peterson dopilnował, by zebrali adresy wszystkich członków rodziny podejrzanego i do wszystkich tych domów zamierzali wejść równocześnie. W noc dwudziestego drugiego października, sześć tygodni po zniknięciu Olivera, pięćdziesięcioro pięcioro agentów FBI i funkcjonariuszy policji podzielono na grupy, które zajęły pozycje wokół domu Diega Sáncheza w Brentwood, jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc w okolicach Waszyngtonu. Sánchez przebywał na zwolnieniu warunkowym po odbyciu wyroku za posiadanie narkotyków, według policji był członkiem znanego w Waszyngtonie meksykańskiego gangu.

Uderzyli, kiedy wracał do domu z żoną, wjechał w swoją ulicę, kierując się na podjazd, z tyłu siedziało dwoje dzieci. Wracali z odwiedzin u jego rodziców, którzy mieszkali na obrzeżach miasta. Radiowóz śledził ich przez całą drogę. Gary miał serce w gardle, kiedy patrzył, jak parkują na podjeździe.

– Przesyłka dostarczona. Wchodzimy – mruknął Peterson do krótkofalówki. Posłał Gary’emu pełne otuchy spojrzenie, po czym wysiadł z samochodu.

Uzgodnili, że Gary zostanie z tyłu, ponieważ był zbyt zaangażowany emocjonalnie w całą sytuację, a nie mogli ryzykować, że zniweczy cel akcji, jakim było ujęcie porywacza i odzyskanie dziecka. Jeden fałszywy ruch lub decyzja podjęta pod wpływem emocji mogły przynieść tragiczne skutki. Sprawca był niebezpieczny, nie mogli przewidzieć, co zrobi w stresującej sytuacji.

Gary wstrzymał oddech, kiedy obserwował kolegów okrążających cel ze wszystkich stron, z bronią w gotowości. Żałował, że poszedł za radą Petersona. Naprawdę chciał tam być, chciał wcisnąć broń porywaczowi w głowę i zapytać, gdzie jest dziecko. Czuł się taki bezradny, taki sfrustrowany, kiedy siedział w samochodzie całkiem sam. Wiedział jednak, że Peterson miał rację. On rzeczywiście zabiłby Sáncheza, gdyby tylko nadarzyła się okazja.

Trudno było natomiast siedzieć w samochodzie i tylko obserwować ze świadomością, jak wiele rzeczy może pójść nie tak. Czy Oliver był z tą rodziną

w aucie? Został w domu? Podrzucili go jednemu z krewnych? Jeśli tak, inna grupa powinna go odnaleźć. A może porywaczom uda się uciec z dzieckiem?

Westchnął głęboko, kiedy obserwował przez szybę, jak przyciskają Sáncheza do maski samochodu i obszukują. Kazali mu rozstawić szeroko nogi i założyć ręce za plecy, a potem go skuli. Wszyscy krzyczeli, zwłaszcza jego żona, która obejmowała dzieci. Dzieci jednak zaraz jej odebrano i ona też została zakuta w kajdanki, krzyczała, kiedy jej dzieci wsadzono do innego radiowozu. Miały zostać przekazane Wydziałowi Rodzinnemu i zapewne oddane pod opiekę krewnym do czasu, aż wyjaśni się, kto brał udział w porwaniu, a kto nie... czy może Sánchezowie uknuli to razem. Zapowiadała się trudna sprawa, ale o tym Gary nie mógł teraz myśleć. Wpatrywał się w Petersona i agentów, którzy przeszukiwali samochód, a potem weszli do domu. Ręce zaczynały mu się trząść.

Dziecko zostało całkiem samo? Zostawili Olivera w domu, a sami wyszli? Czy ktoś się nim opiekował? Czy Oliver w ogóle żył? Czy go karmili?

Agent wyszedł z domu, trzymając coś w dłoni. Peterson od razu odwrócił się do Gary'ego z poważną miną. Dał mu sygnał, by podszedł. Sánchezowie czekali obok w kajdankach, kobieta zawodziła bezradnie za dziećmi.

Gary wysiadł z samochodu i podbiegł do agenta, który trzymał w dłoni jasnobeżowego pluszowego misia. Był to miś Olivera, dostał go od babci tuż po narodzinach.

– Dziecka nie ma w środku – oświadczył agent. – Nie ma go też w samochodzie. A Sánchez nie chce mówić.

– Poznajesz to? – zapytał Peterson.

Gary przełknął ślinę. Starał się nie patrzeć na Sáncheza, który nadal leżał na masce samochodu. Przeszukiwali go. Nie zdołał się jednak opanować, spojrzął Sánchezowi w oczy i wyczuł, że zaraz straci nad sobą kontrolę. Zaciśnął dłonie w pięści, próbował się uspokoić, ale nie mógł. Czuł się tak, jakby wszystko w jego wnętrzu eksplodowało. Tygodnie frustracji i bezradności musiały znaleźć ujście. Podbiegł do Sáncheza, zanim ktokolwiek zdołał go powstrzymać. Stanął z nim twarzą w twarz i przycisnął mu lufę do skroni, krzyząc:

– Gdzie jest mój syn? Gdzie on jest?

## Rozdział 66

To była naprawdę szybka łódka. Kiedy tylko wypłynęliśmy z Mattem na Banana River i docisnęłam gaz, zauważyliśmy Charlesa Turnera na horyzoncie. Mknął po wodzie ku Satellite Beach na południe od nas, ale my byliśmy o wiele szybsi. Wkrótce zaczęliśmy go doganiać. Matt rozmawiał przez telefon z biurem szeryfa. Podnieśli śmigłowiec i teraz przekazywał im, gdzie znajduje się podejrzany i w którą stronę zmierza.

– Doganiamy go – krzyknęłam, próbując zagłuszyć ryk silnika. – Prawie go mamy.

Turner zorientował się, że jesteście blisko, i obejrzał się na nas. Płynęliśmy już prawie burta w burtę, kiedy nagle sięgnął po coś i wymierzył w nas.

– To broń – powiedział Matt. Od razu stanął przede mną, aby mnie osłonić. – Ma broń. Powtarzam, podejrzany jest uzbrojony i niebezpieczny – rzucił do radia.

Też sięgnął po broń, a kiedy podpłynęłam bliżej, unióś ją tak, żeby Turner mógł ją zobaczyć.

– Zatrzymaj łódkę – zawołał – i odłóż broń! Odłóż broń!

Słyszeliśmy kolejne łodzie napływające ze wszystkich stron, zaraz potem tuż nad nami zawisł śmigłowiec.

– Zatrzymaj łódkę! – powtórzył Matt.

Turner wystrzelił.

– Padnij! – krzyknął Matt i skoczył na mnie, pociągając mnie na dno łodzi. Wylądowałam na plecach, a on na mnie. Poczułam coś mokrego na twarzy, a kiedy to starłam, zobaczyłem krew.

Krew Matta.

Krew mężczyzny, którego kochałam.

– Matt? – krzyknęłam histerycznie. – Matt? Ty krwawisz. Jesteś ranny. Postrzelił cię!

Z płaczem zepchnęłam go z siebie i usiadłam. Odwróciłam nieprzytomnego Matta na plecy, szukając rany wylotowej. Krew wypływała z tyłu czaszki.

O dobry Boże! Został postrzelony w głowę!

Gorączkowo zdarłam radio z jego ramienia i nacisnęłam guzik. Trudno było mi wydusić z siebie słowa, kiedy wszystko we mnie krzyczało.

Tylko nie Matt. Wszyscy, tylko nie Matt.

– Ranny policjant. Powtarzam. Ranny policjant!

Nie czekałam na odpowiedź, bo nagle zauważyłam, że ten bydlak ucieka. Podbiegłam do steru, zawróciłam łódkę i wcisnęłam gaz do dechy. Płacząc z gniewu, krzyknęłam na Turnera, żeby się zatrzymał. Ten przyspieszył i obejrzał się na mnie, a w tej samej chwili policyjna łódka napływająca z drugiej strony zmusiła go do gwałtownego skrętu, po którym moja łódź wbiła się w jego burtę. Poczułam siłę uderzenia, kiedy to się stało, lecz nic więcej nie zapamiętałam.

## Rozdział 67

– Evo Rae? Evo Rae?

Zamrugałam, powoli odzyskując przytomność. Nade mną stał Matt, pochylał się. Jego piękne niebieskie oczy rozbłysły, kiedy podniosłam powieki.

– Budzi się. Obudziła się. – Odetchnął z ulgą. – Boże, ale mnie przestraszyłaś, Evo Rae.

Wbiłam w niego wzrok i zamrugałam.

– Ja przestraszyłam ciebie? Ale jakim cudem? Przecież to ty zostałeś postrzelony.

Pokręcił głową.

– Nie. Rozbiłem sobie głowę, kiedy na ciebie skoczyłem. Nie zauważyłem jakiejś wystającej metalowej rurki. Mam ranę na potylicy.

– Nie zostałeś postrzelony? Ale byłam pewna...

– Nic mi nie jest. Ale wciąż krwawię. – Przycisnął do głowy ręcznik. To wtedy zauważyłam, że nadal jesteśmy na łodzi, ale już innej. Sterował nią umundurowany funkcjonariusz.

– Turner? – zapytałam. Zakręciło mi się w głowie, kiedy usiadłam.

– Hola, hola. – Matt położył mnie z powrotem na deskach. – Odpłynęłaś na dłuższą chwilę, Evo Rae. Jeszcze nie wstawaj.

Obmacałam głowę. Huczało mi w niej. Niebieskie niebo nade mną przesuwało się powoli. Łódź nie płynęła szybko.

– Co się stało?

– Nasza łódź wbiła się w jego łódkę, wyrzuciło cię z niej. Wpadłaś do wody, policjanci cię wyciągnęli. Mnie też. Ocknąłem się, kiedy tylko twarzą uderzyłem w wodę.

– Detektyw Miller jest zbyt skromny – wtrącił umundurowany funkcjonariusz z biura szeryfa. – To on popłynął pani na ratunek, trzymał panią nad wodą, dopóki pani nie wyłowiliśmy.

– Cieszę się, że nic ci nie jest – powiedział Matt. – Przez chwilę bałem się, że cię stracę.

– A ja bałam się, że stracę ciebie – odparłam i spojrzałam mu w oczy. Kiedy przez moją głowę przetoczyła się kolejna fala bólu, skupiłam się na sprawach bieżących. Matt podał mi butelkę wody, którą chciwie opróżniłam.

– Co z Turnerem? – zapytałam, kiedy butelka była pusta, a ból głowy nieco zelżał.

Matt spoważniał.

– Zginął w wyniku wypadku, niestety.

Natychmiast zapomniałam o bólu i zawrotach głowy. Usiadłam prosto.

– Nie!

– Przetransportowali go helikopterem do szpitala, ale zmarł jeszcze w powietrzu. To był ostatni komunikat, jaki usłyszałam, zanim się obudziłam.

– Ale... jak w takim razie znajdziemy ostatnią dziewczynę? Jak znajdziemy Tarę Owens?

Matt położył dłoń na moim mostku i popchnął lekko, żebym się położyła.

– Później będziemy się tym martwić. Teraz musimy dowieźć cię do brzegu, żeby obejrzał cię lekarz. Wykluczył wstrząśnienie mózgu.

Westchnęłam.

– Nic mi nie jest. Naprawdę, Matt. Nie musisz się o mnie martwić.

Spojrzał na mnie znacząco.

– Nie zamierzam ryzykować. Nie, jeśli stawką jest zdrowie kobiety, którą kocham.

Aż mnie zatkało.

Kobiety, którą kocham? To Matt mnie kochał?

Chyba w głębi ducha to wiedziałam, przecież też go kochałam. Tylko jeszcze sobie tego nie powiedzieliśmy. Wybrał nie najlepszą porę, lecz nie narzekałam. Tyle że nie odwzajemniłam wyznania. Okazja minęła, nie była to odpowiednia chwila na takie deklaracje. Dla mnie było jeszcze trochę za wcześnie.

Miałam nadzieję, że Matt to zrozumie.

## Rozdział 68

Minęły trzy dni, a my dalej nie znaleźliśmy Tary Owens ani żadnego jej śladu. Zrobiliśmy nalot na dom Turnera, przeczesałiśmy z technikami każdy kąt, szukaliśmy ukrytego strychu, piwnicy albo jakiegoś małego pomieszczenia. Zdarliśmy wszystkie wykładziny i przekopaliśmy większość ogródka.

I nic.

Siedzieliśmy z Mattem przy biurkach i wpatrywaliśmy się w tablicę, którą niedawno zaktualizowaliśmy.

– Jesteśmy pewni, że Turner to nasz sprawca? – zapytałam.

– Mnie ta teoria przekonuje – odparł Matt. – Pracował w szpitalu. Przyszedł do szpitala tamtego dnia, choć nie miał zaplanowanej zmiany.

– Pielęgniarka z punktu dializ nie jest pewna, czy to był on – zauważyłam. – Powiedziała, że nie знаła Turnera, bo pracował na innym oddziale, a kiedy pokazaliśmy jej zdjęcie, oświadczyła, że nie jest na sto procent pewna, czy to jego widziała tamtego dnia.

– Ma bródkę. Wygląda jak na portrecie pamięciowym, a kiedy pokazaliśmy zdjęcie Jane Martin, potwierdziła, że to ten facet dostarczył jej przesyłkę z szarfą. Próbował mnie zastrzelić, kiedy go dogoniliśmy. Musiał być winny. Ludzie, którzy nie mają nic do ukrycia, nie uciekają przed policją.

– Ale nie jest chirurgiem. A Jamila z biura koronera zaznaczyła, że gałki oczne zostały usunięte chirurgicznie. Enukleacja, pamiętasz?

Matt westchnął ze zmęczenia i upił łyk kawy.

– Racja. Ale może widział, jak się to robi, albo gdzieś o tym przeczytał. Kurczę, założę się, że w internecie pełno instrukcji, jak robić takie rzeczy.

Matt miał rację. Wrzuciłam hasło do wyszukiwarki i od razu wyskoczył artykuł Amerykańskiego Towarzystwa Oftalmologicznego opisujący enukleację krok po kroku i bardzo obrazowo oraz kilka filmików, które pokazywały, jak się to dokładnie robi.

Podniosłam się. Zostałam przebadana w szpitalu, lekarze potwierdzili, że nic mi nie jest. Potem wróciłam do domu, usunęłam policyjną taśmę i uprzątnęłam wszystkie dowody obecności techników, zwłaszcza proszek daktyloskopijny, który był dosłownie wszędzie. Technicy znaleźli w domu kilka kamer rozmia-

rów śrubek – na samą myśl, że ten zbrojeniec mnie obserwował, dostawałam dreszczy. Uwielbiałam jednak swój dom i nie zamierzałam pozwolić, by ten człowiek to popsuł. Kiedy już skończyłam sprzątać, wpuściłam do środka dzieci i matkę. Wszyscy cieszyliśmy się z powrotu do domu, zwłaszcza dziewczynki z radością znów ukryły się w swoich pokojach – zamykały się przed Alexem, który ich zdaniem wszystko psuł.

Matka była szczęśliwa, że wróciła do kuchni i mogła zacząć gotować, po raz pierwszy nikt nie skrytykował jej kokosowego curry z ciecierzycy. Zjedliśmy z apetytem i powiedzieliśmy, że było świetne, choć moim zdaniem smakowało okropnie.

Matt chciał, bym przyznała, że mamy już sprawcę, ale jeszcze nie znaleźliśmy ostatniej dziewczyny, a to było nasze zadanie. Zgodziłam się, że Tara jest priorytetem, ale wcale nie byłam przekonana, że to wszystko zrobił Turner, a to wkurzało Matta. Chciał, by sprawa się skończyła, by wszystko wróciło do normalności. Oczywiście się z nim w tym aspekcie zgadzałam, ale nie byłam pewna, czy osiągniemy cel, jeśli będziemy traktować Turnera jako głównego podejrzanego.

Westchnęłam i potarłam twarz.

– Co się z tobą dzisiaj dzieje? – zapytał Matt.

– Nie miał motywu – odparłam. – Żeby zrobić to, co zrobił. Proszę, w końcu to powiedziałam. Wiem, że ty i komendantka bardzo się cieszycie, bo mamy mordercę, ale nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie, dlaczego to zrobił, więc moim zdaniem niczego to nie rozwiązuje. Dlaczego zrobił to, co zrobił? Dlaczego odtworzył moje stare sprawy, co? Dlaczego mnie obrał za cel?

– Znaleźliśmy twoją książkę w jego domu. Tę, w której opisałaś różne typy seryjnych zabójców. To ci nie wystarczy? Miał obsesję na punkcie twojej pracy.

– To nie jest odpowiedź na pytanie. Dlaczego? Ten zabójca posunął się do wyjątkowo ekstremalnych czynów, aby przykuć moją uwagę. Dlaczego to zrobił, Matt? Ten facet nawet mnie nie znał.

Matt znów westchnął. Brakowało tylko, by przewrócił na mnie oczami, tak jak moje dzieci.

– Może przeczytał o tobie w gazecie. Był o tobie artykuł, kiedy rozwiązałaś ostatnią sprawę, pamiętasz? Zrobili cały materiał o tobie i o tym, kim jesteś. Mógł to zobaczyć, potem przeczytał twoją książkę. Nie trzeba geniusza, żeby



wywnioskować, nad jakimi sprawami pracowałaś w FBI, niektóre z nich były przecież opisane w artykule.

Odchyliłam się na oparcie krzesła z westchnieniem i dopiłam kawę.

– Może masz rację. – Odstawiłam pusty kubek. – Po prostu mam wrażenie, że to za mało. Coś mi tu nie pasuje.

Wpatrywałam się w Matta bezradnie, myślałam o Tarze Owens, zastanawiałam się, jak ją znajdziemy, kiedy zadzwonił telefon. Odebrał Matt. Rozmowa trwała kilka sekund. Odłożył słuchawkę z uśmiechem.

– Co?

– Dzwonili ze szpitala. Carina Martin się obudziła, może z nami porozmawiać.

## Rozdział 69

Łysy krążył po salonie. Spacerował w kółko, obgryzał paznokcie i oglądał wiadomości. Opowiadali o dziewczynie, która odnalazła się po porwaniu, reporter stał przed szpitalem Cape Canaveral, nadawał na żywo z parkingu.

– Tak więc, Greg, rozmawialiśmy właśnie z jednym z lekarzy, powiedział nam, że dziewczyna, Carina Martin, właśnie się obudziła, ale jeszcze nie rozmawiała z policją. Oczywiście policja ma nadzieję, że Carina Martin zdoła potwierdzić, że porywaczem faktycznie był Charles Turner, mężczyzna, który zginął podczas ucieczki łodzią. Policja uważa, że to on był odpowiedzialny za porwanie trzech dziewczyn, które zagięły kilka tygodni temu, jak również za porwanie czwartej, ich przyjaciółki, oślepienie jej i zgwałcenie. Na początku tygodnia policja opublikowała portret pamięciowy porywacza oraz złej jakości zdjęcie z monitoringu przed szpitalem, na którym rzekomo widać Charlesa Turnera. Policja twierdzi, że według teorii operacyjnej ten sam mężczyzna podłożył bombę w furgonetce FedEx i zdetonował ją na głównym skrzyżowaniu Cocoa Beach w zeszłym tygodniu, w wyniku czego ranny został miejscowy policjant. To wszystko ma się potwierdzić, kiedy Carina Martin porozmawia po południu z policją. Greg, oddaję głos do studia.

Kamera pokazała prowadzącego, a Łysy wyłączył telewizor. Sprawy nie układały się tak, jak zaplanował, ale jeszcze nie wszystko było stracone. Nawet gdyby musiał porzucić pierwotny plan, nadal istniał sposób, aby zakończenie go usatysfakcjonowało. Była jeszcze ostatnia dziewczyna, która mogła wypełnić swoje przeznaczenie.

Łysy miał jeszcze parę asów w rękawie.

## Rozdział 70

### Wcześniej

– Powiem wam, gdzie jest dziecko, jeśli mnie puścicie.

Gary obserwował Sáncheza przez lustro weneckie i zaciskał dłonie w pięści. Przesłuchanie trwało już ponad czterdzieści godzin, a mężczyzna nadal nie powiedział ani słowa, które mogłoby doprowadzić ich do Olivera.

Rozdzierało mu to serce.

Kto karmił jego syna? Kto zmieniał mu pieluchy? Kto się nim opiekował?

Zatrzymali zarówno Sáncheza, jak i jego żonę Marię, przesłuchiwali oboje w oddzielnych pomieszczeniach. I nic. Najmniejszego tropu.

Zrobili naloty na domy wszystkich ich krewnych, ale tam też nie znaleźli dziecka ani żadnych śladów. Mieli tylko pluszowego misia. To była jedyna wskazówka, że chłopiec na jakimś etapie musiał przebywać w ich domu.

Ale gdzie był teraz?

Zniknął na dłużej, niż mieszkał z rodzicami. Dłużej już żyli bez niego niż z nim. Gary nie mógł znieść tej myśli.

– Nigdzie nie idziesz. Porwałś dziecko, Sánchez – oświadczył Peterson. – Nieźle się wpakowałeś, chłopie. Nie masz prawa stawiać żądań. I na pewno nikt cię nie puści wolno. Powiesz nam, gdzie jest dziecko, to może cię nakarmimy, co ty na to? Może nie wciśniemy ci głowy do kibla.

Sánchez podniósł wzrok na agenta. W jego oczach malowało się zmęczenie. Nie spał, nie golił się ani nie mył od czterdziestu godzin. Dali mu trochę wody do picia, ale nic poza tym.

– Gdzie jest dziecko, Sánchez? – powtórzył Peterson.

– Puście mnie i Marię, to wam pokażę – odparł mężczyzna po raz setny. Gary poczuł, że zwymiotuje, jeśli jeszcze raz usłyszy tę odpowiedź.

Do niczego to nie prowadziło, a tymczasem Oliver był gdzieś tam sam, pewnie się bał. Przecież to jeszcze niemowlę, na litość boską. Całkiem bezradne, bez reszty uzależnione od otoczenia.

Peterson wstał, krzesło zazgrzytało, przesuwał się po podłodze. Wyszedł do Gary'ego. Gary potarł dłonią spocone czoło.

– Dłużej tego nie zniosę. Dlaczego ten łajdak nie chce mówić? Nawet kiedy wcisnąłem mu cholerną lufę w twarz, nic nie powiedział.

– Jest twardy, to mu trzeba przyznać – odparł Peterson. – Ale jeszcze nie spotkałem kryminalisty, którego nie udałoby mi się złamać. Pęknie. Spójrz mu w oczy, jest już blisko, poczekaj i zobaczysz. Daj mu czas.

Gary parsknął ponurym śmiechem.

– Nie mam czasu. To jedyne, czego nie mogę mu dać.

Peterson pokiwał głową, wbił wzrok w swoje buty.

– Chyba mam pomysł. Wilson mi go podsunęła, to może zadziałać.

– Na tym etapie zgodzę się na wszystko, przecież wiesz. Co to za pomysł?

– Żona – oświadczył Peterson. – Przeprowadzimy ją do pokoju przesłuchań. Może ona nakłoni go do mówienia.

## Rozdział 71

– Możesz opisać mężczyznę, który cię porwał?

Carina spojrzała na dwoje detektywów, którzy weszli do jej pokoju. Przekazała im wszystko, co zapamiętała z nocy, kiedy została porwana, opowiedziała też, co przeżyła w pomieszczeniu ukrytym pod ziemią. Kiedy mówiła, z jej oczu płynęły łzy, choć próbowała je powstrzymać. Nadal czuła zawroty głowy, nie umiała wypocząć. Wszystko wydawało się jej niemal surrealistyczne.

Lekarka, drobna blondynka, powiedziała jej, że miała szczęście i że operacja, która uratowała jej życie, trwała prawie dwanaście godzin. Dodała też, że Carina jest skrajnie niedożywiona i ma bardzo złe wyniki badań. Co więcej, znaleźli ślady pigułki gwałtu w jej krwi, co mogło wpływać na jej pamięć. A teraz detektywka, drobny pizyaty rudzielec z włosami spiętymi w kucyk, wypytywała ją o szczegóły na temat mężczyzny, który ją porwał i uwięził. Trudno jej było go sobie nawet wyobrazić.

– Był... B-był...

– Nie spiesz się – powiedziała ruda ze współczuciem w głosie. – Skup się na szczegółach.

– Miał na twarzy maskę, kiedy wchodził do pomieszczenia, w którym nas przetrzymywał... Jednorazową maseczkę. Pamiętam jego oczy, były szare. Może to przez to światło, a raczej brak światła w tej piwnicy, ale wydawały się szare. Może były bardziej niebieskie.

– A włosy? – zapytał detektyw. Był całkiem przystojny, chyba lubił surfować, sądząc po jaśniejszych pasemkach w brązowej czuprynie.

– Chciałabym powiedzieć, że blond, ale nie jestem całkiem pewna. Może były jasnobrązowe.

Detektywka pokazała jej portret pamięciowy.

– To on?

Carina spojrzała i pokiwała głową.

– Możliwe.

Detektywka pokazała jej ziarniste zdjęcie z monitoringu.

– Czy to ten sam człowiek?

Carina pokiwała głową. Jak przez mgłę pamiętała, że biegła przez parking, serce waliło jej w piersi, napędzał ją strach, dawał jej niemal nadludzką siłę. Nie mogła uwierzyć, że wydostała się z tego bunkra, że naprawdę uciekła.

Detektywka pokazała jej jeszcze inne zdjęcie.

– A ten mężczyzna. Poznajesz go?

Carina spojrzała na fotografię.

– Chyba tak. To... to tata Leanne, prawda? Leanne mieszka niedaleko mnie.

– To ten mężczyzna cię porwał?

Carina raz jeszcze spojrzała na zdjęcie i pokręciła głową.

– Nie.

Policjanci wymienili spojrzenia. Znow zwróciła się do niej ta kobieta, przysunęła się razem ze zdjęciem.

– Przyjrzyj się uważnie, Carino. Jesteś pewna, że to nie jest ten sam człowiek?

Carina znow spojrzała na tatę Leanne, po czym kiwnęła głową.

– Jestem pewna. Ta bródka jest sztuczna. Widziałam, jak doklejał ją w samochodzie, kiedy sądził, że jestem nieprzytomna. Myślał, że mnie uspił lekami, ale strzykawka osunęła się, kiedy robił mi zastrzyk, a zawartość wylała się do mojej sukienki. Poczulałam to, ale nic po sobie nie pokazałam. Najpierw narkotyk zadziałał, ale szybko przestał działać, więc tylko leżałam, kiedy mnie rozbierał i niósł do samochodu. Potem zaczęłam, aż on wysiądzie. Ale widziałam, jak nakłada klej na twarz, a potem tę bródkę.

– Jesteś tego całkowicie pewna? – zapytał mężczyzna. – Miał na twarzy maskę, ilekroć go widziałas.

– Jestem pewna. To nie jest ten sam człowiek. Poznałabym go. Bawiłam się z Leanne, kiedy byliśmy młodsze, zanim nasz kontakt się rozluźnił, i bardzo dobrze znam jej tatę. Poznałabym go po oczach. To nie był on.

## Rozdział 72

– Czyli nadal jest na wolności. – Spojrzałam na Matta, czując przypływ adrenaliny. Zabiliśmy nie tego człowieka. Matt powiedziałaby, że wcale go nie zabiliśmy, że to on strzelał do policjantów, więc wiedział, jak to się może skończyć, ale skutek był taki, że mężczyzna, ojciec, nie żył i to nie on był sprawcą.

To było nie w porządku.

Pochyliłam się i szepnęłam do Matta:

– Musimy pilnować jej pokoju przez całą dobę. On po nią wróci.

– Zajmę się tym – oświadczył, po czym wyszedł.

Znów odwróciłam się do Cariny, nagle zaczęłam się martwić o jej bezpieczeństwo. Ten człowiek znał szpital, a my nie wiedzieliśmy nawet, jak się nazywa.

– Czy mężczyzna, który cię porwał, wydawał ci się znajomy? – zapytałam.

Carina zamknęła oczy i pokiwała głową.

– Tak? – Wstąpiła we mnie nadzieja.

– To kolega taty. Nie bardzo bliski, dopiero niedawno tu zamieszkał.

– Okej, to może nas do czegoś doprowadzić. A skąd zna go twój tata?

– To... to... – Z oczu Cariny polały się łzy. – Mieszka na końcu ulicy. Trzymał nas u siebie w domu, w podziemnym bunkrze wykopanym na podwórku.

Z trudem oddychałam.

– To ktoś z sąsiedztwa? Przez cały ten czas byliście tak blisko?

Pokiwała głową i przygryzła wargę.

– Wiem, bo pomagaliśmy mu budować ten bunkier.

Co?

– Słucham? Chyba nie rozumiem?

Łzy płynęły, ale było widać, że dziewczyna dzielnie próbuje się skupić i nie załamać. Wiedziała równie dobrze jak ja, jakie to ważne, żeby powiedziała nam wszystko. Nawet jeśli oznaczało to, że zmusza się do mówienia.

– Przepraszam, jeśli to nie brzmi logicznie. Trzeba było wam to powiedzieć, kiedy tylko przyszłście, ale byłam taka... Jakoś nie mogę się skupić.

– Lekarz ostrzegął, że może tak być – wtrąciła Jane Martin, matka Cariny. Siedziała obok łóżka, trzymała córkę za rękę. – Została otumaniona narkotykami, to może mieć wpływ na jej pamięć.

Pokiwałam głową.

– Dobrze, Carino. Czyli ten człowiek mieszka w okolicy, a ty pomagałaś mu budować bunkier? Czy możesz to wyjaśnić?

– Jego dom jest położony z tyłu działki, osłonięty kokkolobą i drzewami, więc nie na widoku. Pewnego dnia kilka miesięcy temu zapłacił wszystkim dzieciakom z okolicy, żeby przyszły i pomogły mu przekopać podwórko. Powiedział, że chce sobie wykopać basen, a my mu uwierzyliśmy. Dopiero kiedy wylądowałam w tej przeklętej norze, zrozumiałam, że pomogłam kopać własny grób.

Jane Martin przycisnęła rękę do ust, widać było, że zaraz się rozpłacze. Mocno uściśnęła dłoń córki.

– Może na razie wystarczy – powiedziała. – Carina jest zmęczona.

– Nie, mam – zaprotestowała Carina ze szlochem. – Chcę, żeby go złapali, nie rozumiesz? Chcę, żeby trafił do więzienia tak, jak on mnie uwięził. I chcę, żeby znaleźli Tarę, zanim będzie za późno. Kiedy mnie stamtąd wynosił, ona nadal tam była. W holu pod wykładziną jest ukryty właz. Trzeba odsunąć półkę na książki, wtedy go zobaczycie. Proszę, pospieszcie się. Tara nie czuła się najlepiej, kiedy mnie wynosił. Proszę, ratujcie ją, zanim będzie za późno.



## Rozdział 73

Nie było czasu do stracenia. Nie mogliśmy czekać na biuro szeryfa i wsparcie z łądu. Liczyła się każda minuta, więc postanowiliśmy działać sami. Matt podjechał radiowozem pod dom przy Country Club Road i zaparkował na trawniku. Razem z nami przyjechały dwa inne radiowozy na rozkaz komendantki Annie, z którą rozmawiałam przez telefon, by przekazać jej, czego dowiedzieliśmy się od Cariny.

Założyliśmy z Mattem kamizelki kuloodporne i sięgnęliśmy po broń.

– Szukamy dziewczyny, lat szesnaście, jasnobrązowe włosy do ramion i zielone oczy – przekazałam sierżantowi Masonowi, kiedy do nas podszedł z pozostałymi funkcjonariuszami. Znałam Masona krótko, ale Matt powiedział, że warto go mieć w zespole.

– Zrozumiano. – Mason kiwnął głową.

– Podejrzany może być w domu, więc uważajcie – dodałam. – Jest wyjątkowo niebezpieczny.

Kiedy spojrzałam Masonowi w oczy, poczułam nic porozumienia. Ważne, by w takich sytuacjach wszyscy działali zgodnie.

Odbezpieczyłam broń i pokiwałam głową.

To Matt zapukał do drzwi.

– Policja! Otwierać albo wyważymy drzwi.

Nie było odpowiedzi. Tak jak się spodziewaliśmy.

Znów skinęłam głową, a Matt chwycił za klamkę. Zamknięte. Tego też można się było spodziewać.

Dałam mu sygnał, by razem ze mną obszedł dom. Furtka na podwórko nie była zamknięta, więc przeszliśmy przez nią i wspięliśmy się na werandę. Spojrzałam na trawę, zastanawiając się, czy to pod nią znajduje się bunkier, i wzdrygnęłam się na samą myśl.

Matt wyszeptał, że jest otwarte, po czym chwycił za futrynę przesuwanych drzwi. Skinęłam głową i razem wpadliśmy do salonu, mierząc z broni. Serce waliło mi w piersi.

Przesuwałam się powoli wzdłuż ściany. Pokój był skromnie umeblowany, przed starym telewizorem stała kanapa i tyle. Dywan był wytarty i poznaczony śladami mebli poprzedniego właściciela.

Przeszłam do kuchni.

Była pusta. Całkiem pusta. Tylko wielka torba psiego żarcia na blacie. Nic więcej.

Korytarzem przeszłam do pierwszej sypialni. Pusta. Druga też pusta, nawet bez wykładziny na podłodze. W trzeciej sypialni stało łóżko. Z rury pod sufitem zwisały łańcuchy. Na łóżku była krew.

Czyja? Molly? Cariny? Avy? Czy Tary?

– Czysto – powiedziałam.

Wróciłam na korytarz, gdzie był już Matt. Wpatrywał się w to, co ja też od razu zauważyłam... Półkę na książki na środku korytarza. Wyglądała dziwnacznie, całkiem nie na miejscu. Jedyna półka na książki w całym domu.

Matt chwycił górę, a ja pociągnęłam za dół i przesunęliśmy ją. Wykładzina pod spodem nie była przymocowana, tak jak opowiadała Carina. Kiedy ją odsunęliśmy, zobaczyliśmy betonową płytę. Stanął za nami sierżant Mason. Był postawnym mężczyzną.

– Pomogę wam – zadeklarował.

Pobiegł po łom, którym podważył płytę i unióś ją, aby przesunąć na bok.

Wbiłam wzrok w czarną dziurę, która kryła się pod płytą, serce mi pękało na myśl o tych biednych dziewczynach, które były tam więzione przez tak długi czas, podczas gdy szukało ich całe miasto.

A one były w domu sąsiada.

W zasadzie na widoku.

## Rozdział 74

Oświetlając sobie drogę latarkami, przeszliśmy wąskim tunelem do metalowych drzwi z zasuwami. Łzy cisnęły mi się do oczu, kiedy je otworzyłam i weszłam do pomieszczenia rozmiarów szafy z trzema materacami na podłodze. Na jednym z nich leżała dziewczyna. Skuliła się w kłębek na boku.

Tara.

Weszłam do środka, gdzie od razu zderzyłam się z chmurą tak cuchnącego powietrza, że dostałam mdłości. Przycisnęłam rękaw do ust i uklękłam na podłodze. W pomieszczeniu roiło się od much, przestraszyłam się, że dziewczyna umarła. Położyłam dłoń na jej ramieniu i pociągnęłam delikatnie, żeby przewrócić ją na plecy. Wydałam cichy okrzyk przerażenia i na chwilę odwróciłam głowę. Wargi miała sine i popękane, oczy zapadnięte, skórę tak suchą, że wydawała się cienka jak papier.

– Żyje – powiedziałam, kiedy przyłożyłam palec do jej szyi i wyczułam słaby puls – ale jest nieprzytomna.

Matt stanął obok mnie.

– Myślisz, że o niej zapomniał?

Rozejrzałam się wokół. Obok drzwi stały trzy wiadra. Dwa były puste, ostatnie było pełne starych ludzkich odchodów, latały nad nimi muchy. Jak muchy znalazły drogę do pomieszczenia bez okien i o tak grubych drzwiach, które rzadko były otwierane?

– Trudno powiedzieć – odparłam. – Nie ma świeżej wody ani jedzenia.

– Musimy natychmiast przewieźć ją do szpitala. – Matt wstał.

Pociągnęłam nosem, patrząc na biedną dziewczynę, która ledwo żyła. Wzięłam ją na ręce i podniosłam bez żadnego wysiłku. Nie ważyła więcej niż trzydzieści pięć, czterdzieści kilogramów. Kiedy na nią spojrzałam, zauważyłam na jej brzuchu wielką ranę, na której niedawno założono szwy, i nagle coś sobie przypomniałam. Jakbym już kiedyś to przeżyła.

Jakbym już była w takiej sytuacji.

– Matt. Zaczekaj.

Odwrócił się i zaświecił mi latarką w twarz.

– Co się stało? Evo Rae? Co się dzieje?

Uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

– Nie wiem. Mam wrażenie... jakby to już było.

Zmarszczył czoło.

– W jakim sensie?

– Pracowałam nad taką sprawą. Cztery ciała znalezione w piwnicy w Chicago. Nielegalni imigranci. FBI zostało oddelegowane do pomocy, ale kiedy wyciągaliśmy zwłoki...

Znieruchomiałam i znów spojrzałam na Matta, strach sparaliżował każdą komórkę w moim ciele.

– Musimy się stąd wydostać. Natychmiast!

– Ale...

– Matt, uciekaj stąd.

– Nie zostawię cię, jeśli o to ci chodzi.

– Matt, jeśli mam rację, musisz się ratować.

– Ratować siebie? Co masz na myśli? Wyjaśnij mi to.

Przełknęłam ślinę, czując pot, który spływał mi po czole.

– Jest w niej ukryta bomba. Jeśli mam rację, Tara ma bombę w brzuchu. Bomby były w tych ciałach w Chicago. We wszystkich czterech umieszczono bomby.

## Rozdział 75

Trzymałam Tarę w ramionach, płacząc bezradnie.

– Nie wiem, co robić, Matt. Nie mogę jej tutaj tak po prostu zostawić. Nie mogę, nie zgadzam się!

– Musisz, Evo Rae. Musisz. Jeśli eksploduje, wszystkich nas zabierze ze sobą. Musisz ją tu zostawić, przyślemy brygadę antyterrorystyczną. Musimy stąd uciekać. Natychmiast!

– Przyjadą za późno. On chce ją zdetonować tak, żebyśmy byli blisko, jak wtedy. Straciliśmy wtedy piętnaście osób, Matt. Mój partner i ja byliśmy na podwórzu, kiedy to się stało. Bomby wybuchły równocześnie, od czego zawalił się budynek. Wszyscy zginęli. Wszyscy, co do jednego!

– Nie zdołasz jej uratować, Evo Rae. Możesz ocalić siebie, ale jej nie zdołasz, jeśli bomba i tak wybuchnie.

Wpatrywałam się w szwy na brzuchu Tary.

– To czyjaś córka, Matt. Jej matka czeka, by wróciła do domu. Muszę ją uratować. Po prostu muszę!

– Nie możesz, nie rozumiesz tego?

Tuliłam dziewczynę do siebie, szlochałam bezradnie, po czym podjęłam decyzję. Miałam ją odłożyć na materac, ale zamiast tego pobiegłam z nią do drzwi.

– Evo Rae!

Nie słuchałam. Przeniosłam dziewczynę przez metalowe drzwi, zanosząc się płaczem, a Matt biegł za mną.

– Uwaga! – krzyknęłam u wjazdu, wspierałam się po schodach, tuliłam Tarę mocno, trzęsąc się panicznie ze strachu.

Proszę, tylko nie wybuchaj. Nie wybuchaj teraz. Nie teraz.

Postawiłam stopę na ostatnim stopniu, słyszałam za plecami ciężki oddech Matta. Sierżant Mason wyciągnął ręce, aby mi pomóc, wziąć ode mnie dziewczynę, ale krzyknęłam na niego:

– Z drogi!

Posłuchał i odsunął się, a ja dotarłam do drzwi wejściowych i wybiegłam na zewnątrz, ściskając dziewczynę w ramionach. Krzyczałam panicznie ze strachu, żeby ludzie zesli mi z drogi. Wypadłam na podwórko, już miałam położyć ją na trawie, kiedy nagle usłyszałam dźwięk dobiegający z jej brzucha.

W tej samej chwili zrozumiałam, że jest za późno.

## Rozdział 76

Obudził mnie cudowny dźwięk kłótni moich dzieci. Zazwyczaj ich kłótnie nie wywoływały uśmiechu na mojej twarzy, ale tym razem było inaczej.

- Jesteś taki głupi, Alex.
- Ty jesteś głupia.
- Przestań po mnie powtarzać.
- Przestań po mnie powtarzać.
- Babciu, Alex znowu mnie denerwuje.

Zamrugałam, by się upewnić, że dobrze widzę. Christine i Alex stali obok mojego łóżka, toczyli zajadłą dyskusję.

– Mama chyba się obudziła – usłyszałam głos Olivii. Podeszła do mnie i zobaczyłam jej śliczną buzię. – Mamo? Nie śpisz? Mamo?

Uśmiechnęłam się, ale zabolalo, więc przestałam.

– Gdzie jestem?

Dzieci mnie otoczyły, wpatrywały się we mnie. Stała za nimi moja matka.

– Och, dzięki Bogu, Evo Rae. Tak się martwiliśmy. Lekarz powiedział, że się obudzisz, ale trwało to całą wieczność.

Naprawdę winiła mnie za to, że za długo byłam nieprzytomna?

– Tak się cieszę, że już nie śpisz, mamo – powiedział Alex.

– Ja też – dodała Christina, przepychając się z bratem o to, kto stanie bliżej. Alex przecisnął się przed nią, więc go odepchnęła. Olivia przewróciła oczami.

– Nie moglibyście przestać przynajmniej na chwilę, skoro mama się obudziła? Prawie umarła. Jezu.

– Gdzie jest Matt? – Powoli przypominałam sobie, co się stało. Z każdą chwilą rosło moje przerażenie. – Dlaczego go tutaj nie ma?

Mama podeszła bliżej. Oczy miała smutne, zanim przemówiła, przez moje myśli przebiegła setka scenariuszy i w każdym z nich Matt nie żył.

– Mamo?

– Spokojnie – powiedziała, kiedy próbowałam się podnieść. – Nie denerwuj się. Chryste, przeżyłaś wybuch bomby.

– Gdzie jest Matt? Proszę, powiedz mi.

– Nic mu nie jest. Poszedł po kawę. Siedział tu przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, kiedy byłaś nieprzytomna.

– I oczywiście musiałaś się obudzić, kiedy tylko opuściłem posterunek, by wyskoczyć po kawę.

Kiedy jego łagodny głos przepłynął przez pokój, znów się odprężyłam. Podał mamie kubek, z drugiego sam upił łyk i usiadł na krawędzi łóżka. Christine i Alex znów zaczęli się kłócić, więc mama powiedziała, że zabierze ich do automatu, by mogli kupić coś ze swojego ulubionego śmieciowego jedzenia. Dzieciaki zapomniały o sprzeczce, wydały okrzyk radości i poszły za nią.

Matt uśmiechnął się, wziął mnie za rękę i ją pocałował.

– Kurczę, ale się cieszę, że znów widzę twoje oczy. Jak się czujesz?

– Wzrok mam trochę zamglony i dzwoni mi w uszach. Nic mnie nie boli, więc zakładam, że jestem teraz na środkach przeciwbólowych, i to mocnych, mam rację?

Pokiwał głową.

– Lekarz powiedział, że słuch i wzrok mogą ci przez jakiś czas dolegać, ale to przejściowe. Masz też wstrząśnienie mózgu i oparzenia na nogach i brzuchu. Z powodu siły wybuchu, która zadziałała na twoje ciało, możesz odczuwać bóle klatki piersiowej, mogło dojść do uszkodzenia płuc i ośrodkowego układu nerwowego, ale jeszcze za wcześnie, by to stwierdzić.

Uśmiechnęłam się, po czym znów spoważniałam.

– Co się stało, Matt?

– Wybuchła. Bomba wybuchła w jej brzuchu. Pomyślnie to, że bomba była zaszyta w jej ciele, trochę osłabiło siłę wybuchu, ale zostałaś poważnie ranna. Na szczęście rany okazały się powierzchowne. Był to improwizowany ładunek wybuchowy, o niskiej sile rażenia. Byłoby jednak o wiele gorzej, gdyby do wybuchu doszło w małym bunkrze, wtedy zapewne oboje byśmy zginęli. Byłem tuż za tobą, kiedy to się stało, i... widziałem, jak wyrzuciło cię w powietrze. Wszędzie latała krew i strzępy, oszczędzę ci szczegółów, ale na szczęście były to głównie jej szczątki.

– Czyli... zginęła?

Skinął głową. Posłał mi ciepły uśmiech, a ja poczułam, że moje oczy znów napełniają się łzami. Nie zdołałam ich powstrzymać, wkrótce płynęły po policzkach takimi strumieniami, że zaczęłam zachłystywać się powietrzem.

To było zbyt okrutne.



Matt uściśnął moją rękę, sam miał łzy na końcu nosa.

– Zrobiłaś, co mogłaś. Wiem, że chciałaś ją uratować, oboje chcieliśmy, ale okazało się to niemożliwe. Musisz to zrozumieć, Evo Rae. Nie mogłaś nic zrobić. Ona i tak by umarła. Rozmawiałem z lekarzem, nie przeżyłaby, nawet gdyby bomba nie wybuchła.

– Miałam ją, Matt. Trzymałam ją w ramionach. Wydostaliśmy się na zewnątrz. Byliśmy tak blisko.

– Nic się nie dało zrobić – powtórzył i delikatnie pogłaskał mnie po włosach. – Nic.

– To mnie przerasta.

Westchnął.

– Wiem, wiem.

– Czy jesteśmy przynajmniej coraz bliżej odnalezienia tego faceta? – zapytałam, walcząc z nowymi łzami. Czułam się coraz bardziej zmęczona, ale nie mogłam zasnąć przez wzbierający we mnie gniew. Nienawidziłam tego człowieka. Naprawdę go nienawidziłam. Chciałam, żeby umarł za to, co zrobił. Chciałam, żeby cierpiał, tak jak ja teraz cierpiałam.

– Tak się składa, że owszem. Dom jest własnością Anthony’ego Piatkowskiego. Nie zdołaliśmy go namierzyć, uważamy, że się ukrywa. Ale ściągamy jego prawo jazdy z wydziału komunikacji, prześlemy zdjęcie do prasy, kiedy tylko będziemy je mieć. Znaleźliśmy materiały wybuchowe w garażu, zakładamy więc, że to on skonstruował bomby.

– Piatkowski? Wydaje mi się, że znam to nazwisko.

– Jest tutaj nowy. Dom kupił pięć miesięcy temu. Jest byłym wojskowym, wyobraź sobie. Dwie tury w Camp Marmal w Afganistanie. Zaciągnął się do marynarki tuż po ukończeniu liceum i został saperem. Był jednym z najbardziej utalentowanych rekrutów, jakich mieli, tak usłyszeliśmy w bazie Eglin Air Force, w której mieści się szkoła saperska marynarki. Podobno jego umiejętności inżynierskie były niezrównane.

– Saper, tak? Czyli był szkolony do tego, by w bezpieczny sposób rozbrajać ładunki wybuchowe, improwizowane bomby i broń masowego rażenia. To ma sens. Wie wszystko o materiałach wybuchowych. Ale to nazwisko. To nie jest przypadkowe nazwisko.

– Coś kojarzysz?

– Wydawało mi się, że tak, ale wyleciało mi z głowy. Nie mogę się skupić. Jestem zbyt zmęczona i mam w sobie zbyt dużo leków.

Zamknęłam oczy, myśląc o biednej matce Tary, o tym, co teraz przeżywała. Kiedy wróciły dzieciaki, zdołałam powstrzymać łzy.

– Właśnie, że tak – mówiła Olivia do Christine.

– Właśnie, że nie – odparła Christine.

Trzymały w dłoniach batoniki z automatu. Alex już swój otworzył i wysmarował sobie czekoladą całe palce i policzki. Olivia wybrała batonik muesli.

– Prawda, że batonik muesli jest zdrowszy niż czekoladowy? – zwróciła się do mnie. – Christine mówi, że są takie same.

Byłam taka zmęczona, zdobyłam się tylko na słaby uśmiech. Nie obchodziło mnie, że ciągle się kłóczę. To były moje dzieci i wszystkie żyły. Tylko to było ważne.

– Nieprawda. W batoniku muesli jest tyle samo cukru, ile w zwykłym. Sama zobacz. Powiedz jej, mam – wtrąciła Christine.

– Nie mam pojęcia. Dlaczego to teraz takie ważne? – zapytałam, walcząc ze snem. Chciałam pobyc z moimi skarbami nieco dłużej.

– Olivia chce schudnąć, żeby zostać modelką. – Christine zaakcentowała ostatnie słowo z emfazą.

– Okej. – Powieki mi opadały.

– Ale, ma-a-mo, przecież jest za niska. Powiedz jej, że jest za niska. Trzeba mieć przynajmniej metr siedemdziesiąt pięć wzrostu.

– Nieprawda – zaprotestowała Olivia. – Uch, dlaczego ciągle to powtarzasz? Co cię to w ogóle obchodzi, ty małpo?

Już nie słuchałam, odpływałam przy akompaniamencie słodkich głosów ukochanej rodzinki do krainy snów.

### *Wcześniej*

– Co ona tu robi?

Sánchez spojrział na swoją żonę Marię. Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie, kiedy z Petersonem weszła do pokoju przesłuchań.

– Po coście ją tu przyprowadzili?

María usiadła i położyła ręce na metalowym blacie. Kajdanki Sáncheza za-brzęczały na stole, do którego je przypięto.

– Skarbie, kochanie. – María przechyliła głowę i pociągnęła nosem.

Sánchez zeszytniał. Uśmiech na jego twarzy zamarł.

– Co ona tu robi? – powtórzył jeszcze gniewniejszym tonem.

– Diego – powiedziała kobieta. – Spójrz na mnie.

Posłuchał jej.

– Porwałś to dziecko?

Uwolnił ręce z jej uścisku.

– Dlaczego mnie o to pytasz?

María zaszlochała. Otarła oczy rękawem, po czym podjęła wątek.

– Jeśli porwałś to dziecko, musisz im powiedzieć, gdzie ono jest. To niemowlę, które potrzebuje matki. Trzeba je nakarmić, trzeba się nim opiekować przez całą dobę. Jesteś ojcem, przecież to wiesz. Pomyśl, co by było, gdyby zniknęli Miguel albo Juana.

Wpatrywał się w nią, miał rozbiegany wzrok.

– Zabierzcie ją stąd. Nie chcę jej tutaj.

– Proszę cię, Diego. Musisz im powiedzieć, gdzie jest dziecko.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Proszę.

Walnęła pięściami w metalowy blat.

– Zamknij się. Po prostu się zamknij.

– Tam gdzieś jest jego matka, Diego. Matka, której dziecko zaginęło. Jeśli to zrobiłeś, gdybym to ja była tą matką, chciałabym wiedzieć, gdzie jest moje dziecko. Proszę, powiedz im.

To działało. Widzieli, że działa. María, jego żona, przycisnęła go jak nikt inny. Po raz pierwszy poczuł, że znalazł się pod ścianą, po raz pierwszy wydał się zestresowany. Tak właśnie wyglądali, zanim zaczęli się łamać i sypać.

Nozdrza Sáncheza drgały. Był coraz bardziej zdenerwowany. Dobry znak.

– Diego, proszę.

– Wyprowadźcie ją stąd!

Zerwał się na równe nogi, szarpał za łańcuch i warczał gniewnie. María zaczęła płakać, Peterson położył rękę na jej ramieniu. I stało się.

Sánchez w końcu pękł.

– Powiem wam. Powiem wam wszystko. Nawet zaprowadzę was do dziecka.  
Ale wyprowadźcie ją stąd. Nie chcę, żeby to słyszała. Zabierzcie ją stąd!

## Rozdział 77

Późnym popołudniem następnego dnia otworzyłam oczy z głośnym westchnieniem. W pokoju było pusto, wszyscy wyszli, ktoś zaciągnął żaluzję, przez co zrobiło się całkiem ciemno.

– Olivia – wyszeptałam bez tchu.

Leżałam nieruchomo w ciemnościach, wpatrywałam się w sufit, a w mojej głowie trwała gonitwa myśli. Czy coś mi się przyśniło? Skąd się wzięło to uczucie? To przekonanie, że stało się coś bardzo złego?

To przez to, co powiedziała.

Usiadłam, rozmyślając o temacie rozmowy córek podczas ich wizyty. Olivia chciała zostać modelką. Nigdy wcześniej o tym nie wspominała.

Dlaczego teraz?

Sięgnęłam po telefon i wybrałam jej numer.

Nie odebrała.

Z westchnieniem odłożyłam komórkę.

Jest zajęta, pewnie ma trening siatkówki, może umówiła się z koleżankami. To nie musi być nic złego.

A jednak czułam, że coś się stało. Jakby katastrofa czekała za rogiem, bym ją odkryła.

Nie potrafiłam odpuścić. Dręczyło mnie to. Znów sięgnęłam po telefon i zadzwoniłam do Matta. Włączyła się poczta głosowa. Wściekła, odłożyłam telefon i położyłam się z powrotem, by pomyśleć.

Dlaczego właśnie teraz? Skąd ta gadanina o karierze modelki?

Odetchnęłam powoli, powtarzałam sobie, że powinnam się zrelaksować, że i tak nic nie mogę zrobić, a Olivii nic nie grozi. Pewnie przez cały dzień była w szkole, a teraz umówiła się z koleżankami. Całkiem zwyczajny dzień.

Znów chwyciłam za telefon i otworzyłam Mappen, aplikację, której używałam do śledzenia dzieci. Mapa pokazywała, że Olivia jest w Marilyn's, nowej knajpie w centrum, w której podawano mleczne koktajle i burgery. Nic w tym dziwnego. Wszystkie nastolatki z Cocoa Beach się tam spotykały.

Ale dziś jest czwartek. Jutro ma próbne egzaminy, powinna być w domu i się uczyć.

Na tę myśl usiadłam i przewiesiłam nogi przez krawędź łóżka. Wpatrywałam się w mapę jeszcze przez kilka sekund i nagle uświadomiłam sobie, że pinezka w ogóle się nie rusza.

Umówiła się ze znajomymi? Może jedli i uczyli się razem?

Tak, tak musiało być. Olivii zależało na dobrych wynikach w nauce. Nigdy nie przedłożyłaby znajomych nad ważny sprawdzian.

Położyłam głowę na poduszce i się uspokołam. Olivii nic nie groziło. Zamknęłam oczy, próbując zasnąć, ale po piętnastu minutach znów usiadłam, żeby do niej zadzwonić.

Nie odebrała.

Spróbowałam raz jeszcze i w końcu ktoś odezwał się po drugiej stronie.

Och, dzięki Bogu.

– Olivio? Olivio?

– Kto mówi? – rozległ się nieznamy głos.

Poczułam ucisk w sercu.

– Kto mówi? – zapytałam.

– Mam na imię Martha. Znalazłam ten telefon. Pracuję w restauracji, wynosiłam śmieci, kiedy usłyszałam, że dzwoni.

Moje oczy zogromniały ze strachu, serce zaczęło łomotać.

– W śmieciach?

– Tak, w kontenerze za Marylin's. Leżał na wierzchu. To pani telefon?

– To telefon mojej córki. Proszę go przypilnować. Zaraz ktoś po niego pojedzie.

## Rozdział 78

Łysy spojrział na leżącą na łóżku dziewczynę. Była całkiem nieprzytomna, dostała końską dawkę środków nasennych, wiedział, że nie ruszy nawet jednym mięśniem przez kilka kolejnych godzin. I dobrze. Porwanie jej okazało się banalnie proste. To ona się z nim skontaktowała. Nawet nie musiał do niej pisać z konta fotografki, jak do tamtych. Poprosił, by spotkała się z nim po szkole na parkingu przed tą nową restauracją, Marilyn's, i przyniosła sześć zestawów ubrań na sesję zdjęciową. Jedynie po to, by wszystko uwiarygodnić. Kiedy tylko podeszła do niego na parkingu za restauracją i go przytuliła, poprosił, żeby wsiadła do samochodu i dodał, że zawiezie ją do znajomego fotografa, który zrobi zdjęcia. Uwierzyła mu – owszem, była aż tak naiwna – wsiadła, a on wbił strzykawkę w jej udo i wstrzyknął zawartość, zakrywając jej usta dłonią, żeby nie mogła krzyknąć. Chwilę później odpłynęła, a on wziął jej telefon i wyrzucił go do śmieci, bo wiedział, jak łatwo namierzyć takie sprzęty. Potrafił zacierać swoje ślady w sieci.

Był hakerem samoukiem, ale wydatnie pomógł mu w nauce kumpel z Afganistanu. Czekając w bazie długie godziny na zadanie, siedzieli przed komputerem, to tam nauczył się włamywać do wszelkich możliwych systemów i zacierać za sobą ślady. Wierzył, że ta umiejętność przyda mu się później, i miał rację.

Ksywę Łysy otrzymał na cześć grzybków, które lubił jadać, kiedy leżał pod drzewem w bazie. Były to łyśniczki, pomagały mu przetrwać długie godziny oczekiwania na wezwanie do rozbrojenia kolejnego ajdika. Nie każdy nadawał się do tej roboty.

W strefach walk takich jak Afganistan każdy chce się przyjaźnić z saperem. To saperów wzywa się, kiedy zaistnieje zagrożenie wybuchem, a Łysy był ekspertem w eliminowaniu takich niebezpieczeństw.

Część jego kumpli odniosła poważne obrażenia podczas misji. To mu dopiekło. Trudno było nie myśleć, że to mógł być on. To on mógł oberwać na polu walki. W tym zawodzie bezustannie ocierał się o ryzyko. Nie ułatwiło mu to powrotu do normalności.

Od dziecka marzył, że zostanie saperem, bo jego ojciec też nim był. Odkąd wstąpił do marynarki, miał tylko jedno marzenie: by ojciec był z niego dumny.



## Rozdział 79

Matt wciąż nie odbierał, a ja coraz bardziej się denerwowałam. Zadzwoiłam nawet na komendę i zostawiłam wiadomość, by Matt albo Annie oddzwonili do mnie jak najszybciej.

Potem uznałam, że nie mogę tak po prostu beczynnie leżeć w łóżku. Coś złego stało się z moją córką i musiałam działać. Natychmiast.

Wymknęłam się więc z pokoju i wezwałam ubera przed wejście do szpitala. Poprosiłam kierowcę, by zawiózł mnie do domu, pobiegłam do drzwi i weszłam do środka.

– Olivio?

Mama wyszła z kuchni, miała na sobie fartuch, w który wycierała dłonie.

– Eva Rae? Co do licha...

– Mamo, gdzie jest Olivia?

Zrobiła skonsternowaną minę.

– Umówiła się z koleżankami po szkole. Wybierały się do Marylin's, to ten nowy lokal. Powiedziałam jej, że nie powinna jeść tego tłustego jedzenia, które tam serwują, ale...

– Mamo, myślę, że stało się coś strasznego.

– Dla-dlaczego? Przecież odwiozłam ją do szkoły. Nie było jej przez dwa dni, więc uznałam, że byłoby dobrze, gdyby przynajmniej dzisiaj się tam pokazała. Zbliżają się egzaminy i...

– Ktoś wyrzucił jej komórkę do kontenera na śmieci za Marylin's. Zadzwoiłam do niej i odebrała kobieta, która tam pracuje.

– Ale... Przecież... Jesteś pewna, że nie ma jej... To znaczy... Posłuchaj, Evo Rae. Jesteś teraz na silnych lekach, nie myślisz logicznie. Może masz halucynacje. Może to ci się przyśniło?

– Nie, mamo, to nie halucynacje. Wiem, że coś złego spotkało moją córkę. – Wbiegłam po schodach na górę.

Wpadłam do jej pokoju, zawołałam ją, ale pokój był oczywiście pusty. Usiadłam przed komputerem i otworzyłam jej profile w mediach społecznościowych, poczynając od Instagrama, z którego korzystała najczęściej. Kiedy tam

nic nie znalazłam, przejrzałam Snapchata, WhatsAppa, Amino, Twittera, a nawet Facebooka, choć wiedziałam, że rzadko na niego wchodziła.

Nic. Nie znalazłam nic podejrzanego. Żadnego obłeśnego fotografa, żadnych obcych kontaktów.

Skąd wziął się w jej głowie ten pomysł?

Gorączkowo przeglądałam jej maile i wiadomości na Instagramie, kiedy zadzwonił mój telefon. Spojrzałam na wyświetlacz. Jako że zabójca już raz do mnie dzwonił, by mi powiedzieć, gdzie znajdę Avę Morales, biuro szeryfa monitorowało moje połączenia. To pierwsze namierzyli w promieniu piętnastu kilometrów od Cocoa Beach, co niewiele nam dało. Telefon był na kartę. Kiedy znów zobaczyłam nieznaną numer na wyświetlaczu, prawie stanęło mi serce.

A jeśli to on? Jeśli dzwonił, by mi powiedzieć, że ma moją córkę?

Ręka mi się trzęsła, kiedy wciskałam klawisz.

– H-halo?

## Rozdział 80

To był Chad. Z trudem łapałam powietrze, próbując uspokoić biedne szalejące serce.

– Doskonałe wycucie czasu jak zwykle. – Usiadłam na łóżku Olivii.

– Dzwonię nie w porę? Mogę spróbować później. Tak naprawdę chciałem rozmawiać z Olivią, ale nie odbiera. Chciałem zapytać, czy dostała przelew.

Przelew?

– Dałeś jej pieniądze, Chad? Ile?

– Tysiąc dolarów. Na jakąś sesję zdjęciową.

– Sesję zdjęciową? Dałeś jej pieniądze na sesję zdjęciową? Wspominała, kiedy albo gdzie jest ta sesja?

– Nie. Powiedziała tylko, że potrzebuje pieniędzy, że to dla niej bardzo ważne, że to spełnienie jej marzeń. Chcesz mi powiedzieć, że nic na ten temat nie wiesz? Nie wiesz, że mnie poprosiła? Myślałem, że uzgodniła to z tobą, doszedłem do wniosku, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego po naszej ostatniej rozmowie. Sprawiałaś, że naprawdę okropnie się poczułem. Myślałem, że jeśli dam jej te pieniądze, jakoś jej to wszystko wynagrodzę. Zrobiłem przelew dziś rano.

Nie. Nie. Nie!

Potarłam czoło.

– Oczywiście, że tak. Posłuchaj... Olivia...

Przez chwilę rozważałam, czy nie powiedzieć mu, że moim zdaniem Olivia ma kłopoty, ale doszłam do wniosku, że to zły pomysł. Istniała szansa, że naprawdę wyszła z koleżankami, że telefon zostawiła w restauracji, kiedy postanowiły przenieść się w inne miejsce. A może ktoś go ukradł i wyrzucił do kosza, kiedy okazało się, że nie zdoła go odblokować. Gdyby Olivia naprawdę zaginała, powiem mu, kiedy się upewnię.

– Muszę kończyć.

– Zaczekaj, jest coś jeszcze – mruknął.

Oczywiście, zawsze było.

– Co takiego? Trochę się spieszę, Chad, mógłbyś przejść do rzeczy?

– To... Ekhm, już wiem, jak mógłbym spędzać więcej czasu z dziećmi.

– Tak? To świetnie, Chad. – Westchnęłam, zastanawiając się gorączkowo, gdzie może być moja córka. – Jak?

– No cóż, Kimmie odeszła. A raczej, wyrzuciła mnie. Rozstajemy się. Dała mi dwa tygodnie, żebym sobie coś znalazł. Mógłbym poszukać pracy bliżej was. Zastanawiam się nad powrotem do Cocoa Beach, a może nawet... do domu? – Urwał. Pewnie czekał na moją reakcję, ale zabrakło mi słów. Za dużo tego się na mnie zważyło. – Zawsze liczyłaś się tylko ty, Evo Rae – kontynuował. – Niedawno to sobie uświadomiłem. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy, kiedy cię zostawiałem. Jesteśmy rodziną.

To są chyba jakieś żarty!

– Chcesz wrócić do... domu? – zapytałam, bo nie do końca to do mnie dotarło. Wszystko działo się zbyt szybko.

– A co ty na to?

Co ja na to? Co ja na to? Zdradził mnie i zostawił z dziećmi w zasadzie bez słowa. Wiedziałam, że już nigdy nie zdołam mu zaufać. Poza tym byłam głęboko, szaleńczo zakochana w kimś innym i doskonale radziłam sobie bez niego. To ja na to.

Oczywiście mu tego nie powiedziałam. Zamiast tego rzuciłam tylko, zanim się rozłączyłam:

– Tak jak mówiłam, doskonale wycucie czasu, jak zwykle. Nie mam teraz do tego głowy. Muszę kończyć.

## Rozdział 81

– Kto dzwonił?

Mama stała w drzwiach do pokoju Olivii.

Potarłam czoło.

– Chad.

– Czego chciał? Brzmiało to tak, jakby myślał o powrocie do domu? – Weszła do pokoju.

Podniosłam ręce.

– Nie teraz, mam. Nie mam na to czasu. Muszę znaleźć córkę, pamiętasz?

– Nie skreślaj go z powodu tego, co zrobił. Nadal jest ojcem twoich dzieci. Nie powiedziałaś mu nawet, że nie wiesz, gdzie jest Olivia. Dlaczego mu nie powiedziałaś? Ma prawo wiedzieć.

Podniosłam głowę i spojrzałam jej w oczy. Moje miały taki wyraz, że aż się cofnęła.

– Nic mu nie jestem winna. To on zostawił nas. Poza tym nie wiem, na jakiej zasadzie to jest twoja sprawa. Teraz muszę odnaleźć córkę. Zapomnij więc na chwilę o Chadzie, nawet jeśli go kochasz, i zastanów się razem ze mną. Olivia nigdy wcześniej nie wspominała, że chce zostać modelką, skąd więc przyszedł jej do głowy taki pomysł? Rozmawiała z kimś? Sprawdziłam w komputerze, ale nic tam nie ma. Mogła spotkać kogoś w jakiejś restauracji? Albo w szkole?

Mama pokręciła głową.

– N-nie wiem, Evo Rae. Rano zachowywała się całkiem normalnie. Jesteś pewna, że nie poszła gdzieś ze znajomymi i nie zostawiła telefonu w restauracji?

Czy to wszystko działo się tylko w mojej głowie? Przesadzałam? Może to z powodu leków? Zamyśliłam się i znów poczułam to ukłucie w żołądku.

Nie, coś się stało. Po prostu to wiedziałam. Powiedzmy, że to matczyzna intuicja, instynkt policjantki, może jakaś mieszanina tych dwóch czynników. Nieważne. Po prostu wiedziałam.

Podniosłam się z fotela i stanęłam na środku pokoju córki. Spojrzałam na stos czasopism przy łóżku. Były tam wszystkie znane tytuły, „Elle”, „Cosmo”

i „Vogue”. Otworzyłam pierwszy z brzegu i zobaczyłam chude modelki w dziwnych ubraniach, które według mnie nie nadawały się do noszenia.

Może Olivia interesowała się tematem dłużej, niż mi się wydawało?

– Potrzebna mi lista numerów jej najlepszych koleżanek. Trzymam ją w kuchni. Zadzwoń do wszystkich po kolei.

Mama westchnęła, kiedy ją minęłam, po czym zeszła za mną na dół.

– Pomogę ci.

Znalazłam listę w szufladzie. Podniosłam wzrok na tablicę, którą powiesiłam, aby jakoś uporządkować nasze życie. Alex miał tego dnia wycieczkę dla uzdolnionych dzieciaków do Centrum Kosmicznego Kennedy’ego, więc wracał późno, Christine była na próbie orkiestry. Niedawno zaczęła grać na kontrabasie i chodziła na próby dwa razy w tygodniu. Ucieszyłam się, że jeszcze ich nie ma. Nie chciałam, by wiedzieli, co się dzieje, by martwili się o starszą siostrę. Mieli dość zmartwień z powodu mojej hospitalizacji i wszystkiego, co działo się wokół nas przez ostatnie dni.

– Ja zadzwonię do tej pierwszej – oświadczyła mama. – Jak ma na imię? Vivian?

Przytaknęłam. Vivian była najlepszą koleżanką Olivii, odkąd się tu przeprowadziliśmy. Moja córka nie nawiązała jeszcze prawdziwie bliskich przyjaźni, ale w drużynie siatkarskiej poznała dwie dziewczyny, z którymi lubiła spędzać czas po szkole. Vivian darzyła największą sympatią.

– Ja zadzwonię do Shelly – odparłam.

Kiedy tylko to powiedziałam, zauważyłam coś na podłodze przy drzwiach wejściowych. Podeszłam, by to podnieść, przysunęłam przedmiot do światła i nagle go rozpoznałam.

– Co to jest? – zapytałam.

Mama zmrużyła powieki, żeby lepiej widzieć.

– Pokaż. – Wzięła ode mnie błyskotkę.

– To nie należy do żadnego mieszkańca tego domu. Ktoś tu był, mamo. Kiedy leżałam w szpitalu. Kto? Kto tu był, mamo?

## Rozdział 82

Brama była otwarta, kiedy przyjechałam. Na podjeździe stało mnóstwo samochodów, wielkich limuzyn, tesli i maserati. Młody mężczyzna w garniturze pytał, czy chcę skorzystać z odstawienia samochodu na parking, więc wysiadłam i pozwoliłam mu zaparkować samochód w garażu pod domem.

Był piątkowy wieczór, a tutaj najwyraźniej trwała impreza.

Ktoś otworzył drzwi parze idącej przede mną. Kobieta miała na sobie długą niebieską błyszczącą suknię. Ja byłam w szortach i klapkach. Udało mi się jednak dostać do środka, stanęłam w wielkim holu, w którym tłoczyli się ludzie. Rozpoznałam dwoje miejscowych polityków, kilka hollywoodzkich gwiazdek, znanego rapera, którego kojarzyłam tylko dzięki dzieciom, i chyba zauważyłam Toma Hanksa przy oknie balkonowym wiodącym na podwórko, za którym rozciągał się ocean. Ale mogłam się mylić. Nigdy nie miałam głowy do sław i rozpoznawania ich, co bardzo irytowało moje dzieci.

Wszyscy trzymali w rękach kieliszki szampana, był też kawior i kanapki z homarem. Uświadomiłam sobie, że przez cały dzień nie jadłam. Nie miałam nic w ustach od papkowatego szpitalnego śniadania, na które składały się sok ananasowy, pomarańcza i coś, czego nie dało się zidentyfikować, a co chyba miało być omletem. Zjadłam tylko odrobinę i teraz głośno burczało mi w brzuchu.

Nie miałam jednak czasu, żeby coś z tym zrobić.

Zauważyłam Sydney... a raczej Kelly Stone. Stała pomiędzy dwoma elegancko ubranymi mężczyznami, w palcach trzymała kieliszek szampana. Kiedy nasze oczy się spotkały, przeprosiła i od razu do mnie podeszła.

– Evo Rae? – Zaczęła się nerwowo rozglądać. – Myślałam, że leżysz w szpitalu.

– Daruj sobie. Gdzie ona jest?

Dziwnie na mnie spojrzała.

– O czym ty mówisz? Wiesz co, to nie najlepsza chwila. Wydaję małe przyjęcie. Oczywiście możesz zostać, ale...

Uniosłam do jej oczu bransoletkę.

– Znalazłam to w swoim domu. Możesz to wyjaśnić?

– N-nie jestem pewna, czy dobrze cię rozumiem, Evo Rae.

– Przestań chrzącić, Sydney.

– Może przejdziemy do pokoju obok – zaproponowała, rozglądając się nerwowo. Minęła nas jakaś kobieta. Moja siostra uśmiechnęła się do niej uprzejmie, prowadząc mnie ku drzwiom do przestronnej biblioteki. Na ścianach od podłogi do sufitu stały książki.

Sydney zamknęła za nami drzwi.

– Proszę, nie nazywaj mnie tak – powiedziała, odwracając się do mnie twarzą. – To nie jest moje imię.

– Dobra, Mallory Stevens, Kelly Stone czy jak ci tam. Gdzie jest moja córka? Wiem, że byłaś u mnie w domu i z nią rozmawiałaś. Moja mama mi powiedziała.

Siostra uśmiechnęła się do mnie cierpko.

– Nasza mama, jeśli dobrze pamiętam. I tak, to prawda. Kiedy usłyszałam w wiadomościach, co ci się stało, przyjechałam do twojego domu. Żeby wyciągnąć rękę na zgodę. Rozmawiałam z naszą matką. Uświadomiłam sobie, że jestem na nią wściekła, ponieważ przez całe życie słyszałam, że mnie nie chciała. To dlatego powiedziałam ci, że nie chcę cię więcej widzieć. Ale dni mijały... Potem zostałaś ranna i, cóż, zrozumiałam, że ryzykuję, że znów cię stracę, i że byłam głupia. Jesteście moją rodziną i jeśli ty wyciągnęłaś rękę do mnie, powinnam przynajmniej spróbować. Dlatego do ciebie pojechałam. Odnaleźć rodzinę, która według mojego taty, naszego taty, mnie nie chciała. Chciałam odnaleźć swoje korzenie, ale zrezygnowałam, przekonana, że gdybyś chciała mnie znaleźć, tobyś mnie szukała. Jednak mama w końcu wszystko mi powiedziała. Powiedziała mi, że zostałam uprowadzona, że nikt nie wiedział, gdzie jestem, że wszyscy myśleliście, że nie żyję. Nie miałam pojęcia. Mój tata, cóż, nasz tata, powiedział, że nas wyrzuciła, że nie chciała nas nigdy więcej widzieć i że to dlatego przeprowadziliśmy się tak daleko i nie mieliśmy żadnego kontaktu z nią... ani z tobą. Przez te wszystkie lata myślałam, że nasza matka wolała ciebie ode mnie, i znenawidziłam cię za to. Kiedy słuchałam jej wersji, znalazłam w sobie siłę, by wybaczyć. Ale to długa droga. Zaraz. O to jesteś zła? Że chciałam porozmawiać z mamą? Że chciałam was poznać?

Pokręciłam głową, łzy napłynęły mi do oczu.

– Nie, oczywiście, że nie. Ja też tego chcę, zapewniam cię. Chodzi o moją córkę Olivię. Nie wróciła dzisiaj do domu po szkole i... cóż...



Sydney zrobiła zaskoczoną, a potem rozgniewaną minę.

– Myślałaś, że ją uprowadziłam? Ja, osoba, która niedawno dowiedziała się, że sama padła ofiarą uprowadzenia?

– Nie wiem, co myślałam. Może miałam nadzieję, że jest tutaj, a nie w rękach jakiegoś psychola. Byłaś w moim domu, a ja jestem zdesperowana. Pomyslałam, że może postanowiła cię odwiedzić. – Odwróciłam się i zobaczyłam skórzany fotel, na który się osunęłam w poczuciu beznadziei. Obdzwoniłyśmy wszystkie koleżanki Olivii, nikt jej nie widział od zakończenia lekcji. Nie powiedziała nikomu, dokąd idzie ani z kim się umówiła. Zadzwoiłam do restauracji, ale tam też jej nie widzieli. Byłam przekonana, że ma to coś wspólnego z moją siostrą i jej odwiedzinami w moim domu dwa dni temu.

– Żałuję, że nie mogę ci pomóc, Evo Rae. Naprawdę żałuję.

– Tak, jak też, ale cóż... Chyba już... – Wstałam, a wtedy w mojej kieszeni zawibrował telefon. Sięgnęłam po niego. Przyszła wiadomość od Matta.

„Dostałem Twój SMS. Odebrałem komórkę z restauracji. Zawiadomiłem wszystkie patroli, zaraz uruchomię Child Alert”.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, czując łyż pod powiekami. Było to właściwe postępowanie w tej sytuacji, ale nagle wszystko stało się przez to cholernie realne. Moja córka zniknęła. Nikt nie wiedział, gdzie jest.

– Muszę już iść. – Już miałam opuścić pokój, kiedy się zatrzymałam. – Wspominałaś, że twój chłopak Noah niedawno się do ciebie wprowadził?

Odwróciłam się do niej twarzą. Kiwnęła głową.

– Tak, to mój narzeczony. Pobieramy się latem. Oczywiście zaproszę ciebie i mamę.

– Skąd znasz tego faceta?

Kiedy zadawałam to pytanie, przyszła kolejna wiadomość od Matta, którą otworzyłam. Było to zdjęcie podpisane: „Właśnie przyszło z wydziału komunikacji. To nasz sprawca. Anthony Piatkowski. Przesyłam wizerunek do mediów”.

Spojrzałam na fotografię i poczułam, że serce mi pęka. Pokazałam komórkę Sydney.

– To właśnie jest Noah. A co?

Z trudem przełknęłam ślinę.

– To nasz podejrzany. To facet, który porwał trzy nastolatki sprzed szkoły w noc balu maturalnego. To on porwał Molly Carson, obiecawszy jej, że zrobi

z niej modelkę. – Przeklinałam się w duchu za to, że nie powiedziałam Olivii, co spotkało Molly. Nie chciałam jej straszyć, więc zachowałam wszystkie szczegóły dla siebie i dopiero teraz pojęłam, że nie mogłam postąpić gorzej. Trzeba było ją ostrzec, żeby nie padła ofiarą tej samej sztuczki. – Zgwałcił i oślepił Molly, zanim przykuł ją do huśtawki na moim podwórku. Zabił też jedną osobę w szpitalu, poważnie ranił kilka innych i postrzelił Carinę Martin, kiedy próbowała od niego uciec. Zabił Avę Morales i Tarę Owens, a ja wylądowałam przez niego w szpitalu. Podejrzewam, że to on uprowadził moją Olivię.

Sydney wpatrywała się przez chwilę w zdjęcie na wyświetlaczu, po czym pokręciła głową. Widać było, że jest w szoku.

– Nie. To nie jest ta sama osoba. Coś się wam pomyliło. To nie jest mój Noah.

– Spójrz na zdjęcie, do diabła. Czy to jest twój narzeczony?

Jej nozdrza drżały, wzrok miała rozbiegany. W końcu utkwiała go w telefonie, pokiwała głową i pociągnęła nosem.

– Tak... Tak, to on.

## Rozdział 83

– Co o nim wiesz? – zapytałam, wyczuwając, że Sydney nie do końca mi wierzy. Nie mogłam jej winić. Jeśli mieszkała z tym facetem i planowali ślub, musiał to być dla niej niezły szok.

– Nazywa się Noah Greenwald.

– Poznałaś jego rodzinę?

– Nie... Hm, podobno się z nimi nie dogaduje. Ale on też przecież nie poznał mojej.

– Przykro mi bardzo, ale on cię okłamuje. Naprawdę nazywa się Anthony Piatkowski. Pięć miesięcy temu kupił dom przy Country Club Road. Zbudował pod nim bunkier... w którym potem przetrzymywał porwane.

Do jej oczu napłynęły łzy, kiedy kręciła głową.

– Nie, Noah jest chirurgiem. Pracuje w szpitalu Cape Canaveral. Jest bardzo utalentowany, zdobył wiele nagród. Chcesz mi powiedzieć, że to nieprawda?

– Daj mi minutę. – Napisałam do Matta z prośbą, by sprawdził Noah Greenwalda. Odpisał chwilę później. – Przykro mi, skarbie – powiedziałam. – Noah Greenwald był chirurgiem, ale zginął w Afganistanie w dwa tysiące siedemnastym roku.

Sydney przycisnęła dłoń do ust, traciła panowanie nad sobą. Położyłam rękę na jej ramieniu i spojrzałam jej w oczy.

– Gdzie on teraz jest? Gdzie jest Noah?

Przełknęła ślinę z wysiłkiem.

– Tam. Z gośćmi.

Wyjęłam odznakę z kieszeni. Miałam przy sobie też broń pod policyjną kurtką.

– Powinnaś tu zostać. – Sięgnęłam po telefon, by zadzwonić do Matta.

– D-dobrze.

– Jest tutaj – rzuciłam do słuchawki. – Zdejmę go. Nie mogę czekać na wsparcie. Ryzykowałabym, że spróbuje uciec. Nie obchodzi mnie, że to niebezpieczne. On ma moją córkę, Matt. Nie będę ryzykować.

## Rozdział 84

Wróciłam do wielkiego salonu, w którym zebrali się goście. Nikt nie zwracał na mnie uwagi, więc spacerowałam w tłumie, dopóki go nie zauważyłam. Stał przy pianinie w rogu pokoju, rozmawiał z kobietą, którą chyba widziałam kiedyś w jakimś filmie, ale nie mogłam sobie przypomnieć, jak się nazywa.

Kiedy go zobaczyłam, krew zakrzepła mi w żyłach. To był on, to był facet, który bawił się mną od kilku tygodni, który dręczył mnie i całe miasto. Przez cały ten czas był tutaj? W domu mojej siostry?

Nie mogłam się doczekać, by go zgarnąć i dać mu popalić. Wiedziałam, że czeka go bardzo długi wyrok. Ta świadomość dawała pewną satysfakcję, nawet jeśli najbardziej chciałam zabić go na miejscu. Czułam wobec niego niemal obezwładniający gniew, a przecież w ogóle go nie znałam. Dlaczego czuł do mnie taką nienawiść, że naraził mnie na to wszystko?

Jaki motyw nim kierował?

Oderwał wzrok od kobiety przede mną i kiedy nasze oczy spotkały się pośród szumu rozmów, w końcu zrozumiałam.

Zrozumiałam, kim jest ten człowiek i dlaczego próbuje mnie dopaść. Miałam wrażenie, że ktoś mnie walnął pięścią w brzuch. Zabrakło mi tchu.

Anthony Piatkowski uśmiechnął się szeroko na mój widok, przeprosił swoją towarzyszkę i wyszedł. Przeszedł przez podwórko, a ja podążyłam za nim z bronią w ręce. Chciałam zostawić za sobą tych wszystkich ludzi, na wypadek gdybym musiała tej broni użyć, więc szłam kilka kroków za nim. Kiedy zniknął za rogiem budynku, przyspieszyłam. Już prawie go miałam, kiedy nagle zamachnął się łopatą i uderzył mnie nią prosto w twarz. Moja broń upadła na trawę. Zatoczyłam się na ścianę, dzwoniło mi w uszach, walczyłam, by zachować przytomność. Osunęłam się po ścianie na żwir. Anthony Piatkowski stanął nade mną z łopatą i moją własną bronią.

## Rozdział 85

– No dobra, jesteś sprytniejsza, niż myślałem. – Jego słowa przedarły się przez mgłę, która spowijała mój mózg. Próbowałam się na nim skupić. Przycisnęłam mi łufę do czoła. – A skoro jesteś taka sprytna, to pewnie już wiesz, kim jestem?

Próbowałam potaknąć, ale głowa za bardzo mnie bolała.

– Tak, ale trochę trwało, zanim to sobie uświadomiłam. Zbyt długo. To nazwisko mnie zmyliło. Wychowywała cię matka, dlatego nazywałeś się inaczej niż tata.

Anthony pokiwał głową.

– Bardzo dobrze, pani detektyw.

– To nigdy nie trafiło do mediów. Że te ciała w Chicago były wypełnione materiałami wybuchowymi. Była to komórka terrorystyczna, eksperymentowali z podkładaniem bomb w ciałach, wykorzystywali do tego nielegalnych imigrantów, bo nikt nie zwracał uwagi, kiedy znikali. Wszyscy jednak zmarli, zanim mogli przeprowadzić prawdziwą próbę. Gdyby im się udało, całkowicie zmieniliby to zasady gry. Nie chcieliśmy, by ktoś podjął pomysł, więc sprawę utajniono. Cała piwnica eksplodowała, kiedy znaleźliśmy ciała, wiele osób zginęło. Ja i mój partner na szczęście czekaliśmy na górze. Ale stąd się dowiedziałam. Kiedy to samo zrobiłeś Tarze. Wiedziałam, że to musi być ktoś, kto wtedy był blisko tamtego dochodzenia. Dotarło to do mnie w szpitalu. Skąd wzięłeś identyfikator Turnera? Ukradłeś mu go?

– Sprzedał mi go razem z mundurkiem i maseczkami. Zapłaciłem mu pięćdziesiąt tysięcy dolarów, żeby mógł sobie kupić wymarzoną łódkę.

– I dlatego uciekał. Myślał, że dlatego po niego przyszliśmy.

– Wielka szkoda.

– Identyfikator Turnera umożliwił ci wejście do szpitala tego dnia, kiedy postanowiłeś otruć dializowanych pacjentów. Z doklejoną brodą wyglądałeś jak on na zdjęciu. Udawałeś, że jesteś medykiem, ale nigdy nie pracowałeś w szpitalu. Sprawdziliśmy. Zmyliłeś ludzi, ale nie jesteś lekarzem. Noah Greenwald był lekarzem. Służył w twoim batalionie w Camp Marmal, prawda? Tam zginął.

– Byliśmy razem tamtego dnia. Niewiele pamiętam poza śpiewem ptaków i błękitem nieba. Jechaliśmy do Mazar-i Szarif, największego pobliskiego miasta, kiedy na poboczu eksplodował ajdik. Utknąłem pod samochodem na prawie dwadzieścia godzin i przez cały ten czas próbowałem utrzymać Noah przy życiu. Kiedy w końcu nadjechała pomoc, już nie oddychał.

– Przejąłeś jego tożsamość?

– Byliśmy sobie bliscy jak bracia, może nawet bliżsi. Ja byłem nim, on był mną. Czasami nadal nim jestem. Mieszka we mnie.

Miałam do czynienia z szaleńcem.

– To on nauczył cię, jak przeprowadzić enukleację? Którą potem przeprowadziłeś na Molly Carson?

Przytaknął.

– On mi pokazał. Nasz kolega przez przypadek oberwał, pocisk przeszył oko. Noah przeprowadził zabieg i pozwolił mi popatrzeć. Pokazał mi to krok po kroku. Przypomniałem sobie wszystko, czego mnie nauczył, kiedy usuwałem jej gałki oczne.

– Jasne – mruknęłam sarkastycznie, powoli odzyskując siły. Piatkowski pogrzyżył się we wspomnieniach. Łopata rozbiła mi wargę, po mojej brodzie spływała krew. W głowie mi dudniło, jakby ktoś walił w niej na perkusji. Grałam na czas w nadziei, że uda mi się go zająć rozmową do przyjazdu Matta.

– Gdzie jest moja córka? – zapytałam.

Uśmiechnął się szeroko.

– Chciałabyś wiedzieć, co?

– Dlaczego to robisz?

Spojrzał mi prosto w oczy, a ja poczułam, że krew krzepnie mi w żyłach.

– Z powodu tego, co ty zrobiłaś.

## Rozdział 86

### Wcześniej

Sánchez spisał zeznanie odręcznie na dwunastu stronach. Na każdej z nich wszystkie litery „m” wyglądały jak „z”, co w ogóle go do nich doprowadziło. Zeznał, że widział, jak Iris, żona Gary’ego, kładzie dziecko do wózka, jak wyjął dziecko i zostawił wiadomość.

Potem poprosili go, by zaprowadził ich do dziecka. Zgodził się, a Gary’emu pozwolono usiąść na przednim siedzeniu samochodu. Musiał przywołać całą swoją siłę woli, by jeszcze tam nie wycelować do porywacza i nie zabić go na miejscu. Panował jednak nad sobą ze względu na Olivera. W końcu ten bydlak mówił i w końcu zabierał ich do małego.

Gary uświadomił sobie, że Sánchez nie błyszczy intelektem, i musiał przyznać przed samym sobą, że mu nie ufa. Nie mógł mu zaufać, dopóki znów nie weźmie na ręce swojego syna.

– To ten zjazd – mruknął Sánchez.

Zrobili, jak powiedział, i zjechali z autostrady w lewo. Pod dyktando porywacza przejechali przez miasto i wylądowali w dzielnicy bardzo blisko miejsca zamieszkania Gary’ego i Iris.

Przez cały ten czas Oliver był tak blisko? – rozmyślał przerażony Gary. Było to nie do zniesienia.

– Tutaj w prawo, a potem zatrzymaj się przy tamtych krzakach.

Gary wyjrzał przez okno, serce mu waliło.

– Ale... Ale...

– To tutaj – mruknął Sánchez. – Zatrzymaj samochód.

Wymierzył palec przed siebie.

– Tam, w tamtych gęstych krzakach. Tam położyłem dziecko. Kiedy po raz pierwszy jechałem po okup, miałem dziecko w samochodzie. Ale przestraszyłem się prasy i policji w okolicy. Odjechałem, a potem podrzuciłem dziecko blisko domu. Doszedłem do wniosku, że w końcu je znajdziecie, ale... chyba nie znaleźliście.

Gary spojrział na człowieka, który siedział z tyłu. Zanim wszedł do samochodu, Peterson nakazał mu oddać broń. Gary był za to w tej chwili szefowi bardzo wdzięczny.

Peterson wysiadł i otworzył Sánchezowi tylne drzwi. Podszedł do okna, a Gary opuścił szybę.

– Zostań tutaj – polecił mu Peterson.

Następnie podszedł do partnerki Gary’ego, agentki Wilson, przez chwilę rozmawiali. Sánchez znów wyciągnął rękę przed siebie i zaraz potem wszyscy pobiegli w kierunku kępy jeżyn za domem Gary’ego. Chwilę później Wilson wyciągnęła z zarośli jakąś szmatkę, po czym osunęła się na kolana i zanosła się płaczem.

Gary wysiadł z samochodu, przez chwilę stał jak sparaliżowany. Wszyscy obejrzeni się w jego stronę. Miał wrażenie, że wszystko w nim pęka.

Dobry Boże, tylko nie to!

Podjął decyzję w ułamku sekundy. Podbiegł do jednego z umundurowanych kolegów i zanim ten zdołał zareagować, wyszarpnął broń z jego kabury. Zwrócił ją w kierunku Sáncheza i oddał strzał, po czym skierował lufę na siebie.



## Rozdział 87

– To nie była moja wina – powiedziałam, próbując się podnieść.

Piatkowski wcisnął mi lufę w czoło.

Pocił się z nerwów, jego biała koszula była całkiem mokra.

– Oczywiście, że tak. To wszystko twoja wina... agentko Wilson. Bo widzisz, przez cały ten czas tam byłaś. Tobie powierzono czuwanie nad domem i jego otoczeniem. Nie zauważyłaś dziecka. Nie zauważyłaś czterotygodniowego noworodka w krzakach, a na pewno płakał bezradnie za matką. To dziecko umarło, ponieważ go nie znalazłaś. Takie są fakty.

Od jego słów zebrało mi się na mdłości. Nawet to nazwisko, nazwisko Chada – Wilson – sprawiało, że chciało mi się wymiotować. Pozbyłam się go, kiedy oświadczył, że się wyprowadza, i wróciłam do panieńskiego nazwiska Thomas. Przez wiele lat próbowałam pogodzić się z tym, co się stało. Poczucie winy mnie zżerało, kazało mi pracować jeszcze więcej, przez co zaniedbałam rodzinę. Chciałam to wszystko naprawić, próbowałam pokonać wyrzuty sumienia pracą, myśląc, że jestem to winna Gary'emu, mojemu partnerowi. Z biegiem lat nauczyłam się leczyć z poczucia winy, powtarzałam sobie, że to nie stało się przeze mnie, że każdy mógł przeoczyć dziecko, ale i tak mnie to dręczyło. Wiadomo. Już zawsze miało mnie dręczyć. Mój partner zabił się z tego powodu i osierocił przy tym Anthony'ego Piatkowskiego, syna z pierwszego małżeństwa.

– To nie wszystko – kontynuował Piatkowski. – Nie tylko nie udało ci się znaleźć tego dziecka. Z twojej winy w ogóle zostało uprowadzone. Iris wszystko mi powiedziała. Opowiedziała mi, że ty i Gary zrobiliście tydzień wcześniej nalot na dom, by uratować porwanego mężczyznę, członka gangu, który był winien pieniądze. W trakcie nalotu zastrzeliliście jednego z porwaczy. To był brat Diega Sáncheza. To dlatego Sánchez w ogóle porwał dziecko. Zaplanował to. To miała być zemsta za to, co zrobiliście. FBI sądziło, że to zbieg okoliczności, dopóki Sánchez nie spisał zeznania. Wtedy na jaw wyszedł prawdziwy motyw. Chciał pomścić śmierć brata i dlatego uprowadził dziecko Gary'ego. Żeby pomścić zabójstwo, którego dopuściła się ty, agentko Wilson. Przez ciebie straciłem młodszego brata i ojca. To dlatego chcę, byś cierpiała.

Śledziłem cię przez te wszystkie lata, przeczytałem wszystkie twoje książki o seryjnych zabójcach. Tata opowiadał mi o sprawach, nad którymi razem pracowaliście. Byłem wtedy nastolatkiem, ale pamiętam każdą z nich, zwłaszcza tę z wybuchającymi ciałami.

– Podałś mi to wszystko na tacy. – Usłyszałam pisk opon przed domem. To musiał być Matt i jego koledzy. Musiałam zajmować Piatkowskiego rozmową jeszcze tylko chwilę dłużej. A potem jakoś dać znać kolegom, gdzie jesteśmy. – I doprowadziłeś mnie tutaj. Masz moją córkę i masz mnie. Wygrałeś, Anthony. Czego chcesz? Czego trzeba, aby to się skończyło? Pieniędzy?

Piatkowski wybuchnął śmiechem.

– Wyglądam, jakbym potrzebował pieniędzy? Mieszkam tutaj. Jestem zareczony z hollywoodzką gwiazdą, która nie ma pojęcia, co się dzieje z jej kasą.

– Skąd wiedziałeś, że to moja siostra, skoro nawet ja tego nie wiedziałam?

– Śledzę cię od lat, Evo Rae. Odkąd po śmierci ojca zacząłem zadawać pytania i uświadomiłem sobie, że to wszystko twoja wina. W Afganistanie wiele godzin się do tego przygotowywałem, napędzany gniewem. Śledziłem potem każdy twój ruch. Sześć miesięcy temu wynajęłaś prywatną detektywkę, zaczęłaś szukać siostry. Włamałem się pewnej nocy do jej biura i przejrzałem akta. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że twoja siostra mieszka tutaj, że zmieniła nazwisko na Kelly Stone, ale mnie nie zajęło dużo czasu dojście do tego. Pojechałem do Nowej Anglii, gdzie kręciła film, i tam poszedłem na imprezę charytatywną, w której wzięła udział.

Usłyszałam krzyki dobiegające z wnętrza domu i zrozumiałam, że policja lada chwila pojawi się tutaj. Niestety Piatkowski też to usłyszał. Warknął, chwycił mnie za rękę i podciągnął.

– Idziemy – powiedział i popchnął mnie przed sobą. Zakrył mi dłońią usta i wcisnął lufę w moje plecy.

## Rozdział 88

Zaciągnął mnie przez garaż podziemny do samochodu. Próbowалам krzycheć, ale dobywały się ze mnie tylko stłumione jęki. Piatkowski otworzył drzwi pasażera i nakazał mi wsiadać, kiedy nagle ktoś zawołał:

– Puść ją, Piatkowski.

Anthony odwrócił się z uśmiechem.

– Ach, nasz rycerz na białym koniu. To ty jesteś Matt Miller?

– Puść ją – powtórzył Matt i uniósł broń.

Piatkowski uśmiechnął się szeroko.

– Cóż, nie możesz mnie teraz zabić, prawda? Bo wtedy nigdy się nie dowiedziecie, gdzie jest jej córka. A poza tym jeśli spróbujesz wykręcić jakiś numer, zastrzelę ją.

Piatkowski wpatrywał się w Matta przez chwilę, czekał na jego reakcję, a ja stałam przyciśnięta do otwartych drzwi, trzymałam się ich, próbując się opierać.

Matt opuścił broń.

– Tak myślałem – mruknął Piatkowski.

Odwrócił się do mnie, chwycił mnie za gardło i nacisnął z uśmiechem. Nie mogłam oddychać, więc puściłam drzwi. To stało się tak szybko. Jestem przekonana, że Piatkowski nawet się nie zorientował. Położyłam dłonie na siedzeniu i wyrzuciłam obie nogi w powietrze, po czym zacisnęłam je jak imadło na jego szyi. Wykręciłam mocno, a Piatkowski z głośnym hukiem osunął się na cementową posadzkę.

– Evo Rae! – zawołał Matt i podbiegł do mnie. Piatkowski leżał na ziemi, kiedy Matt wzywał posiłki przez radio. Po chwili policja wpadła do garażu. Ja trzymałam nogę na Piatkowskim, rękę wykręcałam mu na plecy.

– Gdzie jest moja córka, ty świnió? Mów!

Nieważne jednak, jak mocno wykręcałam mu rękę, nawet kiedy wcisnęłam w niego łufę, nie zareagował. Roześmiał się tylko, po czym odparł:

– Ironia polega na tym, że nawet sam nie wiem.

– Jak to: nie wiesz, ty chory bydlaku? Co jej zrobiłeś?

Odwrocił nieco głowę, uniósł ją z podłogi, żeby na mnie spojrzeć, kiedy wypowiadał następne słowa. Jakby chciał zobaczyć moją reakcję, kiedy to usłyszę.

– Sprzedałem ją. Nie masz pojęcia, ile niektórzy ludzie są gotowi zapłacić za taką ślicznotkę w darknecie.

– Co zrobiłeś? – wrzasnęłam. Kiedy to do mnie dotarło, puściłam jego rękę. Czułam, że coraz bardziej ściska mnie w gardle... Nie mogłam złapać tchu.

Sprzedał ją?

Dwaj funkcjonariusze policji podnieśli Piatkowskiego z ziemi i odciągnęli go ode mnie, kiedy krzyczałam z bólu. Matt chwycił mnie w ramiona i zabrał mi broń. Kiedy odciągali Piatkowskiego, spoglądałam w jego zimne oczy, a od jego uśmiechu przeszedł mnie dreszcz. Z rozpaczy i poczucia beznadziei osunęłam się z płaczem w ramiona mężczyzny, którego kochałam.

– Co on jej zrobił, Matt? Gdzie ona jest?

Trzymał mnie mocno, kiedy płakałam z tęsknoty za moim dzieckiem. Chciałam się ocknąć z tego koszmaru.

– Nie wiem – odszepnął. – Ale znajdziemy ją. Możesz mi wierzyć.

Dałam się tak tulić przez długi czas, aż wypłakałam wszystkie łzy. W końcu zgodziłam się wrócić z nim do samochodu, żeby mógł odwieźć mnie do domu. Płakałam przez całą drogę, a potem przez całą noc tuliłam dwoje młodszych dzieci, próbując zasnąć.

## Rozdział 89

Trzy dni później poszłam odwiedzić Molly w szpitalu i odbyłam długą rozmowę z Melissą. Opowiedziałam jej, co się wydarzyło, na początku zaznaczywszy z radością, że ujęliśmy sprawcę, który przebywa w areszcie. Dotrzytałam obietnicy, którą jej dałam, i byłam z tego dumna.

Molly radziła sobie znacznie lepiej, wkrótce miała zostać wypisana do domu. Uczyła się radzić sobie z tym, że jest teraz niewidoma, zamówili dla niej psa przewodnika i pokazywali, jak chodzić o lasce. Zaczęła też znowu mówić, choć rzadko to robiła. Wyglądało jednak na to, że niedługo złoży szczegółowe zeznanie i tym samym wbije kolejny gwóźdź do trumny Piatkowskiego.

– Tak mi przykro z powodu Olivii – powiedziała Melissa, trzymając mnie za rękę. – To musi być okropne. Daj znać, gdybym mogła coś dla ciebie zrobić. Dla ciebie zrobię wszystko, przecież wiesz.

Odparłam, że powinna myśleć teraz przede wszystkim o własnej córce i opiekować się nią, cieszyć się tym, że nadal ją ma.

Zajrzałam też do Cariny Martin, u której była matka. Dziewczyna mnie uściśnęła i rozplakała się na wieść, że złapaliśmy Piatkowskiego. Oświadczyła, że jest gotowa zeznawać, kiedy tylko będzie trzeba, i że wróci nawet do tamtego domu i bunkra, jeśli zajdzie taka konieczność. Zapewniłam ją, że jest bardzo dzielną dziewczyną. Powiedziała też jej matce, że powinna być dumna z córki, i wyszłam. Łzy napłynęły mi do oczu, kiedy stałam na korytarzu szpitala Cape Canaveral, zastanawiając się, czy zobaczę jeszcze kiedyś własną córkę.

Popłakałam się w samochodzie, walnęłam pięścią w kierownicę i pojechałam na posterunek, aby być przy przesłuchaniu Piatkowskiego. Za szybko. Maglowali go praktycznie bez przerwy przez trzy ostatnie dni, a on nadal nie chciał zdradzić, gdzie jest moja córka. W kółko powtarzał to samo.

– Na tym właśnie polega ironia. Nie wiem. Możecie mnie przesłuchiwać, dopóki wszyscy nie umrzemy z pragnienia albo ze starości, ale nie zdołam wam odpowiedzieć, bo nie wiem. Cały świat bez przerwy handluje młodymi dziewczynami, kto wie, gdzie one kończą?

Kiedy to powiedział, spojrzła na szybę, jakby wiedział, że za nią stoję.

– Komu? – zapytał Matt. Był zmęczony i wściekły. – Komu ją sprzedałeś?

– Nie znam jego nazwiska. Nazywał siebie Żelazną Pięścią. Skupuje dziewczyny przez sieć, w darknetcie, i pewnie potem sprzedaje je dalej. Może część zachowuje dla siebie. Skąd mam wiedzieć? Zawiozłem dziewczynę na lotnisko, gdzie spotkałem się z jego współpracownikami. Oni ją zabrali. Dokąd, nie mam pojęcia. Może być teraz w dowolnym miejscu na świecie. Ale dobrze za nią zapłacili, a ja tego właśnie chciałem... pieniędzy.

Korzyści finansowe, pomyślałam. Ostatni motyw.

Odhaczył wszystkie cztery motywacje seryjnych zabójców z mojej książki. Żądza, gniew, władza i korzyści finansowe.

Wpatrywałam się w lodowate oczy Piatkowskiego i nagle uświadomiłam sobie, że nigdy nie wydusimy z niego tej informacji. Jeśli chciałam odzyskać córkę, musiałam sama ją znaleźć.

– Przykro mi – powiedział Matt, kiedy wyszedł z pokoju przesłuchań. Pochylił się, by mnie pocałować, i delikatnie pogłaskał mnie po włosach. – Będę dalej próbować.

Z determinacją pokiwałam głową.

– Tak zrób, Matt. Wiesz co, muszę... muszę wracać.

Zmierzył mnie uważnym spojrzeniem. Nasze oczy się spotkały i wtedy zrozumiał. Podjęłam decyzję, a on nie mógł mnie powstrzymać. Zaczęłam się odsuwać, przygryzłam wargę, aż w końcu odwróciłam się i odeszłam, czując, jak pęka mi serce.

– Zaczekaj – zawołał za mną. – Nie podoba mi się wyraz twoich oczu, Evo Rae. Evo Rae? Dokąd idziesz? Evo Rae? Tylko nie rób nic głupiego, słyszysz?

Tego jednego nie mogłam mu obiecać.

## Posłowie

Droga Czytelniczko/Drogi Czytelniku,

Dziękuję, że kupiliście *What You Did* (Eva Rae Thomas #2). Wiem, że zostawiłam otwarte zakończenie, ale zapewniam, że będzie ciąg dalszy. W trzecim tomie dowiemy się, co się stało z Olivią.

Jeśli chodzi o tę książkę, bazuje ona na prawdziwej historii – w 1956 roku mały Peter Weinberger został porwany, kiedy spał w wózku na świeżym powietrzu. Porywacz zażądał okupu, ale przestraszył się prasy i policji, i go nie odebrał. Zostawił dziecko w krzakach. Odnaleziono je, kiedy było za późno. Od razu wiedziałam, że muszę opisać to straszne wydarzenie.

Dziękuję za Wasze wsparcie, nie zapomnijcie zrecenzować książki.

Z miłością

Willo

## Spis treści

Okładka

Tytułowa

Strona redakcyjna

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29



Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Rozdział 60

Rozdział 61

Rozdział 62

Rozdział 63

Rozdział 64

Rozdział 65

Rozdział 66

Rozdział 67

Rozdział 68

Rozdział 69  
Rozdział 70  
Rozdział 71  
Rozdział 72  
Rozdział 73  
Rozdział 74  
Rozdział 75  
Rozdział 76  
Rozdział 77  
Rozdział 78  
Rozdział 79  
Rozdział 80  
Rozdział 81  
Rozdział 82  
Rozdział 83  
Rozdział 84  
Rozdział 85  
Rozdział 86  
Rozdział 87  
Rozdział 88  
Rozdział 89

Posłowie